

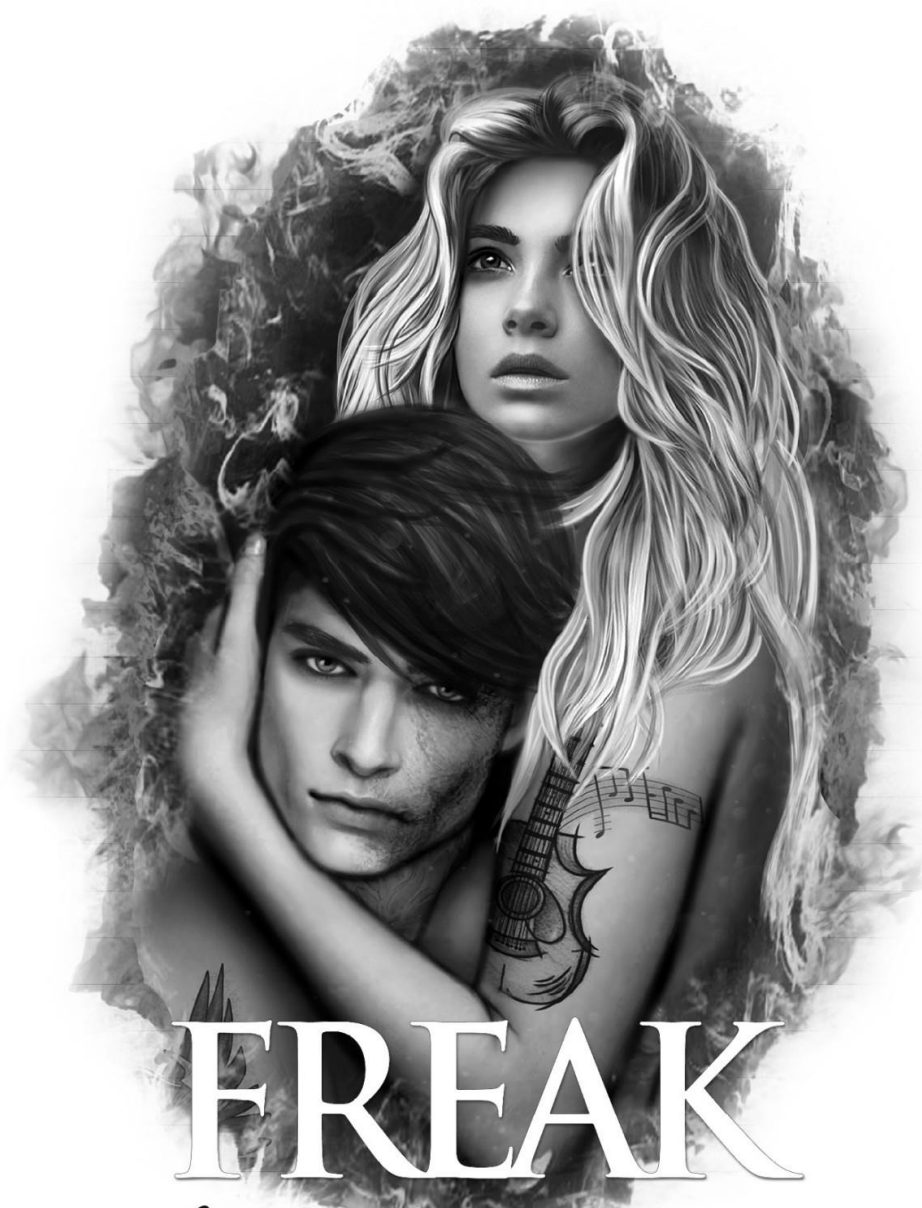
KATARZYNA WYCISK



FREAK

Naucz mnie oddychać

KATARZYNA WYCISK



FREAK

Naucz mnie oddychać

2022

*Dedykuję tę książkę strażakom,
w tym mojemu tacie, prezesowi OSP
w Czernicy, Mirosławowi Soppa. Życzę
Wam tyle samo powrotów co wyjazdów
do akcji ratowniczo-gaśniczych.
Jesteście prawdziwymi bohaterami.*



Rozdział 1

Reiner

– Słyszałem, że za niedługo możemy się spodziewać zaproszenia na wielką uroczystość. – Joshua sugestywnie porusza brwiami, uśmiechając się tak szeroko, że powoli zaczyna przypominać Jokera.

Przerywam uderzanie w worek bokserski, ocieram pot z czoła i odwracam się do moich kompanów z jednostki. Większość właśnie kończy kolację, a niektórzy, podobnie jak ja przed chwilą, trenują. Siadam na ławie i wlewam w siebie całą zawartość butelki z wodą.

Już jako dzieciak marzyłem o tym, by pewnego dnia wstąpić do straży pożarnej. Chciałem ratować ludzkie życie, brać udział w akcjach, stać się kimś istotnym. Śmierć moich rodziców tylko umocniła to pragnienie. Zostanie strażakiem nie było łatwe, ale wiedziałem, że dam radę. Jestem cholernie uparty, jeśli naprawdę na czymś mi zależy.

Kandydat na strażaka musi być wysportowany, zdać testy sprawnościowe sprawdzające siłę, dynamikę oraz wytrzymałość. Większość kończy swój udział w naborze na tym etapie, nie osiągając minimalnego poziomu. Poza testem na sprawność fizyczną jest się poddawany próbie lęku wysokości. Etap rekrutacji kończy się na rozmowie kwalifikacyjnej, po której wyłaniani są najlepsi kandydaci. Po tym wszystkim pozostaje jeszcze komisja lekarska, która wnikliwie sprawdza zdolność psychofizyczną do pełnienia służby.

Przeszedłem przez wszystkie etapy naboru i jestem tu, wśród moich braci, w Straży Pożarnej w Tuttlingen.

– Chyba coś przegapiłem – odzywa się Elias. Jak zwykle ma paszczę pełną jedzenia i wygląda przy tym jak wielgachny, łysy chomik.

– Mia ma jutro urodziny – tłumaczy Luka – a Schwarz kupił jej pierścionek – mówi to w taki sposób, że nie wszyscy od razu się orientują, o co tak właściwie chodzi.

– Chcesz się oświadczyć? – Jace robi wielkie oczy, jakby to, o czym wspomniał, było czystym wariactwem, a przecież powinien wiedzieć, że prędzej czy później odważę się na ten krok.

Mia jest wyjątkową kobietą, do tego wygląda i porusza się jak modelka. A skoro już mowa o ruszaniu się, seks z nią to po prostu petarda. Jesteśmy parą od czterech lat, ale znamy się jeszcze z czasów podstawówki. Ten niepozorny rudzielec z piegowatą twarzą zawładnął moim sercem już wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

– W twoich ustach brzmi to okropnie radykalnie, Becker – mówię do Jace'a, kradnąc mu z talerza jedną frytkę.

– Planujesz jej wręczyć pierścionek czy tylko pudełko? – kpi sobie ze mnie. – Małżeństwo to poważna rzecz. Jesteś pewien, że chcesz spędzić z tą panną resztę życia? Przypomnij mi, ile razy już się rozstawaliście?

Przewracam oczami, wzdychając przy tym głośno. Nie wiem, co mu na to odpowiedzieć. Nasz związek jest po prostu burzliwy, ale przynajmniej nigdy się nie nudzimy. Mam świadomość tego, że nie jesteśmy perfekcyjną parą i wielu rzeczy musimy się jeszcze nauczyć, ale przecież to nie jest żadna przeszkoda. Jestem przekonany, że czeka nas szczęśliwa przyszłość. Zamierzam trwać przy Mii w dobrych i złych momentach. Chcę być dla niej wsparciem i wiem, że ona czuje podobnie.

– Nie bądź dupkiem, Becker – wtrąca się Scott, który zresztą jako jedyny z naszej paczki lubi Mię i zawsze staje w jej obronie. Gdyby nie fakt, że ma świetną żonę i trójkę dzieci, pewnie nie cieszyłbym się tak bardzo jego przychylnością względem mojej kobiety. – Kłótnie są częścią każdego związku, grunt, żeby wyciągać z nich wnioski i nauczyć się ze sobą kooperować. Ruda to dobra dziewczyna, podjęłaś słuszną decyzję – zwraca się do mnie, ale nie zdąża powiedzieć ani słowa więcej.

Nasza rozmowa zostaje przerwana przez głośny alarm.

Mamy minutę na dotarcie do szatni, przebranie się i wyjechanie z remizy. Nieważne, czy ktoś

z nas jest w tej chwili pod prysznicem, śpi, załatwia swoje potrzeby czy trenuje. Do akcji musimy być gotowi w bardzo krótkim czasie.

– Zbierać się! Ruchy! – rozkazuje Scott będący naszym dowódcą.

Adrenalina buzuje mi w żyłach, wprawiając serce w szaleńczy galop. Przez wielu strażacy uważani są za superbohaterów, jednak ja nigdy się tak nie czułem. W pracy często towarzyszy mi strach, ale myślę, że to właśnie on pozwala bezpiecznie wychodzić z różnych sytuacji. Dzięki niemu zachowuję większą ostrożność. Kiedy po raz pierwszy widziałem strażaków w akcji, rzeczywiście sądziłem, że są pozbawieni lęku, ale teraz, będąc jednym z nich, wiem lepiej. Prawda jest taka, że tylko głupi się nie boi.

Dowódca informuje nas, że w domu wielorodzinnym wybuchł pożar. Budynek jest oddalony od naszej remizy o niecałe dziesięć kilometrów, a na miejsce jadą jeszcze trzy jednostki BF1 oraz dwie FF2.

Błyskawicznie zakładam specjalny kombinezon nomex i buty, następnie zabieram hełm, rękawice, kominiarkę i aparat powietrzny. Wsiadam do wozu bojowego, a zaledwie sekundę później ruszamy do akcji.

Gdybym nie znał moich towarzyszy, uznałbym, że w ogóle się nie stresują. Jadąc na miejsce wypadku, zawsze zdają się rozluźnieni, rozmawiają między sobą, a niektórzy nawet żartują. Z czasem zrozumiałem ich zachowanie. Generalnie chodzi o to, żeby skupić uwagę na rzeczach pozytywnych. Nieustanne zamartwianie się i analizowanie jest najgorszym, co moglibyśmy zrobić. Decydując się na służbę w straży pożarnej, zdawałem sobie sprawę, że jest to zawód o wysokim stopniu ryzyka, wymagający dużej odporności psychicznej. Praktycznie każdego dnia i nocy narażamy życie, ratując innych. Ludzie na nas liczą, ufają nam. Mimo niebezpieczeństwa nie żałuję swojego wyboru. Kocham tę robotę i mam wrażenie, że jestem do niej stworzony. Nie wyobrażam sobie innego życia.

Milczę jako jedyny. Mam własne sposoby na zachowanie spokoju. Nieważne, ile czasu zajmuje dojazd na miejsce, za każdym razem zamykam oczy i odtwarzam sobie w myślach kawałek *Stairway to Heaven* zespołu Led Zeppelin. Koncentruję się na tym enigmatycznym utworze, nie pozwalając sobie na snucie hipotez dotyczących zbliżającej się akcji ratunkowej.

Wreszcie docieramy na miejsce. Od razu gdy samochód się zatrzymuje, wybiegamy na zewnątrz i wykonujemy polecenia dowódcy. Czarny dym unosi się nad płonącym budynkiem niczym smok chroniący swojego skarbu. Do moich nozdrzy trafia charakterystyczny zapach spalenizny. Już na pierwszy rzut oka widać, że najbliższe chwile będą istnym piekłem. Elias z trzema kolegami zabezpieczają teren, Joshua, Liam i ja zabieramy sprzęt i kierujemy się ku wejściu do bloku. Całe szczęście, że większość mieszkańców zdążyła wybiec na dwór, ale kilku nadal jest w środku.

Nie znamy jeszcze przyczyny pożaru, a płomienie zajęły niemal całe drugie piętro i ciągle się rozprzestrzeniają. Gdyby tego było mało, wieje dość silny wiatr, który tylko podsyca ogień. Moi kumple oraz inni strażacy rozwijają węże i lada chwila zaczną gasić żywioł.

Zakładamy maski tlenowe, a kiedy drzwi wejściowe zostają wyważone, natychmiast wchodzimy do środka. Ogień zdaje się ryczeć, drewno trzeszczy i wszędzie unosi się żar. Musimy działać szybko i rozważnie. Nawet najmniejszy błąd może kosztować nas życie.

Po kilku minutach znajdujemy dwie kobiety i mężczyznę. Nie są poważnie ranni, ale przerażeni niespodziewaną sytuacją z trudem trzymają się na nogach. Przez radio meldujemy o postępach, a Joshua wyprowadza poszkodowanych na zewnątrz. Jace idzie ze mną na drugie piętro. Brakuje jeszcze jednej osoby.

Nie mija wiele czasu, gdy zauważam nieprzytomną dziewczynkę. Leży z mikiem w objęciach, cała ubrudzona sadzą, i wygląda, jakby po prostu spała. Natychmiast do niej biegnę, ale zanim docieram na miejsce, dzieje się coś, czego nikt z nas nie był w stanie przewidzieć. Coś, co w zaledwie kilka sekund niszczy całe moje życie i niweczy plany na przyszłość.

Słyszę ostrzegawczy krzyk mojego przyjaciela, a w następnym momencie zostaję odrzucony przez gorącą falę ognia. Żywioł wżera się w strażacki uniform, a ja czuję, jak materiał wtapia mi się w skórę. Maskę tlenową pęka wskutek uderzenia o przeciwległą ścianę, jej lewa część zostaje strawiona przez płomienie. Obezwładnia mnie tak silny ból, że w pierwszej chwili nie jestem w stanie nabrać powieży. Mam wrażenie, że moje ciało zostaje zaatakowane przez miliony ostrzy, jakby ktoś zrywał ze mnie skórę kawałek po kawałku, polewając przy tym kwasem.

Wołam o pomoc, wrzeszczę, błagając w duchu, by to się wreszcie skończyło. Cały się trzęsę. Mięśnie zaciskają się mocno w agonii. Ktoś odciąga mnie na bok, obraca twarzą do podłoża i przykrywa prawdopodobnie kocem gaśniczym. Dopiero po kilku sekundach dochodzi do mnie, że to Jace. Staram się nie stracić przytomności, ale oczy zachodzą mi ciemną mgłą. Może to i lepiej, nie mam pojęcia, ile czasu minie, zanim postradam zmysły od tego cierpienia.

– Trzymaj się, Schwarz! Wszystko będzie dobrze! – Głos mojego przyjaciela jest niewyraźny i przytłumiony, ale nie da się zignorować przebijającej w nim paniki.

– Co z tym dzieckiem? – wyduszam resztką sił.

– Reiner – wypowiada moje imię, co oznacza, że musi być ze mną naprawdę źle. Zwykle posługujemy się ksywkami lub nazwiskami.

– Zostaw! – krzyczę, a raczej próbuję, bo to, co ze mnie wychodzi, jest ledwo słyszalnym szeptem. – Zapiierdalaj do niej! Pomóż jej!

Nie darowałbym sobie, gdyby z mojego powodu ta mała nie przeżyła. Wiedziałem, na co się piszę, wstępując do straży pożarnej, liczyłem się z możliwymi konsekwencjami. Ona ma przed sobą jeszcze wiele wspaniałych lat.

– Wezwałem posiłki, zaraz tu będą. Trzymaj się! – powtarza, po czym wreszcie biegnie do nieprzytomnego dziecka.

Próbuję odciągnąć myśli od bólu, ale to wydaje się niemożliwe. Nigdy przedtem nie czułem czegoś podobnego. Staram się skupić na oddychaniu. Zmuszam się, by nabierać i wypuszczać ciężkie, smoliste powietrze. Jedno uderzenie serca później dołącza do nas grupa strażaków, którzy natychmiast schładzają nas wodą, po czym udzielają mi pierwszej pomocy, zakładają maskę tlenową, przekładają na nosze i opuszczają budynek.

Piszczymy mi w uszach, a ból zamiast mijać, ciągle się nasila. Powieki opadają same, coraz trudniej jest mi je otwierać. Ratownicy medyczni mówią coś o oparzeniu drugiego i trzeciego stopnia, następnie wchodzi ze mną do karetki. Rozlega się głośne wycie syreny, a zaraz potem ruszamy. Nie jestem pewien, co ze mną robią. Zanim tracę przytomność, sięgam prawą ręką do maski i odsłaniam ją delikatnie.

– Co z tą małą? – pytam, ale nie dostaję odpowiedzi.

Ratownicy próbują mnie uspokoić, a chwilę później moje ciało staje się coraz cięższe, aż wreszcie znikam...

Natalia

Łapię za czarną gitarę, której wierzchnia płyta wykonana jest ze świerku, co daje bardzo jasne i śpiewne brzmienie. Stosunkowo duże pudło w kształcie dreadnought, zapewnia mocny i donośny dźwięk, dzięki czemu doskonale sprawdza się do grania akompaniamentu. Nawet bez dodatkowego nagłośnienia jest na tyle dobrze słyszalna, aby grać na niej na kameralnych koncertach. Po prostu idealna!

Wychodzę na balkon, gdzie urządziłam sobie całkiem przytulny kącik. W prawym rogu stoi hollywoodzka huśtawka, na środku niski drewniany stolik, a przy nim kilka wygodnych pufów. Siadam na jednej z nich i rozstawiam nogi, przyjmując odpowiednią pozycję do grania. Nabieram do płuc świeżego powietrza, a kiedy wypuszczam je przez lekko uchylone usta, zamykam oczy, odcinając się od otaczającego mnie świata. Dotykam metalowych strun, opuszkami dociskam kilka z nich, a drugą ręką zacynam je delikatnie szarpać.

Muzyka jest dla mnie czymś niezwykle ważnym. Dzięki melodii potrafię wyrazić siebie bez zbędnych słów. Przy niej czuję, że żyję. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że zakochałam się w tym wulkanie emocjonalnych dźwięków. Odkąd pamiętam, coś we mnie grało. Po tym, jak Alek sprezentował mi piąty album Metalliki zwany również *The Black Album*, w którym znajdowały się jedne z najpiękniejszych utworów zespołu, nie było już wyjścia. *Nothing Else Matters* stał się moją inspiracją i sprawił, że zapragnęłam nauczyć się grać na gitarze. Brat nie raz był świadkiem moich występów. No cóż... jako dziesięciolatka byłam po prostu bardzo kreatywna, a moja wyobraźnia nie znała granic. Tak więc ustawiałam pluszową widownię, budowałam scenę z pościeli i dawałam koncerty. Czasami ponosiło mnie tak bardzo, że dopiero głośne krzyki taty były w stanie przywołać mnie do porządku.

Kiedy miałam dwanaście lat, dostałam pod choinkę swoją pierwszą gitarę. Jeszcze do niedawna myślałam, że był to prezent od rodziców, ale prawda była inna. Okazało się, że to Alek oszczędzał cały rok, by spełnić choć jedno z moich marzeń.

Grana przeze mnie melodia staje się bardziej melancholijna, a ja zanurzam się we wspomnieniach. Nieważne, jak często brat próbuje złagodzić moje poczucie winy, nie jestem w stanie go zignorować. Doskonale wiem, że mój wyjazd do Niemiec tylko pogorszył sytuację w domu, ale równocześnie zdaję sobie sprawę, że gdybym została, po prostu bym się udusiła. Nie jestem tak silna jak Alek, a ucieczka była w tamtym momencie jedynym ratunkiem.

Po moich policzkach spływają łzy, ale nic sobie z nich nie robię. Jak to mówi Lena, dziewczyna brata: „Lepiej wyrzucić z siebie negatywne emocje, niż pozwolić na to, by kiedyś cię pożarzy”.

Przygryzam dolną wargę i zaczynam po cichu nucić melodię, która od kilku dni siedzi mi w głowie. Jest smutna, ale jednocześnie ma dziwną moc, taki pazur, ogień. Brakuje tylko odpowiednich słów i przysięgam, że byłby z tego megahicior.

Gram głośniej, intensywniej. Moje serce dopasowuje się do wybijanego przeze mnie rytmu. Ciągłe płaczę, ale pod koniec utworu uśmiecham się szeroko, czując nagły spokój i ulgę.

Alek jest szczęśliwy, a nękający jego i moją mamę potwór wreszcie dostał to, na co zasłużył. Moja relacja z bratem znów jest taka jak dawniej, do tego ogromnie polubiłam Lenę, którą w międzyczasie mogłam śmiało nazywać przyjaciółką. Wszystko zmierza ku dobremu.

Kiedy ostatni dźwięk ucicha, otwieram oczy, a chwilę później dostrzegam czarną chmurę dymu unoszącą się nad przeciwnym blokiem. Dopiero teraz dochodzą do mnie spanikowane głosy wybiegających na zewnątrz ludzi. Przetykam nerwowo ślinę, odkładam gitarę i podchodzę do barierki, by móc się lepiej przyjrzeć. Wszystko wskazuje na to, że w sąsiednim budynku wybuchł pożar. W następnym momencie słyszę wycie syren. Kilka wozów strażackich dociera na miejsce wypadku, a ubrani w specjalne bładozłote uniformy mężczyźni pospiesznie rozwijają węże. Kilku z nich wchodzi do płonącego domu, co oznacza, że nie wszyscy mieszkańcy zdążyli się uratować.

Zasłaniam usta dłońmi. W tym bloku mieszka Sophi, perkusistka naszego zespołu i moja wspaniała kumpela. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś jej się stało.

Zrywam się z miejsca i wbiegam do mieszkania. Sięgam po leżącą na kanapie komórkę i bezzwłocznie dzwonię do Sophi. Niepokój rośnie we mnie z każdym sygnałem. Błagam w duchu, żeby w końcu odebrała.

– Nat? – Jej głos jest dla mnie w tym momencie zbawieniem.

– Widziałam dym, pożar... matko... mam nadzieję, że wszyscy są cali i zdrowi... tam jest tylu strażaków... tyle ognia... – gadam bez ładu, nie mogąc się uspokoić.

– Nic mi nie jest, od razu, gdy usłyszałam alarm, wybiegłam na zewnątrz – informuje mnie i choć próbuje zachować zimną krew, czuję, jak bardzo jest przejęta.

– Zaraz do ciebie przyjdę! – Postanawiam i od razu kieruję się ku wyjściu.

Na zewnątrz jest ciągle ciepło, ale powoli zaczyna się ściemniać. Zbliża się koniec czerwca, więc słońce zachodzi dopiero po dwudziestej pierwszej. Z telefonem przy uchu, rozglądam się w poszukiwaniu Sophi. Z tego, co powiedziała, powinna być gdzieś tutaj, przy karetkach pogotowia.

– Widzę cię! – komunikuje, po czym się rozłącza.

Kilka sekund później dostrzegam ją, przeciskającą się przez tłum gapiów. Rzeczywiście nie wygląda na to, by coś jej się stało, pytanie, czy jej mieszkaniu również. Dopiero co się urządziła, a tu taka katastrofa. Od razu biorę ją w ramiona i mocno ściskam.

– Uduśisz mnie! – mówi piskliwym głosikiem, jakbym faktycznie miała ją zaraz zmiażdżyć.

– Wiesz, jak do tego doszło? – pytam, spoglądając w stronę zabezpieczonego terenu.

Strażacy nadal dogaszają pożar, a grupa, która wcześniej wbiegła do budynku, właśnie go opuszcza. Pierwsi wychodzą ratownicy medyczni niosący kogoś na noszach, zaraz po nich idą pozostali. Jeden ze strażaków ma na rękach nieprzytomną dziewczynkę.

– To córka Schneiderów. – Moja przyjaciółka rozpoznaje dziecko. – Ona żyje, prawda? W przeciwnym razie nie zakładaliby jej maski tlenowej. Mam rację, prawda? – pyta złknięta.

Nie odpowiadam jej. Po części także jestem w szoku. Czuję się taka bezradna, mogę mieć tylko

nadzieję, że mała z tego wyjdzie i już niedługo wróci do normalnego życia.

– O mój Boże – szepcze Sophi. – To jeden ze strażaków.

Kieruję moją uwagę na poparzonego mężczyznę na noszach. Jego kończyny drżą, nawet sobie nie wyobrażam, jak silny ból musi mu teraz doskwierać. Zgromadzeni wokół miejsca zdarzenia ludzie snują przypuszczenia, ale nikt nie jest pewny, co wydarzyło się w budynku.

– Straszne. – Moja przyjaciółka łapie mnie za rękę.

– Słyszałem, że to przez wybuch butli gazowej w kuchence – odzywa się jeden z mieszkańców.

– Tak, tak – potwierdza drugi. – Jeden ze strażaków coś o tym mówił. Podobno walnęło prosto w tego biedaka.

– A wiecie, że on, mimo poparzeń, pytał ciągle o tę dziewczynkę? – Do dyskusji dołącza starsza kobieta, trzymająca w ramionach małego, długowłosego psiaka. – Stałam o tam – pokazuje na wejście do bloku – kiedy go wynosili. Słyszałam dokładnie, jak próbował uzyskać od ratowników informacje o małej Anice. Ale mi go żal. Taki młody chłopak, miał przed sobą całe życie, a teraz...

– Ale przecież on ciągle żyje – wychodzi ze mnie niespodziewanie.

– Co to za życie – stwierdza stojący po mojej prawej stronie mężczyzna. – Może byłoby dla niego lepiej, gdyby...

– Niech pan lepiej nie kończy – syczę przez zaciśnięte zęby, starając się powściągnąć mój temperament.

– Chodź, idziemy stąd. – Sophi od razu interweniuje. Za dobrze mnie zna i wie, że nie trzeba wiele, bym przeobraziła się w prawdziwą furję. – Pokaż mi, gdzie będę dzisiaj spała.

– A co z twoimi rzeczami?

– Najważniejsze dokumenty mam przy sobie. Wiesz, że trzymam je zawsze w portfelu w torebce, która wisi na wieszaku przy wejściu. Mieszkanie jest ubezpieczone, będzie dobrze – oświadcza, a ja podziwiam ją za zachowanie spokoju.

– W porządku, chodźmy więc. Zrobię nam gorącą herbatę.

– Herbatę to se możesz wsadzić... potrzebujemy zdecydowanie czegoś mocniejszego!

1 BF – *Berufsfeuerwehr* (w Polsce PSP) – Zawodowa Straż Pożarna (wszystkie przypisy pochodzą od autorki).

2 FF – *Freiwillige Feuerwehr* (w Polsce OSP) – Ochotnicza Straż Pożarna.

Rozdział 2

Reiner

Dwa tygodnie później

Mozolnie otwieram oczy. Czuję charakterystyczny zapach szpitalnej izby i woń środków dezynfekcyjnych. W tle słyszę czyjeś głosy i pikanie aparatury. Przełykam ślinę, boli mnie gardło. Mam wrażenie, że łóżko, w którym leżę, jest poruszane przez morskie fale łódką. Nabieram powietrza przez nos, po czym wypuszczam ustami. Kiedy przejeżdżam językiem po wargach, czuję, że są suche i popękane.

– Co się stało? – bełkoczę niewyraźnie. Nie poznaję własnego głosu, jest ledwo słyszalnym szelestem.

– Znajduje się pan w Państwowej Klinice w Tuttlingen, na Oddziale Chirurgii Rekonstrukcyjnej i Leczenia Oparzeń. Nazywam się doktor Matthias Storz. Przywieziono pana do nas w bardzo złym stanie – zaczyna wyjaśniać lekarz. – Musieliśmy wprowadzić pana w stan śpiączki farmakologicznej, z której właśnie pana wybudziliśmy. Poparzenia drugiego i trzeciego stopnia obejmowały ponad czterdzieści procent ciała. Usunęliśmy operacyjnie martwicze tkanki, wykonaliśmy przeszczep skóry, który zamknął oczyszczone rany, zastosowaliśmy antybiotyki i środki przeciwbakteryjne. Rany są przemywane solą fizjologiczną. Miał pan dużo szczęścia – oświadcza, a ja mam ochotę zaśmiać mu się prosto w twarz.

Z obawą unoszę prawą rękę, by móc przyjrzeć się skaleczeniu. Wygląda paskudnie, ale dzięki pompowanym we mnie prochom nie odczuwam bólu, a jedynie dyskomfort. Opatrunek jest cienki, tak że widać czerwony i bordowy odcień skóry. Zastanawiam się, gdzie jeszcze dotarł ogień. Odkrywam kołdrę, rejestrując kolejne skutki pożaru.

– To opatrunki ze skóry allogenicznej – tłumaczy Storz, pokazując na moją lewą nogę, okolice brzucha, żeber i klatki piersiowej. – Pańscy koledzy uratowali panu życie. Oparzenia trzeciego stopnia obejmują nie tylko skórę, ale także naczynia i nerwy. Tego typu zmiany są dość głębokie, dlatego blizny są bardzo widoczne. Ale niech się pan nie martwi, świeże rany poddaliśmy natychmiastowemu leczeniu. Proces gojenia jest przewlekły... – Przerywa na moment i chyba czeka, aż się odezwę, zareaguję w jakiś sposób na jego słowa, ale ja ciągle milczę, przytakując tylko co jakiś czas ruchem głowy. – W pierwszej fazie pozostaje czerwony ślad po oparzeniu, w kolejnej, kiedy uszkodzone tkanki się goją, biała blizna. Codzienna pielęgnacja jest niezwykle ważna. Należy nawilżać i natłuszczać skórę oraz regularnie zmieniać opatrunki. Można także wykorzystywać żele i kremy silikonowe, które zatrzymują wilgoć i stwarzają odpowiednie warunki do gojenia. W pełni wygojone blizny można także usuwać laserowo lub chirurgicznie. W każdym razie po zabiegach operacyjnych został pan przeniesiony na oddział rehabilitacji. Procedury, które zaraz panu przedstawię, będą wykonywane dwa razy na dobę w cyklu trwającym...

– Kiedy będę mógł wrócić do służby? – wchodzi mu w zdanie. Teraz właśnie to jest dla mnie najważniejsze. I choć czuję w sercu narastającą obawę, trzymam się nadziei, że dostanę optymistyczną prognozę.

– Jak już wspomniałem, trafił pan do nas w bardzo złym stanie...

– Kiedy? – powtarzam zniecierpliwiony.

– Bardzo mi przykro, ale nie jest pan zdolny do służby...

– Nie! – protestuję, mozolnie się unosząc, by móc usiąść na łóżku.

– Proszę nie wstawać, pana organizm potrzebuje odpoczynku...

– Nie! – przerywam mu ponownie i odpycham od siebie, gdy próbuje zmusić mnie, bym się położył. – Wynocha! – Podnoszę głos.

Doktor Storz nie wygląda na zaskoczonego moim wybuchem. Jest wprost przeciwnie, sprawia wrażenie, jakby dokładnie tego się po mnie spodziewał. Pewnie nie jestem pierwszym ani ostatnim pacjentem, któremu jest zmuszony przekazać złe wieści.

– Przyjdę do pana trochę później i wyjaśnię wszystko jeszcze raz. Pańscy koledzy są tutaj codziennie. Zmieniali się, nigdy nie zostawiali pana samego. – Zmienia temat, a ton jego głosu przybiera jeszcze łagodniejszy wydźwięk. – Siedzą w poczekali.

– Nie ma żadnych szans? – pytam zdesperowany. Nie mogę uwierzyć, że to koniec mojej strażackiej kariery. Nie chcę w to wierzyć!

– Doszło u pana do niedrożności dróg oddechowych i ich znacznego obrzęku, potwierdzonego bronchoskopią. Płuca również ucierpiały. Podczas większego wysiłku może mieć pan trudności z oddychaniem.

– Proszę zostawić mnie samego – wchodzę mu w słowo, mówiąc na powrót spokojnym, opanowanym głosem.

– Pańscy koledzy...

– Chcę być sam – stwierdzam kategorycznie.

– Po rehabilitacji będzie pan mógł prowadzić normalne życie. Co prawda blizny pozostaną, ale nie będą już tak widoczne, jak w tej chwili. Ćwiczenia pomogą też w kontroli oddechu, bardzo możliwe, że w przyszłości nie będzie pan musiał używać inhalatora – pociesza mnie.

– Ale do straży pożarnej już nie wrócę.

– Nie, ale...

– Powiedziałem, że chcę zostać sam. Sądziłem, że wyraziłem się jasno. – Przeszywam go morderczym spojrzeniem, co wreszcie skutkuje jego kapitulacją.

Przytakuje kilka razy, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Nie mija nawet sekunda, gdy dochodzą mnie głosy przyjaciół.

– Co z nim, doktorze? Wybudził się już? Jak się czuje? Możemy do niego wejść? Kiedy będziemy mogli go zabrać do domu? – Jace zasypuje Storza pytaniami.

– Pan Schwarz jest na dobrej drodze w rekonwalescencji, ale aktualnie nie życzy sobie gości. Może będzie lepiej, jeśli...

Nie słyszę dalszych słów, zamiast tego widzę, jak ktoś otwiera drzwi do mojego pokoju. W następnym momencie spostrzegam podirytowaną postać mojego kolegi, a zaraz za nim bezradnie wyglądającego lekarza.

– Jaja sobie robisz? – zaczyna Jace, pokazując na mnie palcem. – Myśleliśmy, że już po tobie! Dniami i nocami modliliśmy się, żeby wszystko skończyło się dobrze, a ty nie chcesz z nami gadać? Reiner, do kurwy nędzy! Jesteśmy rodziną!

I co ja niby mam mu na to odpowiedzieć? Oczywiście, że jestem im wdzięczny za to, że się martwili, że byli przy mnie, gdy leżałem w śpiączce. Gdyby nie oni, prawdopodobnie już by mnie tutaj nie było.

Zaciskam zęby i zdrową ręką dotykam oparzonego policzka. Dopiero teraz dochodzi do mnie, co tak właściwie się wydarzyło. Zostałem ranny podczas akcji ratunkowej. Przypominam sobie wybuch, a później niemiłosierny ból rozprzestrzeniający się po prawie całym moim ciele. Ostrożnie odsuwam hydrożelową maskę i przejeżdżam palcami po zdeformowanej powierzchni. Mój oddech przyspiesza nieznacznie, gdy zjeżdżam opuszkami niżej. Muskam linię szczęki i szyję, po czym formuję dłoń w pięść.

Widząc współczucie w oczach Beckera, odwracam od niego wzrok. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. Jakbym nagle stał się ofiarą losu, bez szans na ponowne stanie się bohaterem. I choć wiem, że nie powinienem mieć mu tego za złe, nie potrafię inaczej. Mam ochotę wykrzyknąć całemu światu, jak bardzo jest on niesprawiedliwy.

– Co z tą małą, która była w budynku? – pytam w końcu, przywołując się do porządku. – Powiedz mi, proszę, że nic jej się nie stało.

Jace wzdycha głośno i zbliża się do mojego łóżka. Bez pytania przysuwa sobie krzesło i siada obok. W tym samym czasie dołącza do nas reszta ekipy: Joshua, Elias, Luka i Scott.

– Dziewczynka została wypisana zaraz na drugi dzień – informuje Becker. – Wybuch jej nie dosięgnął. Miała oparzenia pierwszego i drugiego stopnia obejmujące niewielką część ciała.

Przynajmniej jedna dobra wiadomość, przechodzi mi przez myśl. Kącik moich ust unosi się lekko na ułamek sekundy.

– Niezdolny do dalszej służby – mamrocę pod nosem, patrząc tępo przed siebie. Specjalnie unikam spojrzeń moich braci. Nie mam siły udawać twardziela, który weźmie na klatę nawet najgorsze.

– Zawsze będziesz jednym z nas – odzywa się Weber, który po śmierci rodziców był dla mnie jak ojciec. – Jeśli tylko zechcesz, możesz przychodzić do remizy. Możesz nadal pomagać.

– Nie musisz brać czynnego udziału w akcjach, by być strażakiem – dodaje Luka.

– Dokładnie. – Elias natychmiast przyznaje mu rację. – Strażakiem jest się całe życie.

Mój ospały umysł przypomina sobie kolejne sceny sprzed pożaru. Sam nie wiem, dlaczego nie wspomniałem jeszcze o Mii. To o niej pierwszej powinienem pomyśleć po przebudzeniu, a tymczasem zająłem się czymś zupełnie innym. Jestem pierdolonym egoistą.

– Gdzie jest Mia? – Odważam się zerknąć na Jace'a, ale to, co widzę, w ogóle mi się nie podoba.

Moi przyjaciele wymieniają się porozumiewawczymi spojrzeniami, następnie skupiają całą uwagę na mnie.

– Co z nią? – pytam, powoli wpadając w panikę i czując, jak serce szaleńczo bije mi w piersi.

– Odeszła – wydusza z siebie Becker.

– Nie rozumiem. – Marszczę brwi, przyglądając się mu uważnie, ale nie jestem w stanie odczytać jego myśli.

– Suka – dochodzi mnie głos Eliasza.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – Z trudem się powstrzymuję, by nie wstać i nie obić mu gęby.

– Powiadomiliśmy ją o twoim stanie od razu, jak przywieziono cię do szpitala – odzywa się Scott. – Gdy cię zobaczyła, leżącego w śpiączce, podpiętego do aparatury...

– Nie chciała nas słuchać – włącza się Joshua. – Mówiliśmy, że wkrótce cię wybudzą, ale do niej nic nie docierało. Stwierdziła, że nie da rady i po prostu odeszła. – Parska z pogardą.

Szywnieję, a w gardle czuję coraz większy ucisk. Odbiera mi mowę, ale nawet gdybym mógł, nie wiedziałbym, co powiedzieć. Jestem w szoku. Przecież Mia mnie kocha, nie zostawiłaby mnie! Chłopaki musiały coś źle zrozumieć. To niemożliwe, że kobieta, którą chciałem poślubić, przekreśliła nasz związek, nie zamieniając ze mną ani słowa. Nie wierzę...

– Dlaczego miałyby odejść? – szepczę, dziwnie oderwany od rzeczywistości.

– Reiner – zaczyna Jace. – Ona nie była ciebie warta.

– Pierdolisz głupoty! – krzyczę, dając się ponieść nerwom. – Ona taka nie jest! Nie zostawiłaby mnie tylko dlatego, że... – Przerывam, ponownie dotykając poparzonej części twarzy. – Dajcie mi lusterko.

– Lekarz powiedział, że nie wolno ci odsłaniać opatrunku. Te blizny z czasem zbledną i nie będą tak widoczne...

– Lusterko! – nalegam ostrzej, przerywając Scottowi.

Becker wyjmuję z kieszeni džinsów komórkę, włącza przednią kamerę, bym mógł się zobaczyć, po czym wręcza mi aparat, wyglądając tak, jakby miał zaraz zemdleć.

Czuję narastający niepokój i strach. Nigdy nie przywiązywałem dużej wagi do swojego wyglądu. Jestem świadomy tego, że podobam, a raczej podobałem się kobietom. Mia twierdziła nawet, że mógłbym pracować jako model i pewnie zarobiłbym o wiele więcej, nie narażając przy tym swojego życia. Dla Rudej moja robota od zawsze była pewnego rodzaju przeszkodą. Tak właściwie większość naszych kłótni dotyczyła straży pożarnej. I nie chodzi wyłącznie o ryzyko wiążące się z tą fuchą, ale także o moje zaangażowanie. Nie potrafię zliczyć, ile razy prosiła mnie, bym rzucił BF, ale ja nie mogłem na to przystać. Nawet teraz, po tym, co mnie spotkało, niczego nie żałuję. Gdyby cofnąć czas, ponownie wszedłbym do płonącego budynku.

Zwilżam usta końcem języka, po czym kieruję ekran komórki na swoją twarz. Powoli zdejmuję

wilgotną maskę. W milczeniu przyglądam się gładkiej skórze po prawej stronie, a później przenoszę spojrzenie na lewą. Czerwone, oszpecające blizny pokrywają niemal cały policzek, skroń, część szczęki i szyi. Nieraz widziałem skutki poparzeń i wiem, że mój przypadek wcale nie jest najgorszy, mimo to nie potrafię się cieszyć na swój widok.

– Wszystko w porządku? – Jace kładzie mi rękę na ramieniu, a moja dłoń trzymająca komórkę drży ledwo zauważalnie. – Będzie lepiej. Doktor Storz powiedział, że...

– Wiem – wtrącam się, oddając smartfon i zakładam opatrunek z powrotem na twarz. – Gdzie są moje rzeczy? Muszę do niej zadzwonić, wyjaśnić... zapytać, dlaczego...

– Powinieneś odpoczywać – oświadcza Elias. – To chyba jasne, dlaczego związała. Nigdy jej nie lubiłem. Pieprzona paniusia z wyższych sfer.

– Wyjdź – mówię, zanim zdążę to przemyśleć.

Mayer patrzy na mnie przez chwilę, jakby szukał w moich oczach potwierdzenia wypowiedzianych słów. W końcu wzrusza ramionami, kręci głową i opuszcza pokój.

– Załatwię to – komunikuje Joshua, po czym również wychodzi na korytarz.

– Nie miej mu tego za złe – odzywa się Jace. – Martwi się o ciebie, jak my wszyscy. A Mia... ona po prostu wyszła ze szpitala, nie słuchając żadnego z nas. Szczerze mówiąc, ja także jestem na nią wściekły.

– Jeśli rzeczywiście nie chce mieć ze mną do czynienia, niech mi to powie – oświadczam stanowczo. – Nie będę jej błagał, licząc na litość. Nie o to chodzi. Znacnie mnie. – Przejeżdżam wzrokiem po moich braciach. – Chcę mieć pewność. Nie mogę wymazać jej z pamięci, nie znając całej prawdy. Byliśmy ze sobą od lat i zawsze znajdowaliśmy sposób, by wyjść cało z tarapatów. Zależy mi na niej.

– Zrobisz, jak uważasz – mówi Scott, a Luka tylko kiwa zgodnie głową. – To twoje życie, twój wybór. Pamiętaj jednak, że masz nas. Jesteśmy twoją rodziną i jeśli tylko będziesz potrzebować pomocy...

– Dzięki. – Uśmiecham się lekko.

– Zajrzemy do ciebie jutro. Trzymaj się, Reiner.

Weber i Fisher ściskają moją dłoń na pożegnanie i zostawiają mnie w sali z Beckerem, który wstaje, zbliża się do szafki i wyjmuje z niej moją komórkę.

– W razie czego, dzwoń. – Podaje mi telefon, następnie opuszcza pokój.



Wybieram numer Mii i przystawiam słuchawkę do ucha. Pierwszy sygnał... drugi... trzeci. Z każdym kolejnym coraz mocniej się spinam. Tak bardzo pragnę usłyszeć jej głos. Niech wreszcie odbierze i wyjaśni, że moi przyjaciele źle zinterpretowali jej zachowanie. Niech mnie zapewni, że między nami jest wszystko w porządku. Potrzebuję jej, cholera, naprawdę jej teraz potrzebuję... ale ona milczy. Nie poddaję się i dzwonię znowu. Przecież nie chcę jej do niczego zmuszać! Domagam się jedynie wyjaśnień. Czy to tak wiele?

Kiedy Mia nie reaguje na dwudziestą piątą próbę połączenia się z nią, odkładam telefon na stolik i klękę pod nosem, zaciskając dłonie w pięści. Poraniona ręka zaczyna od razu boleć, więc staram się rozluźnić, co wcale nie przychodzi mi z łatwością. Jestem wkurwiony i jedyne, o czym teraz marzę, to przypierdolenie komuś w ryj. Muszę odreagować, pozbyć się tego natłoku emocji. Nie dam rady tkwić tutaj, przykuty do łóżka. Zwariuję, jeśli zaraz czegoś nie zrobię.

Wibrujący smartfon wyrывa mnie z rozmyślań, a serce w jednej chwili podchodzi mi do gardła. Odbieram bez wahania, a całe przemówienie, które jeszcze przed chwilą miałem w głowie, nagle znika, pozostawiając pustkę.

– Reiner. – Sposób, w jaki Mia wypowiada moje imię, nie zwiastuje niczego dobrego. – Jak się czujesz? – pyta, na co mam ochotę parsknąć śmiechem.

– Poważnie? Od tego chcesz zacząć naszą rozmowę? – Nie mogę nic na to poradzić, słowa same wylatują mi z ust. – Gdzie jesteś? Chłopaki twierdzą, że uciekłeś po tym, jak mnie zobaczyłaś.

– Myślałam, że cię straciłam. Mało co nie pękło mi serce, gdy otrzymałam wiadomość od Scotta. Doskonale wiesz, że za każdym razem, gdy jedziesz na akcję, umieram z nerwów. Za każdym razem! – podkreśla. – Jak często już prosiłam cię, byś rzucił tę robotę?

– Przestań, doskonale wiesz, jak bardzo jestem związany ze strażą...

– I co ci to przywiązanie przyniosło? Ledwo uszedłeś z życiem! Nie mogę dłużej, rozumiesz? Nie chodzi o to, że jesteś ranny, nie obchodzą mnie twoje blizny. Wiesz, że nigdy nie zostawiłabym cię z tak błahego powodu.

– Wiem – mamroczę tak cicho, że nie jestem pewien, czy ona w ogóle mnie słyszy.

– Pewnie tylko potwierdzisz moje przypuszczenia, ale muszę zadać ci to pytanie. Gdybyś miał taką możliwość, wróciłbyś do służby?

Zamykam oczy, a moja broda drży niekontrolowanie. Chce mi się płakać, ale nie ronię ani jednej łzy. Gardzę kłamcami i nigdy nie stanę się jednym z nich. Kiedyś przysięgłem sobie, że choćby nie wiem, jak gorzkie byłyby konsekwencje, zawsze będę trzymał się prawdy. Mia doskonale zdaje sobie z tego sprawę, a ja zaczynam rozumieć jej decyzję, co nie oznacza, że jestem w stanie ją zaakceptować.

– Lekarz stwierdził, że nie jestem zdolny do służby...

– Nie o to pytałam – wtrąca zrezygnowana. Słyszę, że płacze, choć chce to za wszelką cenę ukryć.

– Tak – szepczę, ściskając mocniej komórkę. – Jeśli istniałaby taka możliwość, wróciłbym.

– No to masz swoją odpowiedź – oświadcza pośępnie.

– Myślałem, że mnie kochasz. – Chwytam się ostatniej deski ratunku, jednocześnie się za to nienawidząc.

– Bo tak jest, Reiner. Kocham cię, ale nie jestem wystarczająco silna, by móc być przy tobie. Próbowałam, starałam się, jednak to nie wystarczy. Nie chcę żyć w ciągłym strachu. Zaslugujesz na kogoś, kto cię zrozumie i pokocha takim, jakim jesteś. Zapomnij o mnie i skup się na sobie. Wróć do zdrowia.

Czuję ucisk w gardle, jak gdyby w przełyku utkwiał mi kamień. Gula zdaje się rosnąć w zatrważającym tempie i po chwili nie mogę nawet przełknąć śliny. Z trudem nabieram powietrza, wąpię, czy kiedykolwiek będę jeszcze potrafił odetchnąć pełną piersią.

– To koniec? – pytam resztką sił.

– Potrzebuję czasu, ale nie chcę ci niczego obiecać. Nie czekaj na mnie, proszę. Nie dzwoń ani nie wysyłaj mi wiadomości.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz – wyduszam z siebie.

– Ty również – odpowiada, po czym się rozłącza, a ja nie potrafiąc dłużej zachować spokoju, rzucam komórką o przeciwległą ścianę z takim impetem, że raczej nie będzie już użyteczna.

Natalia

Wychodzę z łazienki i prezentuję się leżącą na kanapie Sophi. Dziewczyna porusza znacząco brwiami, ładując do ust całą garść popcornu. Od pożaru minęły dwa tygodnie, ale mieszkanie mojej przyjaciółki nie nadaje się do użytku. Potrzebny jest remont. Całe szczęście większość ważnych rzeczy takich jak dokumenty i laptop udało się ocalić, jednak niektóre meble są całkowicie zniszczone, a ściany pokryte sadzą. Do tego od trzeciego piętra w dół wszystko zostało zalane w wyniku gaszenia. Sophi chciała poszukać sobie tymczasowego lokum, więc od razu zaproponowałam jej, by przeprowadziła się na ten czas do mnie. Nie musiałam jej długo przekonywać, zgodziła się niemal natychmiast, ale pod warunkiem, że będzie pokrywać połowę czynszu.

– Jak wyglądam? – pytam, obracając się wokół własnej osi.

Mam na sobie czarną kusą sukienkę, perfekcyjnie podkreślającą moje kształty. Kiedy kilka dni temu zauważyłam ją na sklepowym manekinie, wiedziałam, że będzie do mnie idealnie pasować. Prosta, elegancka i z pazurem. Do tego wysokie szpilki, których po prostu nie mogę sobie odmówić. Nieważne, że w tych butach przewyższam mojego faceta prawie o głowę, liczy się wyłącznie fakt, że czuję się

w nich dobrze. Do tego złota biżuteria i kopertówka tego samego koloru. Włosy jak zwykle mam rozpuszczone, a ich końce delikatnie pofalowane. Jasne kosmyki z pastelowo różowymi pasmami opadają mi na plecy, muskając końcówkami mój tyłek.

– No gadaj! – ponagliam ją zniecierpliwiona. – Myślisz, że mu się spodoba?

Theo ma dzisiaj urodziny, więc należy mu się prezent, a co niby mogłoby ucieszyć go bardziej niż ja w nowiusieńkiej, superseksownej bieliźnie skrywającej się pod kiecką? Jesteśmy ze sobą od ponad siedmiu miesięcy i choć miewamy cięższe dni, świetnie sobie radzimy jako para. Co prawda dziewczyny z Wahnsinn3, zespołu, w którym gram i śpiewam, nie przepadają za nim i często stroją sobie z niego żarty, ale ja myślę, że dobrze do siebie pasujemy. Theo jest po prostu... jakby to ująć... mniej zwariowany? Ma poważną pracę, jeszcze poważniejszych rodziców i, o zgrozo, słucha techno.

– Jeśli chodziło ci o to, by wystrzelił jeszcze przed grą wstępną, to jesteś na dobrej drodze – podsumowuje Sophi, mierząc mnie spojrzeniem od góry do dołu i z powrotem. – Sama bym cię bzyknęła, gdyby nie fakt, że należysz do ekipy.

Kręcę głową z dezaprobatą, ale nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Kiedy zakładałyśmy zespół, przysięgłyśmy sobie, że seks między jego członkiniami i ich partnerami jest zabroniony.

– Pamiętaj tylko, że w sobotę mamy występ – przypomina mi, wrzucając do ust kolejną porcję prażonej kukurydzy.

– Jasne, nie musisz się o to martwić. Nie mogę się doczekać, jak publika zareaguje na nowy kawałek.

– Jest zajebisty – stwierdza, a ja od razu jej przytakuję.

Wreszcie udało mi się napisać słowa do melodii, która siedziała mi w głowie już dobre kilka tygodni. Okazało się, że potrzebowałam czasu, by dojrzeć i pozwolić sobie na podzielenie się częścią mojej historii. Osobiste kawałki są zwykle największymi hitami, a tym razem odważyłam się zawrzeć w tekście i przeprosiny, i podziękowania. Za każdą sekundę, w której Alek musiał samodzielnie walczyć z demonami. Za każdą odniesioną przez niego ranę. Gdyby nie mój brat, nie wiadomo, czy nadal bym żyła. W najgorszych koszmarach widzę, jak ojciec katuje matkę, później dobiera się do mnie, ale – inaczej niż w rzeczywistości – nikt nie staje mu na drodze.

– Nat? – Głos Sophi wrywa mnie z zamyślenia. – Znów gdzieś odleciałaś. Wszystko gra?

– Żałuję trochę, że Alek z Leną nie mogą przyjechać – mówię, dzieląc się z nią tylko półprawdą.

Dziewczyny z ekipy jako jedyne wiedzą o mojej przeszłości. Theo nie zna całej historii, wie, że wyjechałam z Polski w dniu swoich osiemnastych urodzin i od tej pory nie kontaktowałam się z bratem i babcią. Kiedy kilka miesięcy temu dowiedziałam się o śmierci matki i wreszcie porozmawiałam szczerze z Alkiem, wyznałam mojemu facetowi powód ucieczki z domu. W przeciwieństwie do Wahnsinn, on nie ma pojęcia, że nie mogę poradzić sobie z wyrzutami sumienia.

– Nie dziwię się, twój brat jest sławny i w sumie to się mu należy. Robi mega tatuaże! – zachwyca się Sophi. – Następnym razem, jak będziesz do niego jechać, wepchnę ci się do auta i nie wrócę do Niemiec, dopóki twój zdolny braciszek mnie nie wydziara.

Odkąd Mariusz Fraszewski napisał artykuł o Alku, jego kariera ruszyła z kopyta. InkTime jest bardzo znanym i cenionym magazynem, więc zamieszczone w nim pochwały skutecznie rozpowszechniły salon brata w Katowicach. Klienci przyjeżdżają nawet zza granicy, a terminy trzeba zaklepywać co najmniej kilka miesięcy naprzód.

– Masz to jak w banku – obiecuję jej. – Ale z tego, co ostatnio gadał, wynika, że to on odwiedzi mnie wcześniej.

– Serio? Kiedy?

– Ma przyjechać z Leną na moje urodziny.

– Uuu, szykuje się imprezka, wiesz już, na ile zostaną?

– Chyba tylko na tydzień, ale ja mam zamiar wybrać się do Polski w grudniu na święta.

– Sama bym się tam chętnie wybrała. Poza tym te pyszności, które ostatnio przywiozłaś, były obłędne.

– Zasługa mojej omi. – Szczerzę się i ślinka mi cieknie na samą myśl o makówce i moczce.

Zeszłoroczne Święta Bożego Narodzenia były pierwszymi od lat spędzonymi wśród rodziny.

Pamiętam, że kiedy o północy byliśmy na Pasterce, płakałam jak bóbr, taka byłam szczęśliwa. Obiecaliśmy sobie wtedy, ja i Alek, że choćby nie wiem, co się działo, zawsze będziemy świętować Wigilię razem.

– Dobra, muszę już lecieć – mówię, zerkając na zegarek. – Theo już pewnie na mnie czeka.

– Ja nie wiem, co ty w nim widzisz, dziewczyno. – Sophi przewraca oczami, jak prawie za każdym razem, gdy wypowiadam imię mojego mężczyzny.

– On nie ma się podobać tobie, tylko mnie. Poza tym jest miły...

– Troskliwy misio od siedmiu boleści.

– Lepszy troskliwy misio niż gburowaty kutas.

– Obyś się tylko nie zanudziła z tym twoim chodzącym ideałem na śmierć.

Już chcę powiedzieć, że do ideału to mu jeszcze bardzo daleko, ale w porę się od tego powstrzymuję, zdając sobie sprawę, że tylko dolałabym oliwy do ognia. Prawda jest taka, że Theo ma swoje wady, ale przecież nikt nie jest perfekcyjny. Wiem, że mu na mnie zależy, czasami nawet za bardzo. Nie należę do poukładanych, spokojnych dziewczynek. Lubię się zabawić, zaszaleć, rozkoszować się życiem. On natomiast woli spokój, nie przepada za niespodziankami, a słowo „spontan” jest mu zupełnie obce. Czasami myślę, że to dobrze, w końcu przeciwności się przyciągają i uzupełniają, ale miewam także chwile wątplenia. Poza tym dochodzi jeszcze jego chorobliwa zazdrość i właśnie ona jest głównym powodem naszych sprzeczek.

– Zostaniesz u niego na noc, prawda? – pyta moja przyjaciółka, łapiąc pilot od telewizora, następnie włącza ekran i zaczyna przeszukiwać netfliksowe propozycje.

– Wrócę jutro przed dwunastą i nie pogardzę ciepłym obiadem. – Uśmiecham się do niej, teatralnie trzepocząc rzęsami.

– To twoja kolej gotowania!

– Też cię kocham – wyznaję, posyłając jej całusa.

– Spływaj już, gadzino przebrzydła, i wiedz, że gary ci zostawię do pozmywania. Za karę!



Jazda do Donaueschingen zajmuje mi około pół godziny. Może gdybym miała lepszy samochód, byłoby szybciej, ale aktualnie nie mogę sobie pozwolić na kupno auta moich marzeń. Kochana omi zwykła mawiać, że ford gównno wort, ale mój jakoś daje radę.

Theo mieszka w pięknym domu na obrzeżach miasta. Jego rodzice prowadzą cieszącą się uznaniem kancelarię adwokacką i brak pieniędzy nigdy im nie doskwierał. Kiedy ich syn skończył dwadzieścia lat, podarowali mu tę nieruchomość, jakby to była drobnostka.

Parkuję samochód na brukowanym wjeździe, gaszę silnik i zerkam w lusterko. Poprawiam czerwoną pomadkę na ustach, następnie wychodzę i ruszam ku wejściu. Mimo tego, że mam klucz, zatrzymuję się przed drzwiami i dzwonię. Nie muszę długo czekać, Theo otwiera zaledwie po kilku sekundach, ale jego mina nie zwiastuje niczego dobrego.

– Hej? – witam się pytającym tonem, a on tylko mamrocze coś pod nosem, wpuszczając mnie do środka. – Widzę, że aż cię rozsadza z radości na mój widok. Wstałeś dziś lewą nogą, czy co? – Próbuje podejść go sarkazmem.

– Naprawdę musisz mnie o to pytać? – odzywa się wreszcie pełnym pretensji tonem, a kiedy wchodzimy do salonu, skinieniem głowy pokazuje dużą, szarą rogówkę.

Zajmuję miejsce, czekając ciągle na jego wyjaśnienia. Theo siada obok, wzdycha głośno i sięga po leżącą na niskim stoliku komórkę. Zaczyna czegoś szukać, a kiedy to znajduje, wręcza mi smartfon, wydając z siebie tak dobrze znany mi dźwięk zapowiadający kolejną bezsensowną kłótnię.

– Możesz mi powiedzieć, co to ma być? – pyta z wyrzutem.

– Zdjęcie – odpowiadam. I choć doskonale wiem, że tylko go tym bardziej wkurzę, nie mogę się

powstrzymać.

– Dla ciebie to śmieszne?

– Theo, proszę cię, nie zaczynaj znowu. Ile razy mam ci tłumaczyć, że to tylko wygłupy. Taka już jestem...

– Koleś ciągle się do ciebie klei, a jak mnie nie ma w pobliżu, to już w ogóle sobie pozwala. Przyjaciele się nie całują i nie obmacują!

– Zwariowałeś? – Podnoszę głos. Jestem wstrząśnięta jego słowami, a przecież nie powinno mnie to już dziwić.

To nie pierwszy raz, kiedy Theo jest zazdrosny o moich kumpli. W zeszłym miesiącu zrobił mi scenę, bo Sophi złapała mnie za biust. Tydzień się do mnie nie odzywał i dopiero po wyjaśnieniu mojej przyjaciółki, że to nic nie znaczyło, dał za wygraną.

– Skąd ty w ogóle masz to zdjęcie?

– Nie zmieniaj tematu!

– Ben to mój kolega, nigdy nie łączyło nas nic więcej. Gościu chodzi z Lottie. A tutaj – pokazuję na ekran telefonu – to nie pocałunek tylko buziak. I nie mam pojęcia, co masz na myśli, mówiąc o macaniu.

– Trzyma ci rękę na kolanie! – syczy, przesywając mnie złowrogim spojrzeniem.

– Nienawidzę, gdy to robisz – mówię spokojnie, choć w środku cała buzuje od emocji. – Przesadzasz i to grubo. Awanturujesz się o pierdoły, zamiast skupić się na tym, co mamy. Serio sądzisz, że mogłabym cię zdradzić? Masz mnie za jakąś wyrachowaną, zimną sukę? Nigdy cię nie okłamałam, a ty nieustannie mi to zarzucasz. Wiesz, jak bardzo boli mnie to, że nie masz do mnie za grosz zaufania? Nie na tym polega miłość.

– Na zaufanie trzeba sobie zasłużyć – mamrocze, a jego słowa sprawiają, że tracę cierpliwość.

– Dlaczego ze mną jesteś? – pytam podirytowana.

– Kocham cię – wyznaje natychmiast.

– Kochasz mnie czy swoje wyobrażenie o mnie?

– Nat. – Wyciąga do mnie rękę, głaszcząc po policzku, kciukiem delikatnie dotyka moich ust.

– Nie jestem stworzona do życia w klatce – szepczę, czując, jak moje serce robi się coraz cięższe.

– Dla ciebie nasz związek jest klatką?

– Czasami tak – oświadczam szczerze. – Boję się, że nigdy nie będziesz w stanie mi zaufać. Mylę się?

Odwraca wzrok, co jest wystarczającą odpowiedzią. Zaraz westchnie, a potem wpije się w moje usta i jak zwykle skończy się na dzikim seksie. Jeśli natychmiast nie ruszę tyłka, nie będę w stanie się mu oprzeć. Obiecałam sobie, że jeszcze jedna scena zazdrości i to zakończę. Jego zachowanie za bardzo przypomina mi to, co robił ojciec.

Zaciskam zęby i z walącym szaleńczo sercem staję na trzęsących się nogach. Łzy cisną mi się do oczu, mrugam kilka razy, by nie uronić ani jednej. Płacz tylko wszystko pogorszy.

– Zróbmy sobie przerwę – wychodzi ze mnie. – Oboje tego potrzebujemy.

– Skarbie...

Zanim Theo zdąży się podnieść i wziąć mnie w ramiona, szybkim krokiem ruszam w stronę wyjścia.

3 *Wahnsinn* (z niem.) – Szaleństwo.

Rozdział 3

Reiner

Dziewięć miesięcy później

Owijam dłonie bandażami i wkładam rękawice oraz ochraniacze na nogi i piszczele. Jestem świeżo po rozgrzewce. Podchodzę do ciężkiego worka treningowego i wymierzam pierwszy cios. Zaczynam powoli, ale szybko się rozkręcam. Po kilkunastu minutach metodycznie grzmocę worek szybką sekwencją ciosów prostych, sierpowych i w korpus. Po każdym uderzeniu wypchana torba podskakuje na mocującym ją łańcuchu, który podzwania głośno w rytm ciosów. Nie daję z siebie wszystkiego, choć bardzo mnie kusi, bo tylko gdy jestem na granicy, potrafię odciąć się od przeszłości. Co kilka sekund przerywam kombinację i zmieniam swoje ustawienie, by wór nie uciekał poza mój zasięg.

Czuję, że złość i frustracja powoli ze mnie uchodzą, jednak jestem świadomy tego, że najpóźniej jutro znów stanę się chodzącą bombą, gotową w każdej chwili wybuchnąć. Blizny pokrywające niemal połowę mojego ciała codziennie przypominają mi, jak wiele straciłem. Jedno zdarzenie odebrało mi nie tylko ukochaną kobietę, ale także pracę, będącą równocześnie moją największą pasją. Brakuje mi udziału w akcjach. Przyjaciele ze straży robią, co mogą, by mnie wesprzeć, jednak doskonale wiedzą, że stwierdzenie u mnie niezdolności do dalszej służby odebrało mi część siebie.

Przez pierwszych kilka tygodni nie byłem sobie w stanie poradzić z kotłującymi się we mnie emocjami. Odseparowałem się od bliskich, przestałem reagować na ich wiadomości, nie otwierałem drzwi, gdy dobijali się do mojego mieszkania. W jednej chwili tonąłem w smutku, a w drugiej zżerała mnie nienawiść. Prawie w ogóle nie spałem. Za każdym razem, gdy zmrużyłem oczy, czułem wgrzyżający się we mnie ogień. Budziłem się z krzykiem, cały zlany potem. A później uświadamiałem sobie, że jedyną osobą, którą zgodziłbym się do siebie dopuścić, była Mia. Nie rozmawiałem nawet z moimi rehabilitantami. Kiwałem tylko głową, posłusznie wykonując ich polecenia. Stałem się nieustannie nabuzowanym, chodzącym trupem.

Jestem tak skupiony na uderzaniu, że nawet nie zauważam podchodzącego do mnie Jace'a. Dopiero gdy staje za ciężkim workiem i go przytrzymuje, przerywam na kilka sekund, witając się z nim skinieniem głowy. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie on. Podziwiam jego cierpliwość wobec mnie i mojego zachowania. Potrafię być naprawdę irytujący i sam często mam ochotę walnąć się prosto w dziób. Jace jednak jakimś pieprzonym cudem wytrzymał ze mną najgorszy okres i wspiera mnie do dziś. Nie ma lepszego niż on.

– Nie krępuj się, przecież widzę, że jeszcze daleko do celu – mówi i ma cholerną rację.

Wracam do kombinacji ciosów. Proste są lekkie, ale za każdym razem, gdy zabieram się do prawego sierpowego lub haka, wkładam w nie cały swój ciężar. Siła uderzeń przenosi się przez worek, zmuszając mojego przyjaciela do rozstawienia nóg i opuszczenia środka ciężkości, żeby nie stracił równowagi.

Wiem, że jestem szybki i silny, stoję pewnie na nogach, a moja garda jest perfekcyjnie trzymana. Zwiększam tempo i utrzymuję intensywny rytm przez kolejnych kilka minut. Zmieniam postawy pomiędzy seriami i uważam na to, by kontrolować oddech. Gdy czuję, że zaczynam dyszeć, cofam się i pochylam, opierając rękawicami o kolana. Muszę oszczędzać płuca. Sport jest dla mnie dobry, a nawet wskazany, ale pod żadnym pozorem nie wolno mi przesadzić. Z początku wszystkie ćwiczenia wykonywałem pod czujnym okiem doświadczonego trenera. Teraz wiem, na co mogę sobie pozwolić i czasami przychodzę do klubu sam, by po prostu się wyżyć.

– Lepiej? – pyta mój przyjaciel, kucając tuż przede mną.

– Powiedzmy – odpowiadam.

Prostuję się, zdejmuję rękawice i ocieram pot z twarzy. Ćwiczenia z workiem są intensywne i wykańczają kondycyjnie, ale dzięki nim jestem w stanie się wyładować i oczyścić z negatywnych emocji.

– Lekarz mówił, żebyś się oszczędzał – przypomina mi Jace. – Rozumiem, że to ci pomaga, ale uważaj, by nie przegiąć.

Blizny po pożarze w międzyczasie zbladły, ale nadal są widoczne. Od szyi w dół jest zdecydowanie większy bajzel, bo właśnie tam ogień wyrządził najwięcej szkód. Dzięki regularnym terapiom mogę poruszać się bez żadnych problemów, ale płuca nie spełniają już wymogów i właśnie one wykluczyły mnie z dalszej służby. Moim nieodłącznym towarzyszem stał się inhalator, którego jestem zmuszony używać przynajmniej raz dziennie.

Miejsca po przeszczepie już dawno się zagoiły. Miałem szczęście, bo mój organizm przyjął nowe kawałki bez żadnych powikłań. Stosuję jedynie specjalne opatrunki z glikokortykosteroidu, a w celu zapobiegania marszczenia oraz falowania się skóry noszę opatrunek uciskowy.

– Nic mi nie jest – sapię, a kiedy czuję, że zaczyna mi brakować powietrza, wyjmuję z kieszeni sportowych spodenek inhalator i biorę wzięw. – Poza tym doktorek stwierdził, że sport dobrze mi robi.

– Jasne, ale założę się, że gdyby choć raz widział cię w akcji, zmieniłby zdanie. Okładasz ten biedny worek, jakby był twoim największym wrogiem.

– Hej, lepsze to niż zalewanie się wodą. Już zapomniałeś, czyj to był pomysł?

– Ja nie wiem, nie lepiej by było, jakbyś się wyżył artystycznie czy coś? Weź zacznij na przykład malować. Może będzie z ciebie drugi Picasso?

– A daj mi spokój. – Macham na niego ręką, kierując się w stronę przebieralni.

Jace idzie za mną. Czasami mam wrażenie, że najchętniej nie odstępowałby mnie na krok. Szanuję jego troskę, ale czasami mnie ona przytłacza. Nieraz rozmawialiśmy na ten temat, ale mój przyjaciel najwyczałniej nie chce mi wierzyć, kiedy mówię, że dam sobie radę sam. Nie jestem załamany desperatem, mogącym w każdej chwili targnąć się na swoje życie. Nie chcę umrzeć. Po prostu trudno mi się odnaleźć w nowej rzeczywistości, to tyle. Nie wiem, może potrzebuję więcej czasu, by przyzwyczać się do myśli, że już nigdy nie będę strażakiem? To było moje marzenie! A teraz... czuję się taki bezwartościowy. Nawet nie wiem, jak opisać stan, w którym się znalazłem. Brakuje mi czegoś istotnego. Czegoś, co sprawiłoby, że znów stałbym się kimś.

– Chyba nie masz zamiaru władować się ze mną pod prysznic? – Unoszę brwi, zerkając na Jace'a przez ramię, po czym ściągam mokrą koszulkę.

Przy moim przyjacielu nie czuję się skrępowany, ale gdyby był z nami ktoś inny, nie odważyłbym się pokazać swojego ciała.

Moje blizny mówią z grubsza o tym, że w wyniku eksplozji butli gazowej doznałem poważnych obrażeń i tylko dzięki brawurowej akcji moich kolegów wyszedłem z tego cało. No tak, może nie cało, ale nadal jestem wśród żywych. Twarz i skóra głowy zostały tylko lekko uszkodzone, ale lewe ramię, łopatka i żebra ucierpiały o wiele bardziej. Pozyskiwanie skóry na przeszczepy naruszyło nietknięte obszary, więc myślę, że żarty porównujące mnie do potwora Frankensteina nie powinny nikogo dziwić.

– Wiesz co, z przyjemnością namydliłbym ci plecki, ale muszę za pół godziny pojawić się w remizie – odpowiada, a ja czuję ucisk w żołądku na samo wspomnienie o straży pożarnej. – Odezwij się później, okej?

– Pozdrów chłopaków – mówię i żegnam się z nim, zanim zdąży jeszcze coś dodać.



Jestem sam, a wokół szaleje ogień. Nie mogę się ruszyć, moje stopy dosłownie stapiają się

z podłogą. Próbuje krzyknąć, ale zamiast tego zanoszę się kaszlem. Dym wpełza do nosa i płuc, zabierając oddech. Czuję smród palącego się mięsa. Spoglądam na dłonie, których skóra jest pożerana przez gorące płomienie. Żywiol nieubłaganie wgryza się w moje ciało, a ja nie mogę nic na to poradzić. Krzyczę, wołam o pomoc, ale nikt mnie nie słyszy. Zginę tu, rozplnę się, po prostu zniknę nieodwracalnie.

Żar dotyka twarzy, a ja skamle z bólu i bezradności. Niech ktoś mnie stąd wyciągnie! Niech ktoś to przerwie, nieważne jak, nie pogardzę nawet kulką w łeb.

Rozbrzmiewa dzwonek do drzwi, będący dla mnie w tym momencie wybawieniem. Budzę się ze snu mokry od potu i zdyszany. Przez chwilę leżę bez ruchu z walącym sercem, sparaliżowany strachem. Nadal czuję dym.

Przecieram oczy, próbując wziąć się w garść. Wstaję z łóżka i na trzęsących się nogach podchodzę do okna. Otwieram je na oścież. Oddycham świeżym wiosennym powietrzem, ale w zakamarkach głowy wciąż tli się wspomnienie pożaru. Głośne pukanie przypomina mi, że ktoś czeka na klatce schodowej. To może być tylko jedna osoba – Jace.

Przeklinam pod nosem, drapiąc się przez materiał ściągający, który muszę nosić jeszcze przez kilka kolejnych tygodni. Wciągam dresowe spodnie i białą koszulkę. Zanim otworzę, zerkam na zegarek i odkrywam, że dochodzi piętnasta. Cały dzień w dupie, ale to żadna nowość. Moja egzystencja, bo trudno to nazwać prawdziwym życiem, opiera się głównie na jedzeniu, picciu, toalecie, treningach i w miarę możliwości śnie.

– Dzwoniłem do ciebie chyba ze sto razy! – wita się ze mną mój przyjaciel.

Po pewnym incydencie... no dobra, nie będę ściemniać... po tym, jak Jace znalazł mnie na wpół przytomnego po całodniowej libacji alkoholowej, kazał mi obiecać, że zawsze będę odbierał, kiedy dzwoni, a jeśli nie zdążę, mam niezwłocznie do niego napisać.

– Ciebie też miło widzieć – odpowiadam, wpuszczając go do środka.

– Najchętniej spuściłbym ci wpierdol!

– Nie krępuj się...

– Nie zachowuj się jak rozkapryszone dziecko! To już dawno przestało być śmieszne. Nie potrafisz wbić sobie do pały, że się o ciebie martwię? Zresztą nie tylko ja. Nie chcesz rozmawiać o tym, co się stało. Dobrze, ja to rozumiem, ale nie odwracaj się od ludzi, którym na tobie zależy. Spróbuj chociaż...

– Myślisz, że tego nie robię? – wchodzi mu w zdanie. – Próbuje każdego dnia. Chodziłem nawet na te idiotyczne spotkania z terapeutą i jakoś nie czuję się po nich lepiej.

– Byłeś tam zaledwie kilka razy i przypuszczam, że na ani jednej wizycie się nie odezwałeś.

To nie jest do końca prawda, odezwałem się, dokładniej rzecz ujmując, aż dwadzieścia razy. Dzień dobry i do widzenia przy każdym spotkaniu.

– Jadłeś już coś? – Jace zmienia temat, za co jestem mu ogromnie wdzięczny.

– Nie i nie mam ochoty na kebaba – odpowiadam na jeszcze niezadane pytanie.

– Masz coś w lodówce? – Włazi do kuchni, jakby to było jego mieszkanie, i zaczyna przeglądać półki. – Człowieku, hodowlę pleśni otwierasz czy jak? – Wyjmuje z chlebaka bułki kupione jakieś dwa tygodnie temu, po czym wyrzuca je do kosza na śmieci. – Czym ty się, do chuja, żywisz? Nic tu nie ma. Weź się ogarnij, bo czuć cię z kilometra, i idziemy na miasto. Nie chcesz kebaba, to pójdziemy do tej nowej pizzerii na rynku. Scott mówił, że jest tam tanio i smacznie.

– Daj mi piętnaście minut – oświadczam i udaję się do łazienki.

Znam Jace'a wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że dyskusja z nim nie ma najmniejszego sensu. Prędzej czy później i tak postawi na swoim. Poza tym jestem potwornie głodny, a z mojego brzucha rozlega się głośne burczenie.

Biorę zimny prysznic, który orzeźwia mnie i stawia na nogi prawie jak w cudownym uzdrowieniu. Osuszam włosy ręcznikiem i nawet nie próbuję ich układać. Przeczesałem czarne pasma palcami, po czym zakładałem opatrunki uciskowe i świeże ubranie. Nie kontroluję swojego odbicia, nienawidzę luster. W dzień mojego wypisu ze szpitala stłukłem wszystkie, nie mogąc znieść widoku własnej gęby.

– Chodźmy! – wołam Jace’a, zabierając portfel, klucze i skórzaną kurtkę.

Od kilku tygodni mamy wiosnę, ale na dworze nadal jest zimno. Mieszkam w penthousie niedaleko rynku. To przytulne, luksusowe gniazdko należało kiedyś do moich rodziców, ale po ich śmierci to ja stałem się właścicielem. Renta, którą otrzymuję z tytułu stałego uszczerbku na zdrowiu i częściowej niezdolności do pracy, spokojnie wystarcza na życie, tym bardziej że nie muszę płacić czynszu.

– Idziemy pieszo? – pyta mój przyjaciel, zapinając wszystkie guziki brązowego płaszcza. – Wieje jak diabli.

– To tylko kawałek – przypominam mu. – Za piętnaście minut będziemy na miejscu, a samochodem musiałbym szukać wolnego miejsca na parkingu, co zajęłoby dobre pół godziny o ile nie więcej. Wiesz przecież, jak to wygląda.

– Ty nie masz samochodu – zauważa, parząc na mnie z ukosa.

– Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

– To była wyłącznie twoja wina!

– Przykleiłeś się do mnie jak napalona nimfomanka.

– Nie ostrzegłeś mnie przed startem.

Na samo wspomnienie ściskającego mnie Jace’a chce mi się śmiać. Nigdy nie lubił motorów, a po tym, jak próbowałem go podwieźć do klubu walk, stwierdziłem, że po prostu nie jest stworzony do jazdy na motocyklu. Niby przeczuwałem, że ta przejażdżka może się źle skończyć, ale nie wpadłem na to, że od razu po ruszeniu maszyny mój przyjaciel obejmie mnie w pasie i przylgnie do mnie tak mocno, jakby jego życie właśnie zawisło na włosku.

Jace przewraca oczami i chucha na dłonie, po czym pociera je o siebie, jakby panowała ujemna temperatura. Miarowym krokiem suniemy przez park, wzdłuż rzeki. Na drzewach zaczynają pojawiać się pąki kwiatów, a trawa robi się gęstsza i bardziej zielona.

W miarę jak zbliżamy się do rynku, coraz mocniej czuć zapachy świeżego pieczywa, fast foodów, słodkich deserów i innych sprzedawanych na ulicy przysmaków. Po drodze do pizzerii wsłuchuję się w opowieści przyjaciela, ale sam praktycznie w ogóle się nie odzywam.

– W przyszłym tygodniu jest impreza w Irish – oznajmia Jace po tym, jak zajmujemy miejsce w rogu knajpki. – Luka mówił, że ma grać parę świetnych zespołów.

– Przedniej zabawy życzę – mamroczę, otwierając kartę dań.

– O nie, tym razem nie wymigasz się tak łatwo. Masz pójść z nami! Co ci szkodzi?

– Nie pasuję tam. – Rzucam mu krótkie, ale wymowne spojrzenie.

– Ludzie zawsze się będą gapić, grunt, żeby się tym nie przejmować.

– Tak, oczywiście... tylko że trudno się nie przejmować w momencie, gdy dziecko jednej z klientek pubu wybucha płaczem na twój widok.

– Wciąż masz z tym problem?

– Słuchaj, to nie tak, że was unikam. Po prostu wiem, jak wyglądam i widzę, jak inni na mnie patrzą. Słyszę, jak szepczą za moimi plecami, jak snują domysły, co mogło mi się przytrafić. To męczące, a na dłuższą metę wręcz nie do zniesienia.

– Czy informacja, że to kostiumowa zabawa, w czymś pomoże? – pyta, patrząc na mnie błagalnym spojrzeniem.

– I co, mam się przebrać za Freddy’ego Kruegera? W sumie czemu nie, nie potrzebuję nawet charakteryzacji.

– Hola, bro, Kruegerowi to ty do pięć nie dorastasz.

– Nie prowokuj mnie, wiem, co robisz – ostrzegam go.

– Czyżby?

Uwielbiam wyzwania. Im trudniejsze, tym lepiej. Przed pożarem czerpałem z życia pełnymi garściami, chciałem spróbować wszystkiego po prochu. Nie bałem się podejmować ryzyka, ponieważ wiedziałem, że lepiej coś zrobić, niż później żałować swojego tchórzostwa. Utrata pracy i blizny przypominające mi o wypadku zmieniły moje nastawienie. Staram się odzyskać dawnego siebie, walczę o to każdego dnia, ale bywają chwile, kiedy myślę, że to niemożliwe.

- Będzie cała ekipa? – pytam, dając tym samym za wygraną.
- Jasne, że tak. Nie pożałujesz tego, serio.
- To się jeszcze okaże – mówię po cichu, następnie wstaję, by zamówić nam coś do jedzenia i picia. – Salami, dużo sera i zimne piwo?
- Wciągnę wszystko, umieram z głodu, tylko nie bierz niczego z pieczarkami, bo rzygnę.

Natalia

Za dwa dni mamy występ w Fürstenbergs Irish Pub. Jestem taka podekscytowana, że nie mogę usiedzieć w miejscu. Grałyśmy już w większych i bardziej znanych lokalach, ale Tuttlingen to moje miasto i mam do niego sentyment.

Odkładam odkurzacz do schowka i idę do kuchni, by wyjąć z lodówki butelkę wody. Biorę kilka łyków, po czym odstawiam ją na miejsce. Mimo ostrych porządków nadal jestem naładowana energią. Mam ochotę pobiegać, ale z tego, co widzę za oknem, pogoda nie dopisuje i prawdopodobnie zaraz zacznie padać. Nie mogę się przeziębici. Jestem główną wokalistką Wahnsinn, dziewczyny chyba by mnie zabiły, gdybym straciła głos. Pogłaśniam muzykę i zaczynam tańczyć. Wiruję jak szalona, śpiewając razem z Blur piosenkę *Song 2*. Przy tym kawałku nie da się stać spokojnie, do niego trzeba podskakiwać. No to skaczę.

– Zwariowałaś?! Wiesz, która jest godzina? – Sophi wystawia głowę zza drzwi swojego pokoju.

Jej mieszkanie już dawno zostało wyremontowane, ale czas spędzony razem pokazał nam, że tak jest po prostu różnie. Poza tym teraz płacimy czynsz na pół i mamy okazję codziennie razem muzykować. Po dłuższej rozmowie podjęłyśmy jedyną słuszną decyzję, dzięki której moja przyjaciółka stała się także moją współlokatorką.

– Mogłabym cię zapytać o to samo, śpiąca królowo – odpowiadam, nawet nie myśląc o tym, by się zatrzymać. Wykonuję piruet, a kiedy utwór dobiega końca, kłaniam się przed nią teatralnie, puszczając jej oczko. – Jest wpół do trzeciej, wyciągnęłam mięsko z zamrażarki i czekam, aż zrobisz nam coś na obiad.

– Dlaczego sama nie zrobisz, mądralo?

– Twoje lepiej smakuje.

– Racja – przyznaje i zapewne myśli w tym momencie dokładnie o tym samym, co ja.

Jestem okropną kucharką. Potrafię spartolić nawet jajecnicę, co zdaniem Sophi jest nie lada wyczynem. Lubię jeść, to akurat bardzo sprawnie mi wychodzi, ale jeśli sama mam coś upichcić...

– Pokrój mięso w kostkę, a ja doprowadzę się w tym czasie do stanu używalności – mówi ciągle zaspana. – Tylko uważaj na palce, błagam cię! Nie mam zamiaru znów jechać z tobą na pogotowie!

Uśmiecham się niewinnie, a ona kręci głową i znika mi z oczu. Tanecznym krokiem sunę do kuchni i wyciągam z bloku wielki nóż. Skurczybyk już nieraz dał mi popalić, ale skłamałabym, twierdząc, że się do tego nie przyczyniłam. Dwa tygodnie temu na przykład chciałam przepołowić jabłko. Jak to ja, bez uprzedniego przeanalizowania sytuacji, chwyciłam owoc w jedną dłoń, a drugą zaczęłam go przekrawać. Nietrudno zgadnąć, jak to się skończyło... a no z ostrzem w rękę. Sophi kłęta na czym świat stoi i od razu zabrała mnie do szpitala. Rana była na tyle głęboka, że lekarz musiał ją zszyć, ale całe szczęście nie uszkodziłam sobie ścięgien.

Moja przyjaciółka dołącza do mnie, akurat gdy kończę kroić. Natychmiast przejmuje pałeczkę i zaczyna swoje czary. Tylko ona jest w stanie zrobić cuda z niczego. No dobra... ona i moja omi.

Zaledwie kilka minut później Sophi podrzuca już wszystkie składniki na dobrze rozgrzanej patelni, a ja przyglądam się temu z zaciekawieniem, siedząc na wysokim krześle barowym, oparta łokciami o blat kuchenny.

– Nadal dostajesz wiadomości od tego dupka? – pyta, posypując przygotowywaną potrawę jakimiś przyprawami.

– Zablokowałam go na Facebooku, ale nie chcę zmieniać numeru telefonu. Miałam nadzieję, że jak nie będę odpisywać, to da mi spokój.

Pierwsze dni po zerwaniu z Theo były dla mnie koszmarem i gdyby nie moi przyjaciele, bardzo

szybko bym uległa i do niego wróciła. Nieocenioną pomocą były częste rozmowy z Leną. Uwielbiam tę laskę i nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Dziewczyny z Wahnsinn również były olbrzymim wsparciem. Z czasem zrozumiałam, że związek z Theo był toksyczny i tylko mnie niszczył. Nie ukrywam, że w dalszym ciągu coś do niego czuję, ale nie jestem już na etapie rozplływania się pod wpływem jego spojrzenia. Zauroczenie minęło, odkrywając smutną prawdę.

– Minęło już ponad pół roku, ja na twoim miejscu już dawno zmieniłabym numer – oświadcza Sophi.

– Nawet jeśli to zrobię, naprawdę myślisz, że on nie będzie w stanie zdobyć tego nowego?

– Powinnaś zacząć się umawiać z innymi kolesiami. Może jak zobaczy, że jesteś zajęta, wbije sobie raz za zawsze do tego pustego łba, że już cię nie odzyska!

– Nie mam ochoty ładować się w kolejny związek.

– To przecież nie musi być od razu coś poważnego. Zabaw się, a nuż spotkasz kogoś fajnego.

– Masz na myśli kogoś takiego jak ten czarujący strażak, który ostatnio tak zaszalał, że musiałoś kupować nowe łóżko? – Poruszam znacząco brwiami, a ona w jednej chwili zalewa się rumieńcem.

– Tak, dokładnie kogoś takiego mam na myśli – odpowiada, nakładając gotowy już makaron z kurczakiem i warzywami na talerze. – Luka, bo tak się nazywa, ma przyjść z paroma kumplami na nasz występ w Irish.

– Dawno cię takiej nie widziałam. Aż promieniejesz, kiedy o nim mówisz.

– To dobry facet.

– Mam taką nadzieję, w przeciwnym razie będzie miał ze mną do czynienia.

– Ostatnio nie miałam okazji ci go przedstawić, ale w sobotę nadrobimy.

– No tak, ostatnio mieliście ręce pełne roboty.

Sophi pokazuje mi język, po czym dosiada się i wspólnie zaczynamy jeść.

Rozdział 4

Natalia

Wychodzę na drewniany podest, czyli improwizacyjnie złożoną scenę w knajpie. Sophi siedzi przy perkusji, obracając pałeczkami, Ina, basistka, stoi po mojej lewej, a Lottie z gitarą prowadzącą po prawej stronie. Przebrałyśmy się za seksowne wampirzyce. Podobnie jak koleżanki z zespołu mam na sobie nieprzyzwoicie krótką sukienkę w gotyckim stylu z wbudowanym gorsetem, idealnie eksponującą moje kobiece kształty. Do tego mocny, ale gustowny makijaż, lekko pofalowane włosy i spływająca z kącika ust sztuczna krew. Czarne muszkietierki na wysokich szpilkach idealnie dopełniają całości.

Uśmiech sam pojawia mi się na twarzy. Goście Irish przyglądają się nam z zaciekawieniem, czekając niecierpliwie, aż zaczniemy grać. Pub jest pełen ludzi, niektórzy nawet stoją z piwem w ręku.

Jak przystało na irlandzki lokal, w Irish Pubie dominuje kolor zielony, piwo Guinness i dobra whisky. Bar wykonany z dębowego drewna robi ogromne wrażenie. Na każdym stoliku stoją miseczki z fistaszkami. Klienci rozłupują je, zjadają orzeszki, a łupiny zrzucają na podłogę. Zapach świeżo przygotowanych dań sprawia, że sama zaczynam być głodna, a przecież zjadłam wypasioną kanapkę, zanim opuściłyśmy mieszkanie. No ale kto normalny oparłby się soczystemu stekowi polanemu czosnkowym masełkiem?

Przełykam ślinę, odrywając wzrok od talerzy gości i obiecuję sobie, że zaraz po koncercie zamówię dużą porcję mięcha. Spoglądam na kilku mężczyzn siedzących w rogu sali. Od Sophi wiem, że są to koledzy Luki. Obiekt westchnień mojej przyjaciółki rozmawia właśnie z zombiakiem, ale co chwilę zerka na scenę, by posłać naszej perkusistce nieśmiały uśmiech.

Jezu, jaki on jest słodki. Do tego przebrał się za Jacka Sparrowa, mojego ulubionego pirata. Przejeżdżam spojrzeniem dalej i zatrzymuję wzrok na wysokim brunecie ze spuszczoną głową. Jego postawa każe mi myśleć, że w ogóle nie jest mu dobrze z myślą spędzenia w tej knajpie całego wieczoru. Ma na sobie stary, podarty sweter w paski, czarny kapelusz i rękawicę z ostrzami zamiast palców, do tego zajebistą charakterystyczną. Blizny wyglądają jak prawdziwe, choć trochę mnie dziwi, że nie pokrywają całej twarzy. Z tego, co pamiętam, Freddy został w całości spalony żywcem.

Moje rozmyślenia zostają przerwane przez zapowiadającego nas właściciela lokalu. Starszy mężczyzna z siwą, ale zadbaną brodą chwali nas i mówi, że sam długo czekał na nasz występ. Jego słowa dodają mi otuchy, ale jednocześnie wprowadzają w lekki stan podenerwowania. Nie chcę go zawieść i liczę, że nasze kawałki zachwycą go na tyle, byśmy mogły grać tutaj częściej.

Kiedy schodzi ze sceny, witam się z publiką i życzę wszystkim udanej zabawy. Zanim zaczynamy grać, wymieniam się z dziewczynami znaczącymi spojrzeniami. Mamy godzinę, by pokazać, na co nas stać, później grają jeszcze trzy inne zespoły.

Zwilżam usta językiem, uspokajam oddech i zaczynam śpiewać. Mój głos rozbrzmiewa w całej knajpie, a goście nagle milkną, wsłuchując się w każde moje słowo. Najwyraźniej *a cappella* poprzedzająca wspólne muzykowanie była genialnym pomysłem. Nie czuję już zdenerwowania, ono znika zawsze, gdy otwieram usta na scenie. Teraz liczą się tylko wypływające ze mnie emocje. Pragnę przekazać widowni dokładnie to, co czuję, chcę, by przez te kilkadziesiąt minut zanurzyli się w moich myślach i zobaczyli to, co ja widzę. Opowiem im historie, których nie zna nikt. Odkryję się, pokazując odniesione rany, narażając się na ich krytykę.

W chwili, gdy kończę solo, wchodzi gitara, a zaraz po niej reszta instrumentów. Kołyszę się w takt spokojnej ballady, a mój wzrok, jakby przyciągnięty magią, zatrzymuje się na mężczyźnie w stroju Kruegera. Nie ma już spuszczonej głowy, jego oczy są wpatrzone we mnie. Nawet nie mruga, a ja mam wrażenie, że on jako jedyny rozumie moje przesłanie.

Zatracona w jego hipnotyzującym spojrzeniu, śpiewam pierwszą zwrotkę. Utwór *Verloren* powstał już jakiś czas temu, ale jego treść nadal wywołuje we mnie te same emocje. Nie bronię się przed

tym, wręcz przeciwnie, staram się pokazać słuchającym nas ludziom całą swoją duszę. Pierwsze wersy mówią o budowaniu czegoś tylko po to, by w następnej chwili to zniszczyć.

Czasami przecież tak jest:

sadzimy drzewo – spalamy je,

nim pojawią się owoce.

Psujemy wszystko, sensu brak,

a ulice są takie puste.

Czy kiedyś zabraknie nam łez?

Cała nasza egzystencja –

Niczym kurz co na półkach

Nieustannie zbiera się

– Wystarczy dmuchnąć i znika.

A kiedy skończy się dzień,

wszystko jest takie samo.

I nadal czegoś brakuje,

przecież to wciąż za mało.

Niszczymy się nawzajem.

Kochamy się ze strachem.

Rozdzielamy, nim zapadnie noc.

Zagubieni, niby wolni.

Czy na pewno?5

Kiedy kończymy, rozlegają się głośnie brawa. Tylko Freddy siedzi w bezruchu, ciągle utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Coś w nim każe mi myśleć, że zna mnie już od dawna. Sposób, w jaki na mnie patrzy, to zrozumienie w jego oczach...

Lottie palcami szarpie struny gitary, zapowiadając kolejny utwór. Kawałek *Unendlichkeit*⁶ został napisany przez Sophi i jest o wiele bardziej optymistyczny od poprzedniego. Tempo piosenki przyspiesza powoli i płynnie. Staram się wczuć w tekst, ale nie jest on tak osobisty, jak te wychodzące spod mojego pióra. Refren śpiewam z Iną, której głos, choć brzmi zupełnie inaczej, świetnie komponuje się z moim.

Wreszcie nadchodzi czas na jedną z moich ulubionych piosenek: *Ich brenne*⁷. Chłopak Lottie podaje mi moją gitarę akustyczną. Przewieszam jej pasek przez ramię, kładąc opuszki palców na metalowych strunach. Przygryzam dolną wargę i zamykam oczy, wracając wspomnieniami do odległej

przeszłości. Zaczynam grać. Każdy szczegół jest ważny, bo dzięki temu wyśpiewana przeze mnie opowieść na zawsze utkwi w sercach widzów. Cztery powtarzające się akordy, bez refrenu. Basy lekko ściszone, gitara i ja na pierwszym planie. Wsłuchuję się w każdy takt. Muzyka ma podniosłe, prawie żałobne brzmienie, ale jest piękna. Po dwudziestu sekundach przykładam usta do mikrofonu, spowiadając się nieznanym z moich grzechów.

Krew się we mnie gotuje,

A serce bije tak szaleńczo,

jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Jest mi duszno, potwornie duszno,

wokół lecą iskry, iskry,

a wszystko się pali, pali się.

Płoną moi bliscy, płonę ja,

zostawiając za sobą tylko

popiół i dym, popiół i dym.

Ale spomiędzy czarnych chmur,

dostrzegam trochę błękitu.

Niczym nadzieja przebija się.

Wstrzymuję oddech, łapię rękę,

po prostu łapię czyjąś rękę,

i przechodzę nad żarem.

Wiem, że wszystko będzie dobrze.

Chodź!

Wstawaj!

Otwieram powieki i odnajduję spojrzeniem Freddy'ego. Jest blady jak ściana, wręcz przerażony. Jakby znał uczucie, które towarzyszyło mi podczas pisania tego utworu. Jakby wiedział o wiele więcej, niż jest to możliwe. Nie zamykam już oczu, choć robię to prawie zawsze. Odnoszę wrażenie, że drugą połowę piosenki powinnam podarować wyłącznie jemu. I może to głupie, może po prostu za dużo sobie wyobrażam, ale nie jestem w stanie zrobić inaczej. Śpiewam:

Kamienie topią się

pod moimi stopami,

a odłamki latają,

Latają w powietrzu.

Otacza mnie ściana ognia.

Wszystko płonie, wszystko płonie,

pozostawiając za sobą tylko

popiół i dym, popiół i dym.

Duszę się, boję się świata.

Proszę, podaj mi dłoń i naucz,

naucz mnie oddychać.

Naucz, naucz mnie, jak żyć

z tą pustką w głębi serca.

Poprowadź mnie.

Brunet o magnetycznym spojrzeniu wstaje i opuszcza pub. Czuję odrobinę rozczarowania. Nie wiem dlaczego, ale jakaś część mnie życzy sobie, by został. Tym bardziej że za chwilę odsłonię kolejną kartę autobiografii.

Zastanawiam się, czy jeszcze wróci. Może wyszedł tylko zapalić? Przewietrzyć się? Czy na zewnątrz słychać naszą muzykę? Nawet gdyby tak było, nie będę mogła zobaczyć jego reakcji. *Dlaczego mnie to w ogóle interesuje?*

Reiner

Nie mogę dłużej. Dławię w sobie panikę i z trudem podnoszę się z miejsca. Mam nadzieję, że przyjaciele nie zauważają, jak bardzo jestem wstrząśnięty i poruszony. Wydaje mi się, że stojąca na scenie kobieta przejrzała mnie na wylot, odczytując każdą, nawet tę najskrytszą myśl. Śpiewem trafia prosto w moje serce, odkrywając zakorzeniony w nim ból. Jej słowa... to niemożliwe, żeby czuła taki sam chaos.

– A ty dokąd idziesz? – Jace marszczy brwi, lustrując mnie badawczo. – Źle się poczułeś?

– Nic mi nie jest – uspokajam go, a kiedy kumpel chce wstać, by mi towarzyszyć, kręcę stanowczo głową. – Zaraz wrócę. Daj mi minutę. Naprawdę nie musisz wszędzie za mną łązić.

– W porządku, ale jeśli coś, to wiesz...

– Wiem, bro – odpowiadam, zmuszając się do uniesienia kącika ust, następnie szybkim krokiem wychodzę z lokalu.

Zatrzymuję się przed wielką donicą z kwiatami. Opieram się o nią, oddychając głęboko świeżym powietrzem. Blask księżycy z trudem przebija się przez ponure chmury, mającąc niewyraźną, mglistą poświatę. Wiatr nie jest już tak silny jak w ciągu dnia, zaledwie muska moją twarz chłodem. Mimo późnej pory miasto tętni życiem.

Nakazuję sobie spokój, ale moje mięśnie nie chcą słuchać i napinają się do granic możliwości. Jestem rozdarty pomiędzy chęcią wrócenia do pubu i wsłuchania się w kolejne piosenki jasnówłosej wokalistki, a pragnieniem pojechania do klubu sportowego, by powalczyć z workiem. Zalewają mnie emocje, a ich intensywność zaczyna przerażać. Zdejmuję z głowy kapelusz i ciskam nim o ziemię.

Nerwowo przeczesuję włosy palcami, łapię się za kark i powstrzymuję od kopnięcia w tę cholerną donicę przede mną.

Mijający mnie ludzie pewnie myślą, że jestem nieźle wstawiony, a przecież nic nie wypięłem. Może warto to zmienić? Alkohol zaleje smutki, przyćmi zmysły... ale tylko na chwilę. Znam to, aż za dobrze. Po tym, jak Jace znalazł mnie pijanego w sztok, leżącego we własnych wymiocinach, spostrzegłem, że to droga donikąd. Od tamtej pory nie tykam wody i tylko raz na jakiś czas pozwalam sobie na zimne piwo.

W głowie ciągle słyszę głos dziewczyny z knajpy. Słowa odbijają się echem w moim wnętrzu, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Wszystko płonie, pozostawiając za sobą tylko popiół i dym.

Czuję na sobie jej wzrok i nie potrafię się zdecydować, czy to coś dobrego, czy wprost przeciwnie. Nie mogła śpiewać o mnie, nie znamy się, a żaden z moich kumpli nie rozpowiadałby o tym, co się wydarzyło pierwszej lepszej pannie. Poza tym nawet gdyby Luka wspomniał o mnie swojej nowej lasce, nie widzę żadnego powodu ku temu, by jej przyjaciółka z zespołu miała się tym na tyle przejąć, by napisać te słowa.

Zaciskam pięści tak mocno, że paznokcie wbijają się w dłonie. Po jakiego chuja tak bardzo się przejmuję? Co w jej głosie sprawia, że nie mogę być obojętny? Nie chodzi wyłącznie o przekaz, gdyby tak było, w ogóle nie wychodziłbym z łóżka. Filmy o strażakach, horrory z płonącymi żywcem ludźmi i inne tego typu rzeczy nie robią na mnie tak wielkiego wrażenia. A więc co, u diabła, sprawia, że teraz ledwo się trzymam na nogach?

– Co się dzieje, Reiner? – Głos mojego przyjaciela wrywa mnie z zamyślenia.

Domyślałem się, że Jace nie wytrzyma długo i wkrótce do mnie dołączy. Pozostali wiedzą, że właśnie on ma największą szansę, by wydusić ze mnie prawdę, więc nawet nie próbują posyłać kogoś innego.

– Już ci mówiłem...

– Nie pierdol głupot, nie jestem ślepy. Sterczysz na dworze ponad pół godziny.

Nie spodziewałem się, że minęło już tyle czasu. Schyliam się, by podnieść ubrudzony kapelusz, ale nie nakładam go na głowę. Gniotę sztywny materiał w palcach, żeby zająć czymś ręce.

– Chcesz pogadać? – pyta, ale ja szybko zaprzeczam.

Nigdy nie byłem w tym dobry i obawiam się, że tak już zostanie. Nikt nie nauczył mnie rozmawiać o uczuciach. Kiedy próbuję, wydaje się to sztuczne, nie na miejscu... Wolę wyrzucić z siebie frustrację w inny sposób.

– Nie jestem ci w stanie pomóc, dopóki ty mi na to nie pozwolisz – stwierdza, zbliżając się do mnie o kolejnych parę kroków.

– Kto powiedział, że potrzebuję pomocy?

– Nie wkurwiał mnie – mówi na pozór opanowanym głosem, patrząc mi prosto w oczy. – Jesteś dla mnie jak brat, doskonale wiesz, że nie zostawiłbym cię na lodzie. Nieważne, jak bardzo się o to starasz. Przyjmij do wiadomości, że nie odpuszczę, kapujesz?

– Zaraz do was dołączę – oświadczam dla świętego spokoju.

– Nie o to chodzi! Nie musimy tu dłużej siedzieć, jeśli jest coś nie tak. Po prostu nam o tym powiedz.

Wzdycham głośno, szukając odpowiednich słów, ale one grzęzną mi w gardle. Czuję się jak ostatni dupek. Gdybym tylko potrafił, dałbym swoim przyjaciołom takiego Reinera, na jakiego zasługują, ale obawiam się, że on już dawno zniknął.

– Daj mi jeszcze kilka minut – proszę go, opierając się o donicę. – Nie przejmuj się mną, naprawdę nic mi nie dolega.

Jace klnie cicho i wyciąga z kieszeni kurtki paczkę marlboro.

– Myślałem, że rzuciłeś to świństwo.

– Rzucam już od sześciu lat, ale jakoś mi to, kurwa, nie chce wyjść – oznajmia, zapalając papierosa.

Śmieję się, ale tylko przez chwilę. Zastanawiam się, czy zapytać go o tę wokalistkę. Czy

zorientuje się, że opuściłem pub jedynie z powodu jej piosenki? A jeśli tak, co sobie pomyśli? Wystarczająco się o mnie martwi, a takie niuanse tylko wszystko pogorszą. Lepiej trzymać gębę na kłódkę.

– Luka ciągle gada o swojej nowej dziewczynie – mówi Jace, umyślnie kierując naszą rozmowę na inne tory. – To ta perkusistka. Wygląda na niezły numer. Zresztą one wszystkie sprawiają wrażenie niegrzecznych.

Przełykam ślinę, nie dając po sobie poznać, jak bardzo ciekawi mnie jedna z członkiń tego zespołu. Chciałbym dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Poznać jej historię, odkryć, co sprawiło, że pisze takie, a nie inne teksty. Bo to, że ona jest ich autorką, wiem dzięki Luce. Gościu rzeczywiście nieustannie gada o Sophi. Jeszcze zanim dziewczyny weszły na scenę, poznaliśmy całą historię powstania Wahnsinn.

– Nieźle go wzięło – kontynuuje Jace. – Zna laskę niecałe dwa tygodnie, a już przepadł na całego. Jeszcze go takiego nie widziałem. Mniejsza o to – macha ręką – za kilka minut dziewczyny kończą swój występ i Luka chce nam je przedstawić. Dwie są wolne. – Porusza sugestywnie brwiami.

– Wiesz, że nie jestem towarzyskim typem, nie interesują mnie kobiety...

– Dziwne, mógłbym przysiąc, że jesteś hetero.

Rzucam mu krótkie, ale wymowne spojrzenie, a on parska śmiechem, klepiąc mnie po plecach. Właśnie dlatego w jego towarzystwie czuję się najlepiej. Jace nie boi się stroić sobie ze mnie żartów. Mówi, co mu ślina na język przyniesie, nie zważając na to, co pomyślą inni. Jest otwarty, zwykle w dobrym humorze i szczerzy do bólu.

– Chodź, pogadamy trochę z nimi, a potem się zmyjemy – proponuje, sztacha się jeszcze dwa razy, gasi fajkę i wyrzuca ją do kosza.

Natalia

Jestem zadowolona z naszego występu. Zawsze daję z siebie wszystko, nieważne, czy publika liczy kilkoro, czy kilkuset ludzi. Nie jesteśmy znanym zespołem, ale za to bardzo dobrym. Zakładając kapelę, postawiłyśmy sobie wymarzone cele i tego się trzymamy. Zależy nam na graniu, dzieleniu się własną pasją, jednak niekoniecznie dążymy do wielkiego rozgłosu. Szczerze, sama nie wiem, czy chciałabym być sławna. Myślę, że to nie dla mnie.

Po spakowaniu sprzętu i odebraniu zapłaty przysiadamy się do stolika Luki. Freddy nadal nie wrócił i z tego, co twierdzą pozostali, wynika, że to nic nowego.

– Jeśli Jace go nie namówi, by wrócił, to nikt tego nie zrobi – oznajmia zombie, który przedstawił się jako Scott. – Żal mi go – mamrocze cicho.

– Byłyście niesamowite! – wtrąca się przebrany za pirata Luka. – Sophi mówiła, że jesteście dobre, ale nie spodziewałem się, że aż tak. Dziwię się, że wasze kawałki nie lecą non stop w radiu.

Sophi się rumieni, co jest na tyle zaskakujące, że wlepiam w nią zaciekawione ślepią, zastanawiając się, czy ktoś nie podmienił mi przyjaciółki. Dziewczyna syczy drinka i wygląda tak, jakby nie mogła się doczekać, aż zostanie z Luką sam na sam.

– Prawdę mówiąc, nigdy nie pisałyśmy do żadnej wytwórni – przyznaje Ina. – Lubimy grać na żywo, to nam sprawia największą radość.

– Da się z tego żyć? – pyta Elias, łysy, niebieskooki mężczyzna z gęstym, zadbanym zarostem.

– Jasne. Nie zarabiamy kokosów, ale nie musimy zapierdzielać w innej pracy. Gramy w weekendy, zwykle w soboty, resztę tygodnia mamy wolną. Na nic bym tego nie zamieniła. Ale może kiedyś rzeczywiście posuniemy się o krok dalej i wyślemy komuś naszą muzykę. – Zerka najpierw na mnie, później na naszą perkusistkę.

Gdyby to zależało tylko od Iny i Lottie, już dawno skontaktowałybyśmy się z wytwórniami muzycznymi. Problem w tym, że ja nie jestem przekonana, czy tego chcę. Sophi mnie rozumie i zawsze staje w mojej obronie, kiedy zaczyna się robić nieprzyjemnie. Rzadko się ze sobą kłócimy, ale niestety zdarzają się momenty, w których musimy na siebie choć trochę powrzeszczyć, by nie pęknąć. Już kiedyś proponowałam dziewczynom, żeby znalazły sobie nową, niesprawiającą problemów wokalistkę, ale one

nie chcą o tym nawet słyszeć. Zgodnie stwierdziły, że wolą grać dla mniejszej publiczności ze mną, niż koncertować dla milionów bez mojego głosu. Zdają sobie sprawę z tego, że piszę dobre teksty, co więcej potrafię je dopasować do odpowiedniej melodii. Śpiewam prosto z serca, co daje mi ogromną siłę przebicia. Myślę, że to czuć. Jestem przekonana, że każdy, kto kiedyś słuchał moich kawałków, rozpoznał, jak bardzo są one ze mną związane. To nieodłączna część mojej duszy.

– Można was w ogóle gdzieś posłuchać? To znaczy, mam na myśli YouTube, Spotify? – pyta Elias.

– Pewnie, że tak. Jesteśmy i tam, i tam. Mamy też stronę internetową, chcesz zobaczyć? – Ina wyciąga z torebki komórkę i przeciska się bliżej mężczyzny w stroju diabła.

Nietrudno zauważyć, że barczysty kolega Luki wpadł naszej basistce w oko i z tego, co widzę, ze wzajemnością.

– Idę do toalety – mówię do Sophi. – Zaraz wrócę – zwracam się do reszty, po czym wstaję i kieruję się w stronę ubikacji.

Po tym, jak załatwiam potrzeby, myję ręce i kontroluję swoje odbicie w lustrze. Makijaż lekko się rozmazał. Poprawiam go szybko i już chcę wyjść, kiedy do środka wchodzi moja współlokatorka.

– I jak? Prawda, że słodki? Widziałaś, jak on wygląda? Depp przy nim to zmokły szczur. Kurde, myślisz, że zauważył, jak się na niego gapię? – Sophi zasypuje mnie lawiną pytań.

– Oboje pożeracie się wzrokiem jak wygłodniałe wilki – stwierdzam śmiało. – Zaczynam się tylko obawiać, czy będę mogła dziś zasnąć.

– O to się nie martw, aniele, jadę do niego i mam nadzieję, że nie zmruję oka przez całą noc.

– Niewyżyty zboczu.

– Że niby ja? Nie chcę na nikogo wskazywać palcem, ale to nie w szufladzie mojego stolika nocnego czai się sztuczny kutas.

– Weź to jeszcze oznajmij na scenie, myślę, że klienci Irish byliby oczarowani.

Chichocze jak Ed z *Króla Lwa*, na co unoszę brew, wykrzywiając usta w grymasie.

– Trochę wypytałam Lukę i wychodzi na to, że Elias, Joshua i Jace są singlami.

– A co z Freddyem? – wychodzi ze mnie, zanim zdążę to przemyśleć.

– Z kim? – dziwi się Sophi.

– No tym gościem, który zwinął się w trakcie naszego występu.

– Aaa – przeciąga samogłoskę, ale najwyraźniej nie ma bladego pojęcia, co mi na to odpowiedzieć.

– Dowiem się czegoś więcej czy połknęłaś język?

– Bo widzisz, sprawa jest taka, że...

Czekam cierpliwie, ale ona ciągle milczy, jakby rzeczywiście odebrało jej mowę. Intuicja podpowiada mi, że trafiłam na wrażliwy temat.

– Hej! – Do toalety wtarga Lottie, a my aż podskakujemy, obracając się w jej stronę. – Impreza jest tam – pokazuje na wyjście – a nie w kiblu. Ruchy!

– Racja, chodźmy już – zgadza się Sophi i unikając mojego spojrzenia, wychodzi z ubikacji.

– Zostaję jeszcze tylko na chwilę, później jadę do Bena – informuje mnie Lottie. – Wątpię, że Ina pojedzie ze mną tak wcześnie. Zapowiada się raczej na to, że ma ochotę trafić w zupełnie inne miejsce.

– Zdążyłam zauważyć. – Śmieję się. – W razie czego ja ją odwiozę, nie musisz więc zwracać sobie głowy.

– Super.

W drodze do naszego stolika zauważam, że Freddy jednak wrócił. Spowalniam kroku, obserwując, jak wita się z dziewczynami z zespołu. Jego twarz jest niewzruszona, jakby emocje były mu zupełnie obce, co jest wręcz niedorzeczne, bo wyraźnie widziałam, jak przeżywa śpiewane przeze mnie piosenki. Nie ma już kapelusza na głowie. Gęste, rozmierzwione włosy są czarne jak pióra kruka. Nawet z takiej odległości widzę, że ma piękne oczy. Jest w nich coś tajemniczego. Coś, co chce się za wszelką cenę odkryć.

Prostuję plecy i unoszę głowę, sunąc pewnie przed siebie. Stawiam sobie za cel rozmowę z tym facetem, nieważne, ile mnie to będzie kosztować. Bez pardonu wciskam się pomiędzy Freddy'ego

a Cowboya, którym jest zapewne Jace.

– Hej, jestem Nat – przedstawiam się, trącając go w bok łokciem.

Patrzy na mnie zmieszany i chyba nie do końca wie, jak się zachować. Z sekundy na sekundę wydaje mi się jeszcze bardziej osobliwy, a co za tym idzie, interesujący. Siedzimy tak blisko siebie, że po raz pierwszy mogę mu się porządnie przyjrzeć. Jest niesamowicie przystojny w taki męski, a nie chłopięcy sposób. Założę się, że bez tej całej charakterystyki laski padają mu do stóp. Ma prosty nos, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i grube, ciemne brwi. Dopiero teraz rozpoznaję kolor jego wyjątkowych oczu. Są szare i przypominają dwa księżycy w pełni. Z łatwością mogłabym się w nich zatracić.

– Reiner – mówi wreszcie, a ja odhaczam jego kolejną zaletę. Ma cudny głos. Niski, ciepły, zmysłowy.

– Podobał ci się nasz występ? – pytam, licząc, że uda mi się z niego wyciągnąć prawdę. Jestem przekonana, że kawałek *Fallen* zrobił na nim piorunujące wrażenie, a zawarte w nim przesłanie zmusiło go do przemyśleń. Nie wiem tylko do jakich. Czy czuł to, co ja?

– Był... intensywny – odpowiada krótko.

– Uznam to za komplement. – Uśmiecham się szczerze i natychmiast rozpoznaję, że Reiner nie należy do gadatliwych.

– Teksty są twojego autorstwa? – pyta, ale przypuszczam, że zna odpowiedź.

– Większość tak, ale niektóre napisała Sophi.

– Wydają się bardzo osobiste.

– Tak myślisz?

Nic nie mówi, tylko przytakuje ruchem głowy. Bardzo łatwo można odnieść wrażenie, że jest nieśmiały i brakuje mu pewności siebie, ale coś mi mówi, że to niezupełnie prawda. Możliwe, że po prostu nie ma ochoty na rozmowę i wolałby być teraz w całkiem innym miejscu. Z drugiej strony dostrzegam w nim coś, co nie daje mi spokoju. Jakby siedziały w nim dwa różne charaktery.

– Skoro tak sądzisz, musiałeś się wsłuchać w słowa – ciągnę, bo nie mam zamiaru się poddać.

Zerka na swoich kumpli, przypuszczalnie szukając wsparcia. Czyżby czuł się niekomfortowo w moim towarzystwie? Ku mojemu zadowoleniu oboje szybko się orientujemy, że nasi przyjaciele już dawno złapali wspólny język i w ogóle nie zwracają na nas uwagi.

– Słyszałam, że wszyscy jesteście strażakami – zmieniam temat, próbując znaleźć taki, przy którym Reiner się rozkręci, ale w momencie, gdy wypowiadam to zdanie, jego mina robi się jeszcze bardziej ponura.

– Ja nie – mamrocze tak cicho, że przez gwar panujący w lokalu ledwo go rozumiem.

Rośnie we mnie złe przeczucie. Mimowolnie wracam wspomnieniami do mojej rozmowy z Sophi. Dziewczyna ewidentnie nie chciała mi o czymś powiedzieć.

Mrużę oczy, wpatrując się w profil siedzącego obok mężczyzny, i zachodzę w głowę, czy dalsze naciskanie go ma sens. Nie chcę być natrętna, sama nie lubię, gdy ktoś nie rozpoznaje aluzji, czepiając się mnie jak jakiś pieprzony rzep.

– Nie widziałam cię tutaj wcześniej – podejmuję ostatnią próbę.

– Rzadko wychodzę z domu.

– Strasznie rozmowny z ciebie typ – stwierdzam, testując taktykę na sarkastycznego luzaka. Chyba pomaga, bo przez ułamek sekundy kącik ust Reintera unosi się delikatnie.

– Dużo lepiej wychodzi mi słuchanie, więc może opowiesz mi o sobie i o tym, dlaczego taka dziewczyna jak ty pisze tak mocne teksty?

No proszę, tego się nie spodziewałam. Już byłam przygotowana na kapitulację, a on mi tu wyskakuje z czymś takim? Może się co do niego pomyliłam i tak naprawdę wcale nie jest speszony? Niewykluczone, że moja osoba zaintrygowała go tak samo jak mnie jego.

– Co masz na myśli, mówiąc: „dziewczyna taka jak ja”?

– Pogodna, pełna energii, roześmiana, sprawiająca wrażenie, że nic nie byłoby w stanie jej powstrzymać.

– Jest bardzo wiele rzeczy, które są w stanie mnie powstrzymać – przyznaję w zamyśleniu, ale

szybko mam się znów w garści. Biorę ze stołu garść fistaszków i zaczynam je łupać, by zająć czymś dłoń. – Chyba każdy z nas ma swoje demony. Po prostu jedni radzą sobie z nimi lepiej, inni gorzej.

– Albo nie radzą sobie w ogóle.

Rzucam łupiny na podłogę i wkładam orzeszek do ust. Przeżuwać dłużej, niż jest to konieczne, analizując jego słowa. Zauważam, że unika mojego spojrzenia, a raczej nie chce, bym się mu przyglądała. Patrzy prosto przed siebie nawet wtedy, gdy ze mną rozmawia. Nie wydaje mi się jednak, że chce mi tym sposobem zakomunikować, iż ma mnie dość.

– Pisanie tekstów i muzykowanie to twój sposób na nie? – pyta niespodziewanie, a ja dopiero po chwili ogarniam, o co mu chodzi.

– Tak. To pewnego rodzaju terapia.

– Uważasz, że obcy ludzie są w stanie zrozumieć to, o czym śpiewasz?

– Nie wszyscy, ale nie o to mi chodzi.

– A o co?

– Gdybym nie przelewała swoich emocji na papier, a później nie wyrzucała ich z siebie, śpiewając, już dawno postradałabym zmysły. Czasami myślę, że za dużo czuję.

– Tak – szepcze, ale nie mówi nic więcej.

– Jakiej muzyki słuchasz? – pytam, chcąc wyrwać go z zamyślenia.

– Raczej ciężkich rockowych brzmień.

– I to jest dobra odpowiedź. Coraz bardziej mi się podobaś.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że gdybym słuchał niemieckich szlagierów, zostałbym od razu skreślony?

– A to już zależałoby wyłącznie od ciebie.

– Czyli?

– Jeśli dałbyś się naprowadzić na dobrą drogę, dałabym ci szansę.

– Czego ty słuchasz?

– Wszystkiego, co dobre.

– Nie bądź taka, podaj choć jeden utwór, który podbił twoje serce.

– Z mniej znanych to z całą pewnością *Karma Letdown*, *Dezemberluft* Heisskalt i praktycznie wszystkie kawałki *The Relentless*. Z bardziej znanych: *Bohemian Rhapsody* Queenu, *Nothing Else Matters* Metalliki i *Stairway to Heaven* Led Zeppelin.

Mięśnie jego mocno zarysowanej szczęki napinają się kurczowo. Zamyka oczy, oddychając głębiej, a kiedy je otwiera, wreszcie obraca się do mnie przodem i patrzy mi prosto w oczy.

– No co? – dopytuję, zauważając jego roztargnienie.

– Ta ostatnia piosenka wiele dla mnie znaczy.

– *Stairway to Heaven*?

Kiwa głową, przykładając kciuk do ust. Przygryza opuszek palca, dając sobie kilka sekund do namysłu, po czym kontynuuje:

– Znam ją na pamięć. Kiedyś odtwarzałem ją sobie w głowie przed każdą akcją... – Urywa raptownie. Jego prawe kolano zaczyna nerwowo podskakiwać.

– Uwielbiam solówkę Jimmy'ego Page'a – mówię szybko, by odwrócić jego uwagę od tego, nad czym się właśnie zastanawia. Mój plan funkcjonuje.

– Tak, jest genialna.

– Cały utwór to istna petarda. Wiesz, że każdy interpretuje go inaczej?

– Słyszałem nawet teorię, że zespół sprzedał swoją duszę diabłu w zamian za ten tekst – oświadcza rozbawiony.

– Nie zdziwiłabym się.

– Grasz na gitarze i z tego, co zdążyłem zauważyć, jesteś całkiem dobra...

– Jestem świetna – poprawiam go, szczerząc zęby.

– I do tego cholernie skromna.

– Jeśli sama nie będę się cenić, nikt tego za mnie nie zrobi.

– Podoba mi się twoja postawa – stwierdza. Widzę, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale chyba

gryzie się w język i zamiast tego pyta: – Od jak dawna grasz?

– Zaczęłam dopiero jako nastolatka. Wcześniej nie miałam, jak ani na czym. Dopiero gdy brat kupił mi pierwszą gitarę, zaczęłam się uczyć.

– Chodziłaś na lekcje? To pewnie nie jest zbyt łatwe?

– Jestem samoukiem. Większość informacji można z łatwością znaleźć w podręcznikach do nauki, a później wystarczy ćwiczyć. Nieważne, jak bardzo będą bolały palce. – Zerkam na lewą dłoń.

Wzdrygam się, gdy Reiner niespodziewanie jej dotyka, ale nie zabieram ręki. Podczas kiedy on przejeżdża palcami po moich stwardniałych opuszkach, ja przyglądam się jego twarzy.

– Ale teraz już nie boli? – pyta, ciągle mnie trzymając.

– Już od dawna nie.

Nagle się odsuwa, jakby dopiero teraz do niego doszło, że dotyka mnie dłużej, niż przeciętny człowiek uznałby to za stosowne.

– A ty masz jakieś pasje? – zadaje mu kolejne pytanie.

– Nie jestem pewien, czy to, co robię, można nazwać pasją.

– To jakiś sekret?

Uśmiecha się łobuzersko, unosząc przy tym jedną brew. Czy on ze mną flirtuje? A może tylko chciałabym, by tak było? Intryguje mnie jego tajemniczość i nieoczywistość. Do tego bardzo chcę się dowiedzieć, czy łączy nas coś więcej niż tylko zamiłowanie do muzyki.

– Opowiedz mi o tym czy pozostawisz w słodkiej niewiedzy, bym mogła snuć po nocach teorie spiskowe na twój temat? – Zakładam włosy za ucho, czekając na jego odpowiedź.

– Myślę, że wizja ciebie rozmyślającej o mnie po nocach jest bardziej kusząca od wyznania ci prawdy.

– Jesteś wredny – żartuję, śmiejąc się po cichu.

– Jestem kochany, tylko jeszcze nie zdążyłaś się o tym przekonać. – Wzrusza niewinnie ramionami.

– Zdradź mi coś o sobie. Ty wiesz już o mnie całkiem sporo. To niesprawiedliwe – zauważam, udając nadąsaną.

– Nienawidzę brukselki – oświadcza ze śmiertelnie poważną miną.

– Ej, to się nie liczy.

– Jak to nie? Właśnie wyjawilem ci jedną z moich największych słabości.

– Bo się wzruszę...

– Wypadałoby.

– Dobra, dobra. Jedziemy dalej... zaserwuj mi coś ciekawego.

– Karaluch może żyć kilka tygodni bez głowy, aż w końcu zdechnie z głodu – odpowiada, najwyraźniej zadowolony z siebie.

– Faj! To nie było mi potrzebne do szczęścia. Masz kogoś? – pytam, zachowując pełen luz. Jakby jego odpowiedź wcale mnie tak bardzo nie interesowała.

– Nie, a ty?

– Tylko roztrzepaną współlokatorkę, ale mam ją pod kontrolą.

– Historia z łóżkiem jest mi znana. Współczuję.

– E tam, nie jest tak źle. Cieszę się, że mam Sophi. Jak coś przeskrobie, to mogę ją później bez skrupułów wykorzystywać do zaspokojenia własnych potrzeb. Emm... czy to zabrzmiało tak dwuznacznie, jak mi się wydaje?

– Bardziej – odpowiada rozbawiony.

– Dobrze, może dzięki temu i ty będziesz sobie zaprzętał mną myśli po nocach.

– I kto tutaj jest wredny?

Siedzimy przy stoliku, ale nie zwracamy uwagi na to, co dzieje się dookoła. Czas jakby się zatrzymał. Rozmawiamy ze sobą na różne tematy, dzięki czemu odkrywam, że oboje wolimy lato od zimy i jesteśmy dość aktywni fizycznie, ale za to oglądamy zupełnie inne filmy i seriale. Podczas kiedy on jest fanem horrorów i sensacji, ja uwielbiam fantasy i bajki dla dzieci. Z każdym wypowiedzianym zdaniem, czuję się w jego towarzystwie swobodniej.

Jestem bardzo bezpośrednią osobą i często zapominam, że innym ta bezpośredniość nie musi się podobać. Mówię, co myślę, robię to, na co mam ochotę, i prawie nigdy nie przejmuję się tym, co powiedzą ludzie. Reinerowi zdaje się to nie przeszkadzać, więc nie hamuję się i daję mu sto procent zwariowanej Natalii Iwańskiej.

W pewnym momencie, gdy jego oczy ponownie zatrzymują się na moich, pozwalam sobie na coś więcej. Unoszę rękę bez wcześniejszego zastanawiania się, czy to wypada i dotykam jego twarzy w miejscu, gdzie ma zrobione blizny.

Odsuwa się gwałtownie, marszcząc przy tym brwi i przesywa mnie ostrym jak brzytwa spojrzeniem. Natychmiast zabieram dłoń i zaczynam się tłumaczyć:

– Przepraszam, ja tylko... ta charakteryzacja jest obłądna. Wygląda, jak prawdziwe...

Reiner wybuchając śmiechem, zbijając mnie z tropu. Rechocze tak głośno, że nasi przyjaciele przerywają rozmowę, by zerknąć, co się stało. Sama jestem skołowana jego reakcją.

– Czy on się śmieje? – pyta siedzący po mojej lewej stronie Jace. – Dobra, cokolwiek robisz, nie przestawaj.

– Ale ja...

– Kto idzie ze mną zapalić? – melduje się Ina.

Elias od razu wstaje od stołu, a wraz z nim Lottie ze swoim chłopakiem, Benem.

– My i tak się zmywamy – oświadcza nasza gitarzystka, po czym daje Sophi i mnie całusa w policzek i żegna się z resztą.

Po kilku minutach zostaję przy stoliku sama z Reinerem i nie potrafię się zdecydować, czy mnie ta sytuacja cieszy, czy wprost przeciwnie. Moja współlokatorka postanowiła się przewietrzyć i wyciągnęła Lukę na spacer, Scott, najstarszy ze strażaków, stwierdził, że zostawi młodzież w spokoju i będzie już powoli wracał do domu, natomiast Joshua i Jace zdecydowali się dotrzymać towarzystwa Inie i Eliasowi.

– Zrobiłam albo powiedziałam coś głupiego, prawda? – odzywam się jako pierwsza.

– To nie jest charakteryzacja – odpowiada, ale nie wygląda na urażonego, co dodaje mi odwagi, by kontynuować naszą pogawędkę.

– Sorry – mamrocze lekko zawstydzona. Nie znam go i trudno mi przewidzieć, jak się zachowa. Po jego minie nie sposób wywnioskować, jaki kierunek rozmowy najbardziej by go zadowolił. Większość ludzi pewnie zmieniłaby temat, domyślając się historii Reiner'a we własnym zakresie, jednak ja nigdy nie byłam jak większość. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Jakby na to nie patrzeć, to po części twoja wina.

– Moja? – powtarza, znowu się śmiejąc.

– Przebrałeś się za pieprzonego Freedy'ego Krugera! Każdy na moim miejscu pomyślałby, że te blizny są częścią stroju.

– Niestety to tylko część mnie.

– Dokładnie – potwierdzam, co najwyraźniej go zaskakuje i wprowadza w jeszcze większe zdezorientowanie, więc szybko dodaję: – To tylko część ciebie. Nie mogę się doczekać, by poznać resztę.

– To zabrzmiało jak zaproszenie na randkę.

– Cieszy mnie twoja spostrzegawczość.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. – Pochmurnieje. – Szczerze mówiąc, obawiam się, że jest fatalny, ale...

– ...nie możesz się oprzeć moim wdziękom i będziesz zaszczycony, jeśli pozwolę ci się lepiej poznać – dokończam za niego.

Znów się uśmiecha. Ta wersja bohatera *Koszmaru z ulicy Wiązów* podoba mi się znacznie bardziej. Mimo luźnej atmosfery mam pewne obawy. Znam siebie i mój niewyparzony język. Nie chciałabym nieumyślnie zranić Reiner'a, zadając nieodpowiednie pytanie albo palnąć jakąś gafę. Gołym okiem widać, że przeszedł przez jakieś gówno i niekoniecznie chce się z tego zwierzać. Jestem wkurzona na Sophi, że mnie nie ostrzegła, ale jednocześnie rozumiem jej decyzję. Domyślam się, że chodziło o to, by Reiner był traktowany jak inni. Jego blizny nie są jakąś katastrofą, ale trudno byłoby ich nie zauważyć. Pokrywają prawie całą lewą część twarzy. Na policzku widnieje grubszy zrost, a skóra pod okiem jest

ciemniejsza i pomarszczona. Jego górna warga została delikatnie zdeformowana po jednej stronie, a rzadszą brew mężczyzny przysłaniają niesforne kosmyki włosów. Przyłapuję się na tym, że zbyt długo wpatruję się w jego usta. Przenoszę spojrzenie na scenę, gdzie gra kolejny zespół. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęli. Są całkiem niezli, ale nie dorastają nam do pięt.

– Ostatnio nie jestem zbyt rozrywkowy – odzywa się po dłuższym namyśle.

– No co ty nie powiesz. – Kręcę głową. – Musisz nauczyć się dawać kosza, bo kiepsko ci to wychodzi.

Śmieje się i to już któryś raz! Nie ma w tym niczego wymuszonego, to szczerą reakcją na moje słowa. Po tylu sztucznych uśmiechach mojego byłego bez trudu to rozpoznaję.

– Staram się być wobec ciebie uczciwy – oświadcza. – Ja... – Przeciąga to jedno słowo tak długo, jakby nie mógł zdobyć się na odwagę, by wydusić z siebie resztę zdania. – Niedawno kogoś straciłem i... ta osoba ciągle jest dla mnie ważna... a ty wydajesz się być naprawdę w porządku...

Chyba sam nie wierzy, że mi to mówi. Nie muszę czytać w jego myślach, by wiedzieć, jak wiele go to wyznanie kosztuje. Z doświadczenia wiem, że często łatwiej się nam rozmawia z obcymi niż z bliskimi. Bywa też tak, że zżerające nas od środka uczucia wypętlają na zewnątrz w najmniej oczekiwanym momencie.

– Co powiesz na przyjaźń? – przerywam jego wypowiedź, co chyba odbiera jako ratunek, bo wzdycha z ulgą.

– To ich pomysł, prawda? – pyta nagle, przybierając surową minę.

Unoszę brwi, czekając, aż wyjaśni swoją zmianę nastroju. Jest wyraźnie wkurzony i zdegustowany, ale ja nie potrafię zgadnąć, jaki jest tego powód.

– Moi przyjaciele namówili cię, żebyś do mnie zagadała – stwierdza wyraźnie rozczarowany, na co rozdziawiam usta, nie mogąc uwierzyć, że przyszło mu do głowy coś tak idiotycznego.

W normalnych okolicznościach dostałby za to w pysk. Aż mnie ręka świerzbi, ale się powstrzymuję. Nie znam jego kumpli, więc trudno mi osądzić, czy posunęliby się do czegoś tak słabego. Poza tym nie rozmawiałam z Reinerem na tyle długo, by wiedzieć cokolwiek o jego samoocenie. Mogę się tylko domyślać, że nie jest tak wysoka, jak powinna być. Mężczyzna zdaje się nie zauważać, jak kobiety w pubie wodzą za nim wzrokiem. Blizny na jego twarzy nie mogą być jedyną przyczyną krytycznego nastawienia do siebie, tam jest coś jeszcze, coś o wiele bardziej znaczącego.

Mogłabym najzwyczajniej w świecie wstać i zmienić miejsce albo po prostu pożegnać się i wrócić do domu. Mój tyłek ma jednak zupełnie inne plany i chyba przykleił się do stołka na dobre. Co ważniejsze wcześniej naprawdę dobrze się nam ze sobą gadało i zdążyłam polubić tego faceta. Biorę głęboki wdech i wyznaję prawdziwy powód mojego zainteresowania jego osobą:

– Zrozumiałeś przesłanie moich tekstów chyba jako jedyny w całym pubie. Dlatego do ciebie zagadałam. Nikt mnie o to nie prosił, a nawet gdyby tak się stało, to nie miałyby to znaczenia, bo sama chciałam cię zaczepić. Wydajesz się być fajnym gościem.

Obserwuje mnie uważnie, zapewne zastanawiając się, czy mi zaufać, i w rezultacie wzdycha, przeczesując nerwowo włosy palcami i ucieka ode mnie spojrzeniem.

– Wyszedłem na kompletnego dupka, co? – mówi w końcu.

– Zdarza się najlepszym.

– Podoba mi się twoja otwartość – przyznaje i tym razem to ja się uśmiecham. – Jeśli chodzi o twoje teksty, to masz po części rację. Kiedy śpiewasz, czuć emocje. Wystarczy się tylko wsłuchać. A ja wsłuchałem się chyba za bardzo...

– Wyszedłeś po trzecim kawałku – przypominam mu.

– Gdybym tego nie zrobił, zwymiotowałbym na oczach wszystkich. – Odwraca się do mnie, zatrzymując wzrok na mojej twarzy. – Miałem wrażenie, że zupełnie obca osoba zna mnie lepiej niż ja sam. Że dokładnie wie, jak się czułem, gdy... – Przerywa i nie zapowiada się na to, by dokończył zdanie.

– Mogę zadać ci osobiste pytanie?

– Myślę, że już dawno przekroczyliśmy granicę normalnej rozmowy osób, które ledwo się znają.

Śmiało.

– Czy nasze utwory wywołały w tobie złe uczucia?

– Nie do końca.

– Ale raczej nie chciałbyś powtórki?

– Trudno powiedzieć. To jak ze skokiem na bungee. Zakładasz uprząż, podchodzisz do krawędzi, spoglądasz w dół i... ryzykujesz dla kilku niezapomnianych sekund.

– Myślisz, że ryzyko się opłacało?

– Zdecydowanie – odpowiada bez wahania.

Czas mija nieubłaganie i ani się obejrzę, a już wybija druga w nocy. W soboty Irish zamyka o trzeciej, więc została nam tylko godzina.

Jace i Joshua opuścili nas dwadzieścia minut temu. Ina jest ostro zajęta dogłębnym poznawaniem Eliasa, a Sophi zwinęła manatki i pojechała do domu Luki, zabierając ze sobą cały nasz sprzęt.

Zanim się pożegnam, lecę jeszcze do ubikacji, a kiedy z niej wychodzę, mało nie dostaję zawału.

– Theo? Co ty tutaj robisz? – Gapię się na mojego byłego jak na ducha, szukając w głowie sposobu na ucieczkę przed tą krępującą sytuacją.

– To chyba jasne, chciałem cię posłuchać – oznajmia niewyraźnie. Od razu rozpoznaję, że jest kompletnie pijany. – Pisałem do ciebie... dzwoniłem...

– Między nami nic nie ma...

– Dlaczego jesteś tego taka pewna? – przerywa mi, wyraźnie rozjuszony. – Mówiłaś, że mnie kochasz.

– Bo tak było, ale teraz...

– Kłamałaś! – Znów wchodzi mi w zdanie. – Bawiłaś się mną.

– O czym gadasz?! – Powoli i ja zaczynam się wściekać. – Doskonale wiesz, jaki był powód naszego rozstania. Zostaw mnie w spokoju!

Chcę go minąć i jak najprędzej wrócić do naszego stolika, ale on łapie mnie za ramię i zaciąga w kąt.

– Chcesz mi powiedzieć, że teraz wolisz się bzykać z dziwolągami? – pyta z drwiną w głosie.

– Coś ty powiedział?

Nie czekam na jego odpowiedź, zaciskam pięść i nie myśląc nad konsekwencjami, kieruję ją w jego twarz. Może i nie jestem zbyt silna, ale celować umiem wysmienicie. No to jeb!

– Kurwa! – krzyczy, łapiąc się za nos, ale najwyraźniej nie traci ochoty na rozmowę ze mną, bo kiedy tylko ruszam z miejsca, ponownie łapie mnie za rękę i przyciska do ściany. – Pojechało cię? Mogłaś mi go złamać!

– Puszczaj, bo naprawię swój błąd i przyłożę mocniej – ostrzegam go, starając się nie pokazywać, jak bardzo wystraszyła mnie jego reakcja.

– Pamiętam, że kiedyś lubiłaś seks na zgodę – bełkocze mi do ucha.

Zaciskam zęby i tylko ze względu na dawne czasy nie kopię go w krocze, choć jestem tego naprawdę bliska.

– Już ci mówiłam, że to koniec – mówię stanowczo. – Nieważne, co mi powiesz ani co zrobisz, nie wrócę do ciebie. Nie będziemy razem. Lepiej dla ciebie, żebyś to wreszcie zrozumiał. A teraz puszczaj! – Wyrywam się, ale on jest ode mnie o wiele silniejszy.

– Wolisz pójść do łóżka z ledwo poznanym fagasem?

– Na pewno nie pójdę do łóżka z tobą – syczę, znów się szarpiąc. – Jeśli mnie zaraz nie puścisz, zacznę krzyczeć.

– Byliśmy ze sobą szczęśliwi, byliśmy idealną parą...

– Chyba sobie kpisz! Robiłeś mi awantury o byle gówna, a kiedy chciałam o tym porozmawiać, odwracałeś moją uwagę seksem. To było chore, a nie idealne, i nie mam zamiaru do tego wracać.

– To się jeszcze okaże – warczy, wreszcie się ode mnie odsuwając.

Poprawiam sukienkę, rzucam mu krótkie, przepełnione gniewem spojrzenie, po czym ruszam w stronę naszego stolika.

Reiner

Nie mam bladego pojęcia, co w tej dziewczynie sprawiło, że się otworzyłem. Wypiłem tylko dwa piwa, więc nie mogę zwaćć mojej nagłej wylewności na alkohol. Co prawda nie powiedziałem jej o wszystkim, do tego jest jeszcze bardzo daleko, ale samo wspomnienie o bliznach i wiążące się z tym emocje... *Fuck*, rozmawialiśmy o emocjach! Ja, pieprzony Reiner Schwarz, rozmawiałem o emocjach z ledwo poznaną laską.

Kiedy Nat ucieka do łazienki, wypijam resztkę guinnessa i spoglądam w stronę, gdzie znajduje się toaleta. Po chwili zauważam jakiegoś kolesia tępo wgapiającego się w drzwi prowadzące do damskiego kibla. Stoi jak wryty z założonymi na piersi rękami i wygląda na niezłe wstawionego. Chwieje się co jakiś czas i prawdopodobnie na kogoś czeka.

Mój telefon wibruje, zerkam na niego i odkrywam wiadomość od Jace'a. Jak zwykle się o mnie martwi. Widziałem zdumienie malujące się na jego twarzy, gdy jak nienormalny parsknąłem śmiechem na wzmiankę o „charakteryzacji”. Sam nie wiem, dlaczego tak mnie to rozbawiło. Nie mam aż tak wielkiego problemu z własnym wyglądem, jak niektórzy myślą. Moje ciało jest odpychające i tak już zostanie, więc staram się z tym po prostu pogodzić. To jasne, że ślady po oparzeniach źle się prezentują, ale nie chodzi tylko o to, dużo bardziej boli mnie fakt, że przypominają mi o wypadku. Nie mogę na siebie patrzeć, bo za każdym razem, gdy widzę te cholerne blizny, wracam do wydarzeń, które odebrały mi prawie wszystko.

Mimowolnie zerkam drugi raz w stronę toalet. Nat akurat wychodzi, ale pijany facet zastawia jej drogę, łapiąc gwałtownie za ramię, jakby była jego własnością. Natychmiast wstaję, ale zanim postawię pierwszy krok, szczupła niewinnie wyglądająca blondi wymierza typowi siarczysty prawy sierpowy prosto w nos. Robię wielkie oczy i na kilka sekund nieruchomieję. Tego to się w życiu nie spodziewałem. Ma kobieta temperament i skłamałbym, gdybym stwierdził, że mi to nie zaimponowało. Mimo ciosu natręt nie puszcza dziewczyny, zamiast tego zaciąga ją w róg knajpy. Zaciskam pięści, sunąc w ich kierunku. Nienawidzę skurwieli nierozumiejących słowa „nie”.

Czuję, jak zaczyna się we mnie gotować. Odkąd straciłem pracę, wystarczą nawet drobnostki, by obudzić we mnie nieposkromioną bestię. Jestem świadomy tego, że nie powinienem się wdawać w bójkę, ale to jest silniejsze ode mnie. Zresztą ten dupek sam jest sobie winien, zasłużył na porządne lanie.

Kiedy jestem już wystarczająco blisko, kutas zabiera ręce od Nat i odsuwa się, pozwalając jej odejść. Czyżby jego szósty zmysł podpowiedział mu, że lada chwila dostanie wpierdol?

– Wszystko w porządku? – pytam, ściągając na siebie ich uwagę.

– To tylko nieporozumienie – wyjaśnia dziewczyna w stroju wampirzycy, ale ja nie jestem ślepy i dostrzegam, że jest roztrzęsiona, choć stara się to za wszelką cenę zakamuflować uśmiechem. – Chodźmy już – mówi, łapiąc mnie pod ramię, i prowadzi do stolika.

– Jesteś samochodem? – pytam.

– Tak, wypijałam tylko jednego desperadosa, więc mogę bez przeszkód prowadzić. W Polsce by to nie przeszło.

– Wiedziałem, że nie jesteś stąd! Akcent masz ledwo wyczuwalny, ale jednak. Zastanawiałem się tylko, gdzie cię wcisnąć, a tu proszę, Polka.

– Służaczka! – poprawia mnie bezzwłocznie.

– Możesz jaśniej? Moja znajomość polskiej geografii kończy się na tym, że wiem, gdzie leży stolica.

– Musisz wiedzieć tylko tyle, że nie daję sobą pomiatać, a kiedy trzeba, to potrafię przyłożyć. Moja rodzina jest gorsza od mafii, więc nie radzę ich wkurzać. Śląskie jedzenie jest najlepsze na świecie i pod żadnym pozorem się temu nie sprzeciwiaj, szczególnie w towarzystwie prawdziwych hanysów.

– Hanysów? – powtarzam po niej z trudem, pierwszy raz słysząc to słowo.

– Oj, synek, czeka cię wiele pracy, ale nie martw się, jesteś w dobrych rękach. – Klepie mnie po ramieniu.

– A co to ma niby oznaczać? – Śmieję się.

Najchętniej spędziłbym z tą kobietą całą noc w Irish. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułem się tak... normalnie.

– Dowiesz się na naszym kolejnym spotkaniu – tłumaczy rozweselona.

– Już nie mogę się doczekać.

4 *Verloren* (z niem.) – Stracony.

5 Teksty wszystkich piosenek Natalii powstały przy pomocy Agnieszki Nikczyńskiej-Wojciechowskiej, autorki książki *To, co ukryte*.

6 *Unendlichkeit* (z niem.) – Nieskończoność.

7 *Ich brenne* (z niem.) – Płonę.

Rozdział 5

Natalia

Po tym, jak wracam do domu, biorę szybki prysznic, wskakuję w piżamę i robię coś, czego tak właściwie robić nie powinnam. Wpisuję w Google: Reiner Schwarz. Jego nazwisko padło kilka razy w Irish. Koledzy mojego *Koszmaru z ulicy Wiązów* najwyraźniej często się nim posługują zamiennie z imieniem.

Siadam z laptopem na łóżku, plecy opieram o ścianę i wciskam enter. Czuję się trochę dziwnie, ale wmawiam sobie, że wcale nie stalkuję poznanego w pubie mężczyzny. Chcę dowiedzieć się na jego temat czegoś więcej, a to przecież nic złego, prawda? W końcu nie czaję się pod oknem domu Reinera z lornetką. Aż tak zdesperowana nie jestem.

Otwieram szerzej oczy, widząc wyniki wyszukiwania. Gdy zatrzymuję się wzrokiem na miniaturkach grafik, przechodzi mnie zimny dreszcz. Z trudem przełykam ślinę, klikając link do artykułu zatytułowanego: *Dramat młodego strażaka. Poważnie poparzony podczas akcji*. Od razu rozpoznaję na zdjęciu blok, w którym kiedyś mieszkała Sophi. Wgapiam się tępo w monitor, wracając wspomnieniami do tamtego dnia. Pamiętam, jak ratownicy wynosili na noszach ciężko rannego mężczyznę. Pamiętam dyskutujących ludzi i komentarz, że byłoby lepiej, gdyby nie przeżył. Wszyscy mieszkańcy zostali w porę ewakuowani z budynku, tylko Annika, córka Schneiderów, gdzieś się schowała i jej rodzice nie mogli jej odnaleźć. Strażacy ponoć wyprowadzili małżeństwo siłą, zapewniając, że ich koledzy zrobią wszystko, by ocalić małą. Tak też się stało. Dziewczynka została w porę uratowana i z tego, co mi wiadomo, jest cała i zdrowa. Spędziła w szpitalu tylko dwa dni. Miała poparzenia pierwszego stopnia na rękach i kilka zadrapań, ale całe szczęście nic poważnego.

Mrugam kilka razy i skroluję w dół, by przeczytać treść artykułu:

Służby otrzymały o godzinie osiemnastej szesnaście zgłoszenie o pożarze na trzecim piętrze domu wielorodzinnego w Tuttlingen. Na miejsce wysłano cztery jednostki Państwowej Straży Pożarnej oraz dwie Ochotniczej. Według służb konieczna była ewakuacja około pięćdziesięciu osób.

Podczas przeprowadzania interwencji jeden ze strażaków został dotkliwie poparzony. Ratownicy medyczni udzielili mu pierwszej pomocy, a później przetransportowano go do szpitala.

Zatrzymuję wzrok na kolejnych fotografiach z miejsca zdarzenia. Nieprzyjemne uczucie w żołądku nasila się do tego stopnia, że robi mi się słabo. Zdjęcia przedstawiają Reinera na noszach. Poparzenia wyglądają okropnie, nawet z daleka. Widać, że skóra zeszała w niektórych miejscach, odsłaniając mięśnie.

Jestem w szoku i nie wiem, czy chcę dowiedzieć się więcej... czy to wytrzymam. Nigdy nie wpadłabym na to, że właśnie Reiner jest strażakiem, którego kilka miesięcy temu wyniesiono z sąsiedniego bloku. Teraz jego zachowanie podczas naszego występu nabiera nowego znaczenia.

O mój Boże. Chowam twarz w dłoniach, odtwarzając w głowie kawałek *Fallen*. Tekst mówi o spalającym mnie żywcem ogniu. Pisząc go, byłam załamana i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Myślałam, że brat nienawidzi mnie za to, że uciekłam, zostawiając go samego z bestią. Tyle razy pytałam o niego mamę, ale ona zawsze powtarzała to, co kazał jej mówić tata. Wtedy nie miałam o niczym pojęcia. Byłam naiwna, sądząc, że mama odważy się wyjawić mi prawdę i okropnie głupia, że nawet nie spróbowałam skontaktować się z babcią. Ojciec wytresował sobie żonę, starannie pilnując, by nie zrobiła niczego, co byłoby nie po jego myśli. Trzymałam się nadziei, że Alek zignoruje prośbę o niekontaktowanie się ze mną i zadzwoni, ale on tego nie zrobił. Kłamstwa rodziców odebrały nam siebie, a co za tym szło, rzuciły cień na wszystkie piękne wspomnienia.

Dwa tygodnie przed śmiercią matki postanowiłam zrobić porządki i natrafiłam na album ze

starymi zdjęciami. Kiedy go otworzyłam, coś we mnie pękło. Moja relacja z bratem może nie była idealna, ale kiedy potrzebowaliśmy rozmowy, zawsze mogliśmy do siebie przyjść. Alek był moim aniołem stróżem i skutecznie odciągał ode mnie ataki bestii. Do dziś mam wyrzuty sumienia, że nie potrafiłam go bardziej wesprzeć.

Kiedy przeglądałam nasze wspólne fotografie, poczułam niewyobrażalny ból w sercu. Pomyślałam, że to moja wina. Wszystko, przez co musiał przejść mój brat, każda kłótnia, każdy cios... Gdybym wtedy była silniejsza, być może wygralibyśmy z ojcem, a tak straciliśmy mnóstwo czasu, odnosząc kolejne rany na duszy. Miałam wrażenie, że spalam się od środka, kawałek po kawałku. Z każdym oddechem traciłam część siebie. Ogarnięta przez bezlitosną pustkę, znikalam, pozostawiając za sobą tylko popiół i dym.

Cała rozdygotana złapałam tamtego dnia za gitarę i zaczęłam komponować. Tekst powstawał równo z muzyką, a ja wylałam z siebie całe morze gorzkich łez. Stworzenie *Fallen* było jak kilkugodzinna terapia u znakomitego psychologa.

Reiner musiał przejść przez piekło, a nasz kawałek przypuszczalnie rozdrapał jeszcze niezagojone rany, dodatkowo posypując je solą. Gdybym miała snuć domysły, dlaczego nie pracuje już jako strażak, postawiłabym na niezdolność do służby, ale równie dobrze mogą istnieć inne powody. Zdaję sobie sprawę, że dzisiejsza medycyna jest na wysokim poziomie, jednak lekarze nie są cudotwórcami. Zastanawiam się, czy nadal odczuwa ból w miejscu oparzeń. Jak zmieniło się jego życie? Czy ma kogoś, z kim mógłby porozmawiać?

Cofam się do rezultatów wyszukiwania i najeżdżam na kolejny link, prowadzący do profilu na Facebooku. Pierwsze, na co zwracam uwagę, to zdjęcie główne. Najwyraźniej Reiner nie zmieniał go po wypadku. Uśmiecham się smutno, widząc rozpromienioną twarz przystojnego mężczyzny, i dochodzę do wniosku, że los jest niesprawiedliwym skurwysynem. Grafika w tle przedstawia grupę strażaków stojących przed wozem pożarniczym. Bez problemu rozpoznaję ekipę z pubu. Oprócz nich na fotografii widnieje jeszcze kilku mężczyzn. Reiner wystawia język, mrużąc jedno oko, a znajdujący się po jego prawej stronie Scott patrzy na niego z uniesionymi wysoko brwiami i wygląda, jakby ledwo się powstrzymywał od przyłożenia mu w tył głowy. Jace śmieje się do rozpuku, Elias jest w trakcie upadania na twarz, a Joshua robi nad wyraz niewinną minę, jakby wcale nie kopnął przed chwilą kolegi w tył kolana. Luka chyba właśnie coś mówi, bo ma szeroko otwarte usta, a reszta robi głupie miny, pozując do zdjęcia najlepiej, jak potrafi.

Reiner musiał kochać tę robotę i podejrzewam, że bardzo za nią tęskni. Niezwykle pokrzepiające jest to, że jego strażacka rodzina nadal trzyma z nim sztamę. Wsparcie bliskich osób jest na wagę złota, bez tego można się bardzo łatwo zatracić. Wiem, o czym mówię... gdyby nie Sophi, już dawno bym zwariowała. Cieszę się, że ją mam, a teraz, kiedy odzyskałam brata, tym bardziej jestem jej wdzięczna, że mnie nie odpuściła.

Przewijam ekran, szybko odkrywając, że najnowszy wpis został opublikowany na tydzień przed pożarem. Czyżby od tamtego czasu Reiner w ogóle tutaj nie zaglądał? Zatrzymuję się na fotografii ślicznej, rudowłosej kobiety karmiącej popcornem małą małpkę. Jestem pewna, że zdjęcie zostało zrobione w Affenberg Salem. Starsza siostra Iny często jeździ tam ze swoją rodziną. Jej dzieci uwielbiają zwierzęta, a możliwość obserwowania ich na wolnym wybiegu sprawia im ogromną przyjemność.

Kolejny post zatytułowany jest Super Bayern, Super Bayern. Z naszej rozmowy w Irish zdążyłam się dowiedzieć, że Reiner jest fanem piłki nożnej, ale że mnie bardzo do tego daleko, nie zagłębialiśmy się w ten temat. Nigdy nie oglądałam meczy, jakoś w ogóle mnie do tego nie ciągnie.

Do wpisu dołączonych jest kilkanaście zdjęć. Nie mogąc powstrzymać ciekawości, otwieram każde z nich. Na większości jest Reiner w towarzystwie rudowłosej piękności z poprzedniego postu. Nietrudno się domyślić, że tych dwoje łączyło coś więcej niż przyjaźń.

Wzdycham głośno, uzmysławiając sobie, że jeszcze trochę i spokojnie będę mogła zaważać o tytuł stalkera roku. Zdumiewające, jak bardzo intryguje mnie ten mężczyzna i chętnie znów bym się z nim spotkała. Odkąd zerwałam z Theo, nie umawiałam się na randki. Sądziłam, że życie bez związku będzie bezpieczniejszą opcją, a szybkie numerki nie są dla mnie. Próbowałam, ale zamiast spełnienia i satysfakcji, czułam się nieswojo. Potrzebuję emocji, żyję nimi! Seks z nieznanym z pewnością jest

ekscytujący i sprawia przyjemność, ale tylko przez kilka minut. A ja nie tego szukam. Pragnę miłości, takiej prawdziwej, która doda mi skrzydeł i sprawi, że nigdy nie będę w sobie wątpić. Jestem niepoprawną romantyczką, ale nie mogę i chyba nawet nie chcę tego zmieniać. Marzenia o cudownym związku są do spełnienia, jestem o tym przekonana. Jeśli Alek odnalazł swoją drugą połówkę, to ja też mogę!

Wyłączam laptop, odkładam go na biurko i wracam do łóżka. Gaszę nocną lampkę, przykrywam się cienką kołdrą i zamykam oczy, próbując zasnąć. Niestety moje myśli mają zupełnie inne plany. Przewracam się z boku na bok, zastanawiając, czy powinnam zadzwonić do Reiner'a jako pierwsza. Tak właściwie nawet nie wiem, dlaczego teraz nad tym głóWKuję. Przecież dopiero co się widzieliśmy, nie wspominając o tym, że jest środek nocy. Gdyby Sophi mnie widziała, tarzałaby się po podłodze ze śmiechu. Moje zachowanie jest niedorzeczne.



Przecieram zmęczone oczy, wgapiając się w świeżo usmażone naleśniki z owocami i bitą śmietaną. Pachną nieziemsko, a smakują jeszcze lepiej. Biorę duży kęs, mrużąc przy tym oczy, po czym pijam kawę z mlekiem. Niebo w gębie!

Od prawie dwudziestu minut siedzę w COMO Coffee & More i czekam na moją przyjaciółkę. Zadzwoniła do mnie z samego rana, oświadczając, że koniecznie musimy pogadać. Oczywiście nie wspomniała, o co konkretnie chodzi, aczkolwiek mam pewne przypuszczenia. Poza tym sama muszę jej zadać parę pytań i liczę, że dostanę zadowolające odpowiedzi.

Kiedy kończę jeść śniadanie, do kawiarni wchodzi Sophi. Zamawia cappuccino i jakiś deser, po czym z szerokim uśmiechem na rozpromienionej twarzy ściska mnie od tyłu, dając buziaka w policzek. Przysiadła się, a ja od razu zauważam, że chęć powiedzenia czegoś aż ją rozsadza.

– Zapytaj mnie, jak było! – ponagla mnie podekscytowana.

– Nie muszę, i tak mi zaraz wszystko opowiesz – nabijam się z niej.

Miałam rację, ledwo kończę zdanie, a ona już zaczyna swój, jak się później okaże, kilkunastominutowy monolog o Luce. Opowiada z takim zaangażowaniem, jakby byli ze sobą całe lata. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy już ją taką widziałam. Sophi nie wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, zresztą ja też nie. Zauroczenie owszem, ale coś więcej to raczej mało prawdopodobne. Obie jesteśmy zdania, że żeby kogoś prawdziwie pokochać, trzeba czasu. Musimy poznać tę drugą osobę, odkryć jej zalety i wady. W przeciwnym razie wychodziłoby, że żywimy uczucie jedynie do wyglądu swojego wybranka, co jest kompletnie niedorzeczne.

W momencie, gdy z ust Sophi wychodzi słowo „penis”, przerywam jej kategorycznie, w obawie o poznanie zbyt wielu faktów na temat obcego faceta.

– Błagam cię, oszczędź mi tych szczegółów! Naprawdę nie muszę wiedzieć, gdzie Luka ma pieprzyki, a już z całą pewnością nie, jak wyglądają te na jego przyrodzeniu!

– Dobra, dobra, nie zgrywaj takiej cnotki. – Macha ręką. – Twoja kolej. Mam nadzieję, że dobrze się wczoraj bawiłaś po naszym występie.

– Bardzo – odpowiadam krótko, uśmiechając się bezwiednie.

– Widziałam, że rozmawiałaś z Reinerem. – Mina dziewczyny poważnie, co przypomina mi o jej dziwnym zachowaniu w ubikacji.

– Masz coś przeciwko niemu? – pytam prosto z mostu.

– Nie zrozum mnie źle, ale wydaje mi się, że to nie jest facet dla ciebie.

W pierwszej chwili odbiera mi mowę. Nie jestem pewna, czy dobrze ją zrozumiałam. Sophi najwyraźniej zauważa moje zdezorientowanie, bo ciągnie dalej:

– Wiem, przez co przesłaś z twoim ojcem i jak to wszystko się skończyło.

– Nie rozumiem. Co to ma do rzeczy?

– Nat, nie chcę cię nieumyślnie zranić...
– Nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. – Marszczę brwi lekko zaniepokojona. – Chyba nie przeszkadzają ci jego blizny? – rzucając w końcu.

– Co? Jasne, że nie!

– A więc?

– Luka i reszta chłopaków z jednostki bardzo się o niego martwią. Reiner to ten strażak, którego widziałymy wtedy...

– Wiem – wtrącam, a kiedy ona się dziwi, wyjaśniam zawstydzonym, niewyraźnym głosem: – Wygooglowałam go.

– Chcesz się z nim jeszcze spotkać?

– Nie widzę powodu, dlaczego miałabym tego nie robić.

– Pewnie przesadzam, a ty i tak mnie olejesz, ale kiedyś obiecałyśmy sobie, że nigdy nie będziemy się oszukiwać. Nieważne, jak bardzo bolesna będzie, wybieramy prawdę, tak? – upewnia się, a ja bez wahania kiwam głową. – Przypomnij mi, dlaczego uciekłaś z domu?

– Nie mogłam sobie poradzić z tym, co się tam działo.

Nie mówię nic więcej. Już raz zdradziłam jej całą historię i nie chcę teraz do niej wracać. Wspomnienie pijanego ojca okładającego matkę i brata to ostatnie, czego potrzebuję. Przychodząc do kawiarni, nie spodziewałam się, że rozmowa z Sophi przybierze tak ciężki charakter.

– Reiner zmienił się po wypadku – kontynuuje.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. Przeszedł przez piekło... dosłownie.

– Daj mi dokończyć, aniele. – Przechyliła głowę i lekko spuszcza wzrok.

Przytakuję w milczeniu, przygryzając wewnętrzną stronę policzka.

– Jego przyjaciele zauważyli, że szybko złapaliście ze sobą kontakt. Jace napisał do Luki z prośbą, by ten mnie o ciebie zapytał. Oni są jak kochająca się rodzina. Dbają o siebie nawzajem, nawet jeśli jest bardzo trudno. Reiner załamał się po stracie pracy. To była jego pasja, spełnienie jego wielkiego marzenia. Do tego doszło jeszcze rozstanie z niedoszlą narzeczoną.

Przywołuję w pamięci rudowłosą dziewczynę, którą widziałam na zdjęciach z Reinerem. Wyglądali na takich szczęśliwych.

– Odeszła od niego po tym, jak doznał obrażeń? – pytam z niedowierzaniem.

– Luka twierdzi, że związała, bo nie chciała być z kaleką, ale Reiner podobno ciągle ją broni i bierze całą winę na siebie.

– Jakim trzeba być człowiekiem, żeby zostawić ukochanego w najgorszym dla niego momencie? – zastanawiam się na głos.

– Reiner zamknął się w sobie, odizolował się od przyjaciół. Jace jako jedyny potrafił do niego dotrzeć. Chłopaki z jednostki nie wiedzą wszystkiego, starają się, jak mogą, by ich kolega się otrząsnął i zaczął normalnie żyć. Wczoraj udało się im go zawlec do Irish. Możliwe, że małymi krokami dopną swego i wyciągną go z bagna, w którym utknął.

– Nadal nie pojmuję, co to ma wspólnego ze mną.

– Już raz uciekłaś od problemów – mówi tak cicho, że ledwo ją rozumiem. – Wiem, że teraz tego żałujesz, ale...

– Poważnie? – wtrącam się podirytowana. – Myślisz, że taka jestem? Wieję, gdy zaczyna się robić nieprzyjemnie?

– Nat...

Unoszę rękę, by przestała mówić. Czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Jestem wściekła, ale bardziej na siebie niż na przyjaciółkę. Po części zasłużyłam sobie na taką opinię. Wyznałam Sophi całą prawdę o mojej przeszłości i w sumie nie powinna mnie dziwić jej przemowa. Mimo tego jej słowa potwornie bołą.

– Przepraszam, ja...

– Nie musisz przeproszać – znów wchodzę jej w zdanie. Spuszczam wzrok. – Masz po części rację – szepczę z trudem. – Jestem uciekinierką.

Sophi kładzie dłoń na mojej i mocno ją ściska. Spoglądam w jej wielkie karmelowe oczy i widzę,

jak bardzo jest jej przykro.

– Wiesz, że chcę dla ciebie jak najlepiej – tłumaczy.

– Nawet go nie znam, a ty zabierasz się za mnie, jakbym planowała spędzić z nim resztę życia.

– Może rzeczywiście przesadzam, ale wolę przedyskutować to z tobą teraz, niż czekać, aż będzie za późno. Widziałam, jak na niego wczoraj patrzyłaś. On ci się podoba, mimo tych wszystkich blizn. Ale musisz wiedzieć, że związek z nim nie będzie łatwy.

– Jaki związek? – Wytrzeszczam oczy. – Chcę go lepiej poznać. Nie zamierzam przy pierwszej lepszej okazji wskoczyć mu do łóżka, rozkochać go w sobie i porzucić!

– Sprawdzałaś go w internecie. Nigdy tego nie robisz! Znam cię już trochę, Nat. Potrafię rozpoznać, kiedy ktoś cię zainteresuje.

– Tam jest coś jeszcze, prawda? Coś, czego mi nie mówisz. – Obserwuję ją bacznie spod przymkniętych powiek. – Gadaj.

– Luka powiedział, że Reiner miał problem z alkoholem, a do tego stał się agresywny – mamrocze, uciekając ode mnie spojrzeniem. – Przypomina ci to kogoś?

Opieram się o krzesło i krzyżuję ręce na piersi. Wspomnienia z dalekiej przeszłości same pojawiają się w moich myślach. Kiedy opowiedziałam Sophi o moich problemach rodzinnych, kazałam jej przysiąc, że gdy tylko zbliżę się do typa pokroju mojego taty, ma mnie walnąć prosto w dziób i przypomnieć, że już raz byłam zmuszona uciekać od bestii. Za żadne skarby nie chciałabym skończyć jak mama.

– Skąd wiesz, ile w tym prawdy? – pytam, bo nie zwykłam skreślać ludzi wyłącznie z powodu pogłosek.

– Wiesz, ile naciskałam Lukę, zanim mi o tym powiedział? Nie okłamałby mnie, zresztą po co miałby coś takiego wymyślać? Wie, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Jeśli jest, jak twierdzisz, będę się trzymać od Reinerja z daleka.

– Zapytasz go o to – domyśla się i palcami uciska nasadę nosa, biorąc głęboki wdech. – Jesteś świadoma tego, że poruszając ten temat, wsypiesz mnie i Lukę?

– Nie oleję Reinerja. Muszę być pewna, że jest tak, jak mówisz.

– Co jeśli cię okłamie? Albo w ogóle nie będzie chciał o tym rozmawiać?

– Pożyjemy, zobaczymy.

– Jesteś niemożliwa.

– Tak, wiem. A ty życzyłybyś sobie, żeby na świecie było więcej takich ludzi jak ja.

– Luka mnie zabije...

– Nie bądź taką pesymistką.

Reiner

Znów miałem ten sam koszmar. Zaczynam tracić nadzieję, że to się kiedykolwiek skończy. Biegę tak szybko, na ile tylko mogę sobie pozwolić. Przebieram nogami, które z każdym metrem robią się coraz cięższe. Mijam kolejne ulice, domy i sklepy. W uszach rozbrzmiewa głośna muzyka. Jak na porządnego masochistę przystało, torturuję się usłyszaną wczoraj piosenką zespołu Wahnsinn. Odtwarzam ją ciągle i ciągle od nowa, widząc w myślach atakujące mnie ściany ognia. Bez żadnej drogi ucieczki.

Skręcam do parku. Zewsząd otacza mnie zieleń, która bynajmniej nie działa na mnie uspokajająco. Przyspieszam, niektórzy mogliby pomyśleć, że przed czymś uciekam i w sumie miałby rację. Robi mi się niedobrze, wszystko zaczyna wirować przed oczami. Opieram dłonie na kolanach, pochylając się do przodu. Rzygam tylko wodą i kwasem żołądkowym. Nie jadłem nic od wczoraj.

Czuję delikatny wiatr w mokrych od potu włosach. Niebo jest czyste, nie ma na nim ani jednej chmurki. Kaszlę, oddycham głęboko, wypełniając płuca świeżym powietrzem. Muszę uspokoić łomoczące serce. Wiem, że przesadziłem. Biegłem zbyt szybko i ciało ma już dość, błaga o chwilę odpoczynku. Gdyby lekarz mnie teraz widział, nieźle bym za to oberwał, ale potrzebuję ucieczki.

Ocieram twarz rękawem bluzy i biegnę dalej. Nie myślę o tym, dokąd zmierzam ani co zrobię,

kiedy w końcu zabraknie mi sił. Po prostu muszę biec, bo jeśli się zatrzymam i padnę na ziemię, to już nie wstanę.

Przestaję dopiero w momencie, gdy obraz przed oczami przysłania mi gęsta mgła. Pot spływa mi po plecach, a luźna koszulka klei się do ciała. Mam wrażenie, że każdy dzień jest jak balansowanie na krawędzi. Jeden zły ruch i przepadnę na zawsze. Chciałbym być silniejszy, wstydzę się własnych słabości. Kiedyś byłem zupełnie innym człowiekiem.

Ale wczoraj na krótki czas poczułem coś, czego nie doświadczyłem od bardzo dawna. Zapomniałem o problemach, o tym, że stopniowo staję się żywym trupem. Wyszedłem z mroku, odważając się zapalić światło. Burza ustała.

Opieram się o drzewo. Wyjmuję z kieszeni spodni inhalator, który przystawiam do ust i biorę wzięw. Odczekuję kilka sekund, następnie powtarzam czynność i chowam go na jego miejsce.

Gałęzie wiszą nisko, korona rzuca cień na korzenie, które w mocnym uścisku trzymają ziemię i wrywają się na powierzchnię, rozchodząc się we wszystkich kierunkach. Zjeżdżam w dół i siadam na miękkiej trawie. Zastanawiam się, czy zadzwonienie do Nat to aby na pewno dobry pomysł. Wczoraj wydawał mi się idealny, ale teraz...

A gdyby tak wrócić do mieszkania, ogarnąć się i odwiedzić Lukę? Na pewno wie coś więcej o tej dziewczynie, w końcu spotyka się z jej przyjaciółką. Nie, to głupie i dziecinne. Jeśli chcę ją poznać, powinienem sam ruszyć tyłek i się z nią skontaktować.

Jestem tchórzem. Ale chcę znów poczuć się tak jak wczoraj. Zastanawiam się, czy ona w ogóle odbierze. Może po prostu chciała być uprzejma, a tak naprawdę dawno już o mnie zapomniała? Taka kobieta jak ona mogłaby mieć każdego, dlaczego miałyby sobie zawracać głowę mną? Jestem cieniem człowieka i tylko przysporzyłbym jej kłopotów, z czasem nasiąkłaby moim mrokiem, tracąc ten piękny, szczery uśmiech. Wiem to.

Kawałek *Fallen* leci już chyba po raz setny, ale dopiero teraz koncentruję się na końcowych wersach. Nat śpiewa, że między czarnymi chmurami widzi trochę błękitu. Ktoś podaje jej rękę i pomaga przejść nad żarem.

Tyle osób mówiło mi, żebym wreszcie wziął się w garść i przestał się nad sobą użalać, ale to tylko jeszcze bardziej mnie dobijało. Jakby pustka w moim sercu była czymś niewybaczalnym. Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, ale słysząc dobre rady przyjaciół i bliskich, miałem ochotę po prostu zniknąć. Wiem, że mają rację. Wiem, że normalny człowiek znalazłby siłę, by odbić się od dna.

Żałuję, że ja tego nie potrafię. Kiedyś ryzykowałem życie, walczyłem z żywiołem i nie wahałem się przed niczym. Teraz przypominam usychającą roślinę.

Pogłaśniam muzykę, aż czuję ból w uszach. Staram się zrozumieć Nat. Co takiego musiało się jej przytrafić, że napisała *Fallen*? Czy tak jak ja walczyła o każdą minutę normalnego życia? Czy ktoś zdołał jej pomóc? Jak do tego doszło, że z jej oczu bije nadzieja? I to mimo bólu kryjącego się za jej tekstami.

Spoglądam na ekran komórki, po czym wchodzę w kontakty. Uśmiecham się mimowolnie, przypominając sobie słowa dziewczyny, kiedy zapisywała mi swój numer: *Zadzwonisz do mnie jutro, gdy uświadomisz sobie, jak bardzo za mną tęsknisz.*

Niezaprzeczalnie byłaby z niej znakomita jasnowidzka. Zanim zmienię zdanie i znów stchórzę, dotykam zielonej słuchawki. Muzyka cichnie, a w jej miejsce pojawia się sygnał oczekiwania na połączenie. Denerwuję się jak nastolatek przed pierwszą randką i strzelam palcami lewej dłoni. Mam tak od dziecka. To mnie odpręża.

– Halo? – odbiera. Od razu rozpoznaję jej głos.

Otwieram usta tylko po to, by zaraz je zamknąć. Nie jestem pewien, jak zacząć rozmowę, a przecież mogłem pomyśleć o tym wcześniej. Jeśli się nie odezwę, Nat przypuszczalnie się rozłączy.

No dalej, Schwarz, nie bądź ofermą!

– Miałaś rację – wyduszam z siebie. – Trudno o tobie zapomnieć.

– Reiner – zgaduje. Podoba mi się sposób, w jaki wypowiada moje imię. – Co u ciebie?

– Biegałem, słuchałem waszej muzyki, a teraz siedzę pod drzewem i nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. – Prawda wychodzi ze mnie z taką łatwością, że sam jestem zdumiony.

- Wpadnij do Golem. Siedzę na plaży i czuję się niebywale samotna.
- Jesteś tam sama? – pytam, bo trudno mi w to uwierzyć.
- Co cię tak dziwi? Czekam na ciebie. Przecież mówiłam ci, że dziś do mnie zadzwonisz. Śmieję się po cichu, jednocześnie uświadamiając sobie, że podjąłem słuszną decyzję.
- Wytrzymasz beze mnie jeszcze czterdzieści minut?
- Sama nie wiem, jeśli mi to czekanie później wynagrodzisz, to może dam radę – odpowiada.
- Masz to jak w banku – obiecuję, po czym rozłączam się i wracam do mieszkania, by wziąć zimny prysznic, a później podjechać do Nat.



Nie dziwię się, że Nat wybrała to miejsce. Golem to mała knajpka otoczona drewnianym tarasem położona nad Dunajem. Serwują w niej dobre jedzenie i zimne napoje, można tu spędzić wolne popołudnie, zwłaszcza gdy pogoda dopisuje. Dodatkowo puszczają klimatyczną muzykę i panuje tu wspaniała atmosfera. Lubiłem tu przychodzić z chłopakami z jednostki albo z Mią.

Kręcę głową, parkując czarnego harleya niedaleko knajpy. Minął już prawie rok, a ja nadal zaprzętam sobie myśli moją byłą. Problem w tym, że ja naprawdę ją kochałem. Chciałbym wierzyć w to, że los kiedyś znów połączy nasze drogi, jednak nie jestem aż tak naiwny. Mia zasługuje na kogoś lepszego.

Zdejmuję kask i przeczesuję palcami włosy. Jak zwykle sterczą we wszystkich kierunkach, ale w ogóle się tym nie przejmuję. Szybkim krokiem zbiegam po schodach. Wszystkie miejsca są zajęte, co wcale mnie nie dziwi. Rozglądam się, szukając Nat, a kiedy ją odnajduję, nie mogę się powstrzymać od oblizania ust i chwycenia dolnej wargi między zęby. Gdy mnie dostrzeża, wstaje, a ja zauważam, że ma na sobie obcisły żółty top bez rękawów z głębokim dekoltem i mocno wykrojone dżinsowe spodnie, w których jej tyłek wygląda niesamowicie. Długie jasne włosy opadają jej falami na plecy. Bez mocnego makijażu wygląda jeszcze lepiej. Na jej ponętnych ustach pojawia się uśmiech, który natychmiast odwzajemniam. Macha do mnie i kiwa głową, wskazując na ostatni wolny leżak, którego musiała bronić jak lwica. Normalnie nie ma szans, by ktoś trzymał miejsce przez dłużej niż kilka minut.

Podchodzę do niej, wyciągam rękę, żeby się przywitać, a ona wywraca oczami i bez ostrzeżenia obejmuje mnie w pasie. Robi to w tak naturalny i niewymuszony sposób, że mam ochotę ją przytulić i przytrzymać choć na chwilę.

– Dla mnie kakao i burger z grilla, a co dla ciebie? Tylko mi nie mów, że już coś jadłeś, nienawidzę sama się obżerać – mówi, masując się po brzuchu.

– Pójdę zamówić, zaraz wracam.

Kilkanaście minut później rozkoszujemy się świeżo zrobionymi burgerami. Jestem tak głodny, że pochłaniam mojego w zdumiewająco szybkim tempie, ale Nat wcale nie jest gorsza. Kończy jeść zaraz po mnie, następnie wypija całe kakao duszkiem i wyciera wierzchem dłoni mleczny wąsik.

– Tego mi było trzeba, serio – oświadcza zadowolona. – A teraz do rzeczy.

Unoszę brwi, nie mając pojęcia, o co jej chodzi.

– Nie toleruję kłamców – kontynuuje stanowczym tonem. – Chciałam, żeby to było jasne.

– Jestem tego samego zdania.

– Dobrze, bo mam do ciebie ważne pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi.

Ta kobieta chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Jest taka... inna niż dziewczyny, z którymi spotykałem się do tej pory. Nie owija w bawełnę, nie bawi się w półśłówka. Imponuje mi jej bezpośredniość.

– Śmiało – zachęcam ją i liczę, że nie będę tego żałować.

Mam kilka tajemnic, o których wolałbym nie wspominać, jednak nie sądzę, że pytania Nat będą miały z nimi coś wspólnego.

– Jesteś zwolennikiem procentów? – wali prosto z mostu i nie wygląda na to, żeby żartowała.
– To zależy jakich. Jeśli bankowych, to preferuję te niższe – wypalam, żeby rozładować napięcie, choć doskonale zdaję sobie sprawę, do czego Nat zmierza.

– Pytam poważnie.

– Nie. Nie mam problemu z alkoholem. Kilka miesięcy temu miałem słabszy okres, ale zrozumiałem, że wódka nie naprawię tego, co zostało zniszczone.

Nat przytakuje ruchem głowy i chyba czuje ulgę. Ciekawe, przez co musiała przejść, skoro to dla niej takie ważne.

Odnoszę wrażenie, że nie przesłuchuje mnie bez powodu. Wątpię, by Jace zdradził komuś, co stało się tamtej nocy, gdy znalazł mnie zalanego w trupa. Bracia z jednostki nie wiedzą nawet połowy tego, co mój najlepszy przyjaciel, mogą jedynie snuć przypuszczenia. Istnieje prawdopodobieństwo, że Luka wygadał się o mnie swojej nowej pannie, jednak nie mógł wyśpiewać czegoś, o czym nie ma bladego pojęcia. Pozostaję więc myśl, że chodzi o samą Nat. Czyżby trafiła w swoim życiu na pieprzonego alkoholika? Jeśli tak, jakie piętno odcisnęła na niej ta znajomość?

– Wierzę ci – podsumowuje, a na jej piękną twarz powraca uśmiech.

Postanawiam nie drażnić tematu, ale notuję sobie w pamięci, by kiedyś do niego wrócić. Jej mina, kiedy zadała mi to pytanie, nie wróżyła niczego dobrego i jestem prawie pewien, że stoi za tym grubsza historia.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. – Na jej policzkach pojawia się delikatny rumieniec. Cholera, jest tak urocza, że nie mogę przestać się uśmiechać. – Przeglądałam twoje social media – mówi wyraźnie zawstydzona, patrząc gdzieś przed siebie.

Jestem przekonany, że robi wszystko, byle nie spotkać się ze mną spojrzeniem. Pech, bo ja bardzo tego chcę. Wstaję i przesiadam się na jej leżak, ustawiając się twarzą w twarz z Nat. Zaskoczona cofa nogi.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio odświeżałem swój profil na Facebooku. Ba, tak właściwie od wypadku nawet tam nie zaglądałem. Nie chciałem jeszcze bardziej się dołować, przeglądając stare zdjęcia z...

Mia była dla mnie całym światem i nigdy nie przypuszczałem, że nasze drogi kiedyś się rozejdą. Byłem przekonany, że należymy do siebie i nic nie będzie w stanie nas rozdzielić. Myliłem się.

Ona na pewno już zdążyła poukładać sobie życie. Prawdopodobnie znalazła idealnego partnera, z normalną pracą. Takiego, o którego nie będzie się musiała martwić.

– Jesteś zły? – Pytanie Nat wrywa mnie z przemyśleń.

– Cieszę się, że to zrobiłaś – oświadczam, bez namysłu kładąc dłonie na jej nagich stopach. – Teraz będzie mi łatwiej wyznać, że też cię trochę popodglądałem.

– I co? – Widocznie się rozluźnia.

– Tylko potwierdziłem swoje przypuszczenia. – Robię krótką pauzę. – Jesteś szalona... a przy tym niezwykle inteligentna i taka prawdziwa w tym, co robisz.

Mruga kilka razy, patrzy mi prosto w oczy, ale nie wypowiada ani słowa. Nie potrafię odgadnąć, o czym teraz myśli. Wyglubiłem się? Nie planowałem wyskoczyć z czymś tak osobliwym, ale poczułem, że Nat doceni moją szczerłość. Wydaje mi się, że gdybym celowo coś przed nią ukrywał, od razu by mnie przejrzała i skreśliła.

– Słuchałem też waszych kawałków na Spotify – mówię, ponieważ w międzyczasie zaczynam podejrzewać, że ona uwielbia rozmawiać o muzyce. – Są świetne.

– Dzięki. To wiele dla mnie znaczy. Śpiewanie i granie są częścią mnie. Poprzez muzykę jest mi siebie łatwiej wyrażać.

– Kiedy kolejny występ?

– W następną niedzielę. Tym razem we Freiburgu. Czuj się zaproszony.

– Z chęcią przyjadę was posłuchać.

– A co ty robisz w wolnym czasie? Ciągle rozmawiamy o mnie. To nie tak działa. Opowiedz mi coś o sobie.

Kiedyś zacząłbym mówić o swojej pracy w straży pożarnej, ale to nie jest już aktualne. Myślę,

że czułbym się nieswojo, opisując dawne akcje ratownicze. To moja przeszłość i choć bardzo za nią tęsknię, nie mogę się ludzić, że ona kiedykolwiek wróci. Nie ma szans na to, bym znów ratował ludzkie istnienia, pojawiając się na miejscu wypadku.

– Moje życie jest do zrzygania nudne – oświadczam.

– W takim razie coś robisz źle – stwierdza śmiało.

– Tak sądzisz?

– Nie, ja to wiem. Zdradź mi, jak wygląda twój tydzień, a ja postaram się ci pomóc.

Jej optymizm w dziwny sposób zaczyna mi się udzielać. Nie jestem naiwny, zdaję sobie sprawę z tego, że pewnie wie, czym zajmowałem się przed wypadkiem. Sama przyznała, że szukała o mnie informacji w sieci. Mimo to nie patrzy na mnie, jak na ofiarę losu. Nie omija tematów, które mogłyby mi się skojarzyć z pożarem. Zachowuje się, jakbym był zwyczajnym facetem i to podoba mi się w niej najbardziej.

– Dużo ćwiczę – odpowiadam ogólnikowo.

– I to sprawia ci przyjemność?

– Nie do końca...

– Pozwala ci się odciąć od codzienności?

Zaskoczony jej pytaniem, kiwam głową.

– Chodzisz na siłownię?

– Trochę walczę, trochę biegam. To tyle.

– Chciałeś powiedzieć aż tyle. Czyli umiesz się bić?

Nie wiem czemu, ale to stwierdzenie mnie rozbawia. Uśmiecham się szerzej.

– Weź się ze mnie nie śmiej! – Uderza mnie w ramię. – Co konkretnie trenujesz?

– Muay Thai.

– Podziwiam! Nigdy nie miałam zacięcia do treningów, opowiedz mi coś! Bierzesz udział w zawodach?

– Nie i nie mam zamiaru. Nie walczę dla nagród, to po prostu jedyny sposób na wyładowanie negatywnych emocji.

– Rozumiem. Mnie pomaga muzyka.

– Może gdybym umiał śpiewać, też bym tego spróbował.

– Śpiewać może każdy – oświadcza stanowczo.

– Szkoda tylko, że nie każdemu to wychodzi.

– Musisz kiedyś wpaść na ognisko do mnie na Śląsk. Mówię ci, istny kosmos. Dobra kiełbacha, zajebiści ludzie i świetna atmosfera. To trzeba przeżyć – podkreśla, obejmując ramionami podkurczone nogi.

– Tęsknisz za rodziną – stwierdzam oczywiste.

– Za bratem, babcią i przyjaciółmi z Polski.

– Ale nie chcesz tam wracać?

Zastanawia się, co wywołuje u mnie dziwny skurcz w żołądku. Nie chcę, by stąd wyjechała.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czego chcę – odpowiada w końcu. – Tutaj jest mi dobrze.

– To nie brzmi zbyt przekonująco.

– Masz rację... bo widzisz... mnie ciągle czegoś brakuje. Niby jestem szczęśliwa, ale czuję, że to za mało... że mogłoby być o wiele lepiej.

Rozumiem ją, sam nieustannie szukam czegoś, co byłoby w stanie wypełnić pustkę w moim sercu. Będąc z Mią, sądziłem, że nie potrzebuję niczego więcej, jednak nasz związek okazał się być złudzeniem. Ciekawe, czy ona kiedykolwiek czuła do mnie to, co ja do niej? A może najzwyczajniej tylko chciałem w to wierzyć?

Natalia

Rozmowy dotyczące mojej rodziny nigdy nie są łatwe. Za każdym razem, gdy zaczynam mówić na ten temat, boję się, że powiem za dużo. Szczególnie w towarzystwie osób takich jak Reiner. Czuję się

przy nim bezpiecznie, choć jestem świadoma tego, że nie powinnam. Nie wiem o nim zbyt wiele, a już ufam mu bardziej niż Sophi. Ostrzeżenie przyjaciółki wydaje mi się mało prawdopodobne. Mieszkałam z alkoholikiem osiemnaście lat i uważam, że rozpoznałabym takiego, gdyby stanął na mojej drodze.

Reiner w niczym nie przypomina mi ojca. Do tego intuicja podpowiada mi, że jest dobrym człowiekiem. Czasami tak się zdarza, że ktoś nas pociąga, a my nie potrafimy stwierdzić dlaczego.

– Podoba mi się twój tatuaż. – Mężczyzna jako pierwszy przerywa ciszę powstałą po moich słowach, a ja notuję sobie w głowie kolejną jego zaletę, mianowicie: nie dopuszcza do tego, bym została pochłonięta przez złe myśli.

Spoglądam na dziarę, którą wyczarował Alek. Przedstawia gitarę akustyczną z retro mikrofonem, a w tle widnieją nuty z utworu *Nothing Else Matters*.

– Dzięki – odpowiadam. – Zrobił go mój brat. Jest świetnym tatuażystą.

– Właśnie widzę. Wygląda bardzo realistycznie. Masz więcej?

– Mam, ale nie jesteśmy jeszcze na etapie pokazywania. – Uśmiecham się psotnie. – A ty masz jakieś?

– Tylko jeden. Myślałem już nad kolejnym, ale chyba nie jestem na niego gotowy.

– Czyli oba mają jakieś znaczenie?

– Tak, a twoje?

– Niektóre są przypadkowe. Większość jest związana z moją przeszłością.

– Zdradzisz mi historię tego? – Przejeżdża opuszkami palców po moim ramieniu, śledząc czarne linie tatuażu z gitarą.

Przechodzi mnie przyjemny dreszcz i jestem pewna, że on to zauważa. Zabiera rękę, przeczesuje włosy palcami, a następnie opiera się łokciami o kolana i lekko do mnie pochyla. Też chcę go dotknąć.

– Oprócz miłości do muzyki chodzi także o przesłanie utworu Metalliki. – Pokazuję na owijającą się wokół gitary pięciolinię z nutami. – *Nothing Else Matters* opowiada o trudach rozstania muzyków ze swoimi ukochanymi podczas tras koncertowych, ale dla mnie ma także inne znaczenie. Przypomina mi o bracie i o tym, jak wiele dla mnie poświęcił. To długa historia... – Przerywam, bo nie chcę wprowadzać grobowej atmosfery. – Pochwal się lepiej swoją dziarą.

– Myślałem, że nie jesteśmy na etapie pokazywania – przypomina, ale jednocześnie łapie za materiał białej koszulki z długim rękawem i odsłania go ostrożnie, pokazując fragment cieniowanego tatuażu na żebrach po prawej stronie.

Choć stara się nie odkrywać za wiele, dostrzegam pomarszczony, zaczerwieniony kawałek skóry. Reiner nie daje mi za dużo czasu na podziwianie jego dziary, szybko opuszcza bluzkę i krzyżuje ramiona na piersi, jakby dodatkowo chciał się zabezpieczyć przed moim spojrzeniem. Nie chcę, by pomyślał, że jego blizny w jakimkolwiek stopniu mnie odpychają.

– Jest piękny – mówię, uśmiechając się do niego. – Kto to?

– Święty Florian. Patron strażaków. Kiedyś nosiłem medalik z jego wizerunkiem, ale zgubiłem go podczas jednej akcji. Moja mama była bardzo religijna, to ona mi go podarowała. Wierzyła, że jeśli będę go nosił przy sobie, to mnie ochroni.

Nie dopytuję, o co chodzi z jego matką. Jeśli będzie chciał zdradzić mi więcej na jej temat, sam to zrobi, a ja nie powinnam naciskać.

Ciszę przerywa dzwonek telefonu. Wyciągam komórkę z plecaka, przepraszam mężczyznę i przełączam na wibracje.

– Możesz śmiało odebrać – rzuca, wstając z mojego leżaka, a ja od razu myślę, że jest wdzięczny za tę przerwę. – Przyniosę nam coś do picia.

Kiedy się oddala, spoglądam na ekran i odkrywam nieznaną numer. Wciskam zieloną słuchawkę i przystawiam smartfon do ucha.

– Natalia Iwańska, słucham? – odbieram i czekam na odpowiedź, która nie nadchodzi.

Po kilku sekundach się rozłączam, ale kiedy chcę schować komórkę, ten sam numer dzwoni ponownie. Może to ktoś z Irish? Albo z innego pubu, gdzie mamy grać?

– Halo? – Próbuję kolejny raz.

– To ja, proszę, tylko się nie rozłączaj!

Rozpoznaję głos Theo i spinam się w jednej chwili. Musiał zmienić swój numer, jego stary mam zapisany w kontaktach pod nazwą: IGNORUJ!

– Mówiłam ci, żebyś do mnie nie dzwonił – oświadczam, starając się brzmieć spokojnie, ale w środku zaczynam się gotować.

– Zaczekaj! – krzyczy. – Nie mogę dłużej! Błagam cię, ja chcę tylko porozmawiać. Proszę cię! Wiem, że byłem dupkiem i cię zraniłem. Daj mi szansę się wytłumaczyć.

– Nie mamy o czym gadać. To koniec. Nie dzwoń do mnie nigdy więcej! – powtarzam stanowczo.

– Jesteś dla mnie zbyt ważna – stęka.

Czy on płacze? W mordę jeża, chyba sobie jaja robi! Powoli dochodzę do wniosku, że Sophi ma rację i powinnam zmienić numer telefonu. Z drugiej strony jestem przekonana, że nawet gdybym to zrobiła, Theo bez trudu by go zdobył.

– Żegnam! – rzucam rozjuszona, kończę rozmowę i chowam telefon z powrotem do plecaka.

Biorę głęboki wdech, a w następnej chwili słyszę wibrację komórki. Zaciskam zęby, licząc na to, że Theo szybko odpuści, ale w głębi duszy wiem, że tak się nie stanie.

– Wszystko w porządku? – Reiner podaje mi szklankę soku pomarańczowego i zajmuje miejsce na leżaku obok. Szkoda, dużo bardziej podobało mi się, gdy siedział bliżej.

– Pamiętasz tego gościa, który zaczepił mnie w Irish? – pytam, na co kiwa głową. – To mój były.

– Czy on ci się naprzykrza?

Wzruszam ramionami. Jakaś część mnie nie chce myśleć źle o Theo, a co dopiero mówić. Za dużo mnie z nim łączyło.

– Byliśmy razem niespełna rok – wyznaję, ale sama nie wiem, czy chcę ciągnąć ten temat.

– A teraz on chce wrócić? – zauważa, a ja przytakuję. – Ale ty tego nie chcesz – stwierdza, więc ponownie kiwam głową. – Olej go, nie odbieraj jego telefonów, nie odpisuj na wiadomości. Prędzej czy później się podda.

– Tak myślisz?

Zanim zdąży odpowiedzieć, mój telefon znów się odzywa. Tym razem Theo wysłał mi SMS-a, którego odczytuję przez smartwatcha:

Dlaczego mi to robisz?

Sekundę później przychodzi kolejny:

Wiem, że tam jesteś. Chcesz mnie ukarać swoim milczeniem?

Pewnie wolałabyś, bym zniknął?

Chcesz tego?

Jeśli nadal będziesz mnie tak traktować, uznam, że właśnie tak jest.

Nie mogę oderwać oczu od ekranu mojego zegarka. Czy on tak poważnie? Postradał rozum czy jak? Jeśli chciał mnie w ten sposób nastraszyć, to mu się to udało. Moje serce wali jak młotem, w momencie robi mi się tak ciepło, że czuję spływające mi po skroniach krople potu.

– Nat?

Nawet nie zauważyłam, kiedy Reiner do mnie podszedł. Kuca przy moim leżaku, jego dłoń spoczywa na moim kolanie.

– Boże, jestem okropna, przepraszam, to było chamskie – mówię zakłopotana.

– Na pewno wszystko gra?

Nie mam pojęcia, jak się zachować. Boję się, że Theo rzeczywiście może sobie coś zrobić. Jego natarczywość jest niewyobrażalnie wkurzająca, ale nie wybaczyłabym sobie, gdyby ten osioł zrobił sobie krzywdę tylko dlatego, że nie odpisałam mu na wiadomość!

– Daj mi pięć minut – proszę Reintera, po czym znów wyciągam komórkę z plecaka i dzwonię do

byłego. Odbiera po pierwszym sygnale, ale ja nie dopuszczam go do słowa. – Dlaczego to robisz? Dlaczego tak mną manipulujesz? Myślisz, że to zabawne? O co ci, kurwa, chodzi?!

– Jedno spotkanie...

– I co ci to niby da? Nie zmienię zdania i będzie lepiej, jeśli wreszcie się z tym pogodzisz.

– Jeśli porozmawiasz ze mną jak normalny człowiek, obiecuję, że dam ci później spokój – zapewniam cię, ale ja dawno straciłam do niego zaufanie i nie mam pewności, że jego słowa są cokolwiek warte.

Oddycham głęboko, by choć trochę złagodzić nerwy. W sumie, co mi szkodzi? Umówię się z nim w publicznym miejscu, najlepiej w towarzystwie Sophi albo innej kumpeli. Grunt, żeby nie zostawać z nim sam na sam. Jeśli istnieje choć maleńka szansa na to, że pozbędę się go raz na zawsze, warto spróbować.

– Środa o dziesiątej w COMO Coffee & More – mówię.

– Dzięki, Nat, nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Odkąd cię zabra...

Rozłączam się i mam nadzieję, że Theo nie będzie mnie dłużej irytował. A przynajmniej nie dzisiaj. To miał być miło spędzony wieczór, a przez tę mendę zamienia się w katastrofę.

– Mam znajomości w straży pożarnej, jedno słowo i chłopaki zaleją mu budę. – Reiner puszcza do mnie oczko.

– Uważaj, bo jeszcze trochę i jestem skłonna skorzystać z twojej propozycji – ostrzegam go.

Po chwili spacerujemy po parku. Nawet się nie spostrzegam, a już robi się ciemno. Zdziwiająco, jak czas szybko mija, a z Reinerem tak samo przyjemnie się rozmawia, jak milczy. Mógłby być świetnym przyjacielem, gdyby nie to uczucie, które wywołuje we mnie każde jego spojrzenie, uśmiech, mniej czy bardziej przypadkowy dotyk...

Rozdział 6

Reiner

Wreszcie nie muszę dłużej chodzić w tym ustroju. Ubranie uciskowe zrobiło swoje, lekarz stwierdził, że jest zadowolony z wyglądu moich blizn, ale ja jakoś nie potrafię podzielić jego entuzjazmu. Po prostu się cieszę, że kolejny etap mam już za sobą, nie łudzę się jednak, że moje ciało kiedykolwiek będzie wyglądać tak jak dawniej.

Zaciskam schowane w rękawicach bokserskich dłonie w pięści i napinam mięśnie, przybierając odpowiednią pozycję. Grzmocenie worka pozwala mi się wyładować, ale dzięki zadaniówkom skupiam całą uwagę na moim partnerze. Rolf jest właścicielem studia i jednym z najlepszych trenerów, jakich było mi dane do tej pory poznać. Jestem mu niezmiernie wdzięczny, że zgodził się wziąć mnie pod swoje skrzydła.

Przygodę z Muay Thai zacząłem jeszcze jako dzieciak, ale po wypadku musiałem zwolnić tempo. Pamięć mięśniowa działa idealnie, więc wystarczyło wrócić do dawnej kondycji, niestety ostre sparringi nie wchodzi jak na razie w grę. Jestem zmuszony ćwiczyć pod czujnym okiem Rolfa, który ma również medyczne wykształcenie i doskonale wie, na ile mogę sobie pozwolić. Starcie z przeciwnikiem mogłoby doprowadzić do poważnej kontuzji. Dopóki moje płuca nie będą w lepszym stanie, nie mam co liczyć na prawdziwą walkę.

Po rozgrzewce, kiedy czuję lekkie zmęczenie, a pot zaczyna płynąć mi po czole, ciało jest gotowe do większego wysiłku. Nie powinno się zaczynać intensywnych ćwiczeń z tarczami wcześniej, ponieważ można zajechać mięśnie, a nawet zrobić sobie krzywdę.

– Zaczynamy, młody! Lewy prosty, prawy prosty, lewy łokieć! – Trener rozstawia ręce z przymocowanymi tarczami i kiwa głową na znak, że mogę uderzać.

Wykonuję kombinację i powtarzam ją kilka razy. Moje ciosy są szybkie i mocne, pełne dynamiki. Poruszam się instynktownie, lekko... tańczę, balansując po macie i czuję, że jestem w swoim żywiole. Choć nie jest to to samo co walka, także daje mi satysfakcję. Potrzebuję dreszczyku emocji i adrenaliny. Boks tajski jest bardziej ofensywny niż inne sporty walki. Mechanika ruchu jest opracowana tak, by ciosy uzyskiwały maksymalną siłę. Oprócz pięści i nóg, uderza się również kolanami i łokciami.

– Dobrze! – chwali trener, przyglądając mi się uważnie. Kiedy nie widzi żadnych przeciwwskazań, by kontynuować, zleca kolejną kombinację: – Teraz flying8 prosty plus kopnięcie boczne.

Uderzam jeszcze przez kilka minut, ale z każdym ruchem czuję, że jestem bliższy granicy. Rolf także to dostrzega. Zanim tracę oddech, przerywa, w ogóle nie przejmując się moją niezadowoloną miną.

– Na dziś wystarczy – oświadcza głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Porozciągaj się i zrób kilka ćwiczeń oddechowych, a później do domu. I żebym cię tu dzisiaj więcej nie widział. Odpocznij.

– Tak jest, szefie – odpowiadam żartobliwie, po czym zabieram się za wykonanie jego poleceń.

– Schwarz! – woła do mnie Jace, który najwyraźniej skończył właśnie swój trening. – Muszę zaraz spadać, obiecałem siostrzenicy, że odwiedzę ją w szpitalu.

– Paula jest w szpitalu i nic mi o tym nie powiedziałaś? Bro! – zwracam się do niego z wyrzutem. Doskonale wie, jak lubię tę dziewczynkę.

– To nic takiego, kilka dni temu usunęli jej wyrostek robaczkowy. Siostra mówiła, że jutro ją wypiszą. Mała ma się świetnie.

– Pojadę z tobą i tak nie mam innych planów – decyduję, po czym zeskakuję z maty i pędzę do przebieralni.

Biorę szybki prysznic, ubieram się i wychodzę na zewnątrz, gdzie czeka już na mnie mój przyjaciel. Stoi oparty o swój samochód – czerwonego Volkswagena Golfa.

– Wsiadasz? – pyta, na co kręcę głową i wskazuję moją czarną piękność oddaloną kilka metrów od jego auta.

– Widzimy się na miejscu.



Zanim dojadę do kliniki, odwiedzam po drodze Müllera9, gdzie kupuję pluszowego jednorożca. Paula wariuje na ich punkcie i wiem, że bardzo się z tego drobiazgu ucieszy. Kiedyś widywałem ją częściej, ale po pożarze zaniedbałem kontakt z przyjaciółmi. Nie jestem pewien, co tak właściwie się zmieniło, ale odkąd poznałem Nat zaczynam patrzeć na moją sytuację bardziej pozytywnie. Przez głowę przechodzi mi nawet myśli, że mogłoby być o niebo lepiej, gdybym tylko do tego dopuścił.

Chowam zabawkę pod kurtkę i ruszam w stronę szpitala.

W ostatnich dniach wysłałem więcej wiadomości tekstowych niż kiedykolwiek. Pisanie z Nat jest niezwykle wciągające i zwyczajnie mi się podoba. Nasze poniedziałkowe spotkanie dało mi dużo do myślenia. Przy tej kobiecie wszystko wydaje się takie proste. Już kilka razy przyłapałem się na tym, że zapominam o swoich problemach i zaczynam przypominać dawnego siebie. To idiotyczne, tak mało o niej wiem, a jednak nie mogę pozbyć się wrażenia, że tylko z nią mógłbym znów poczuć się kompletny.

Skręcam, odbieram bilet parkingowy i zajmuję miejsce jak najbliżej wejścia do kliniki. Zdejmuję kask i chowam go do kufra, gdzie znajduje się jeszcze jeden ochraniacz. Zatrzymuję się na kilka sekund, mimowolnie wracając wspomnieniami do czasów, gdy byłem z Mią. Dzieliło nas tak wiele, a jednak byliśmy parą przez ponad cztery lata i gdyby nie wypadek podczas akcji, prawdopodobnie wzięlibyśmy ślub. Może i dobrze się stało. Może po prostu nie byliśmy sobie pisani? Lepiej zerwać, niż żyć razem w złudnie szczęśliwym związku. Czasami się zastanawiam, czy Mia planowała skończyć ze mną już wcześniej. Byłem ślepy i nie dostrzegałem sygnałów, które teraz nagle są takie oczywiste. Ciągle kłótnie o pracę, sceny zazdrości, znużone miny...

– Czekasz na specjalne zaproszenie? – Jace klepie mnie po plecach. Byłem tak zamyślony, że zupełnie nie zauważyłem, że już tu był i wyszedł z samochodu.

Wspólnie wchodzimy do wielkiego budynku. Mój przyjaciel nie pyta o drogę, więc pewnie był już u małej wcześniej. Po kilku minutach przekraczamy próg oddziału dziecięcego i zatrzymujemy się przed jednym z pokoi.

Jace puka po cichu, następnie otwiera, zaglądając ostrożnie do środka. Upewniwszy się, że Paula nie śpi, wchodzi z szerokim uśmiechem na twarzy i woła:

– Zobacz, kogo ci przywiozłem!

– Cześć, księżniczko – witam się z leżącą w łóżku szpitalnym sześciolatką i od razu zostaję ostro skrytykowany.

– Wujek, ile razy mam ci mówić, że nie jestem księżniczką tylko królową! – podkreśla ostatnie słowo z taką powagą, że nie mogę inaczej i parskam śmiechem.

– Tęskniłem za tobą, mały łobuzie. – Przytulam ją i daję jej pluszowego jednorożca.

– Wow, jaki ładny. Dziękuję! – Daje mi buziaka w policzek, a po moim wnętrzu rozchodzi się ciepłe, przyjemne uczucie.

Pamiętam, jak odwiedziła mnie z Jace'em kilka dni po wypadku. Nie mogłem znieść jej spojrzenia. Widziałem, jak bardzo jest przerażona. Bała się. Poprosiłem wtedy, żeby już nigdy jej do mnie nie przyprowadzała. Nie ze względu na moje, tylko jej uczucia. Nie chciałem, by oglądała mnie w takim stanie. Spotkałem się z rodziną Jace'a dopiero wtedy, gdy rany na mojej twarzy się zagoiły, a te na ramieniu, klatce piersiowej i boku mogły zostać ukryte pod ubraniem.

– Słyszałem, że jutro wychodzisz? – Przysuwam krzesło do łóżka, a mój przyjaciel siada na brzegu materaca.

– Tak – odpowiada ze smutną miną, czego nie jestem stanie zrozumieć.

– Hej, myślałem, że się cieszysz? – pyta Jace, który najwyraźniej jest równie zdziwiony reakcją swojej siostrzenicy jak ja.

– Normalnie bym się cieszyła, ale jak mnie wypiszą, nie będę mogła już spotkać wróżki.

Wymieniamy się z Jace'em skołowanym spojrzeniem.

– Przypomnij mi, co konkretnie ci wycinali? Wszystko w porządku z twoją główką? – pytam rozbawiony.

Paula mruży oczy i przeszywa mnie morderczym spojrzeniem. Może i wygląda jak słodka laleczka, ale kiedy się wkurzy, potrafi dać niezłe w kość. Unoszę ręce w geście poddania, a ona mówi dalej:

– Wczoraj tutaj była.

– Wróżka? – dopytuje Jace.

– No przecież! – Jego siostrzenica wzdycha głośno, a ja znów mam ochotę się zaśmiać. – Śpiewała dla nas i grała na gitarze. Miała takie cudowne skrzydełka i różowe włosy! – zachwyca się, gestykulując przy tym zamaszycie. – Inne dzieci powiedziały mi, że ona tutaj przychodzi co najmniej raz w tygodniu, ale wiecie co? – Robi pauzę, jakby czekała na naszą odpowiedź, ale kiedy obaj otwieramy usta, by się odezwać, nie dopuszcza nas do głosu. – Zapytałam ją, czy przyjdzie się ze mną pożegnać, a ona na to, że jasne!

– Nawijasz jak terkotka, a powinnaś odpoczywać – upomina ją Jace.

– Pan doktor powiedział, że mogę normalnie rozmawiać i się ruszać, tylko nie mogę jeść wszystkiego. Mam specjalną dietę – oświadcza stanowczo.

– Jak ma na imię ta twoja wróżka? – pytam, ponieważ mam pewne przypuszczenia i zdziwiłbym się, gdyby nie były trafne.

– Dzwoneczek – mówi śpiewnym tonem.

No tak, czego ja się spodziewałem? Jeśli wróżką Pauli rzeczywiście jest Nat, przypuszczalnie daje z siebie wszystko, tak samo jak na scenie. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że w Tuttligen mieszka więcej niż jedna dziewczyna z anielskim głosem, potrafiąca do tego grać na gitarze, ale chyba jakaś część mnie chce, by okazało się, że to właśnie ona. Ale zaraz, czy mała nie powiedziała, że jej wspaniała skrzydlata przyjaciółka ma się z nią przyjść pożegnać?

– Wypisy są rano, czyli spodziewasz się jej jeszcze dziś? – pytam, dosłownie czując na sobie zdezorientowane spojrzenie Jace'a.

– Chcesz posłuchać, jak śpiewa? – Dziewczynka zerka na wyświetlacz elektronicznego zegarka z Myszka Mickey zapiętego wokół nadgarstka. – Będzie za godzinę. Powiedziała, że przyjdzie o trzynastej.

– Nie mogę tak długo zostać, słońce – odzywa się mój przyjaciel. – Muszę jeszcze coś załatwić.

– Ja mam czas – wtrącam się, a Jace patrzy na mnie, jakbym nagle zamienił się w pieprzonego jednorożca.

Nie wie o moim spotkaniu z Nat. Nie poruszałem tego tematu z obawy, że narobi sobie niepotrzebnych nadziei. Wiem, że by się ucieszył, w końcu od dawna namawia mnie, bym zaczął wychodzić z domu, umawiać się na randki... po prostu żyć pełnią życia.

Muszę się wpieryć upewnić, przekonać samego siebie, że to, co czuję, będąc w pobliżu Nat, nie jest tylko urojeniem. Potrzebuję więcej takich momentów, więcej uśmiechów, rzucanych ukradkiem spojrzeń.



Po tym, jak Jace nas opuszcza, nie krępuję się dłużej i zawałam małą pytaniami o tajemniczą wróżkę. Dowiaduję się, że Dzwoneczek zna wszystkie najlepsze piosenki, do tego potrafi naśladować głosy postaci z bajek. Pozwala dzieciakom zaplatać sobie włosy i robić tatuaże długopisem. Jest zabawna, śliczna i zwariowana. Kiedy Paula kończy opowiadać, jestem niemal pewny, że chodzi o Nat. Siostrzenica mojego przyjaciela nie zachwycałaby się pierwszą lepszą panną ze skrzydłami na plecach.

Jej serce może podbić tylko ktoś wyjątkowy.

– Kto za mną tęsknił? – odzywa się znajomy głos, a chwilę później do pokoju wchodzi najbardziej odjechana wróżka, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nat ma na sobie krótką spódniczkę wyglądającą tak, jakby była zrobiona z dużych liści, białe rajstopy i zielone szpilki. Za jej plecami rozpościerają się skrzydła wykonane z jakiejś cienkiej siateczki i oprószone migoczącym brokatem. Długie blond włosy z różowymi pasmami uczesane są w kok na czubku głowy, a kilka wystających kosmyków tworzy grzywkę. Spiczaste uszy wyglądają tak, jakby były prawdziwe.

Trzymając w ręku gitarę, zatrzymuje się na mój widok i chwyta zębami dolną wargę, uśmiechając się szeroko. Jej oczy błyszczą uroczo, sprawiając, że kąciki moich ust automatycznie się unoszą.

– Dzwoneczek! – woła Paula.

Nat szybko zamyka za sobą drzwi, podchodzi do małej, przybija z nią piątkę, po czym mocno ją ściska. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od dziewczyny, prawdę mówiąc nawet tego nie chcę. Przyglądam się jej wnikliwie, utrwalając sobie ten wygląd w pamięci.

– Królowa ma dziś gościa? – zauważa Nat, dygając z wdziękiem. – Dzwoneczek, do usług – przedstawia się, wyciągając do mnie rękę.

Paula klaszcze podekscytowana, a ja decyduję się dołączyć do tej osobliwej gry. Ujmuję dłoń dziewczyny, pochylam się i składam na niej pocałunek. Jej skóra jest delikatna, a przy tym pachnie tak nieziemsko, że przez chwilę w mojej głowie pojawiają się obrazy, które z bajkowymi postaciami nie mają nic wspólnego.

– Wujek, zrobisz nam zdjęcie? – Paula szarpie mnie za rękaw, szczerząc się od ucha do ucha i nawet przez chwilę nie spuszcza wróżki z oczu.

– Spokojnie, jasne, że zrobię, ale przestań mnie ciągnąć, zaraz mnie rozbierzesz. – Śmieję się, następnie wyciągam z kieszeni komórkę, a Nat siada obok dziewczynki, obejmując ją jedną ręką. Drugą sięga do małego woreczka przymocowanego przy pasie, a w momencie, gdy unoszę aparat, zdmuchuje z dłoni migoczący pyłek.

– Ale super! – woła Paula.

– Ej, ja też chcę! – mówię, w ogóle nieprzygotowany na reakcję Nat.

Wróżka bez wahania zabiera mi telefon, przestawia aparat na przednią kamerę, siada mi na kolanach i całuje mnie w policzek, równocześnie robiąc zdjęcie.

Kiedy jej miękkie usta dotykają pokrytej bliznami skóry, wstrzymuję oddech. Zalewa mnie fala sprzecznych emocji. Strach, radość, panika, nadzieja, chęć ucieczki i pragnienie wtulenia się w jej ramiona. Cała ta scena trwa zaledwie kilka sekund, jednak w moim odczuciu czas na chwilę się zatrzymał.

– Zaśpiewasz? – Głos Pauli przywraca mnie do rzeczywistości.

Ciągle czuję na policzku usta Nat. Mam ochotę dotknąć się w tym miejscu, ale nie robię tego. Nie mam pojęcia, co ona teraz myśli. Specjalnie pocałowała mnie tam, gdzie ogień pozostawił ślady? A może w ogóle się nad tym nie zastanawiała? Żałuje tego? Chciałaby to powtórzyć? Słodki Jezu, zaczynam wariować.

– Znasz zasady – odpowiada wróżka, następnie łapie gitarę, siada na skraju łóżka i razem z Paulą patrzy na mnie pytająco.

Dopiero po chwili dochodzi do mnie, że chcą, bym z nimi śpiewał. Mrugam kilka razy, kręcąc głową, ale za nic nie chcę opuszczać sali.

– Wy tak poważnie? – upewniam się, kiedy nadal przewiercają mnie na wylot spojrzeniami. – Nie umiem śpiewać.

– Dzwoneczek mówi, że każdy umie! – oświadcza Paula, a Nat zgodnie jej przytakuje.

– Od czego zaczynamy? – pyta wróżka.

– Wujek, co znasz? – zwraca się do mnie mała. – Bo wiesz, ty też musisz śpiewać, inaczej magia nie zadziała. – Unoszę brwi. – Jak wszyscy śpiewają to poprawia się humor. Zobaczysz! Ostatnio też tak było. Marii z pokoju obok płakała przez całą noc, bo tęskniła za mamą, a później przyszła wróżka i z nami śpiewała i już wszystko było dobrze. Naprawdę! I Marii śpiewała z nami. Śmiała się i bawiła.

– Już dobrze, kombinatorze – poddaję się, sam nie do końca wierząc własnym słowom. – Śpiewaj, co chcesz, jak będę znał, to może się dołączyć.

– Nie może, tylko na pewno – poprawia mnie Nat.

Kiedy zaczyna grać intro do *Nothing Else Matters* jestem ogromnie zdziwiony, ponieważ spodziewałem się typowych piosenek dla dzieci. Jednocześnie odczuwam lekki niepokój, bo przecież nie mogę teraz udawać, że nie znam słów jednego z najlepszych utworów Metalliki. Kocham ich kawalki, a Nat doskonale o tym wie, w końcu sam jej to zdradziłem.

– I ty umiesz to śpiewać? – pytam Paulę.

Dziewczynka energicznie kiwa głową, uśmiechając się tak szeroko, że aż marszczy nosek.

Przenoszę wzrok na wróżkę. Jej oczy są zamknięte, jest w pełni skupiona na muzyce, nawet teraz, grając dla sześciolatniej dziewczynki. Wkłada w ten występ całą duszę, dzieli się częścią siebie, co czuć w każdym szarpnięciu strun.

W końcu otwiera usta, bierze wdech i obdarowuje nas swoją magią. Jak zahipnotyzowany patrzę na ruchy jej warg. Błądzą wzrokiem po jej twarzy wyrażającej setki emocji. Jest taka piękna w tej swojej tajemniczości. Na pozór serwująca nam siebie na talerzu, w rzeczywistości skrywająca mnóstwo sekretów. Czy opowiedziałyby mi o nich, gdybym zapytał?

Słyszę, że Paula dołącza i również śpiewa balladę, ale ja nadal milczę. Słowa grzęzną mi w gardle. Chcę tylko słuchać Nat, móc zanurzyć się w jej uczuciach, poznawać kolejne nuty płynące prosto z jej serca.

– Śpiewaj! – Siostrzenica Jace’a szturcha mnie w ramię, wrywając z zadumy.

Mamrocze pod nosem bardzo dobrze mi znany tekst. Już po kilku wersach zdaję sobie sprawę, że przy niej... z nią... mógłbym śpiewać w nieskończoność i nie przejmowałbym się zupełnie niczym. Ostatnią zwrotkę śpiewam już głośniejsze i pewniej, a kiedy Nat unosi powieki, zatracam się w błękitach jej przenikliwego spojrzenia.

Paula bije brawo, prosząc wróżkę o kolejną piosenkę. Chcę coś powiedzieć, jednak wszystko, co przychodzi mi na myśl, wydaje się puste i nic niewarte. Milczę więc, uśmiechając się lekko do Nat i mając nadzieję, że ten ledwo zauważalny gest zostanie przez nią dostrzeżony.

Nagle ktoś puka do drzwi i nie czekając na zaproszenie, otwiera je, po czym wchodzi do środka. Gromadka dzieciaków w piżamach szczerzy się, jakby ujrzała Świętego Mikołaja. Muszą naprawdę lubić Nat. Wróżka odkłada gitarę i przytula się z każdym po kolei, następnie zamienia z nimi parę słów, pyta, co u nich, a później spełnia ich prośbę i opowiada bajkę.

Nigdy nie przypuszczałem, że będę się tak dobrze bawił w towarzystwie kilkulatków. Śmiejemy się ze swoich żartów, dzielimy się zabawnymi historyjkami z własnego życia i najzwyczajniej w świecie cieszymy się chwilą. Dowiaduję się kilku ciekawych rzeczy na temat Nat. Zapisuje sobie każdą z nich w zakamarkach pamięci, ponieważ wiem, że kiedyś ta wiedza może mi się przydać.

Nie jestem jakoś szczególnie zdziwiony, gdy sielanka zostaje brutalnie zakończona przez jedno na pozór niewinne pytanie:

– Co ci się stało?

Jasnowłose chłopiec pokazuje na mnie palcem, a reszta zatrzymuje wzrok na mojej pokiereszowanej części twarzy. W momencie robi mi się słabo, a serce przyspiesza, objając się boleśnie o klatkę piersiową. Nie chcę o tym rozmawiać, nie chcę o tym nawet pamiętać. Nieruchomieję, patrząc z przerażeniem w zaciekawione oczy kilkulatka i nie mam zielonego pojęcia, co teraz. Najchętniej bym wstał i wyszedł, uciekł od ich spojrzeń. Niestety nogi są jak z waty i odmawiają mi posłuszeństwa, na dodatek robi mi się gorąco. Skóra swędzi w miejscu oparzeń, a po chwili zaczyna piec. I choć ze wszystkich sił staram się nie wracać wspomnieniami do tamtego dnia, właśnie tak się dzieje. Mógłbym przysiąc, że czuję dym i smród palącego się ciała. Lewa ręka drży niekontrolowanie, oddycham coraz szybciej, ucisk w żołądku staje się nieznośny...

– Naprawdę nie znacie tej historii? – Nat kładzie swoją dłoń na mojej. Nie wiem, kiedy zdążyła do mnie podejść. Powoli obracam się w jej stronę. Jest tak blisko, że wystarczyłoby się lekko pochylić, by musnąć jej zaróżowiony policzek ustami. – Za górami, lasami i trzema wierzbami, żyła sobie mała księżniczka. Miała swoją komnatę na ostatnim piętrze wysokiej wieży – kontynuuje, gładząc kciukiem

chropowatą skórę mojej dłoni. Dziwię się sam sobie, że jeszcze się nie cofnąłem. Normalnie nie toleruję dotyku innych, a już w ogóle dotyku w miejscach oparzeń. – Pewnego razu królestwo nawiedził zły smok. Rozwścieczony zionął ogniem w kierunku wieży, przez co mury zapłonęły. Wszyscy zaczęli wybiegać na zewnątrz, ale mała księżniczka gdzieś się schowała z przerażenia.

– Ale ktoś ją uratował? – pyta jedna z dziewczynek.

– Właśnie, na pewno ktoś ją ocalił! – odzywa się Paula.

– Mężni rycerze przybyli na swoich rumakach i wspólnymi siłami pokonali smoka, ale wieżę nadal otaczał ogień – ciągnie Nat.

Sposób, w jaki opowiada o tamtym pożarze o dziwo mi nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, jestem w stanie wsłuchać się w jej słowa i co więcej, chcę poznać zakończenie.

– Kilku z nich, nie zważając na niebezpieczeństwo, wtargnęło do środka. Walczyli z płomieniami, szukając małej księżniczki, aż wreszcie ją dostrzegli. Ale wtedy...

Paula wsuwa palce do ust, przysuwając się bliżej wróżki, a reszta dzieciaków z niecierpliwością czeka na dalszy ciąg opowieści.

– Wtedy ogień ożył i rozszalały zaatakował jednego z rycerzy. Walczył z nim, raniąc go okrutnie, przez co nawet nie zauważył, jak pozostali wyprowadzili małą księżniczkę.

– O wow! – odzywa się Paula. – Mój wujek jest prawdziwym bohaterem.

– Hej, ale jeszcze nie powiedziałaś, jak sobie poradził z ogniem! – zauważa jasnowłosy chłopiec.

– Jak to jak? – zabiera głos Paula. – Przecież, że wodą go ugasił.

– A skąd miał wodę?

– Czarodziejskie węże – odpowiada Nat. – Pomocnicy naszych rycerzy wreszcie dołączyli do akcji. Ruszyły jak błyskawice do wieży i pluły strumieniami zimnej wody, gasząc płomienie.

– Nie bałeś się? – pyta mnie siedzący obok Pauli szatyn.

– Oczywiście, że się bałem – przyznaję. Słowa same wychodzą z moich ust, a ja odczuwam nieznaną mi dotąd ulgę. Jakby wypowiedzenie tego na głos miało wręcz zbawienne działanie. – Ale życie tej... księżniczki było ważniejsze niż mój strach.

– Jacie, też bym tak chciał – mówi jasnowłosy chłopiec.

– Przyjdiesz tu jeszcze kiedyś? – pyta jakaś dziewczynka.

– No, będziecie teraz razem nas odwiedzać? – dołącza się inna.

– Ale fajnie – podsumowują pozostali.

– Niczego wam nie obiecuję, ale postaram się go jeszcze kiedyś tutaj przyprowadzić – stwierdza Nat, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Natalia

Spędzamy w szpitalu kilka godzin. Opuszczamy go dopiero wtedy, gdy pielęgniarka grzecznie informuje, że dochodzi siedemnasta i czas odwiedzin zbliża się do końca. Przychodzę tutaj, by dać tym dzieciakom choć trochę uśmiechu. Nie wszyscy mają kochające rodziny i bliskich, którzy siedzieliby przy ich łóżkach od rana do wieczora. Doskonale wiem, jak wiele z nich musi przetrwać pobyt w klinice samotnie. Ten drobny gest nic mnie nie kosztuje, a potrafi dać tyle radości.

Tak właściwie nie planowałam dzisiejszej wizyty, ale nie mogłam odmówić Pauli, która jutro zostanie wypisana. To wspaniała dziewczynka i już na pierwszym spotkaniu zdążyłam ją zamknąć w swoim sercu. To nie pierwszy ani nie ostatni raz, gdy uległam i zgodziłam się na dodatkowe odwiedziny. Nie mogę nic na to poradzić, że uwielbiam dzieciaki i pragnę im dać tyle szczęścia, ile to możliwe. Nigdy nie wpadłabym na to, że mała zna Reintera. Muszę przyznać, że byłam w niemałym szoku, widząc go dziś przy jej łóżku. Gdybym wierzyła w przeznaczenie, pomyślałabym, że to los umyślnie popycha mnie w ramiona tego mężczyzny.

Wyraźnie widziałam, jak cały się spiął, zapytany o blizny na twarzy. Nie podobało mi się to. W jednej chwili pobladł, przybierając postawę wystraszonego dzikiego zwierzęcia. Zadziałał u mnie instynkt. Jakaś część mnie nie mogła dopuścić do tego, by Reinter całkowicie zamknął się w sobie. Poczułam, jak jego dłoń uspokaja się pod moją, a on błądzi po mnie zdezorientowanym wzrokiem. I choć

niesamowicie bałam się jego reakcji, postanowiłam zainspirować się rozwiązaniem stosowanym przez Alka i przeobrazić tragiczną historię mężczyzny w fantastyczną opowieść.

Gdy skończyłam i upewniłam się, że nie odebrał moich słów negatywnie, kamień spadł mi z serca. A teraz zerkam na niego co rusz, idąc w stronę samochodu, i nie mogę się napatrzeć na jego rozluźnioną twarz.

– Wiesz co, zaczynam podejrzewać, że naprawdę jesteś stalkerem i mnie śledzisz – stwierdza żartobliwym tonem.

– W przeciwieństwie do ciebie przychodzę tutaj od lat, więc raczej ty śledzisz mnie.

– To była naprawdę miła odskocznia.

– Paula należy do twojej rodziny? – pytam.

– To siostrzenica Jace’a, więc poniekąd tak – odpowiada, a kiedy docieramy do mojego auta, otwieram bagażnik, by schować futerał z gitarą. – Byłaś świetna, dzieci cię ubóstwiają.

– Trudno im się dziwić, kto normalny nie pokochałby Dzwoneczka? – Pokazuję na siebie, prezentując najśłodszy uśmiech, na jaki mnie stać.

– Pojedziesz w tym stroju?

– Nigdy nie widziałeś wróżki za kółkiem?

– Chyba jestem mało spostrzegawczy.

– Zaparkowałeś gdzieś blisko czy jesteś pieszo? – zmieniam temat, rozglądając się za jego motorem, który widziałam na naszym ostatnim spotkaniu.

– Jedziesz prosto do domu? – Ignoruje moje pytanie i zbliża się, zatrzymując tuż przede mną.

Nie należę do płochliwych, więc się nie odsuwam, zamiast tego stawiam mały krok w przód, tak że prawie stykamy się nogami. Mimo mojego niespełna metra osiemdziesiąt jestem zmuszona unieść głowę, by spojrzeć w jego wyjątkowe szare oczy. Coś jest między nami, coś, czego nie da się zignorować. I nie tylko ja to czuję.

– Muszę się przebrać, a później spotkamy się w fazz – mówię pewnie. – Mam ochotę na bilard.

– Skąd przeświadczenie, że ja też mam na niego ochotę?

– Wcale nie jesteś taki trudny do przejścia, jak ci się wydaje.

– No co ty, a ja myślałem, że przyciąga cię moja tajemniczość. – Opiera się jedną ręką o dach forda, nawet przez chwilę nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego.

– Skąd przeświadczenie, że w ogóle coś mnie przyciąga? – pytam, powtarzając jego słowa i uważnie obserwuję każdą jego reakcję.

Nie chcę przesadzić z przekomarzaniem się, zdążyłam już zauważyć, że Reiner, choć nie ma ku temu powodów, często traci pewność siebie.

– Widzimy się w fazz – mówi, zabierając rękę z auta, odwraca się do mnie plecami i odchodzi.

Ku mojemu zadowoleniu nie wygląda na urażonego. Przypuszczam, że nie umie się zdecydować, jak daleko może się przy mnie posunąć. Możliwe, że kiedyś, zanim przydarzył mu się ten potworny wypadek, pociągnąłby naszą rozmowę i skończyłoby się na czymś zupełnie innym.



Po tym, jak zmywam makijaż i przebieram się w wygodne ciuchy, jadę do Singen i parkuję przed restauracją fazz, zaraz obok czarnego motoru Reintera. Wychodzę z samochodu, zatrząskuję za sobą drzwi i spoglądam w stronę opierającego się o swoją maszynę mężczyzny. To, jak na mnie patrzy, sprawia, że ogarnia mnie ciepło. Cieszy się na mój widok, prawdopodobnie tak samo jak ja na jego. Uśmiechamy się do siebie równocześnie. Czuję motylki w brzuchu i zdaję sobie sprawę, że chcę od Reintera czegoś więcej niż kilku przypadkowych spotkań bez zobowiązań. Pytanie, czy on czuje podobnie? Czy jest na to gotowy? Czy w ogóle interesuje go jakakolwiek romantyczna relacja?

– Długo czekasz? – pytam, zerkając na jego motocykl.

– Jeśli powiem, że tak, wynagrodzisz mi to jakoś?

– Reinerze Schwarz, czy ty ze mną flirtujesz? – ośmielałam się posunąć krok dalej i liczę, że moja bezpośredniość go nie spłoszy.

– Bardzo możliwe – mówi, zakładając mi włosy za ucho.

Poważnie na kilka sekund, jego źrenice się rozszerzają, a szare tęczęwki ledwie odznaczają się na ich tle. Mierzymy się spojrzeniami, nawet nie mrugając. Jestem przekonana, że w jego głowie panuje właśnie istny chaos. U mnie nie jest o wiele lepiej. Staram się go wyczuć, co wcale nie jest łatwe. Zwykle nie mam problemu z odczytywaniem ludzi i wiem, jak daleko mogę się posunąć, ale w jego przypadku jest trudniej.

– Chodźmy do środka, zimno się robi – stwierdza, przejeżdżając opuszkami palców po moich ramionach, a ja mam nadzieję, że nie domyśla się prawdziwej przyczyny mojej gęsiej skóry.

Fakt, jest trochę chłodniej, ale nadal można spokojnie stać na dworze i rozkoszować się świeżym powietrzem. Problem w tym, że Reiner ma w sobie coś, czego przeważnie brakuje pociągającym mnie facetom. Nie potrafię ubrać tego w słowa, to po prostu tam jest i z każdą chwilą spędzoną w jego towarzystwie działa na mnie intensywniej.

Kiedy przekraczamy próg fazz, rozglądam się w poszukiwaniu wolnego stolika. Idziemy w głąb knajpy, zajmując małą lożę w kącie, naprzeciwko stołów bilardowych.

Restauracja jest w stylu amerykańskim. Dominują tu ciemne kolory, z ceglastymi ścianami oraz wykonanymi z prawdziwego drewna stolikami i barem. W lokalu nie brakuje muzyki oraz klasycznych szaf grających, które kojarzą się z uwielbianymi przez mieszkańców zza Oceanu latami sześćdziesiątymi.

– Wolisz najpierw coś zjeść czy od razu mam spuścić ci łomot przy bilardzie? – pytam, prowokacyjnie się uśmiechając.

– Taka pewna, że wygrasz?

– Chcesz się założyć?

– Oj, dziewczyno, nie wiesz, w co się pakujesz.

– Jeśli wygram, znów odwiedzisz ze mną dzieciaki w szpitalu.

– I tak chciałem to zrobić...

– W przebraniu rycerza – dopowiadam, wchodząc mu w zdanie i szczerzę się niewinnie.

– Jeśli ja wygram, pojedziesz ze mną na mecz – oświadczam z krzywym uśmieszkiem, na co mrużę oczy, przesywając go morderczym spojrzeniem.

Drań dobrze wie, że nie lubię futbolu i nigdy nie zmarnowałam czasu na oglądanie spoconych typów uganiających się za piłką.

– No proszę, ale ci szybko opadł entuzjazm.

– Zgoda! – postanawiam, wyciągając do niego rękę, by przypieczętować nasz układ.

– Od razu, gdy wrócę do domu, zamówię ci koszulkę FC Bayernu, a jak będziesz grzeczna, dostaniesz do tego maskotkę Berniego.

– Nie bądź taki do przodu, bo ci tyłu zabraknie – mamrocę pod nosem po polsku.

– Nie wiem, co powiedziałaś, ale uznam to za komplement. – Mruga do mnie, a kiedy do naszego stolika podchodzi kelnerka, Reiner zamawia dwa steki, zbierając tym sposobem kolejnych kilka punktów. Mężczyzna potrafiący słuchać to rzadkość w dzisiejszych czasach.

– Uwielbiam jeść, a tutaj mają naprawdę dobre żarcie – stwierdzam.

– A wiesz, że zanim cię widziałem w akcji, byłem święcie przekonany, że jesteś jedną z tych sałatkowych dziewczyn?

– Nawzajem.

– Hej, wypraszam sobie, jestem w stu procentach facetem.

– O sałatki mi chodzi! Dobra, zaczekajmy lepiej na to jedzenie, bo głodno gadasz.



Po zjedzeniu wyśmienitego steku i droczeniu się przy tym z Reinerem mogę śmiało zaliczyć ten wieczór do udanych, bez względu na wynik naszej bilardowej rozgrywki.

Gramy od kilkunastu minut i muszę przyznać, że skubaniec jest dobry. Moją pierwszą pracą w Niemczech było sprzątanie w barze dziadka Sophi. Niewielki lokal w Meßkirch posiadał jeden stół bilardowy, a pan Jäger po każdej mojej zmianie nalegał na choć jedną rundkę. Nauczył mnie, jak trzymać kij i uderzać oraz pokazał kilka fajnych sztuczek. Dzięki jego lekcjom udało mi się ograć niejednego klienta i zarobić parę dodatkowych groszy.

Z Reinerem gramy w ósemkę. On wbija pełne, ja te z kolorowym paskiem pośrodku. Jesteśmy już na mecie, ale na moje nieszczęście, to on prowadzi. Została mu ostatnia, czarna kula.

Ustawia białą bilę i nachyla się, by oddać strzał. Bierze wdech, starając się skupić na uderzeniu, ale ja nie dam się tak łatwo pokonać. Opieram się o stół, zaraz obok niego i czekam cierpliwie na dogodny moment.

– Górna prawa – mówi, a kiedy uderza, dmucham delikatnie w jego ucho.

Chybia. Spuszcza głowę, śmiejąc się po cichu i na chwilę zostaje w tej pozycji, jakby nie mógł uwierzyć, że byłam zdolna do tak perfidnej, ale jakże genialnej akcji.

– Oszukujesz – skarży się, odkłada kij na brzeg stołu i zbliża się do mnie z nienaturalnie spokojną miną.

– Nie rób głupstw, gryzę, gdy czuję się zagrożona – ostrzegam go.

– Ach tak?

– Mówię poważnie.

Nagle szybko do mnie podchodzi i jednym zwinnym ruchem przejeżdża po moich bokach.

– Tylko nie po żebrach! – piszczę, w ogóle nie zwracając uwagi na zerkających na nas gości.

– Sama tego chciałaś – stwierdza, nie odsuwając się ode mnie. – Przysięgnij, że nie będziesz już oszukiwać! – mówi, a ja zaczynam chichotać z absurdu tej sytuacji.

– Obiecuję – wykrztuszam z siebie, nie widząc innego wyjścia.

Jeszcze trochę i moje policzki nabiorą intensywnie czerwonej barwy. Wreszcie się odsuwa i chyba dopiero teraz przypomina sobie, że nie jesteśmy sami. Robi przeproszącą minę, drapie się po tyle głowy, następnie podaje mi kij, bym mogła wykonać swój ruch.

– Koszulka z Lewandowskim będzie jak ułał – oświadcza zadowolony, jakby już miał w kieszeni zwycięstwo.

Pokazuję mu język, przymierzam się do bili i przybieram nieruchomą pozycję, a kiedy jestem już pewna swojego ustawienia, uderzam zdecydowanym ruchem.

– A psik! – Głośne, udawane kichnięcie sprawia, że się wzdrygam, a biała kula minimalnie mija się z celem. – Chyba jakieś pyłki.

– Miało być bez oszukiwania! – przypominam, pokazując na niego palcem.

– Ja niczego nie obiecałem. – Wzrusza ramionami.

– Uważaj, Schwarz, bo zbudzisz prawdziwą bestię.

– Nie mogę się doczekać. A teraz zrób miejsce zwycięzcy.

Krzyżuję ramiona na piersi, ale nie potrafię się na niego złościć. Jest zbyt słodki. Poza tym mój chory umysł zaczyna się cieszyć na myśl o spędzeniu z Reinerem całego dnia, nieważne, że przez kilka godzin będziemy na stadionie. Jeszcze nigdy nie oglądałam meczu na żywo, kto wie, może będzie to bardziej interesujące niż wgapienie się w rozgrywkę lejącą w telewizji?

– Górna lewa – mówi, a kiedy uderza, patrzy prosto na mnie. Biała bila popycha czarną prosto do luzu, pieczętując moją przegraną. – Mam kupione bilety na mecz w sobotę za kilka tygodni na Allianz Arena w Monachium, więc pod żadnym pozorem nie planuj wtedy występów. Dobrze by było wyjechać

w piątek i zostać do niedzieli – oświadcza, jakby zabranie mnie na weekend do oddalonego o niespełna trzysta kilometrów miejsca było czymś zupełnie normalnym.

– Umowa dotyczyła jednego meczu, skąd pomysł, że będę chciała spędzić z tobą kilka dni w mieście, którego w ogóle nie znam...

– A nie chcesz? – pyta, przerywając moją wypowiedź.

Za wcześnie, podpowiada mi cichy głos w głowie. Reiner wydaje się być w porządku, ale to samo myślałam o Theo. Nie powinnam przesadzać i dać się ponieść emocjom. Muszę działać rozważnie, bo znów skończę ze złamanym sercem.

– Nie rób takiej miny, mamy jeszcze dużo czasu – oznajmia, odkładając kije na stojak. – Ważne, żebyś dała mi znać najpóźniej kilka dni przed meczem.

Kiwam głową. Nie chcę mu od razu odmawiać, a później tego żałować. Bardzo dobrze czuję się w jego towarzystwie i nie wykluczam, że mógłby stać się dla mnie kimś ważnym. Pozostała tylko jedna kwestia, która nie daje mi spokoju.

– Słuchaj – zaczynam niepewnie – trochę mi głupio o tym wspominać, ale... nie jestem pewna, ile takie coś kosztuje.

– Ja stawiam – wtrąca się, a kiedy chcę wyrazić sprzeciw, nie dopuszcza mnie do słowa. – Potraktuj to jako randkę i nie zapominaj, że to ja cię zapraszam. A teraz zmywajmy się stąd, jest za dziesięć ósma.

– Zamykają? – dziwię się, ponieważ jestem przekonana, że fazz jest otwarty przynajmniej do dwudziestej trzeciej.

– Nie, ale chciałem ci coś pokazać i jeśli zaraz się nie zwiniemy, będzie za późno.



– Na motorze będzie szybciej – stwierdza, wskazując na ogromną chromowaną maszynę pomalowaną błyszczącym czarnym lakierem.

– O kurczę, wiesz, że nigdy na czymś takim nie jechałam – przyznaję szczerze, czując delikatne mrowienie na całym ciele.

– Najwyższy czas, by cię rozdziewiczyć. – Śmieje się.

– Obiecujesz, że będziesz delikatny?

– Postaram się, ale w razie gdybym przesadził, możesz śmiało krzyknąć.

– Będę potrzebowała kasku?

– Mam jeden zapasowy – oświadcza, wyjmując z kufra dwa ochroniacze. – Później cię tutaj odwiozę. Miejsce, do którego chcę cię zabrać, jest oddalone o jakieś dziesięć minut jazdy.

– No dobra, raz kozie śmierć.

– Jestem pewien, że ci się spodoba.

Podnosi rękę i palcami odsuwa opadające mi na twarz włosy. Zakłada mi kask na głowę, po czym jako pierwszy wsiada na motor i klepie miejsce za sobą. Siadam okrakiem na skórzanym siedzeniu i nie mam bladego pojęcia co dalej. Mam się złapać z tyłu? A może objąć Reinerę?

Mężczyzna również zakłada kask, po czym łapie mnie za ramiona, oplatając je sobie w pasie, rozwiewając tym samym moje wątpliwości. Zaledwie jedno uderzenie serca później maszyna warczy najpierw głucho, potem donośnie. Kiedy ruszamy, trzymam się Reinerę tak kurczowo, że zaczynam się obawiać, czy nie będzie protestował.

Przez kilka pierwszych minut jestem spięta i mam zamknięte oczy, ale z czasem się rozluźniam. Powoli otwieram powieki, najpierw jedną, później drugą. Szybko dochodzę do wniosku, że jazdy na motorze nie można porównać do niczego innego. Podniesiony poziom adrenaliny, poczucie wolności i możliwość pozostawienia w tyle wszystkich problemów dnia codziennego. Reiner miał rację, rzeczywiście błyskawicznie polubiłam jazdę na dwóch kółkach i nabrałam ochoty, by samej kiedyś

przejąć stery.

Skrećamy, wjeżdżając na nierówną drogę, jedziemy coraz wolniej, aż w końcu całkowicie się zatrzymujemy. Od razu rozpoznaję okolicę. Jesteśmy w Radolfzell nad Jeziorem Bodeńskim. Uwielbiam to miejsce, ale nie przypominam sobie, żebym wspomniała o tym Reinerowi.

– Zaczekaj, pomogę ci – mówi, ściągając mi z głowy kask.

Zsiadam z maszyny, odchylam się i roztrzepuję włosy. Moje nogi są miękkie, ciągle czuję ekscytację. Bez słowa łapię Reintera za rękę i razem zbliżamy się do jeziora. Zajmujemy miejsce na jednej z ławek, obserwując zachód słońca.

– Pomyślałem, że to będzie miłe zakończenie dnia – oznajmia, nie puszczać mojej dłoni.

– Cieszę się, że mnie tu zabrałeś.

Nie zastanawiając się dłużej nad tym, co powinnam, a czego nie, opieram głowę o jego ramię. Milczymy, rozkoszując się pięknym widokiem. Odbijające się w wodzie promienie współtworzą z cudowną paletą barw nieba obraz jak z bajki. Słońce przypominające ogromną ognistą kulę jakby zanurza się w głąb jeziora. W tle słychać świergot ptaków i rytmiczny rechot żab. Poza tym jest cicho, prawie pusto, po okolicy kręci się tylko kilku spacerujących ludzi. Spoglądam na zaczerwienione niebo, zachwycając się tym, jak stopniowo i powoli słońce znika za horyzontem.

8 *Flying* (z ang.) – kopnięcie „latające”.

9 Müller – sklep kosmetyczny z dużym działem drogeryjnym i perfumeryjnym, oprócz kosmetyków można kupić w nim towary i akcesoria modowe, zdrową żywność, suplementy diety, niektóre leki dostępne bez recepty, artykuły gospodarstwa domowego, zabawki, multimedia, artykuły papiernicze oraz książki.

Rozdział 7

Natalia

Budzi mnie dźwięk dzwonka telefonu. Spoglądam na zegarek, jest wpół do czwartej w nocy. Sięgam po komórkę, by wyłączyć powiadomienia, ale kiedy odkrywam, kto jest adresatem wiadomości, w jednej chwili jestem wybudzona.

W zeszłym tygodniu miałam się spotkać z Theo, ale Sophi przekonała mnie, że to okropny pomysł. Poradziła, żebym zignorowała byłego, twierdząc, że każda moja reakcja na jego zaczepki tylko go nakręca.

Myślałam, że rzeczywiście odpuścił, ponieważ nie odezwał się od tamtego czasu, ale najwidoczniej się myliłam.

Stoję pod drzwiami, proszę, otwórz.

Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Instynktownie naciągam kołdrę pod szyję i ciasno się nią owijam. Nawet nie drgnę. Jestem w domu sama, Sophi została na noc u Luki. Nagle przestaję się czuć bezpieczna, co jest niedorzeczne. Znam Theo, on nie wyrządziłby mi krzywdy. Byłam z nim rok i oprócz przykrych wspomnień mam w pamięci także te dobre. Kochałam go, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało.

Kolejna wiadomość:

Nie każ mi tutaj sterczeć całą noc. Chcę tylko porozmawiać. Wiem, że jesteś w mieszkaniu.

Zachowuję się, jakby Theo był jakimś psychopata. Powinnam się ogarnąć i otworzyć te cholerne drzwi. Sophi chciała dobrze, ale jak widać na załączonym obrazku, ignorowanie nic nie dało, więc trzeba wziąć sprawę w swoje ręce. Może wykrzyczenie mu prawdy prosto w twarz podziała lepiej niż brak odzewu?

Zbieram się w sobie i powoli wychodzę z łóżka. Zarzucam na siebie szlafrok, odkładam komórkę na stolik nocny i wychodzę z pokoju.

Zanim otwieram drzwi, zabezpieczam je łańcuchem, tak na wszelki wypadek. Ostrożnie je uchylam i zatrzymuję się spojrzeniem na kompletnie pijanym Theo.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Mężczyzna się zatacza, opiera o ścianę i odnajduje mnie wzrokiem. Robi mi się niedobrze, gdy czuję od niego alkohol. Niechciane wspomnienia pojawiają się w mojej głowie, siejąc zamęt. Są jak ruchome piaski, im bardziej się przed nimi bronię, tym szybciej się w nich pograżam.

– Kocham cię – mamrocze Theo. Jego dłoń przeciska się przez wnękę, chłopak chce mnie dotknąć, ale mu na to nie pozwalam.

– Wezwę ci taksówkę, wracaj do domu, jest czwarta nad ranem – mówię, walcząc z cichutkim głosem w głowie, chcąc wpuścić Theo do środka.

– Spójrz – mruży niewyraźnie zmęczonym tonem, po czym sięga do kieszeni i mała co się przy tym nie wywraca. – Gdybyś tylko dała mi szansę... – Pokazuje czerwone pudełko z pierścieniem włożonym w białą poduszeczkę. – Zrobię, co zechcesz. Błagam, nie skreślaj tego, co jest między nami.

– Theo...

– Przysięgam, że się poprawię. Nauczę się panować nad swoją zazdrością, tylko daj mi szansę, by ci to udowodnić. Kurwa, Nat, przecież wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy – wydusza z siebie, a ja jestem zdziwiona, że ciągle utrzymuje się na nogach o własnych siłach.

– Nie rób tego – szepczę, bo nie stać mnie na więcej. Przy nim zawsze czuję się mniejsza, jakby jakimś sposobem odbierał mi pewność siebie. – Próbowaliśmy, ale nie wyszło. To koniec.

Jego mina nagle się zmienia. Na zapłakanej, zatrwożonej twarzy pojawia się pełen wzgardy

uśmieszek. Niespodziewanie kopie w drzwi z taką siłą, że aż podskakuję, a serce podchodzi mi do gardła. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Wolisz tego skurwiela z oszpeconym ryjem? – krzyczy. Czuję, jak miękną mi kolana, jestem w takim szoku, że nie mogę się ruszyć. Stoję jak wryta, wgapiając się w pobrzękujący łańcuch i dziękuję Bogu, że zdecydowałam się go zapiąć. – Myślisz, że nie wiem? Widziałem cię z nim! Już wszystkim dajesz dupy, kurwo?!

W końcu wybudzam się z transu i zatraskuję mu drzwi przed nosem, zamykając się na wszystkie spusty. Moje dłonie drżą niekontrolowanie... tak właściwie cała się trzęsę. Po policzkach łzy spływają mi ciurkiem, a w głowie widzę pijanego w sztok tatę wrzeszczącego na swoją żonę. Mrugam, wycieram twarz przedramieniem, ale nie mogę przestać płakać. Moim ciałem wstrząsa szloch. Przypominam sobie posiniaczoną twarz mamy, jej zapewniania, że wszystko jest w porządku, i ten jej sztuczny uśmiech.

– Wynoś się stąd! – krzyczę, dławiąc się łzami wstydu, upokorzenia i bezsilności. – Wynoś się i nigdy nie wracaj!

Znów kopie w drzwi, obrzucając mnie kolejnymi obelgami.

– Jeśli zaraz stąd nie znikniesz, zadzwonię po gliny! – ostrzegam go, co ku mojej uciechu skutkuje.

Theo mamrocze coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć, a później słyszę oddalające się kroki. Opieram się o ścianę i zjeżdżam po niej plecami, aż w końcu kłapię tyłkiem o podłogę. Obejmuję się rękami i zaczynam kołysać w przód i tył. Nie mogę się uspokoić.

Muszę się podnieść, wyrzucić z siebie ten zjadający mnie od środka gniew. Nie mogę znów zatracić się w strachu i bezradności. Nie chcę tego! Obiecałam sobie, że nigdy więcej się nie poddam, nigdy już nie będę uciekać od problemów.

Wstawaj! nakazuję sobie w myślach. Zaciskam zęby, pociągam nosem i zmuszam się do podniesienia tyłka. Wszystko jest zamazane, głowa pulsuje tęnym bólem. Stawiam pierwszy krok w stronę mojego pokoju, kolejne nie przychodzą mi już z takim trudem. Nie jestem dłużej małą, zagubioną dziewczynką. Jestem silna i nikt nie ma prawa traktować mnie jak śmiecia.

Unoszę brodę, przetykając gorycz palącą mnie w gardle. Przekraczam próg i zatrzymuję się spojrzeniem na czarnej gitarze. Opuszkami palców głaszczę jej napięte struny, następnie łapię za gryf i ściągam ją z wieszaka.

Siadam na brzegu łóżka, zamykam oczy, koncentrując się na emocjach. Dopuszczam je do siebie, świadoma tego, jak bardzo będzie bolało. Oddycham głęboko, szukając odpowiednich słów, by wyrazić to, co czuję. I wtedy ją słyszę. Melodia sama się pojawia, ja tylko próbuję ją odtworzyć, szarpiąc struny gitary. Jest idealna. Mocna, dobitna, pełna bólu, a później stanowcza, dumna i tak silna, że ogarnia mnie wewnętrzna radość i satysfakcja.

Zaczynam nucić, układając sobie w głowie treść tekstu. Na razie są to nierymujące się zdania, które muszę odpowiednio ułożyć, by stworzyły piękną całość pasującą do muzyki, którą gram:

Coś się zmienia, ale ja nie dostrzegam tego w porę. Chcę wierzyć, że świat, który mi podajesz, jest tak perfekcyjny, jak twierdzisz. Ale ty stajesz się kimś zupełnie innym za moimi plecami. A może zawsze taki byłeś, może to ja byłam ślepa? Nie chcę pękać za każdym razem, gdy staję z tobą twarzą w twarz. Wynoś się! Nie mogę się pogodzić z tym, że wpuściłam cię do swojego serca. Spójrz na mnie teraz! Dlaczego przyjąłam pokusę? Dlaczego niektórych rzeczy nie da się cofnąć? Jesteś zadowolony z tego, kim się stałam? Wprowadziłeś chaos do mojego życia. Tak, to twoje dzieło! A teraz wypierdalaj! I możesz mnie ukrzyżować winą, mam to gdzieś! Chętnie podzielę się moim bólem, wytrzymasz to? Nieważne, jak długo będziesz trzymał moje serce nad ogniem, nieważne, jak bardzo będziesz się starał, bym upadła, ja jeszcze nieraz cię zaskoczę.



Dzisiaj występujemy w dość znanej knajpie we Freiburgu. Jestem mocno podekscytowana, ponieważ koniecznie chcę zagrać moją nową piosenkę. Dziewczyny z Wahnsinn nie były przekonane, czy to dobry pomysł, jakby na to nie patrzeć, dopiero co ją napisałam i nie miałyśmy zbyt wielu okazji na próby, ale koniec końców udało mi się postawić na swoim. Potrzebuję tego.

Nie wspominałam nikomu o incydencie z Theo. Wszystko, co chciałam powiedzieć, zawarłam w tekście *Verschwinde*¹⁰. Nie chciałam niepokoić Sophi. Mieszkamy razem, choć coraz częściej mam wrażenie, że wcale nie mam współlokatorki. Nie, żeby miałam jej to za złe, cieszę się jej szczęściem i liczę, że związek z Luką naprawdę będzie udany.

Po tym, jak już pomożemy Benowi rozstawić sprzęt, przygotowujemy instrumenty. Zaczynamy za pół godziny. Rozglądam się po całej sali, nie ukrywając rozczarowania.

– Szukasz kogoś konkretnego? – pyta Sophi.

– Myślałam, że przyjdzie – mamrocze bardziej do siebie.

Reiner wie o naszym dzisiejszym występie, wspomniałam mu o nim w Golem. Powiedział wtedy, że z chęcią wpadnie nas posłuchać, ale w sumie niczego nie obiecał.

– Luka już jest – zauważam, spoglądając w stronę faceta mojej przyjaciółki.

– Zaraz, zaraz, zaprosiłaś kogoś? – Robi podejrzliwą minę, przyglądając mi się uważnie. – Reintera? – odgaduje.

– Nie do końca zaprosiłam, po prostu powiedziałam, gdzie i o której gramy.

– Napisałaś do niego? Może zapomniał?

– Jeśli zapomniał, to nie był wystarczająco zainteresowany.

– Nie pieprz głupot, weź do niego zadzwoń.

– Daj spokój, pewnie ma ważniejsze rzeczy na głowie.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją Nat?

Wywracam oczami. Owszem, jestem pewna siebie, ale to nie oznacza, że w ogóle nie mam wątpliwości. Jestem świadoma tego, że inni mają mnie za gruboskórną, szaloną egocentryczkę. Jedni uważają to za zaletę, inni wprost przeciwnie. Czego nie wie o mnie większość? Ano tego, że nieraz zdarzyło mi się przegrać walkę z czającym się we mnie mrokiem. Tego, że czasem płaczę z bezradności i przeklinam się za swoje wady.

– Nie chcę się mu naprzykrzać – mówię w końcu.

– Zdradzisz mi, czy coś między wami... no wiesz... doszło do czegoś?

– Już ci mówiłam, spotkaliśmy się kilka razy, dobrze się nam ze sobą rozmawia, to tyle.

– I aż tyle.

– Nie jestem pewna, czy jego interesuje coś więcej niż przyjaźń – przyznaję wreszcie. – Chyba nie jest jeszcze tak daleko, a ja nie chcę go do niczego zmuszać. Naprawdę go polubiłam.

– On ciebie też – oświadcza, zyskując moją pełną uwagę.

– Luka coś gadał?

– Tak i nie. – Patrzy na mnie tymi swoimi sarnimi oczętami. – No dobra, jego paczka twierdzi, że Reiner się otworzył. Był nawet w remizie, pierwszy raz od wypadku. Jace podobno zakrztusił się batonikiem, jak go tam zobaczył. Jemu na tobie zależy, jeszcze nie wiem, jak bardzo i do czego to zmierza, ale to niezaprzeczalne, aniele. Ja już swoje powiedziałam i nie będę się powtarzać, to twoje życie, twoje wybory. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Ale pamiętaj, że jeśli coś będzie nie tak, możesz mi o wszystkim opowiedzieć.

– Wiem. – Uśmiecham się do niej.

– Hej, wchodzimy za pięć minut! – woła Ina.

Reiner

– Kurwa! – klnę głośno, rozglądając się w poszukiwaniu tego pierdolonego gnoja, który odważył się zrobić mojej ślicznotce takie świństwo.

Przysięgam sobie w duchu, że jak tylko dopadnę go w swoje ręce – zajebię. Na dodatek za godzinę zaczyna się występ Wahnsinn, a z tego, co widzę, nie mam najmniejszych szans, by dotrzeć do

Freiburga na czas. Nie chcę zawieść Nat, wiem, że ucieszyłaby się z mojej obecności. Pisaliśmy ze sobą rano i trudno było nie zauważyć, jak bardzo jest podekscytowana.

Sięgam po komórkę i dzwonię po pomoc drogową, z ciężkim sercem przyglądając się mojemu motocyklowi. Ktoś przeciął obie opony i zarysował bak. Nigdy przedtem nie przytrafiło mi się coś podobnego. Nie przypominam sobie, bym komuś ostatnio podpadł, jestem raczej ugodowym człowiekiem. Nieważne, jak długo się nad tym zastanawiam, nie mam pojęcia, kto mógł się do tego posunąć i dlaczego.

Gdy wreszcie ktoś odbiera, wzywam specjalistę, by na miejscu wymienił opony. Zostaję poinformowany, że do pół godziny wszystko będzie gotowe. Rozłączam się i znów wchodzę do klubu. Jace przerywa trening, zaskoczony moim powrotem.

– Co jest, stary? Myślałem, że ci się spieszy? – pyta, bierze kilka łyków wody, odstawia plastikową butelkę na podłogę i podchodzi do mnie, wycierając spoconą twarz w biały ręcznik.

– Ktoś przebił mi opony – mówię, ciągle wkurzony.

– Serio?

– Nie, kurwa, jaja sobie robię.

– Zalażłeś komuś za skórę?

– Też chciałbym to wiedzieć. – Wzruszam ramionami. – Pizda zarysowała mi też lakier. To nie był przypadek.

– Mam cię gdzieś zawieść?

– Spoko, nie trzeba. Wezwałem już pomoc drogową.

– Nadal chcesz jechać do tej laski? – pyta, a ja mimowolnie się uśmiecham, co okazuje się cholernym błędem, bo Jace natychmiast to zauważa: – Ale cię wzięło.

– Nie przesadzaj, ledwo ją znam...

– Wystarczająco, żeby zapraszać ją na mecz.

– Już ci mówiłem, że to tylko zakład, poza tym i tak nie chciałeś tam jechać.

– Takie bajki to możesz innym opowiadać, bro. – Klepie mnie po plecach. – Nie widziałem cię z panną, odkąd... – Przerywa, mruży oczy i wykrzywia usta, jakby przegryzł właśnie coś bardzo gorzkiego.

– Możesz to śmiało powiedzieć: odkąd Mia ode mnie odeszła – kończę za niego, czując nieprzyjemne ukłucie w sercu.

– Sorry, nie chciałem o niej wspominać.

– Było minęło, nie musisz obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

– Polemizowałbym.

– Bro, skąd ty bierzesz te słowa? – Śmieję się z niego.

Jace już taki jest. Na pierwszy rzut oka zwyczajny, niepozorny kawał chłopca, a w środku pół poety. Dosłownie, bo oprócz pracy w straży zajmuje się także pisaniem wierszy. Oczywiście tego nie wie nikt poza mną, a i tak zyskałem tę wiedzę przypadkiem.

– To coś poważnego z tą blondi? – pyta, a ja dostrzegam w jego oczach troskę.

– Sam nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą, ponieważ myślę, że jestem mu to winien.

Był przy mnie, gdy pogrążałem się w rozpacz po utracie Mii, pilnował, żebym nie przekroczył granicy, zalewając smutki alkoholem. Wysłuchiwał moich bezsensownych monologów. Przeszedł ze mną przez tak wiele, że należy mu się prawda. To jedyne, czym mogę się aktualnie odwdziżyć.

– Gadałem na jej temat z Luką – przyznaje, na co unoszę brwi. – Wiem, że nie powinienem się wtrącać, ale po tym, co zaserwowała ci Mia, musiałem się upewnić, że Nat jest w porządku.

– Nie jestem twoją młodszą siostrą – mówię rozbawiony.

– Czy ja wiem...

Walę go pięścią w ramię na tyle mocno, by poczuł, ale za słabo, by zostawić choćby małego siniaka.

– Będziesz to zgłaszał policji? – Kiwa głową w kierunku wyjścia, zapewne mając na myśli mój motor.

– Bez sensu. W pobliżu nie ma kamer, a ja nie mam żadnych podejrzanych.

- Też racja.
- Dobra, lecę już. Powinni zaraz być.
- Widzimy się za tydzień?
- Jasne, mam już nawet zaplanowany megaprezent dla małej – oświadczam z dumą.
- Uwierz mi, Pauli wystarczy, że po prostu się pojawisz, ale żywym jednorozcem też nie pogardzi.
- Mam coś lepszego. Tego nawet ty nie przebijesz – zapewniam go, po czym żegnam się i wychodzę z klubu.



Jazda do Freiburga zajmuje mi niespełna godzinę. Mam nadzieję, że zdążę przed końcem występu Wahnsinn. Parkuję motocykl i szybkim krokiem ruszam w stronę knajpy. Przed wejściem słyszę rockowe brzmienie i charyzmatyczny pełen emocji głos. Nie tracąc ani chwili dłużej, wchodzę do środka.

Ludzi jest jeszcze więcej niż w Irish.

Przeciskam się, docierając do baru i zamawiam piwo bezalkoholowe. Płacę, po czym biorę kilka łyków i rozglądam się w poszukiwaniu znajomych twarzy.

Luka siedzi dość blisko sceny. Pierwszy raz widzę go tak odstawionego. Kiedy mnie zauważa, unosi rękę i macha, bym do niego dołączył.

– Patrzcie państwo, kogo przywiał! – Wita się ze mną mocnym uściskiem dłoni. – Co jak co, ale ciebie to się tutaj nie spodziewałem. Zostajesz na dłużej?

– Taki miałem plan, ale teraz nie jestem już pewny. – Odchrząkuję i kasłam. – Stary, perfuma w ciebie pierdolnęła, czy jak?

– Bardzo śmieszne, siadaj.

– Długo już grają? – pytam, zajmując miejsce obok kumpla i stawiam kufel na stoliku.

– Tylko mi nie mów, że przyjechałeś dla Nat.

– Nawet gdyby tak było, to nie twoja sprawa.

– Nie moja? Ja się czuję, jakbym stał pomiędzy dwoma frontami, człowieku. Jace pyta mnie o Nat, Sophi pyta mnie o ciebie i tak, kurwa, w kółko – skarży się, szczerząc przy tym zęby.

A więc to on gadał na mój temat. Musi mu cholernie zależeć na tej pannie, skoro zaryzykował naszą przyjaźń, zdradzając jej szczegóły z mojego życia. Niby powinienem się wkurzyć, ale w tym momencie nie mam mu tego za złe. Co więcej, myślę, że dobrze się stało. Tylko jedno nie daje mi spokoju. Skoro Luka wiedział o mojej niefortunnej przygodzie z alkoholem, Jace musiał mu o tym opowiedzieć. To do niego niepodobne, zwykle trzyma gębę na kłódkę, gdy go o to poproszę. Podsumowując, trzeba się liczyć z tym, że prawdę zna także reszta chłopaków z jednostki.

– Głupio wyszło – mówi, upija trochę piwa, po czym kręci głową, spoglądając na perkusistkę Wahnsinn. – Wiem, co myślisz, stary, ale nie chodziło mi o to, żeby obgadać cię za plecami...

– Wyluzuj, Fischer – wtrącam się. – Wyglądam ci na kogoś, kto strzela fochy z byle powodu?

– Szczerze... kurwa, Schwarz, po tym, co ci się przytrafiło, sam nie wiem, co mogę, a czego nie – wypala niespodziewanie i chyba sam jest tym zaskoczony. – Niech to szlag...

– Byłem dupkiem – przyznaję, opierając łokcie o blat. – Sam sobie zasłużyłem na takie, a nie inne traktowanie.

– Reiner, nikt z nas nie miał ci tego za złe.

– Wiem, ale to nie zmienia faktu, że dużo popsulem... nie jest jak dawniej... nigdy nie będzie.

– Mówisz o tym, a to dobry początek. Byłeś w remizie... Jace mało co nie zszedł na zawał, jak cię zobaczył.

Śmieję się, przypominając sobie minę mojego najlepszego przyjaciela.

W piątek bardzo dobrze bawiłem się z Nat, a kiedy wróciłem do domu i położyłem się spać, po

raz pierwszy od wypadku pomyślałem, że mógłbym być naprawdę szczęśliwy i nic nie stoi mi na drodze do tego, by podbić serce tej zwariowanej kobiety. Doszedłem do wniosku, że ograniczanie się jest w chuj słabe, a moi bracia ze straży ucieszyliby się, gdybym wreszcie do nich wrócił. To, że nie mogę brać udziału w akcjach, nie oznacza, że zostałem wykluczony z BF. To moja rodzina, którą zaniedbałem, a mimo tego mam ich pełne wsparcie. Pojechałem więc do nich w sobotę z samego rana, nie przejmując się zupełnie niczym.

– W sierpniu jedziemy z młodziakami na obóz – oznajmia Luka. – Nie byliśmy pewni, czy w ogóle ci o tym mówić. Ale do rzeczy. – Opiera się na krzesło, przybierając trudną do zinterpretowania minę. – Brakuje nam jednego opiekuna, a ty zawsze umiałeś się dogadać z tymi szatańskimi pomiotami, więc...

– Ja...

Nie wiem co powiedzieć. Nie wiem, czy jestem na to gotowy. Byłem już na paru obozach DJF11 i wiem, że wiąże się to z dużą odpowiedzialnością. Uwielbiam pracę z dziećmi i młodzieżą. Luka ma rację, bez problemu potrafię się z nimi porozumieć, świetnie się przy tym bawiąc. Niemniej minęło sporo czasu od naszego ostatniego wypadu.

– Wyglądasz, jakbym zaproponował ci napad na bank. Wyjeżdżamy trzydziestego lipca na tydzień. To dopiero za cztery miesiące. Nie musisz od razu dawać odpowiedzi.

– Dzięki – wykrztuszam z siebie, czego Luka najwyraźniej wcale się nie spodziewał, bo na krótki moment odbiera mu mowę. – Przemyślę to... mówię serio – dodaję stanowczym tonem.

– Dziękujemy wam, a teraz ostatnia piosenka, tak właściwie premierowa. – Oświadczenie Nat przerywa naszą rozmowę. – Z dedykacją dla niego – mówi zagadkowo, po czym odsuwa się odrobinę od mikrofonu, daje znak dziewczynom z zespołu i zaczyna grać.

Natalia

Kiedy kończę, czuję się spokojniejsza, ale łyzy rozmyły makijaż, przez co wyglądam tak, jakby po policzkach spływały mi małymi korytami dwie czarne rzeki. Nie przejmuję się tym, ludzie mogą się gapić, mają do tego prawo, mogą szeptać i snuć domysły, dlaczego tak bardzo się wzruszyłam. Kto wie, może ktoś z nich dotrze do prawdy?

Odrywam wzrok od antycznego lustra wiszącego naprzeciwko sceny i zatrzymuję go na Reinerze. Kącik moich ust samoczynnie się unosi. Ten facet chyba na stałe zamieszkał w mojej głowie i to tylko kwestia czasu, gdy zadomowi się także w moim sercu. Wystarczyło, że wszedł do knajpy, by wywołać u mnie szeroki uśmiech.

– No idź już do niego, my spakujemy sprzęt. – Sophi szturcha mnie łokciem, a kiedy na nią spoglądam, mruga do mnie. – Ben i dziewczyny będą się od razu zmywać, ja też nie zabawię długo, więc daj znać, czy chcesz się z nami zabrać, czy wolisz swojego księcia z bajki. – Macha Reinerowi.

– Nie przejmuj się mną, w razie czego wezwę sobie taksówkę.

– Wątpię, że będzie ci potrzebna. – Ściska mnie i szepcze do ucha: – Ten kawałek był mocny. Wiem, że już ci to mówiłam, ale jeśli będziesz chciała pogadać, wal śmiało.

– Dzięki – odpowiadam, przytulając ją z całych sił. – Do zobaczenia jutro.

– Baw się dobrze, aniele.

Schodzę ze sceny i sunę w stronę Reintera, który właśnie żegna się z Luką. Ma na sobie czarne dopasowane spodnie, białą bluzkę (jak zwykle z długim rękawem) i glany za kostki. Wygląda bosko z tymi swoimi rozmierzwionymi włosami, a blizny na twarzy niczego mu nie ujmują, a wręcz dodają czaru. To mężczyzna z historią, a nie kolejna czysta kartka, bez zagniecień. Jego serce nauczyło się płakać, tak samo jak moje.

Kiedy Luka odchodzi, Reiner odwraca się do mnie i zaledwie sekundę później trzyma mnie w silnych ramionach. Jestem tak zaskoczona, że odwzajemniam jego gest dopiero po chwili. Serce mi przyspiesza, gdy wtulam policzek w zagłębienie jego szyi. Biorę głęboki wdech, rozkoszując się jego obezwładniającym zapachem. Nic nie mówi, tylko mnie trzyma, jakby doskonale wiedział, o czym była ostatnia śpiewana przeze mnie piosenka. Jakby wyczuł, że tego właśnie potrzebuję.

- Byłaś już kiedyś we Freiburgu? – pyta, nie odsuwając się nawet na milimetr.
- Jasne.
- Sklepy i knajpy się nie liczą.
- W takim razie nie.
- Masz ochotę na małą przejażdżkę?

Mam ochotę na bardzo długą przejażdżkę, byle z nim, ale nie mówię tego na głos. Kiwam tylko głową, luzując uścisk na tyle, by spojrzeć mu w oczy. Jednak Reiner nie pozwala mi dłużej przyglądać się jego twarzy. Oddala się nieznacznie, przeczesując włosy tak, by przynajmniej trochę zasłonić kosmykami ślady oparzeń. Kusi mnie, by złapać go za rękę i powstrzymać od tego, co robi. Karcę się w duchu, przypominając sobie, że nie powinnam naruszać jego strefy komfortu. Jeszcze nie teraz. Jeśli w ogóle kiedyś sobie na to pozwolę, muszę być pewna, iż on nie odbierze mojego zachowania źle.

– Wiedziałaś, że mają tutaj Małą Wenecję? – oznajmia, zachowując bezpieczny dystans między nami.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ściskam ją bez zastanowienia i razem wychodzimy z lokalu. Zanim wsiadamy na jego motocykl, chusteczką próbuję zmyć rozmazany tusz. Nie jest idealnie, ale przynajmniej nie przypominam dłużej pandy.



Tym razem nie zamykam oczu, gdy jedziemy motorem w kierunku starego miasta. Jak dla mnie docieramy na miejsce stanowczo za szybko, ale niestety nie umiem znaleźć wystarczająco dobrego powodu, by nadal bezkarnie obejmować Reinerę w pasie i cieszyć się jego bliskością.

– Chodź – mówi, ponownie łapiąc moją dłoń.

Idziemy brukowanym chodnikiem, aleją oświetloną latarniami i ozdobioną cudownie pachnącymi kwiatami. Mijamy pojedyncze sklepy, kawiarnie i restauracje, aż docieramy do małych kanałów. Towarzyszy nam szum płynącej wody i gwar rozmów spacerujących ludzi.

– Pięknie – mówię, opierając się o przęsło mostu, na którym stoimy. – Mieszkam w Niemczech od ponad dziesięciu lat, ale tak właściwie nie widziałam zupełnie nic oprócz wnętrz knajp, w których grałam z dziewczynami.

– Dlaczego? – pyta, a ja potrzebuję chwili namysłu, by odpowiedzieć.

Stwierdzenie, że nie miałam czasu na zwiedzanie, nie do końca byłoby prawdą, więc decyduję się na wyznanie:

– Myślę, że czekam na odpowiedni moment, by móc w pełni cieszyć się tymi wszystkimi widokami i atrakcjami.

– Nie boisz się, że kiedyś może być za późno?

Zerkam na niego. Patrzy w dal, zamyślony, ale chyba czuje mój wzrok na sobie, bo odwraca się, łapiąc moje spojrzenie.

– Ta nowa piosenka – mówi dalej, gdy nie odpowiadam na jego pierwsze pytanie. – Co się stało?

Mogłabym go okłamać i oświadczyć, że to tylko nic nieznaczący tekst, ale po co, skoro i tak w to nie uwierzy? Widzę to w jego oczach. On odkrył prawdę w momencie, gdy zaczęłam śpiewać. Dostrzegł historię zakamuflowaną melodią.

– Mój ojciec jest alkoholikiem – wychodzi ze mnie. – Pamiętam, że kiedyś byłam szczęśliwa, myśląc, że należę do tych dzieciaków, które miały wszystko. Spędzałam bardzo dużo czasu z rodzicami i bratem, byli moimi przyjaciółmi. Nie wiem, co się stało i w którym momencie wszystko się rozsypało. Tata, niegdyś uważany za wzorowego ojca i wspaniałego męża, zaczął budzić w ludziach strach i obrzydzenie, a kiedy sąsiadki mnie mijały, słyszałam jak mówią: „To ona, córka alkoholika”. Każdego dnia wracam do przeszłości i próbuję zrozumieć, w którym momencie tata zaczął tracić kontrolę i czy gdybym to zauważyła, zdołałabym pomóc mu i mojej rodzinie.

Głos zaczyna mi drżeć, ale nie przejmuję się tym. Chcę, by Reiner poznał tę historię, by zobaczył tę drugą część mnie. Jego blizny są widoczne gołym okiem, moje są głęboko ukryte.

Odchrząkuję, dzielnie znosząc jego spojrzenie. Ze zdumieniem rozpoznaję, że kontakt wzrokowy mnie nie przytłacza, a wręcz pomaga. Uspokajam się nieco, a on daje mi tyle czasu, ile potrzebuję. Wydaje mi się, że on zna mnie już tak dobrze. Że jest świadom tego, iż wystarczy jeden zły ruch z jego strony, bym nie wypowiedziała ani słowa więcej.

– Zaczęło się kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia. Mieliśmy z bratem po jedenaście lat, Alek powiedział mi, że tata wrócił bardzo zmartwiony z pracy, a mama bezskutecznie próbowała go pocieszyć, że jakoś się ułoży. Nawet mi przez głowę nie przeszło, że podczas kiedy ja byłam na tańcach, w domu rozpętało się piekło. Nie wiedziałam o tym, nikt nie zdradził mi prawdy. Wszyscy mówili, że będzie dobrze. Mylili się. A to, co miało się wydarzyć w ciągu następnych kilku lat, było prawdziwym końcem świata i nic już nigdy nie miało pozostać takie samo. Byłam taka głupia...

– Hej – szepcze, ostrożnie kładąc dłoń na mojej. Najpierw tylko muska skórę palcami, ale kiedy nie protestuję, ściska mnie mocniej za rękę, dodając mi tym sposobem odwagi i siły.

– Długo nie zdawałam sobie sprawy z tego, co się dzieje. Sądzę, że najzwyczajniej nie chciałam przejrzeć na oczy. Nie chciałam widzieć otaczającego mnie syfu. Pragnęłam żyć dalej w przekonaniu, że nasza rodzina jest normalna, a ja jestem szczęśliwą nastolatką. Ale kiedy zostajesz z czymś skonfrontowany twarzą w twarz, nawet najlepsze różowe okulary spadają ci z nosa, pokazując przykrą prawdę. Alka nie było w tę noc w domu, teraz wiem, z jakich powodów, ale wtedy... Jezu, byłam taka naiwna.

Żał ściska mi gardło. Z trudem przełykam ślinę i daję sobie chwilę wytchnienia. Reiner obchodzi mnie, staje za moimi plecami i otacza mnie ramionami. Nie mogę wyjść z podziwu, z jaką łatwością mnie odczytuje. Zwykle im dłużej opowiadałam o swojej rodzinie, tym większa niepewność mnie ogarnia, ale teraz jest inaczej. Gdy patrzę w płynącą w dole wodę i grę świateł na ścianach kanału, na powrót się odprężam.

Opieram się o jego twardą klatkę piersiową i jestem niemal pewna, że ten mężczyzna mógłby stać się moją bezpieczną przystanią, moim gruntem pod nogami. Mógłby... gdyby tego chciał.

– W tę noc obudził mnie dźwięk tłuczonego szkła – kontynuuję. – Kiedy usłyszałam, jak coś ciężkiego uderza o podłogę, zbiegłam na dół. I go znalazłam. Tata leżał jak długi na dywanie w kałuży własnych wymiocin. Mama minęła mnie bez słowa, podniosła go na nogi i próbowała doprowadzić do porządku. Ojciec protestował, szarpał się i mamrotał niezrozumiałe dla mnie wyrazy. To był pierwszy raz, kiedy było mi go bardzo szkoda, współczułam mu i chciałam przytulić.

Reiner wzdycha głośno, a jego serce bije prawie tak mocno i szybko jak moje. Mimo tego nadal jest przy mnie, podtrzymuje mnie na wypadek, gdyby kolana się pode mną ugięły, co może się w każdej chwili wydarzyć. Jest tutaj, nie ocenia, słucha.

– Mama kazała mi wracać do pokoju, co od razu zrobiłam – mówię. – Nie poszłam jednak spać. Siedziałam pod drzwiami, nie rozumiejąc zupełnie niczego. A później przyszedł dzień. – Wzdrygam się. – Mama przyszła rano obudzić mnie do szkoły. Była umalowana. Ona nigdy wcześniej nie nakładała makijażu. Mimo grubej warstwy pudru widać było ogromny siniec pod jej okiem i rozciętą wargę. Nie wyglądała już jak moja kochana mama, raczej jak żona faceta, który regularnie ją bije. Gdy mój brat wrócił i zobaczył ją w tym stanie, zadzwonił po babcię. Omi od razu zareagowała, mówiąc, że tata to alkoholik, że trzeba pójść na policję i znaleźć jakiegoś terapeutę, ale mama wierzyła, że to stan przejściowy i za niedługo będzie jak dawniej. Wierzyłam jej wtedy – szepczę, zalana falą wstydu. – Naprawdę jej wierzyłam.

Zamykam usta. Broda zaczyna mi się trząść, a do oczu napływają łzy. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas i wesprzeć brata. Stawić czoła ojcu, zamiast udawać szczęśliwą córeczkę.

Milczę, koncentrując się na oddychaniu. Nie liczę upływającego czasu. Mogłabym tu trwać w nieskończoność, byle tylko on trwał ze mną. Jak do tego doszło, że nagle stał mi się tak bliski? To ja wybrałam sobie jego, czy on mnie? Kiedy pojawiła się we mnie pewność, że mogę mu zaufać?

– *Verschwinde* dedykowałam nie tylko mojemu tacie – odzywam się po dłuższej przerwie. – Coś wydarzyło się niedawno. Ktoś przypomniał mi o nim i o tym, jak traktował moją mamę. – Reiner się

spina, ale nie przerywa mojej wypowiedzi. – Chciałam, by wiedzieli... oni wszyscy... by wiedzieli, że nie jestem już słaba i nie dam sobą pomiatać.

Kolejny moment ciszy, a później Reiner łapie mnie za ramiona, obracając przodem do siebie. Nie chcę, by odnosił się do tego, co powiedziałam. Dałam mu tyle, na ile było mnie w tym momencie stać, i nie wykrztuszę z siebie więcej. Proszę go w duchu, by nie ciągnął tego tematu, by zrozumiał.

– Lubię, gdy się uśmiechasz – mówi niespodziewanie, wpatrując się w moje usta.

– Nie mam ochoty. – Spuszczam wzrok, ale on łapie mnie za brodę i zmusza, bym znów na niego spojrzała.

– Uśmiechnij się, to cię pocałuję.

Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się szczerze rozbawiona, a on spełnia swoją obietnicę. Instynktownie zamykam oczy, gdy przywiera do mnie miękkimi ustami, obejmując dłonią tył mojej głowy. Uspokajająco gładzi mnie po włosach, drugą ręką błędząc po moich plecach. Szybko dopasowuję się do jego ruchów, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że w tym momencie pozwoliłabym mu na o wiele więcej niż tylko pocałunek.

– Dziękuję – szepcze wprost do moich ust. – Że zaufałaś mi na tyle, by podzielić się ze mną tą historią. To wiele dla mnie znaczy.

Nie myśląc nad tym, co robię, sunę dłońmi po jego klatce piersiowej, coraz wyżej, aż w końcu wtapiam palce w miękkie kosmyki włosów. Reiner przesuwa językiem po moich wargach, co skutkuje tym, że czuję w żołądku dziwne łaskotanie i ucisk. Na moment wstrzymuję oddech, moje nogi miękną, zamieniając się w topniejący wosk. Zatracam się w tym mężczyźnie z przeszłością i jestem pewna, że z czasem będę chciała więcej. Rozchyłam usta i odkrywam, że on smakuje jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałam. Świeżą miętą, doświadczeniem, ekscytacją i ryzykiem. Jego ciepły język przebiega po moim, obdarowując mnie całą lawiną pozytywnych doznań.

Nie mogę ukryć zawodu, gdy się ode mnie odsuwa. Nie chcę wracać do rzeczywistości. Nie mam nawet zamiaru otwierać oczu. Czy mogę go sobie przywłaszczyć? Ale tak już na zawsze?

10 *Verschwinde* (z niem.) – Wynocha.

11 DJF – *Deutsche Jugendfeuerwehr*, w Polsce MDP, Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza.

Rozdział 8

Natalia

Jestem tak naładowana energią, że jeśli zaraz czegoś nie zrobię, wybuchnę. Minął tydzień od mojego pierwszego pocałunku z Reinerem, a ja nadal czuję jego smak. Gdyby nie codzienne próby, już dawno bym się z nim umówiła, ale obiecałyśmy sobie z dziewczynami, że do końca miesiąca nagramy zajebiste demo.

Spędzamy całe dnie w wynajętym studio nagrań. Dzięki zarobkom z YouTube i Spotify możemy sobie spokojnie pozwolić na tę przyjemność. Kiedyś grałyśmy w garażu Iny, ale nawet prowizoryczna izolacja nie pomogła do końca wyciszyć pomieszczenia, a fakt, że nasza basistka mieszka na wsi, sprawiał, że praktycznie każdej piosence towarzyszyło muczenie krów i odgłosy przejeżdżających obok traktorów.

Nagrywałyśmy na setkę, więc zamiast dogrywek poszczególnych ścieżek, gdy tylko ktoś się pomylił, musiałyśmy zaczynać od nowa. Efekt naszej pracy oceniał na bieżąco Ben, który potrafił być bezlitosnym krytykiem (i chwała mu za to).

Zmiksowałyśmy dziesięć naszych najlepszych utworów, a Lenka wyczarowała dla nas genialną ilustrację na okładkę. Jak tylko pokazałam jej projekt dziewczynom, zdawało się, że zwariują ze szczęścia. Dopiero moje trzeźwe przedstawienie sytuacji, powstrzymało je od głośnych pisków. Jakby nie patrzeć jesteśmy dopiero na samym początku i czeka nas jeszcze wiele roboty.

Długo wzbraniałam się przed wysłaniem naszej muzyki do wytwórni płytowych, prawdę mówiąc, nadal nie jestem pewna, czy dobrze robimy, ale nie chcę zawieść dziewczyn. Wiem, że jesteśmy niesamowite, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę z tego, że przebicie się w dzisiejszych czasach nie jest łatwe.

– Długo jeszcze? – Zniecierpliwiony głos Sophi wyrywa mnie z zamyślenia.

– Ja nie stoję ci pod drzwiami, jak zajmujesz kibełek przez pół dnia – wołam, nakładając spiczaste uszy.

– Zaraz się posikam!

Wywracam oczami i otwieram, by mogła sobie ulżyć, po czym na powrót koncentruję się na swoim odbiciu w łazienkowym lustrze.

– Zdawało mi się, czy wciskałaś mi wczoraj, że to wcale nie jest randka? – pyta, siedząc już na ubikacji.

– Jestem prezentem dla siostrzenicy Jace’a – powtarzam, oprószając policzki brokatem.

– Ta, a jedzie mi tu czołg? – W lustrze spostrzegam, jak naciąga dolną powiekę. – Z tego, co widzę, to bardziej prezentem dla Reiner’a.

Nie reaguję na jej ostatnie zdanie. Zamiast tego maluję usta delikatnym błyszczakiem.

Sophi spuszcza wodę, ale nie wychodzi, tylko przygląda mi się badawczo.

– Jesteś jakaś taka inna ostatnio – stwierdza. – Jeszcze trochę i zaczniesz pierdzieć tęczę. Innym możesz sobie wciskać kity, ale mnie nie oszukasz. Zadurzyłaś się w nim.

– Nie bredź, jesteśmy tylko... – Przerywam, bo słowo „przyjaciele” wywołuje we mnie odruch wymiotny. Nie chcę być jego przyjaciółką, a już na pewno nie po tym, jak włożył mi język do ust.

Człowieku, ten to się umie całować.

– No, właśnie widzę – podsumowuje, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Myślisz, że pojechanie z nim na weekend do Monachium to dobry pomysł? – wypalam nagle, co całkowicie wyprowadza Sophi z rytmu.

– Czy ja o czymś nie wiem? – pyta, wytrzeszczając oczy, i mruga kilka razy, jakby była w szoku.

Opowiadam jej o zakładzie i porażce, której konsekwencją jest obejrzenie na żywo meczu piłkarskiego. Sophi, czując, że coś jest na rzeczy, nie poddaje się tak łatwo i ciągnie mnie za język tak

długo, aż wreszcie pękam i zdradzam jej szczegóły mojego ostatniego spotkania z Reinerem.

– Opowiedziałas mu o wszystkim? – pyta z niedowierzaniem.

– Nie o wszystkim, tylko o tacie.

– No właśnie! I nadal twierdzisz, że nic między wami nie ma? Spójrz tylko na siebie, promieniejesz szczęściem tylko dlatego, że on poprosił cię, byś zagrała na przyjęciu urodzinowym jakiejś dziewczynki.

– Pauli – poprawiam ją, ale ona ignoruje tę wzmiankę.

– Można przyjąć, że jesteście w pewnym sensie parą.

– Zwariowałaś?

– No co? Ja tylko nazywam rzeczy po imieniu.

– Nie wydaje mi się, żeby Reiner nas tak widział – mówię, podczas kiedy w środku zalewa mnie osobiwe ciepło.

– A ty? Czego ty chcesz?

Dobre pytanie, szkoda tylko, że nie znam na nie odpowiedzi. Reiner bardzo mi się podoba i nie mogę przestać o nim myśleć, ale jestem świadoma tego, że związek z nim może się okazać niemożliwy. On ma swoje problemy, ja swoje. Potrzeba czasu i wytrwałości. Szczerych rozmów i zaufania. Bez tego nie możemy nazywać siebie parą. To tak nie działa. Otworzyłam się przed nim ostatnim razem i jakaś część mnie liczy na to samo z jego strony. Jestem przekonana, że Reiner zmaga się z przeszłością i nie jest do końca pogodzony z tym, co mu się przytrafiło. Nie będę go do niczego zmuszać i zarzucać pytaniami, na które nie jest gotów odpowiedzieć. Jestem cierpliwa. Doświadczenie nauczyło mnie, że jeśli ktoś nie chce się z czegoś zwierzać, naciskanie go nie ma żadnego sensu, a wręcz pogarsza sprawę.

– Chciałabym go poznać – odzywam się po chwili milczenia. – Tak naprawdę poznać. Czuję, że coś między nami jest, ale boję się to coś jakoś nazwać. Wiem, to brzmi idiotycznie.

– Wcale nie. Mam nadzieję, że wam się uda. Zasłużyliście na to.



Przyjęcie urodzinowe Pauli zaczyna się o piętnastej trzydziści. Reiner chciał po mnie podjechać motorem, ale nie mogłam sobie wyobrazić jazdy na dwukołowcu w przebraniu Dzwoneczka. Umówiliśmy się więc, że przyjadę samochodem, a później zobaczymy, jak będzie.

Pogoda dopisuje. Słońce grzeje, jakby był środek lata, a na niebie nie ma ani jednej chmurki. Wsiadam do auta i wstukuję w nawigacji adres w Immendingen. Zapowiada się piętnastominutowa podróż. Włączam swoją playlistę i ruszam. Śpiewam na głos dobrze mi znane rockowe kawałki, próbując choć na moment odciągnąć myśli od Reiner. Szybko się okazuje, że to wcale nie jest takie proste, bo każda piosenka kojarzy mi się właśnie z nim. Telefonujemy do siebie codziennie i nigdy nie jest tak, że nie mamy o czym gadać. Rozmowa z nim przychodzi mi z taką łatwością, że trudno uwierzyć, iż ten facet istnieje naprawdę. Żałuję, że nie było nam dane poznać się wcześniej, ale lepiej późno niż wcale.

Kierując się wskazówkami GPS-a, docieram na miejsce. Parkuję na podjeździe prowadzącym do ślicznego białego domu, otoczonego ogromnym, wypielęgnowanym ogrodem. Denerwuję się, jakbym miała zaraz przystąpić do jakiegoś ważnego egzaminu. Chcę zrobić dobre wrażenie nie tylko na Pauli, ale także na reszcie. Reiner mówił, że siostra Jace'a zaprosiła także chłopaków ze straży, a z tego, co wiem, oni są dla niego jak rodzina.

Wychodzę z samochodu, wyciągam z bagażnika gitarę i sunę w kierunku wejścia. Już z daleka słychać śmiech bawiących się dzieciaków i rozmowy dorosłych, w tle leci jakaś muzyka, chyba piosenki z bajek Disneya. Zauważam nawet dmuchany zamek i basen z piłeczkami dla najmłodszych. Muszę przyznać, że rodzice Pauli nieźle zaszaleli.

– Aaa! – Głośny pisk natychmiast zwraca moją uwagę.

Solenizantka ubrana w różową sukienkę i z koroną na głowie biegnie do mnie tak szybko, że

mało nie potyka się o znajdujący się na jej drodze wielki kamień. Tuż za nią podąża cała gromadka poprzebieranych w różne stroje dzieci, a na samym końcu kilku dorosłych. Ani śladu po Reinerze.

– Dzwoneczek! – krzyczy Paula, rzucając się w moje ramiona.

Z gitarą na plecach, unoszę ją wysoko i kręcę się wokół własnej osi, po czym daję jej buziaka i odstawiam na ziemię.

– Wszystkiego najlepszego, królowo – życzę, uśmiechając się szeroko.

– Skąd wiedziałaś, że mam dziś urodziny? – pyta, kołysząc się w tę i z powrotem, gniotąc materiał swojej sukienki.

Nachylam się, by wyszeptać jej do ucha:

– Zasluga twojego rycerza.

– Wuj ci powiedział?! – zachwyca się cienkim głosikiem, po czym łapie mnie za rękę i ciągnie ku pozostałym.

Z niepewną miną pozwalam się jej poprowadzić, ciągle szukając lekko spanikowanym wzrokiem Reintera. Niestety nigdzie go nie widzę.

– Witaj. – Niska, elegancko ubrana szatynka staje nam na drodze. – Idź się pobawić, kochanie, Dzwoneczek zaraz do was dołączy. – Poprawia małej koronę i uklepuje rozczochraną burzę loków.

Paula posyła mi w powietrzu całusa, którego natychmiast odwzajemniam. Kiedy się oddala, nieznajoma kobieta ponownie się do mnie zwraca:

– Jestem Sabrina, mama tego małego tornada – przedstawia się, podając mi rękę.

– Natalia, ale wystarczy Nat. – Ściskam jej dłoń. – Mam nadzieję, że Reiner wam o wszystkim powiedział. Nie chciałam się wpraszać...

– No co ty! Jakie wpraszać? Nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że przyszłaś.

– Ja też się cieszę, ale gdzie on tak właściwie jest? – Znów się rozglądam.

– Reini? Na górce, przebiera się.

Patrzę na nią zdezorientowana.

– Jace kupił dziewczynkom balony na wodę i urządził sobie z nimi polowanie na tego biedaka. Gdybym wiedziała o tym wcześniej, złołabym mu tyłek. Stare to, a głupie.

Śmieję się, wyobrażając sobie uciekającego przed wodnymi bombami Reintera.

– Jest ciepło, ale kazałam mu się przebrać, inaczej siedziałby tak w tych mokrych ciuchach. – Przerywa i sprawia wrażenie, jakby chciała coś dodać, ale zamiast tego pyta: – Napijesz się czegoś? A może coś zjesz? Za chwilę będzie ciasto. Jestem trochę nienormalna i postanowiłam sama upiec tort. Jezu drogi, ja nie wiem, co ze mną jest nie tak. Wystarczyło złożyć zamówienie u cukiernika, ale nie... zachciało mi się jednoróżców z masy cukrowej kleić, no to mam...

– Ale takie są najlepsze – mówię po cichu, a kiedy Sabrina marszczy brwi, wyjaśniam: – Własnoręcznie zrobione prezenty mam na myśli. W końcu to twoja córka, chcesz dla niej wszystkiego co najlepsze.

– Zaczekaj z pochwałami, dopóki nie spróbujesz tego dzieła. – Śmieje się. – Ale doceniam komplement, kochana jesteś.

Zanim się obejrzę, stoimy już wśród innych gości. Rozpoznaję kilka znajomych twarzy, ale większość widzę pierwszy raz. Natychmiast zostaję zarzucona pytaniami, ale nie krępiję się i odpowiadam na każde z nich. Odbiera mi mowę dopiero wtedy, gdy temat schodzi na Reintera:

– Jestem bardzo ciekawa, jak na siebie trafiliście. Opowiesz? – pyta jedna z dziewczyn.

– Dokładnie, wiesz, ile czasu namawialiśmy go, żeby wyszedł z domu? – odzywa się druga.

– Po tym, jak wykluczyli go ze służby, było naprawdę ciężko.

– Do tego zostawiła go ta su...

– Nie przy dzieciach, Marah!

– Dzieci się bawią, a mnie podnosi się ciśnienie na samą myśl o tej...

– Hej! – Przybycie Reintera ucina jej wypowiedź.

Odwracam się powoli, a on bez wahania całuje mnie w policzek. Jego włosy nadal są mokre.

– Już myślałam, że mnie wystawiłeś i będę musiała znaleźć sobie nowego rycerza – żartuję, opierając ręce na biodrach.

– Mogłabyś spróbować, ale gwarantuję ci, że lepszego ode mnie byś nie znalazła – stwierdza, w ogóle nie zwracając uwagi na pozostałych.

– Nie wątpię...

– Torcik! – woła Sabrina, stawiając ogromny, trzypiętrowy tort na drewnianym stole.

Po tym, jak wszystkie dzieci się zbierają, zaczynamy śpiewać: *Wie schön, dass du geboren bist*¹². Nie znam wszystkich słów, więc pod koniec tej zaskakująco długiej piosenki tylko poruszam ustami. Zwykle na urodzinach w Niemczech słyszy się angielskie *Happy Birthday*.

Paula zdmuchuje świece, a jej mama kroi tort na dość spore kawałki, wręczając każdemu po jednym na papierowej tacce. Na przekór temu, co wcześniej insynuowała Sabrina, ciasto wyszło wspaniale. Zarówno wygląd, jak i smak dorównują wyrobom topowych cukierników.

Po zjedzeniu słodkości wyciągam gitarę z futerału, dostrajam ją i śpiewam po kolei wszystko, czego zażyczą sobie mali goście. Przy okazji zostaję doedukowana i poznaję kilka nowych niemieckich piosenek.

Szybko odnajduję się w towarzystwie, swobodnie uczestnicząc w rozmowach, ale czas spędzony z najmłodszymi jest na razie najlepszą częścią imprezy.

– Dzwoneczku, pójdziesz z nami poskakać? – prosi Paula.

Dziewczynka to istne tornado, a z tego, co opowiadała jej mama, jest praktycznie nie do zdarcia. Zgrzana i roześmiana patrzy na mnie wielkimi maślanymi oczami, czekając, aż podniosę tyłek i do niej dołączę.

– Kochanie, idź się pobaw z dziećmi i daj spokój...

– Chętnie! – odpowiadam, przerywając wypowiedź Sabriny.

– O – dziwi się. – Mam nadzieję, że te małe rozrabiaki cię nie wykończą. No ale cóż, próbowałam cię ocalić.

– E tam, trzeba być twardym, a nie miękkim. – Śmieję się. – Poza tym będę miała wsparcie – mówię, łapiąc Reintera za rękę i, zanim zacznie protestować, biegnę z nim w stronę dmuchanego zamku.

– Kobieto, do czego ty mnie zmuszasz? – słyszę go za plecami.

– Zobaczysz, jeszcze mi za to podziękujesz.

Zdejmujemy buty, dołączając do wyśmienicie bawiących się dzieciaków. Jedne zjeżdżają, wpadając do kolorowych kulek, inne wspinają się z drugiej strony, a pozostałe odbijają się od miękkiego podłoża, piszcząc i śmiejąc się tak głośno, że ledwo słyszę własne myśli. Cieszę oczy ich beztroską i szczęściem, a jakaś mała część mnie zazdrości im tak wspaniałego dzieciństwa.

Paula łapie mnie i Reintera za ręce. Skaczemy, co chwilę upadając i objając się o gumowe ściany. Po kilkunastu minutach brakuje mi tchu i zapewne wyglądam jak spocony burak z fryzurą godną Meridy Walecznej, ale to nic. Gdybym tylko mogła, zostałabym tutaj do końca dnia, obserwując uśmiechy na twarzach maluchów oraz jego. Mimowolnie porównuję Reintera z Theo, szybko dochodząc do wniosku, że różnią się niemal pod każdym względem. Mój były nigdy nie wygłupiałby się ze mną w towarzystwie rozszalałych dzieciaków. Nie pozwoliłby na to, bym bezkarnie popychała go, łaskotała i płaśała w dmuchanym zamku. Odmówiłby mi dzikiej zabawy, dając w zamian seks. Tak, w tym był naprawdę dobry, a ja ulegałam niemal za każdym razem.

Teraz wydaje mi się to chore i totalnie bez sensu. Mam wrażenie, że przy Theo tak naprawdę nigdy nie byłam sobą. Pociągał mnie jego wygląd, stanowczość i zgrywanie niegrzecznego chłopca. Traciłam siebie z każdym jego dotykiem i jeśli zostałabym w tym związku dłużej, w końcu bym znikła.

Po tym, jak zatrzasnęłam Theo drzwi przed nosem, zostawiając go samego z pierścionkiem w rękę, nie otrzymałam od niego więcej wiadomości. Mam nadzieję, że mój były zrozumiał przesłanie i wreszcie odpuścił, ale nie mogę zignorować natrętnego uczucia w sercu mówiącego mi, że to jeszcze nie koniec.

Reiner

Chcę podarować Nat coś więcej niż dobrą zabawę. Odwdzińczyć się jakoś za to, że podzieliła się ze mną częścią swojej historii. Opowiedzenie mi o ojcu alkoholiku nie było dla niej łatwe, a jednak to

zrobiła. Zaufała mi na tyle, by się odsłonić. Nie wyobrażam sobie, przez co musiała przejść. Pragnę być dla niej wsparciem, choć sam takowego potrzebuję. Zastanawiam się, ile osób wie o jej problemach z przeszłości. Patrząc na jej roześmianą, piękną twarz nie sposób się domyślić, jak wiele tajemnic w sobie skrywa. Jest taka dzielna i silna.

Wlewam w siebie szklankę zimnej wody, ale nie muszę używać inhalatora. Dzięki regularnym treningom i ćwiczeniom oddechowym mało kiedy go potrzebuję. Czasami branie wzięwu jest bardziej przyzwyczajeniem niż koniecznością. Natomiast moje lewe ramię swędzi jak jasna cholera. Staram się nie drapać, by nie podrażnić naskórka. Co jakiś czas tak już mam, a lekarze twierdzą, że to normalne i nie powinienem się tym przejmować.

Jest ciepło, pot spływa mi po plecach. Mógłbym podwinąć rękawy bluzki, którą dostałem od męża Sabriny, ale nie robię tego. Wydaje mi się, że pokazanie tej znieawidzonej przeze mnie części ciała, będzie się wiązało ze współczującymi spojrzeniami, a tego za wszelką cenę chcę uniknąć. Nie chcę, by traktowano mnie jak ofiarę losu, bo nią nie jestem. Radzę sobie w życiu, a przynajmniej się staram. Niezdolność do służby podcięła mi skrzydła, a odejście Mii pozbawiło dużej części radości życia, ale nadal potrafię się uśmiechać. Tak, śmieję się i nie mogę przestać, co w głównej mierze jest sprawką Nat.

Godziny przelatują przez palce niczym minuty. Robi się późno, a mali goście powoli zaczynają być senni. Po tym, jak większość odjeżdża do domów, a Paula zostaje zanieśiona przez swojego tatę do łóżka, pomagamy Sabrinie posprzątać chaos na podwórku. Jace znika na chwilę w kuchni, a kiedy wraca do ogródka, przynosi ze sobą sześciopak piwa i wódkę. Pozostaję przy wodzie i soku pomarańczowym, trzymając się od alkoholu z daleka. Nat wypija jednego, bardzo słabego drinka.

Moi przyjaciele podpytują ją ostrożnie, ale nie są wścibscy. Prawdopodobnie pozwoliliby sobie na więcej, gdyby nie moje towarzystwo. Wiem, że ciągle uważają na słowa, by przypadkiem nie powiedzieć za dużo. Unikają tematów związanych z pożarem i Mią. Prawie w ogóle nie wspominają o mojej przeszłości, o czasach, kiedy pracowałem jako strażak. Jeszcze kilka tygodni temu podobałoby mi się to, ale teraz czegoś mi brakuje. Dostrzegam, że nie są tak bezpośredni, jak przed moim wypadkiem. Nie żartują sobie ze mnie, obawiając się mojej reakcji. Są spięci, choć starają się to zakamuflować.

– Paula coraz częściej przesiaduje w waszym domku na drzewie – oznajmia Sabrina, spoglądając najpierw na mnie, później na Jace’a. – Pamiętacie, jak kiedyś bawiliście się tam w piratów? Beze mnie! – Ostatnie zdanie wypowiada z wyrzutem, mrużąc złowieszczo oczy.

– Kobieta na pokładzie przynosi pecha – oświadcza mój przyjaciel, a jego siostra pokazuje mu język.

– Widzisz, z kim ja musiałam wytrzymać przez kilkanaście lat? – Sabrina pokazuje na Jace’a palcem.

– Nie narzekaj, kto cię bronił w szkole przed starszakami?

– Jak to kto, Reini! Ty mi tylko dokuczalesz. Do dzisiaj mi się po nocach śni, jak mama próbowała wyczesać mi z włosów twoją gumę do żucia, baranie.

– Trza było nie pyskować starszemu bratu na przerwie.

– Jeszcze ci się kiedyś odpłacę za te lata katorgi.

– Ty mnie? Przypomnij mi, kto komu wybił zęba na wakacjach?

– To był wypadek przy pracy.

– Jebnęła mi z piąchy w windzie i teraz mówi, że niechący.

Sabrina wzrusza tylko ramionami.

– Też mam brata – mówi nagle Nat.

– Mam nadzieję, że nie taką gnidę, jak ja. – Śmieje się Sabrina, uderzając Jace’a pięścią w ramię.

– Hej! Trzymaj te swoje goryle łapska przy sobie – burzy się mój przyjaciel.

– I to wy się skarżycie, że mieliście ciężko, ja musiałem wytrzymać z wami obojgiem! To się nazywa wyczyn! – stwierdzam i nie myśląc nad tym, co robię, obejmuję ramieniem siedzącą obok mnie Nat.

Strój Dzwoneczka leży już w jej samochodzie. Teraz ma na sobie obcisłe džinsy i białą, luźną bluzkę. Moje palce bezwiednie zaczynają krążyć po jej odkrytym ramieniu, wywołując na gładkiej

skórce gęsią skórkę. Nie odsuwa się i nie protestuje, więc nie zabieram ręki.

– Twój brat też mieszka w Niemczech? – pyta Rolf, mąż Sabriny.

– Nie, cała moja rodzina została w Polsce. – Nat spina się lekko, ale nie sądzę, by ktoś jeszcze to zauważył.

– Pewnie tęsknisz – przypuszcza gospodyni.

– Jasne, szczególnie za bratem i babcią. Odwiedzamy się przynajmniej dwa razy w roku. Alek jest moim bliźniakiem...

– Serio?! – przerywa jej Jace. – I wyglądacie tak samo?

– Teraz już mniej, ale jak byliśmy mali, często nas mylono – przyznaje, znów się rozluźniając. – Babcia do dziś wspomina, jak sąsiadka nachyliła się nad Alkiem, mówiąc, jaka z niego śliczna dziewczynka.

Wszyscy parszczą śmiechem.

– Błagam, powiedz, że masz jakieś fotki. – Jace klaszcze w dłonie. – Koniecznie muszę zobaczyć męską wersję ciebie. Za nic nie mogę sobie tego wyobrazić.

Nat wyciąga z małego plecaka telefon i pokazuje nam kilka zdjęć zrobionych w jej rodzinnym domu. Ku rozczarowaniu mojego przyjaciela, okazuje się, że Alek wcale nie wygląda jak baba. Owszem, widać uderzające podobieństwo, ale...

– Matko, jakie ciacho! – Sabrina zabiera dziewczynie komórkę, by móc się lepiej przyjrzeć wytatuowanemu facetowi w kąpielowych szortach. – Błagam, powiedz, że jest wolny!

– Ekhem – chrząka głośno jej mąż.

– Przesuń dwa zdjęcia dalej – mówi Nat, a kiedy Sabrina spełnia jej polecenie, robi nad wyraz smutną i zawiedzioną minę. – To Lena, świetna dziewczyna. Cieszę się, że ją ma.

Kiedy dochodzi północ, Jace i Rolf są tak pijani, że jestem zmuszony zatargać ich z pomocą Nat do domu. Pana szanownego gospodarza kładziemy na łóżku w sypialni, a mój przyjaciel łąduje na kanapie w salonie. Sabrina dziękuje nam za miło spędzony wieczór, oświadczając, że możemy ich odwiedzić, kiedy tylko przyjdzie nam na to ochota. Ścisła nas mocno, po czym wchodzi do domu.

– Dzięki, to był świetnie spędzony czas – mówi Nat. – Pojadę już.

– Zaczekaj. – Biorę ją za rękę, jakbym robił to już tysiące razy. – Zostań jeszcze na chwilę.



Siedzimy w domku na drzewie, nasze nogi huśtają się na krawędzi. Jest tak spokojnie. Jedynym źródłem światła są zawieszona na dachu lampki oraz księżyc. Do tej pory nie przyprowadziłem tu żadnej dziewczyny, włącznie z Mią. Byłem przekonany, że to miejsce należy tylko do mnie i Jace'a. Spotykamy się tu, gdy jest naprawdę źle albo naprawdę dobrze. To tutaj postanowiliśmy razem przystąpić do straży pożarnej. Tutaj płakaliśmy i śmialiśmy się do rozpuku.

– Masz wspaniałych przyjaciół – zauważa Nat, spoglądając na gwiazdy.

– Są w porządku – stwierdzam, błędząc spojrzeniem po jej twarzy, pełnych ustach i ramionach, a wspomnienie naszego pocałunku automatycznie pojawia się w mojej głowie.

Przygryzam dolną wargę i przybliżam się do niej. Nasze uda się stykają, ale mnie to nie wystarcza. Pragnę jej dotyku i jednocześnie nie potrafię tego pragnienia zrozumieć. Po wypadku wzbraniałem się przed bezpośrednim kontaktem fizycznym, ograniczając go do minimum. Wyjątkiem są treningi, ale nawet wtedy zasłaniałem oparzoną skórę cienką koszulką z długim rękawem.

– Przy tobie życie wydaje się takie łatwe – mówię i tym jednym zdaniem zyskuję jej całą uwagę. – Mam wrażenie, że mógłbym ci powiedzieć o wszystkim, a ty nadal patrzyłabyś na mnie tak, jak teraz.

– Czyli jak? – pyta, podkurczając jedną nogę i czekając cierpliwie na odpowiedź.

– Jakbym nie był ci obojętny – oznajmiam półgłosem. – Jakbyś nie widziała moich blizn...

– Ale ja je widzę – wtrąca i niespodziewanie dotyka mojego lewego policzka. Wciągam z sykiem powietrze, wzdrygając się mimowolnie, ale się nie cofam. – One są częścią ciebie i... – przerywa, bierze głęboki wdech – nie powinienes ich zakrywać.

Odgarnia mi włosy z twarzy, a ja wpatruję się w jej duże, piękne oczy. Szukam śladu jakiegokolwiek zwątpienia, ale widzę tylko nadzieję i wiarę.

– Tęsknisz za strażą? – pyta.

Milczę. Nat zabiera swoją dłoń, a na moim policzku rozgaszcza się nieprzyjemny chłód. Nie rozmawiam o BF. Z nikim. Sama myśl o moim dawnym życiu przyprawia mnie o ból.

– Przepraszam... myślałam, że...

– To nie była tylko moja praca – wychodzi ze mnie. – Kochałem pomagać ludziom. Nieważne, gdzie ani w jaki sposób. Pożary, wypadki drogowe, powodzie... Miałem poczucie, że coś znaczę. Że przyczyniam się do czegoś większego. Nosząc mundur, czułem się zaszczycony i dumny. Nigdy nie zapomnę tej ogromnej satysfakcji, która ogarniała mnie za każdym razem, gdy uratowałem czyjeś życie. Tego nie da się do niczego porównać.

– Nie możesz wrócić? – Jej głos jest ledwo słyszalnym szelestem.

– Moje płuca zostały uszkodzone.

– Ale przecież nie masz problemu z oddychaniem – zauważa.

Wyciągam z kieszeni inhalator, który obracam między palcami, po czym chowam go z powrotem na jego miejsce.

– Używam go coraz rzadziej, ale jednak... – Wzruszam ramionami. – Lekarze zgodnie stwierdzili niezdolność do dalszej służby.

– Przykro mi. To była twoja pasja. Mogę się tylko domyślać, jakie to dla ciebie trudne.

Podoba mi się to, co mówi. Mam przeświadczenie, że naprawdę mnie słucha i rozumie.

– Czy one nadal cię bołą? – pyta dotykając mojej oparzonej dłoni.

– Moje blizny? Niektóre tak, ale to bardziej dyskomfort niż ból. Prawda jest taka, że większości z nich w ogóle nie czuję. Ogień dotarł do nerwów. I może wydawać się to śmieszne, ale czasami myślę, że wolałbym ból niż nic.

Spuszczam wzrok, zatrzymując go na jej palcach przesuwających się po mojej nierównej, chropowatej skórze.

– Na przykład teraz – ciągnę i sam nie wiem, skąd czerpię siły, by mówić dalej. – Kiedy mnie dotykasz.

Nat dociera do mojego nadgarstka, delikatnie odsuwa materiał bluzki, ale kiedy się spinam, wycofuje się i przesuwając ręką po rękawie. Coraz wyżej, po przedramieniu, zatrzymując się na bicepsie.

– Nadal nic? – pyta szeptem, podkurczając drugą nogę i przysuwa się jeszcze bliżej.

Kręcę głową, zamykając na moment oczy, a jej dłoń przesuwana się dalej. Kiedy wodzi palcami po moim obojczyku, wstrzymuje oddech. Gdybym wierzył w magię, pomyślałbym, że ta kobieta cała jest nią wypełniona.

– A teraz? – mruczy mi do ucha. Jej ciepły oddech sprawia, że się rozplýwam, czując przyjemne dreszcze na całym ciele.

– Lepiej – wyduszam z siebie, zupełnie zapominając o tym, gdzie jesteśmy.

Liczy się tylko ona i jej dotyk, którego jestem coraz bardziej spragniony. Pachnące świeżą miętą i cytrusami włosy muskają mój policzek. Trafia do mnie wręcz zmysłowe westchnienie, powietrze głaszcząc zagłębienie w szyi. A później czuję jej miękkie usta zostawiające ślady na pokrytej bliznami skórze.

– I jak? – pyta zniżonym głosem.

– Hmm – mamrocę. Na więcej mnie nie stać. Moje serce wali tak mocno i szybko, że nie zdziwiłbym się, gdyby Nat je słyszała.

Całuje mnie ponownie, tym razem intensywniej, prowadząc mnie na granice zdrowego rozsądku. Kiedy liże mnie w najbardziej wrażliwym miejscu pod uchem, tracę panowanie. Muszę ją mieć.

Jednym ruchem przewracam ją na plecy, zatrzymując się tuż nad jej twarzą. Przetykam ślinę, mając wrażenie, że Nat pieści mnie wzrokiem. Może po prostu tracę zmysły, ale widzę w nim uznanie

i pożądanie. Jej śliczne, błyszczące oczy wodzą za mną, jakby nie mogły się nasycić. Nabrzmiałe, zaczerwienione usta kuszą mocniej, niż uznawałem to za możliwe. Boże, jaka ona jest piękna.

Powoli skracam dzielący nas dystans. Całuję ją najpierw delikatnie, potem coraz mocniej i zachłanniej. Wsuwam palce w jedwabiste włosy, a ona gładzi mnie po plecach. Wolną ręką pieszczę jej szyję. Drży od mojego dotyku i zaskakuje mnie, przejeżdżając językiem po moim. Pragnę więcej, a fakt, że nie uprawiałem seksu od prawie roku, jeszcze bardziej męci mi w głowie i potęguje każde, nawet to najsubtelniejsze doznanie.

Zaczynamy się kołysać w rytm pocałunków. Moja prawa dłoń łąduje na jej udzie, przesuając się w górę i w dół. Niby jest tak blisko, ale jednocześnie zbyt daleko. Chciałbym otoczyć ją ciepłem, dać poczucie bezpieczeństwa i już nigdy nie puścić.

I wtedy dzieje się coś, na co w żaden sposób nie jestem przygotowany. Dłoń Nat wślizguje się pod moją koszulkę, jej palce dotykają TYCH miejsc. W jednej chwili zalewa mnie fala wstydu, złości i rozczarowania. Odskakuję od niej, jakby nagle zmieniła się w ogień. Serce podchodzi mi do gardła, ledwo łapię oddech.

– To był błąd – mówię, obrzucając się w myślach najgorszymi obelgami. – Nie mogę...

– Reiner, przepraszam, że posunęłam się tak daleko – zaczyna się tłumaczyć, co jeszcze bardziej mnie boli.

Nie ona jest problemem i nie powinna odbierać mojej reakcji w ten sposób. To ja jestem zniszczonym od środka dupkiem. To ze mną jest coś nie tak.

Trzymam się za brzuch, jakby ktoś wbił mi w niego nóż. Prowadzę walkę sam ze sobą, ale ona nie może o tym wiedzieć. To nie na nią jestem zły, nie jej się boję.

– Muszę już iść – wykrztuszam z siebie i nienawidzę się za to, co te słowa z nią robią.

Zaciskam zęby, odrywając wzrok od zatrwożonej twarzy Nat, i schodzę po drabinie, zostawiając ją samą. *Przepraszam*, powtarzam ciągle w myślach. *Wybacz, że nie jestem na tyle twardy, by dać ci to, na co zasługujesz. Że nie jestem w stanie otworzyć przed tobą mojego chorego serca. Że przeze mnie wszystko trafił szlag. Przepraszam...*

Biegnę, nie oglądając się za siebie. Uciekam, a z każdym krokiem jest mi ciężiej. Wsiadam na motocykl, zakładam kask i odjeżdżam jak pieprzony tchórz.



Docieram do domu, cudem w całości. Jechałem stanowczo za szybko. Moje serce jest jak ze szkła. Obawiam się, że w każdej chwili może zamienić się w pył. Mam siebie dość.

Wchodzę do łazienki, po czym zatraskuję za sobą drzwi. Jestem wściekły. Pochyliam się nad umywalką, chwytając się jej brzegów. Unoszę wzrok i spoglądam w lustro. Chce mi się rzygać. Trzęsę się z gniewu, moje dłonie zaciskają się coraz mocniej, twarz wykrzywia się w grymasie wściekłości. Powietrze robi się potwornie ciężkie, a w uszach słyszę tylko głuchy pisk.

Wrzeszczę, uderzając pięścią w lustro. Pęka z trzaskiem, kilka kawałków szkła wpada do umywalki. Uderzam drugi raz, ale to nie pomaga. Nie czuję bólu, jest tylko złość, której nie mogę ogarnąć. Cofam się i siadam na zimnych kaflach podłogowych. Spoglądam na swoją dłoń i dostrzegam plamy świeżej krwi. Obserwuję, jak czerwone krople ześlizgują się po skórze. A miało być tak pięknie...

12 *Wie schön, dass du geboren bist* (z niem.) – Jak pięknie, że się urodziłeś.

Rozdział 9

Natalia

Kiedy odchodzi, obejmuję się ramionami i odczekuję kilka minut. Czuję się winna. Wiem, że Reiner nie zranił mnie celowo. Nie myślałam... tak, to najlepiej oddaje postać rzeczy. Tak bardzo pragnęłam jego bliskości, że zupełnie zapomniałam o tym, jak został skrzywdzony przez los.

Widziałam strach w jego oczach, gdy się ode mnie odsunął. Strach i panikę. Nie zdążyłam mu powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Nie jestem nawet pewna, czy jakiegokolwiek słowa skłoniłyby go do pozostania przy mnie.

Schodzę na trzęsących się nogach. Szczebel po szczebli, tak cicho, jakbym właśnie zrobiła coś zakazanego.

Ściskając kurczowo szelkę plecaka, wchodzę do samochodu i włączam silnik. Pogłaśniam muzykę, wsłuchując się w słowa piosenki: *House on a Hill* zespołu The Pretty Reckless. Chce mi się płakać. Czuję się taka bezradna.

Wjeżdżam na główną drogę i rozważam, czy do niego zadzwonić. Odebrałby? A może chce teraz być sam? Powinam mu dziś odpuścić?

Próbuję się przekonać, że to nic wielkiego. Uwierzyć, że to chwilowy napad paniki. Mam wrażenie, że zachowuję się dokładnie tak jak wtedy, przed laty, ukrywając się w cieniu, bojąc się wesprzeć brata, by wspólnie stawić czoła bestii. Nie chcę powtórki z rozrywki. Obiecałam sobie, że już nigdy nie będę się bać.

W mieszkaniu jest nieprzyjemnie cicho. Sophi znów została na noc u Luki, więc jestem sama, co w ogóle mi się nie podoba. Potrzebuję towarzystwa, bo wiem, że jeśli będę dławić w sobie te wszystkie emocje, w końcu w nich utonę.

Biorę zimny prysznic, by choć trochę ostudzić nerwy. Nie potrafię myśleć o niczym innym, jak o Reinerze. Co teraz robi? Co czuje?

Moje obawy o stan Reintera nasilają się z każdym uderzeniem serca. Bo w głębi siebie wiem doskonale, co się z nim dzieje. Wiem, że cierpi i nie może się ze sobą pogodzić.

Sądziłam, że jestem wystarczająco ostrożna, ale przegapiłam coś niezwykle istotnego. Reiner nie jest gotowy i niewykluczone, że musi minąć jeszcze bardzo dużo czasu, zanim to się zmieni. Nie mam prawa, by go pospieszać, on sam musi zdecydować się na ten krok. Chcieć fizycznej bliskości

Wychodzę z kabiny, osuszam się ręcznikiem, wkładam koszulę nocną i idę do pokoju, by położyć się na łóżku z telefonem w rękę. Wchodzę w listę kontaktów i zatrzymuję się przy numerze Reintera. *Za szybko*, mówię do siebie w myślach. *Daj mu trochę czasu*.

Skroluję w dół, ostatecznie dzwoniąc do brata. Przykładam komórkę do ucha, wsłuchując się w sygnał oczekiwania na połączenie. Przystawiam kciuk do ust, przegryzając go boleśnie. Po śmierci naszej mamy zacieśniliśmy więzy i na powrót staliśmy się prawdziwym rodzeństwem. Obiecaliśmy sobie, że już nigdy nie dopuścimy do tego, by ktoś popsuł naszą relację. Będziemy dla siebie zawsze, o każdej porze.

– Nati? – Uśmiecham się, słysząc jego głos. Jest zaniepokojony i trudno mu się dziwić, jakby na to nie patrzeć, dochodzi trzecia w nocy. – Co się stało?

– Chyba się pogubiłam – szepczę.

– Nie strasz mnie, siostra. Mów, o co chodzi. Mam do ciebie przyjechać? Wiesz, że wystarczy jedno słowo, a spakuję się, wsiądę do auta i będę tam już jutro.

– Nie – mamroczę, ogarnięta ciepłem jego troski o mnie. – Poznałam kogoś, ale boję się, że zrobiłam coś nie tak i go przestraszyłam.

Alek wie o moim rozstaniu z Theo. Nie potrafił ukryć ulgi, jak mu o tym powiedziałam. Przedstawiłam mu swojego byłego miesiąc przed zerwaniem. Brat nie miał problemu z dogadaniem się,

bo dobrze zna język niemiecki, ale najzwyczajniej nie polubił chłopaka.

– Jeśli jakiś pajac cię zranił...

– Nie! – wchodzi mu w zdanie. – To nie tak. Myślę, że to ja zraniłam go.

Opowiadam mu o Reinerze, nie pomijając żadnych szczegółów. Pod koniec mam łzy w oczach, bo rozpoznaję, jak bardzo zadomowił się w moim sercu przez te kilka tygodni. Każda wspólnie spędzona chwila była na swój sposób wyjątkowa. Każdy jego uśmiech, spojrzenie, dotyk...

– Cholera, Nati – odnosi się do mojego prawie dwugodzinnego monologu. – Zakochałaś się w nim – stwierdza.

Nie zaprzeczam, bo sama nie jestem już pewna, co tak właściwie czuję. Reiner jest dla mnie ważny. Gdybym mogła, odgoniłabym otaczającą go ciemność i trwała przy nim tak długo, jak byłoby to konieczne. Trzymałabym go w objęciach, dopóki nie zapewniłby, że wszystko jest w porządku. Byłabym w pobliżu na wypadek, gdyby potrzebował przytulenia. Nauczyłabym go oddychać.

– Co mam zrobić? – pytam, nie reagując na jego wcześniejsze oświadczenie.

– A jak czujesz?

Wzdycham, przekładając słuchawkę do drugiego ucha.

– Najchętniej wsadziłabym tyłek do samochodu i do niego pojechała – odpowiadam szczerze.

– Posłuchaj, z jednej strony nie chcę, byś cierpiała, bo wiem, że ten typ jeszcze nieraz cię zrani, ale z drugiej jestem przekonany, że jeśli zawalczysz i przetrwasz burzę, otrzymasz coś niepowtarzalnego i silnego.

– Lena przy tobie została, nawet wtedy, gdy było paskudnie.

– Nie mówiłem ci o tym jeszcze, ale ... ja też ją odrzuciłem. W noc, gdy dowiedziałem się o śmierci mamy, powiedziałem Lenie, że chcę być sam, że ma spływać. Byłem totalnym dupkiem. Ale ona nie odpuściła. Nie wyobrażam sobie, co by się ze mną stało, gdyby wtedy mnie posłuchała i odeszła.



Po nocnej rozmowie z Alkiem czuję się silniejsza, naładowana nową energią. Postanawiam dać Reinerowi odetchnąć i odezwać się dopiero późnym wieczorem. W moim sercu ciągle tli się nadzieja, że on pierwszy do mnie zadzwoni, dlatego co kilka minut zerkam na ekran telefonu, jednak nie jestem specjalnie zaskoczona brakiem wiadomości od niego. Zdaję sobie sprawę, że to ja muszę zgłosić się jako pierwsza. Możliwe, że on tylko na to czeka.

W przyszłym tygodniu odbywa się mecz, na który mieliśmy razem pójść. Tylko czy jego propozycja jest nadal aktualna? W międzyczasie obdarzyłam Reintera zaufaniem i zgodziłam się na weekend w Monachium bez wahania. Myślę, że czas spędzony tylko we dwoje pomógłby mu się otworzyć.

Popołudniu gramy z dziewczynami w niewielkiej knajpie w Villingen-Schwenningen. Występ na krótki moment odwraca moją uwagę od Reintera, ale gdy tylko kończę śpiewać, zostaję na powrót zalana falą intensywnych emocji. W mojej głowie powstaje coś nowego, niewyraźna melodia i słowa oddające moje uczucia.

Wracam do mieszkania dopiero po jedenastej. Sophi od razu idzie spać, a ja zamykam się w swoim pokoju i chwytam za gitarę. Przez cały dzień zastanawiałam się nad tym, co powiedzieć Reinerowi, o ile w ogóle odbierze mój telefon. Każde zdanie wydaje się nic niewarte, puste.

Siadam ze skrzyżowanymi nogami na dywanie, nucę pod nosem kompozycję, która nie daje mi spokoju. Zamykam oczy, bo tak jest mi łatwiej skoncentrować się na dźwiękach. Widzę jego twarz i przerażenie w pięknych szarych oczach.

Oblizuję usta, jakbym tym sposobem mogła znów go poczuć. Przypominam sobie smak jego warg, ciepły oddech na mojej skórze, obejmujące mnie ramiona. Serce przyspiesza. Szarpnię struny gitary. Oddech jest nierówny, powietrze takie gęste. Odkrywam się, świadoma tego, że on może mnie dogłębnie

zranić. Ale chcę dać szansę temu, co rodzi się między nami. Chcę zaryzykować.
Kiedy jestem gotowa, włączam dyktafon w komórce i wylewam z siebie uczucia.

Reiner

Kilka godzin wcześniej

Nie jestem dziś sobą. W nocy nawet nie zmrzyłem oka, a teraz wyżywam się na worku bokserskim, jakby był moim największym wrogiem. Skaleczona dłoń krwawi jeszcze bardziej, jestem tego pewien. Schowana w rękawicy nie przyciąga uwagi stojącego obok Jace'a, ale nie musi, on i bez tego zdążył się połapać, że coś jest nie tak.

– Chcesz pogadać? – pyta, mierząc mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Daj mi spokój – odpowiadam między uderzeniami.

Skręcam ciało w pasie, wyciągam prawą rękę w stronę worka i kopię. Mocno, wkładając w ten i każdy kolejny cios całą siłę. Pot spływa mi po twarzy, koszulka klei się do skóry. Staram się kontrolować oddech.

Ciągle mi mało. Zdaję sobie sprawę, że powinienem przestać, jednak nie mogę. Jestem na siebie zbyt wściekły i jeśli nie odreaguję, wybuchnę. *Idiota!* krzyczę na siebie w myślach.

Zaciskam zęby i przytrzymując kołyszący się worek, uderzam go kolanem tak długo, dopóki nie mam mroczków przed oczami.

– Wystarczy! – Jace odciąga mnie na bok i tylko fakt, że ledwo się trzymam na nogach, powstrzymuje mnie od dalszego okładania wypchanej torby. – Co się, kurwa, stało?!

– Ja się stałem! – warczę, siadając pod drabinkami i ściągając rękawice, zupełnie zapominając o skaleczonej dłoni.

– Co to ma być? Coś ty zrobił? – pyta z niedowierzaniem, zatrzymując się spojrzeniem na ociekającej krwią pięści. – Stary, to musi zobaczyć lekarz.

– Gorzej już nie będzie wyglądać – mamroczę bez emocji, ale w środku aż się gotuję.

– Nie o to chodzi, debil. Jadłeś coś w ogóle? Jesteś biały jak ściana.

– Nie mam ochoty...

– Przysięgam, że ci zaraz pierdolnę, jak nie przestaniesz!

– Śmiało.

– Chodzi o Nat, prawda? – domyśla się. – Myślałem, że między wami wszystko gra. Wczoraj byliście...

– Zjebałem to... popisowo – wyduszam z siebie.

– Nie może być aż tak źle. Podobasz się jej, ślepy by to zauważył. Zadzwoń do niej, wytłumacz... cokolwiek jest do wytłumaczenia. Jestem przekonany, że ona ci wybaczy.

– Nie jestem dla niej dobry. Potrafię tylko krzywdzić, Jace. Gdybyś wiedział, co zrobiłem, nie byłbyś taki rozentuzjasmowany.

– Wiedziałbym, gdybyś zaczął gadać! To wcale nie jest takie trudne, wystarczy otworzyć gębę...

– Zabrałem ją do naszej starej bazy – mówię i wbrew jego stwierdzeniu wcale nie jest mi łatwo. Zależy mi na Nat, a jednocześnie to takie nierealne, że coś do niej czuję. – Całowaliśmy się, a później... później ją odepchnąłem i odszedłem bez słowa wyjaśnienia.

– Ale... – Kręci głową, próbując zrozumieć moją zawiłą odpowiedź. – Dlaczego?

– Bo ona zasługuje na coś lepszego niż to, co ze mnie zostało – oznajmiam zaskakująco spokojnym głosem. – Nat ma swoje problemy, a ja tylko bym jej ich dołożył. Nie oszukujmy się, jestem chodzącą katastrofą.

– Piłeś coś, bo bredzisz, jakbyś wychłął co najmniej dwie flaszki czystej.

– Nie powinienem był się w ogóle do niej zbliżać.

– Czy ty siebie słyszysz, człowieku? Skąd wiesz, czego ona by chciała?

– To wspaniała kobieta. Więcej niż wspaniała. Jest idealna. I zacząłem mieć wątpliwości, czy podołam. Mam pochrzanione w głowie i sam powinienem się z tym uporać, a nie zatruwać życie innym. Ale... nie potrafię jej odpuścić. Cholera! Ona zasługuje na wszystko, co najlepsze.

– Właśnie to powinieneś jej powiedzieć – oświadcza stanowczym tonem. – Nie podejmuj tej decyzji za nią, bo jeszcze nieraz tego pożałujesz. Zresztą jak tak na ciebie patrzę, myślę, że już zżerają cię wyrzuty sumienia. Nie chcesz jej odpuścić. Zależy ci na niej. Przestań się zastanawiać nad tym, co może pójść nie tak.

Przeczesałem mokre od potu włosy. Jace jak zwykle się ze mną nie patyczkuje, ale właśnie to w nim cenię. Mówi, co myśli, podobnie jak Nat...

I jasne, że chciałbym być z tą wyjątkową kobietą. Chciałbym smakować jej ust, dotykać jej ciała, cieszyć się jej uśmiechem i wsłuchiwać się w jej głos... Jednak wiem, że jeśli nie odpuszczę, mogę znów zrobić jej przykrość, a znienawidzę się za każdą jej łzę. Czy naprawdę warto zaryzykować? Czy istnieje szansa, by się udało? Nie wybaczyłbym sobie, gdyby moja bliskość wyszała z niej całą radość. Mieszkają we mnie demony i nie chcę, by atakowały i ją.



Przed pójściem spać, zakładałem na rękę świeży opatrunek i smaruję miejsca, gdzie wykonano przeszczepy specjalnym kremem. Zanim wychodzę z łazienki, zerkam na stłuczone lustro, odtwarzając sobie w myślach słowa przyjaciela.

Nie chcę być pieprzonym egoistą. To jej szczęście jest najważniejsze, a gdy ona jest szczęśliwa, ja też będę.

Kładę się do łóżka i mam wrażenie, że jeszcze nigdy przedtem nie byłem tak samotny jak w tej chwili. Jest tak cicho... pusto... beznadziejnie.

Leżący obok poduszki telefon wibruje. Spoglądam na zegarek, jest środek nocy. Łapię za komórkę, odblokowuję ekran i zrywam się, siadając. Wpatrzony w smartfona, zamieram na kilka sekund. Nie mogę uwierzyć, że po tej sytuacji to ona odezwała się jako pierwsza.

Okazuje się, że dostałem od niej plik z nagraniem dźwiękowym. Zupełnie nie wiem, czego się spodziewać. Nadzieja pojawia się nieproszona. Krążę kciukiem nad ekranem, nie mogąc się odważyć, aby odtworzyć. To może być wszystko, także pożegnanie. I wtedy uświadamiam sobie, że nie chcę stracić Nat i nie mam pojęcia, jakbym się zachował, gdyby ona chciała skreślić naszą znajomość. Dochodzi do mnie, że mogę zawałczyć, stawić czoła swoim lękom, złapać jej dłoń i wyjść z mroku. To ja sam stoję sobie na drodze do szczęścia. Ja muszę wstać i ruszyć przed siebie. Nikt nie zrobi tego za mnie.

Wciskam play i po chwili słyszę pierwsze dźwięki gitary. Melancholijna melodia od razu trafia do mojego serca, czuć bijącą z niej pasję. Kilka sekund później dołącza do niej głos Nat, odbierając mi na moment dech w piersi. Najpierw tylko nuci, jakby dopiero komponowała, a słowa układały się w jej głowie. Potem zaczyna śpiewać, obdarowując mnie czymś więcej niż zwykłymi słowami. Wyobrażam sobie ją, trzymającą gitarę i zdradzającą swoje sekrety za pomocą muzyki. Widzę jej twarz, emocje, siłę...

Koncentruję się na tekście i wiem, że każdy wers jest skierowany do mnie. Zdumiewa mnie to, bo nie wierzyłem, że jestem dla niej na tyle ważny, by podarowała mi część siebie. Utwór nie jest idealny, ale właśnie to mnie w nim urzeka. Bez trudu rozpoznaję, że chciała mi go przekazać jak najszybciej. A ja musiałem go jak najszybciej usłyszeć.

Nat zaczyna śpiewać:

Nie jestem obojętna,

nie będę stać i patrzeć,

jak wszystko toczy się beze mnie.

To nie jest to, czego pragnę.

Chcę jeszcze o tak wiele spytać,

tak wiele z tobą dzielić.

Wciąż mam tyle do powiedzenia.

Mam nadzieję, że wysłuchasz mnie.

I przysięgam ci, że nie,

Że nie będę milczeć już.

Jeśli trzeba, będę krzyczeć,

dopóki nie dostrzeżesz mnie.

Ukradkowe spojrzenia

mówią więcej niż słowa,

jednak czasami tak bardzo

trudno nam je odczytać.

Chcę złapać twoją dłoń, twoją dłoń,

Chcę zatonać w tobie, w tobie.

Chcę tańczyć w twoich objęciach,

Chcę dzielić się myślami.

Chcę krzyczeć,

Chcę się klócić,

a potem wszystko wybaczać.

Proszę, nie poddawaj się,

Proszę, nie uciekaj, nie.

Nie będę cię oceniać,

bo nie o to chodzi w tym.

Kiedy utwór dobiega końca, czuję ciarki na plecach, a chęć pojechania do Nat i wzięcia jej w ramiona jest tak silna, że nie mogę się jej oprzeć. Nie zważając na późną godzinę, ubieram się i wychodzę z mieszkania.



Los lituje się nade mną choć w małym stopniu, bo w momencie, gdy zatrzymuję się przed budynkiem, ktoś wychodzi na zewnątrz. Zanim drzwi się zamkną, wbiegam do środka, i podążam na trzecie piętro.

Staję pod mieszkaniem Nat przemoczony do suchej nitki. Na zewnątrz deszcz leje jak z cebra, a ja mam wrażenie, że we mnie też hula sztorm. To dziwne, ile skrywanych emocji potrafi wzbudzić piosenka.

Pukam tak głośno, że nie zdziwiłbym się, jakby któryś ze sąsiadów wylazł zaraz na korytarz i zmieszał mnie z błotem. Czekam i będę czekał choćby do rana, muszę ją zobaczyć.

Dobiega mnie głos poirytowanej Sophi, a dwa uderzenia serca później ktoś zakłada na drzwi łańcuch i otwiera ostrożnie. Zdenerwowana Nat wygląda przez niewielką wnękę. Od razu dostrzegam lęk w jej oczach. Nie pomyślałem, że tak późna wizyta może ją wystraszyć, w myślach pluję sobie w twarz za ten durny pomysł. Mogłem ją uprzedzić, napisać lub zadzwonić.

Kiedy upewnia się, że to tylko ja, wyraźnie się rozluźnia. Zdejmuje łańcuch, ale nie wpuszcza mnie do środka. Z trudną do zinterpretowania miną blokuje mi drogę, krzyżując ramiona na piersi.

Ma na sobie cienką koszulę nocną, ledwo zakrywającą jej tyłek. Nie mogę się oprzeć i przejeżdżam wzrokiem po całym jej ciele. Wygląda jak anioł, a kusi bardziej niż diabeł.

– Jeśli chcesz wejść, a to między nami ma funkcjonować, musisz mi coś obiecać – oświadcza twardo, przeszywając mnie intensywnym wzrokiem. – Nigdy mnie nie okłamuj! Nawet najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa. Jeśli nie chcesz mi o czymś mówić, w porządku, ale nie zmyślaj historyjek. Jeśli zapytam, jak się czujesz, a ty będziesz się ledwo trzymał na nogach, nie mów, że jest dobrze. Przysięgnij mi to!

Czy ktoś zdrowy na umyśle byłby jej w stanie odmówić? Wątpię. Patrzę jej prosto w oczy, jestem świadomy, że decyzja, którą zaraz podejmę, zaważy na moim życiu. Jeśli teraz stchórzę, nie będzie odwrotu. Nat dała mi szansę, pokazała drogę, wystarczy na nią tylko wkroczyć. Niby tak niewiele, a jednak...

– Żadnych kłamstw – mówię. – Obiecuję.

Kącik jej ust unosi się delikatnie, a na twarzy maluje ulga. Rozplata ramiona, cofając się i robiąc mi przejście.

– Musimy być cicho, jeśli nie chcemy mieć do czynienia z rozwścieczoną furiją. – Wskazuje pierwsze drzwi po prawej. – Sophi nocuje dziś w domu. Luka ma służbę – wyjaśnia.

Strażacy chodzą na zmiany liczące dwadzieścia cztery godziny, po których przysługuje czterdzieści osiem godzin wolnych od pracy. Po dziewięciu zaś kolejno pełnionych służbach przysługują dodatkowe dwadzieścia cztery godziny wolne zamiast dziesiątej służby. I tak w kółko. Jezu, jak ja za tym tęsknię.

– Chodź. – Nat łapie mnie za rękę i prowadzi do swojego pokoju.

W przeciwieństwie do mnie jest wyluzowana, a przecież nie mogła zapomnieć o tym, co wczoraj zrobiłem. Moje nagłe odejście musiało ją trafić. Należy się jej jakieś wytłumaczenie.

– Posłuchaj – zaczynam, ale słowa mi umykają, pozostawiając w głowie pustkę. – Zachowałem się jak skończony kretyń – wypalam.

– Dobrze, że o tym wiesz – oświadcza, uśmiechając się do mnie, po czym siada na łóżku i poklepuje miejsce obok siebie. – Większość nawet nie zauważa, jak wchodzi w modus dupka, tobie poszło całkiem szybko.

Śmieję się, dziękując jej w duchu za luźną atmosferę. Nie robi mi wyrzutów, co by mi się należało. Nie sposób odgadnąć, jaki będzie jej kolejny krok i o czym myśli. Daje mi poczucie własnej wartości, a to jest dla mnie niezwykle ważne.

– Przepraszam – wyduszam w końcu z siebie. – Powinienem to powiedzieć, zanim zostawiłem cię samą w domku na drzewie. – Zatrzymuję wzrok na wiszącej na ścianie gitarze, a w myślach odtwarzam sobie piosenkę, którą Nat dla mnie skomponowała. – To nagranie wiele dla mnie znaczy. Nie przypuszczałem, że za pomocą muzyki można przekazać tyle emocji. Tobie się to udaje. Nie wiem, jak... skąd wiedziałas, że potrzebuję właśnie tych zdań, właśnie tej melodii... Ja... ja... – jąkam się, próbując ubrać w słowa to, co czuję. – Ciągle żyję przeszłością. Sądziłem, że mam wszystko, wiesz? Ten wypadek odebrał mi tak wiele, a moje blizny przypominają mi o tym każdego dnia. Nie chodzi o wygląd, a przynajmniej nie tylko o to. Sam nie do końca rozumiem swoje uczucia, to nie jest łatwe. – Łapię się za gardło, czując nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. Uspokajam oddech. Stresuję się, ale nie mogę nic na to poradzić, za bardzo zależy mi na Nat. – Byłem z kimś, zanim to się stało. Chciałem się oświadczyć, spędzić z nią resztę życia. Kochałem ją... a przynajmniej tak mi się wydawało.

Na pewno chcę jej o tym opowiadać? Czy ona w ogóle ma ochotę o tym słuchać?

Dłoń Nat łąduje na moim kolanie, a ja instynktownie obracam się w jej stronę.

Przytakuje, jakby chciała mnie tym sposobem zachęcić do dalszych zwierzeń. Jestem rozdarty pomiędzy wyjawieniem jej całej historii a zmianą tematu. Przysiągłem, że nie będę kłamał i mam zamiar dotrzymać tej obietnicy. Biorę głęboki wdech i sam nie mogę uwierzyć, że decyduję się na pierwszą opcję.

– Mówią, że prawdziwa miłość przetrwa nawet najgorsze. W idealnym świecie Mia nie zważałaby na przeszkody, trwałaby u mojego boku. Ale świat taki nie jest. Wystarczyło, że stanąłem nad przepaścią, potknąłem się i upadłem. A ona nie złapała mnie za rękę, bo bała się pogрузić za mną. Odeszła, chcąc być szczęśliwą. I ja to rozumiem, serio. Łatwiej jej było się odwrócić, nie patrzeć na to, jak powoli się staczam, nie wierzyć, że może być lepiej. – Przerывam, przyglądając się Nat, szukając w jej oczach znaku, że powinienem zamknąć gębę i darować jej to pierdolenie. Zamiast tego widzę tylko zrozumienie i czuję bijące od niej ciepło. – W międzyczasie stałaś się dla mnie ważna – przyznaję. – Każda minuta spędzona w twoim towarzystwie tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mógłbym z łatwością się w tobie... – Urywam, bo nie chcę jej odstraszyć. – Wtedy, na urodzinach Pauli, byłem bliski przekroczenia pewnej granicy. Jeśli się do tego posunę, a ty nagle znikniesz...

Nie dam rady się znów podnieść, kończę w myślach, ale nie mówię tego na głos. Zamykam usta i wiem, że na więcej mnie w tej chwili nie stać. I tak jestem w szoku, że wyjawiałem jej tak wiele. Mijają sekundy, a my wpatrujemy się w siebie nawzajem, jakbyśmy potrafili odczytać swoje myśli. Rozkoszuję się tą osobliwą ciszą między nami. Napięcie opada, a Nat nadal tutaj jest. Za oknem zaczyna świtać, burzowe chmury się rozstąpiły, deszcz prawie całkowicie ustał. Nastaje nowy dzień – i daje nowe możliwości. Muszę się tylko wysilić, a może zyskam coś niezwykłego.

– Pojadę z tobą – oznajmia niespodziewanie, wprawiając mnie w zdezorientowanie. – Wyjazd do Monachium? No chyba że to już nieaktualne...

– Nie! – wtrącam się, pobudzony w ułamku sekundy. – To znaczy tak. Jasne, że aktualne – poprawiam się szybko i dopiero teraz dochodzą do mnie jej słowa. – Zgadzasz się?

– Nigdy nie byłem na meczu, od dawna planuję zwiedzić Monachium i... – robi krótką pauzę – chcę spędzić z tobą więcej czasu.

– To będzie niezapomniany weekend.

– Taką mam nadzieję.

– Zaśpiewaj ją dla mnie – wrywa mi się, zanim zdążę to przemyśleć. – Tę piosenkę, którą mi nagrałaś.

– Ona nie jest gotowa... tak właściwie trudno ją nazwać piosenką. To tylko moje myśli, które musiałam ci w jakiś sposób przedstawić, a ten wydawał się najprostszy.

– Proszę – mówię półgłosem.

W jej uśmiechu jest coś lekkiego i poufalego jednocześnie, coś, co byłoby w stanie stopić nawet najtwardszy lód. Bijące z niego ciepło otula mnie i uzależnia niczym silny narkotyk. Pragnę Nat coraz

mocniej i choć wiem, że nie mogę jej sobie przywłaszczyć, zamykając w złotej klatce, wystawiam się na ryzyko i daję się ponieść, licząc, że to mnie nie zniszczy.

– Nie robiłam tego nigdy wcześniej – przyznaje, następnie wstaje i ściąga gitarę z wieszaka. – Jeszcze nigdy nie grałam dla konkretnej osoby i to w takich warunkach.

Czy ona ma tremę? Denerwuje się przede mną? Wykluczone. Ma ogromne doświadczenie, co tydzień występuje przed publiką.

– Chyba nie wstydzisz się śpiewać przed jakimś tam facetem? – pytam żartobliwym tonem.

– Ty nie jesteś jakimś tam facetem – odpowiada.

Poważnieję, nie mogąc przestać się na nią gapić. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

Nat siada na krawędzi łóżka, ciągle patrząc mi w oczy. Przełykam ślinę, gdy zwilża usta językiem, a później przepadam, zakochując się w jej głębokim, magicznym głosie.

Natalia

Śpiewając dla Reinera, czuję się tak, jakbym dawała mu część siebie. Nie wiem skąd się to bierze, ale jestem pewna, że on chłonie każdą nutę wypływającą wprost z mojego serca. Utrzymuję kontakt wzrokowy, a nadzieja w jego oczach daje mi takiego kopa, że mogłabym tak grać jeszcze przez wiele godzin.

Kiedy kończę, mam ochotę równocześnie śmiać się i płakać. Jestem roztrzęsiona i szczęśliwa. Podejrzywałam, że ten mężczyzna jest w stanie zawrócić mi w głowie, ale do tej pory nie wiedziałam, jak bardzo.

Odkładam gitarę na bok i aż brakuje mi tchu. Pragnę go dotknąć, ale nie chcę popełnić błędu. Nie poznałam jeszcze jego granic. Potrzebuję czegoś, co pozwoli mi na bliskość, bez naruszania jego strefy komfortu. Trzymam ręce przy sobie, moje powieki zamykają się i otwierają w zwolnionym tempie.

Reiner nachyla się, całuje mnie w usta, lekko, ledwie je muskając. Ani drgnę z obawy, że nawet najmniejszy ruch może go odstraszyć. Nasze czoła się stykają. Czuję jak jego rzęsy trzepoczą tuż przy mojej skórze.

– Dziękuję – szepcze, odnajdując moje dłonie i splata ze mną palce.

Oboje oddychamy płytko, niemal w tym samym rytmie. Reiner z ogromną czułością całuje mnie w policzek, później w kącik ust. Kciukami gładzi moją skórę, a ja nie chcę, by kiedykolwiek przestał. Ogarniające mnie uczucia są niezwykle silne, co totalnie mnie zaskakuje. Zamykam oczy i chłonę tę chwilę, jakby miała być ostatnią.

Cierpliwie rozkoszujemy się swoim smakiem. Niby tylko się całujemy, ale dla mnie jest to najintensywniejsze i najbardziej zmysłowe doznanie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Gdy się ode mnie odsuwa, czuję niedosyt. Nie przejmuję jednak pałeczki, to on powinien pokierować tempem. Do głowy przychodzi mi pewna myśl:

– Grałeś kiedyś na gitarze? – pytam, pokazując na mojego akustyka.

– Nie, ale za to jestem mistrzem w graniu na nerwach.

Śmieję się. Cieszy mnie jego dobry humor.

– Chcesz spróbować?

– Na pewno jesteś gotowa na pokaz takiego beztalencia muzycznego?

– Nie może być aż tak źle.

– Przekonajmy się.

Przysuwam się do Reinera i kładę mu gitarę na nogach. Pokazuję, jak trzymać gryf, kierując jego rękę od tyłu, by łąpał instrument właściwie. Jego zapach jest w tym momencie tak intensywny, że czuję go całą sobą i najchętniej uwięziłabym go na zawsze w zakamarkach mojej pamięci.

Moje usta są tak blisko jego szyi, że tylko reszta zdrowego rozsądku powstrzymuje je od złożenia pocałunku na jego gorącej skórze.

– Musisz docisnąć struny do gryfu, przyciskając kciukiem z drugiej strony – tłumaczę, pomagając mu w tej czynności. Nie spodziewałam się, że nauka gry na gitarze może być tak ekscytująca. – Prawą ręką szarpiesz struny.

Reiner przygryza dolną wargę, starając się wydobyć dźwięk z akustyka. Z początku wychodzi głuchy, ale po kilku próbach udaje się mu nadać brzmienie.

– Teraz tak – mówię, przestawiając jego palce, by chwyciły inny akord, a później kolejny. – Poznajesz?

– *House of the Rising Sun* – zgaduje trafnie. – Zaspiewaj – prosi, unosząc lekko głowę i patrzy na mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami, sprawiając, że nie potrafię mu odmówić.

Zaczynam śpiewać, bardzo powoli i cicho, kierując jego palce na właściwe struny. Utwór nie jest skomplikowany, więc jakoś dajemy radę. A – mol, C – dur, D – dur, F – dur, A – mol, C – dur, E – dur...

Nasze ciała przenikają przyjemne wibracje wydobywające się z gitary. Po chwili nie patrzę już na złączone dłonie, tylko zatracam się w jego spojrzeniu. Muzyka cichnie, śpiewany przeze mnie tekst jest już ledwo słyszalnym szelestem.

Bezwiednie ocieram się policzkiem o jego policzek. Równocześnie zamykamy oczy, a nasze usta ponownie się odnajdują. Tym jednym pocałunkiem staram się mu przekazać wszystko to, co właśnie czuję. Chcę podarować mu coś szczególnego i zapewnić, że przy mnie nie musi niczego udawać.

Magiczny moment przerywa moja komórka. Odrywamy się od siebie, ale nadal jesteśmy bardzo blisko. Czubek jego nosa muska mój, a motylki w moim brzuchu robią się niespokojne, jeszcze trochę i zamienią się w rozszałaty rój os. Ignoruję telefon i już chcę połączyć nasze usta w pocałunku, kiedy ponownie rozlegają się wibracje. Ktoś przysłał mi wiadomość. Jedną, drugą, trzecią... smartfon nie przestaje się odzywać, wprawiając mnie w konsternację.

– To może być coś ważnego – zauważa Reiner, odstawiając gitarę na bok. – Nie martw się, tym razem nigdzie się nie wybieram – mówi pół żartem pół serio, uśmiechając się zawadiacko.

Odsuwam się od niego i już tęsknię. Moje ciało przypomina trzęsącą się galaretkę. Zważywszy na to, że doprowadziły do tego jedynie pocałunki, wolę nie myśleć, jak zareaguję na coś więcej. Bo zdecydowanie chcę czegoś więcej. Pytanie, kiedy Reiner będzie na to gotowy.

Łapię komórkę, odblokowuję ekran i zastygam w bezruchu. Moje mięśnie napinają się do granic możliwości, a krzyk grzęźnie w gardle. Robi mi się niedobrze, najchętniej rzuciłabym telefonem o ścianę i schowała się gdzieś, gdzie nikt mnie nie odnajdzie.

– Nat? – Zaniepokojony głos Reintera przywraca mnie do rzeczywistości.

Widział coś? Nie, trzymam smartfon w taki sposób, że to mało prawdopodobne. Zalewa mnie fala wstydu, czuję gorąc na całym ciele. Dłonie zaczynają się pocić, a w myślach pojawiają się nieproszone obrazy.

– Wszystko w porządku? – pyta, mrużąc lekko oczy.

I co ja mam niby powiedzieć? Kazałam mu przysiąc, że nigdy nie będzie mnie okłamywał, a teraz sama zastanawiam się, czy zataić przed nim prawdę. Pieprzona hipokrytka!

– Mój były – wykrztuszam z siebie, wyłączając komórkę i odkładam ją na stolik nocny. Jak najdalej ode mnie... jak najdalej od Reintera.

– Dalej do ciebie pisze?

Kiwam głową.

– Nie chcę wyjść na zazdrosnego dupka, ale jeśli on nie daje ci spokoju, powinnaś zgłosić to na policję – zauważa widocznie zatroskany.

– To tylko Theo – odpowiadam, starając się brzmieć beztrąsko. – Nie chcę mu narobić problemów. Myślałam, że odpuścił, nie odzywał się przez dłuższy czas. – Wzruszam ramionami. – Jednak będę musiała zmienić numer.

– Możesz też zablokować jego.

– Tak się da?

– Wejdź w listę ostatnich połączeń, odzyskaj numer byłego i z menu wybierz opcję blokowanie. Kieruję się jego wskazówkami i nie mogę uwierzyć, że to jest tak proste.

– Jeśli mogę ci jeszcze jakoś pomóc...

– Poradzę sobie. To nic takiego – oznajmiam, w ogóle go tym nie przekonując.



Reiner spędza u mnie prawie cały dzień. Podczas śniadania Sophi zarzuca go pytaniami o Luke, a później opuszcza mieszkanie z uśmiechem satysfakcji na twarzy. Po kilku godzinach rozluźniam się odrobinę, ale nie potrafię przestać przejmować się wiadomościami Theo. Wyłączenie komórki trochę pomogło, mimo to doskonale wiem, że muszę coś w tej sprawie zrobić. Reiner czuje, że nie powiedziałam mu całej prawdy, obserwuje mnie bacznie, ale jest na tyle wyrozumiały, że nie ciągnie mnie za język i do niczego nie zmusza. Oglądamy kilka filmów, wymieniamy się śmiesznymi historyjkami z naszej przeszłości i zbliżamy się do siebie.

Wieczór nadchodzi stanowczo za szybko i trudno jest się nam rozstać. Całujemy się przy wyjściu dobre pół godziny, a kiedy zostaję sama, postanawiam skonfrontować się z wiadomościami Theo.

Włączam telefon i klękę po cichu, przeglądając zdjęcia, które wysłał mi mój były. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ani gdzie zostały zrobione. Gdybym wiedziała, że zostaję w tych momentach sfotografowana, wyraziłabym stanowczy sprzeciw.

Ogarnia mnie upokorzenie, a później każda komórka mojego ciała zostaje przejęta przez niepokromiony gniew. Wściekam się na siebie, że nie odeszłam od Theo wcześniej. Że w ogóle coś z nim zaczęłam. Przeklinam go i każdy jego dotyk, odbierający mi trzeźwość umysłu. Sama jestem sobie winna. Miałam tyle szans, by zostawić tego drania, tyle możliwości, by wyrwać się z jego objęć. Ale ja wolałam być słaba i uginać się pod jego pocałunkami. Wić się pod jego ciałem. Pozwalać mu, by robił ze mną, co tylko chciał.

Nie słuchałam Sophi, gdy twierdziła, że jeszcze będę tego żałować, ignorowałam brata, który już po pierwszym spotkaniu kazał mi się dobrze zastanowić nad tym związkiem. Ślepo wierzyłam, że łączy mnie z Theo coś wyjątkowego, ale wcale tak nie było. Łączył nas seks, od którego prawdopodobnie byłam odrobinę uzależniona. Dzięki chwilom uniesień, zapominałam o przeszłości.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Zasłaniam usta dłonią, przełykając co chwilę ślinę, ale to w niczym nie pomaga. Najchętniej pobiegłabym do ubikacji i wyrzuciła z siebie wszystko, co zdążyłam dziś zjeść. Jest mi cholernie niedobrze i nie potrafię znaleźć wyjścia z tej patowej sytuacji.

Reiner pomógł mi zablokować jego numer, co trochę mnie pokrzepia. Boję się jednak, że to posunięcie tylko sprowokuje Theo. Oczyma wyobraźni widzę moje nagie zdjęcia krążące po internecie.

Podkulam nogi i obejmuję je ramionami, nie odrywając wzroku od ekranu komórki. Katuję się jak jakaś masochistka, ciągle przeglądając te przekłete fotki.

Czuję, że powinnam z kimś pogadać, ale nie chcę usłyszeć czegoś w rodzaju: *A nie mówiłam?*

Może warto po prostu porozmawiać z Theo. Bez wielkich ceregieli, umówić się z nim i poprosić o wykasowanie zdjęć? Czy to może się okazać skuteczne? A może tylko go tym wkurzę i będzie jeszcze gorzej? Wysłał mi te wiadomości nie bez powodu, wiedział, że tym ruchem wytrąci mnie z równowagi. Możliwe, że oczekuje teraz mojego telefonu, ale nie mam zamiaru tańczyć tak, jak mi zagra. Nie wrócę do starych nawyków, nieważne, jak bolesne będą tego konsekwencje.

Zdaję sobie sprawę, że z prawnego punktu widzenia mogłabym wytoczyć mojemu byłemu sprawę. Wiem, że on musi usunąć moje nagie zdjęcia. Wiem także, że jego rodzice są świetnymi adwokatami, którzy prawie nigdy nie przegrali w sądzie. Rozgniotą mnie na miazgę.

Jest jeszcze jedna droga, mogłabym olać Theo i jego zaczepki. Próbować żyć tak, jakby on nie istniał. Zapomnieć i zacząć rozkoszować się każdym nadchodzącym dniem. Niewykluczone, że z czasem znajdzie sobie kogoś innego, prawda? Jest przystojny, bogaty i dobry w łóżku, reasumując – idealny kandydat na męża. Tylko że nie dla mnie.

Odrywam się od telefonu i pod żadnym pozorem nie kasuję wiadomości Theo. W razie czego, będę miała dowody. A teraz należy mi się odpoczynek.

Rozdział 10

Natalia

Sama nie wiem, kiedy ten czas minął. Przez cały tydzień mam spokój od wiadomości Theo. Przypuszczam, że podjął kilka prób zadzwonienia do mnie i wysyłał SMS-y, ale odkąd zablokowałam jego numer, nie muszę się tym dłużej przejmować. Na razie uważam, że było to dobre posunięcie, ale cichutki głosik w zakamarkach mojej głowy nieustannie szepcze, że to dopiero początek kłopotów. Nie chcę go słuchać, mam dość tej nieczystej gry i zamartwiania się tym, co mogłoby się wydarzyć.

Wczoraj byłam z Reinerem w szpitalu. Co prawda nie przebrał się za rycerza, ale fakt, że w ogóle mi towarzyszył, wywarł na mnie ogromne wrażenie. Cieszę się za każdym razem, gdy udaje mi się go doprowadzić do śmiechu, uwielbiam gdy się rozluźnia i zapomina o swoich bliznach. Te momenty są bezcenne, a ja staram się zapamiętać każdy z nich.

Jest piątek rano. Czekam na Reintera przed wejściem do mojego bloku. Spakowałam się w jedną średniej wielkości walizkę, na której teraz siedzę. Stwierdziłam, że nie będę potrzebować wielu ubrań. Zapowiada się słoneczna pogoda, powoli zbliża się lato – moja ulubiona pora roku.

Reiner podjeżdża wielkim, czarnym audi – pożyczył je od Scotta. Podnoszę tyłek i macham do niego na powitanie, a on zatrzymuje się tuż przede mną, następnie wysiada z samochodu, by mnie przytulić i pocałować w policzek.

– Gotowa? – pyta, uśmiechając się szeroko.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam szczerze.

Prawda jest taka, że mam pewne obawy. Bardzo mnie kusi, by posunąć się w ten weekend do czegoś więcej niż tylko pocałunków i ulotnych, niby przypadkowych dotknięć. Reiner jest pociągającym mężczyzną, a pod cienkimi koszulkami, których jeszcze nigdy przy mnie nie ściągnął, wyraźnie widziałam zarysy twardych mięśni. Próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądają miejsca na jego ciele, które tak zawzięcie przede mną ukrywa. Nawet przeszukałam internet, wpisując w Google: *blizny po oparzeniach*. Obrazy zdewastowanej skóry nie należały do najpiękniejszych, mimo to śmiem sądzić, że nie wywołałyby we mnie odrazy, gdybym zobaczyła je na żywo.

Od Monachium dzieli nas jakieś trzysta kilometrów. Kiedy nawigacja wczytuje trasę, okazuje się, że czeka nas trzygodzinna jazda. Reiner zabukował jakiś, jego zdaniem, niedrogi hotel w pobliżu centrum, uwzględniając również śniadania w jego ofercie. Zapewnił mnie, że obiadokolacje możemy śmiało zjeść na mieście. Zna kilka fajnych knajp, gdzie nie zdzierają z klienta, a kuchnia jest bardzo dobra. Nadal nie czuję się komfortowo z tym, że to on za wszystko płaci. Nie chcę się jednak kłócić z byle powodu, w końcu to tylko pieniądze. Kiedy nadarzy się okazja, na pewno się zrewanżuję.

Rozsiadam się wygodnie w fotelu, zapinam pas bezpieczeństwa i zerkam na Reintera. Ten włącza muzykę, po czym rusza, kierując się wytycznymi GPS. Całą drogę ustalamy, dokąd chcemy się udać. Dowiaduję się też co nieco na temat piłki nożnej. Atmosfera jest luźna, praktycznie cały czas się śmiejemy. Docieramy na miejsce bez żadnego problemu, choć Reiner nie zawsze słuchał zaleceń nawigacji. Z tego, co powiedział, wynika, że był w Monachium już wiele razy i zna drogę, a GPS włącza tylko na wszelki wypadek.

Parkujemy pod niewielkim pensjonatem. Wygląda na to, że to bardzo przytulne miejsce, a Reiner mówił, że sprawdził z przyjaciółmi kilka innych noclegów, ale tutaj czuli się najlepiej.

Nasz pokój jest schludny, czysty i wyposażony w podstawowe meble. Stoją w nim dwa łóżka, które już teraz najchętniej bym złączyła.

Rozpakowujemy się, a później każde z nas odświeża się w łazience. Nie jestem zmęczona, ale za to potwornie głodna, a mój brzuch postanawia oświadczyć o tym wszem wobec. Burczy, jak jakaś rozjuszona bestia.

– Zbieraj się, idziemy coś zjeść. – Reiner uśmiecha się krzywo, wkładając buty.

– Przepraszam – mamroczę lekko zażenowana, a potwór w moim brzuchu znów daje o sobie znać.

– To nie brzmi za dobrze, lepiej się pospieszmy. Wiem, że weißwurst nie powinien usłyszeć południowych dzwonów¹³, ale co powiesz na to, żebyśmy odwiedzili Zum Spockmeier? Lubisz kuchnię bawarską?

– No jasne!



Po zjedzeniu białej kiełbasy, postanawiamy trochę pospacerować. Na Stachusie przechodzimy przez bramę Karlstor, pozostałość dawnych murów miejskich i wkraczamy na najdłuższy deptak w Niemczech. Najpierw idziemy obok siebie, rozmawiając swobodnie na różne tematy, później nasze ręce zaczynają się muskać, jakby przyciągane magią. Wreszcie splatamy ze sobą palce, udając, że nic się nie zmieniło. Jest cudownie.

Wracamy do pensjonatu dopiero późnym wieczorem. Reiner jako pierwszy wchodzi do łazienki, ja w tym czasie wysyłam Alkowi i Sophi kilka zdjęć, które udało mi się dziś zrobić. Zatrzymuję się przy jednej fotografii, a kąciki moich ust samoczynnie się unoszą. Jesteśmy na niej oboje – Reiner i ja. Szczerzę się tak szeroko, jakbym właśnie wygrała w lotka, a on obejmuje mnie od tyłu, dotykając nosem mojej szyi. Dobrze razem wyglądamy. Chcę więcej takich momentów, więcej wspólnie spędzonych chwil i beztrudnych rozmów.

Zanim odkładam komórkę, dostaję wiadomość od mojej przyjaciółki:

Baw się dobrze, ale pamiętaj o zabezpieczeniu. I tak, wiem, że byłabym odjazdową ciocią.

Chichoczę cicho, kręcąc głową na jej żarty. Wątpię, że do czegoś między mną a Reinerem dojdzie. Za bardzo boję się do niego zbliżyć. On prawdopodobnie wyczuwa mój dystans. Po tym, co wydarzyło się na urodzinach Pauli, jestem bardzo ostrożna, jeśli chodzi o kontakt cielesny. Staram się obserwować każdą jego reakcję i tylko czekam na znak pozwalający mi posunąć się nieco dalej.

Drzwi łazienki się otwierają, a mężczyzna, który powoli, ale skutecznie podbija moje serce, podchodzi do swojego łóżka w bokserkach i koszulce z długim rękawem. Z czarnych kosmyków włosów skapują mu kropelki wody. Na końcu języka mam pytanie, czy nie będzie mu za ciepło, ale duszę je w sobie. Spędziliśmy prawie cały dzień w pełnym słońcu, a on nawet nie podwinął tych cholernych rękawków, więc tym bardziej nie robi tego teraz.

Zabieram piżamę i kosmetyczkę, wchodzę do toalety, po czym napuszczam wody do wanny. W swoim mieszkaniu mam tylko prysznic, więc postanawiam skorzystać z okazji. Gorąca kąpiel rozluźnia mięśnie, niestety nawet w najdrobniejszym stopniu nie uspokaja buzujących we mnie hormonów.

Wstrzymuję oddech i ześlizguję się, zanurzając całą głowę. Otacza mnie głuchy szum. Mam ochotę się dotknąć, zrobić sobie dobrze, ale świadomość tego, że Reiner znajduje się tuż za ścianą, powstrzymuje mnie od tego. Wynurzam się, osuszam ręcznikiem ciało i włosy, następnie myję zęby. Jestem totalnie nakręcona i śmiało mogłabym jeszcze przebiec maraton.

Spoglądam na swoje odbicie w lustrze, biorę głęboki wdech, po czym wypuszczam powietrze ustami. *Będziesz trzymać ręce przy sobie, nakazuję sobie w myślach. Gdyby chciał spać z tobą w jednym łóżku, nie bukowałby pokoju z dwoma! To jeszcze nie pora! A więc uspokój się, uzbrój się w cierpliwość i bądź, do jasnej cholery, grzeczna!*

Zbieram się w sobie i wychodzę, niemal zderzając się ze stojącym przed drzwiami Reinerem.

– Kurw... – klnie, a raczej chciał przekląć, ale zmienił zdanie w połowie słowa, połykając ostatnie litery. – Przepraszam, ja tylko... myślałem, że coś się stało. Siedziałaś tam prawie godzinę i było tak cicho...

Mrugam zdezorientowana. Szybki rzut oka na zawieszony na ścianie zegar potwierdza, że rzeczywiście minęło tyle czasu.

– Martwiłeś się o mnie – zauważam, lekko się uśmiechając.

– Zawsze się martwię o osoby, na których mi zależy – przyznaje, zakładając mi włosy za ucho.

Jego palce delikatnie muskają moją szyję, ale to wszystko, co w tym momencie od niego dostaję. Cofa się, schodząc mi z drogi, a kiedy siadam na swoim łóżku, gasi światło i zajmuje miejsce stanowczo za daleko mnie. Pali się tylko nocna lampka.

Kładziemy się na boku, odwróceniem twarzami do siebie. Pod cienką kołdrą krzyżuję nogi, mocno je zaciskając. Przysięgam, że jeśli zaraz nie zamknie oczu...

– Chrapiesz? – pytam nagle, by skierować myśli w inną stronę. – Mam nadzieję, że tak.

– Chciałabyś, żebym chrapał? – dziwi się rozbawiony.

– Głupio byłoby chrapać samej.

Wybucha śmiechem.

– Ej! – upominam go. – Taka już moja natura. Te wszystkie dźwięki siedzące w moim wnętrzu nie potrafią się uspokoić nawet nocą.

– Czyli innymi słowy będziesz mi śpiewać do snu.

– A żebyś wiedział.

– Bardzo głośno?

– Zależy od punktu widzenia...

– Czyli tak – podsumowuje. – Nie mogę się doczekać.

– Teraz tak mówisz, a jutro pewnie wynajmiesz osobny pokój.

Droczymy się ze sobą jeszcze parę minut, po czym życzymy sobie dobrej nocy, ale zanim gaszę światło, Reiner jeszcze raz się odzywa:

– Nat – wymawia moje imię z niespodziewaną powagą. – Może się zdarzyć, że... – Urywa, po czym wzdycha głośno. – Czasami krzyczę przez sen.

– Krzyczysz? Masz koszmary? – domyślam się, a on przytakuje. – Pożar? – pytam półgłosem. Znowu kiwa głową.

Chciałabym mu jakoś pomóc, powiedzieć, że jeśli tylko tego zechce, całą noc będę czuwać nad spokojem jego snu. Powstrzymuję się jednak od tego. *Małymi kroczkami do przodu*, przypominam sobie w myślach.

– Chcesz o tym pogadać? – proponuję.

– Po prostu chciałem cię ostrzec. Żebyś się nie wystraszyła.

– Kiedy byłem młodsza, też męczyły mnie koszmary – przyznaję, bo czuję, że muszę mu o tym opowiedzieć. – Wiem, że nie mogę się porównywać z tobą...

– Przestań – przerywa mi stanowczo. – Każdy ma swoje demony, jednak nie każdy wie, jak je zaspokoić. Proszę cię, nigdy nie myśl, że twój mrok jest lżejszy od mojego.

Zaskakuje mnie tym. Ufam, że mówi szczerze, co dodaje mi odwagi, by odkryć przed nim kolejne strony mojej przeszłości. Jest taki silny, mimo tego, że uważa inaczej. Nawet nie zdaje sobie sprawy, jak go podziwiam. Cierpi, a wspomnienia z wypadku nieustannie próbują pociągnąć go na dno, on jednak wstaje każdego ranka i walczy o lepsze jutro.

Pozwolił mi się do siebie zbliżyć. Większość pomyślałaby, że tylko troszeczkę, ale ja wiem lepiej. Tutaj nie liczą się cielesne doznania. Chodzi o coś o wiele ważniejszego. Niezwykle trudno obdarzyć kogoś zaufaniem, gdy straciło się prawie wszystko. Reiner otwiera się przede mną, naraża się na ból. Powoli zdejmuje swój pancerz, ze świadomością, że bez niego mogę w każdej chwili wbić mu nóż w serce. Wierzy, że nigdy się do tego nie posunę. Ja czuję podobnie.

– Przez lata śnił mi się potwór – zaczynam. – Rozmazany cień z ostrymi szponami. Szukał mnie, ale ja dobrze się schowałam. Był coraz bliżej, czułam jego smród, już prawie mnie znalazł. Mój brat stanął mu na drodze. Alek wiedział, gdzie się ukryłam, sam pokazał mi tę skrytkę. A później słyszałam krzyk. Jego krzyk. I krew rozbryzgującą się na ścianie. Tyle krwi. A gdzieś z tyłu cichy głos szepczący: „Tylko nie wychodź. Nie wychodź”.

– Nadal je miewasz?

– Odkąd odnowiłam kontakt z bratem, nie – odpowiadam szczerze. – Co nie oznacza, że przestałam się obwiniać – mówię, jednocześnie czując dziwną ulgę, że mu to zdradziłam. – Alek zawsze nadstawiał dla mnie karku. Tata go bił... często.

– Tak mi przykro, że spotkało was coś tak niesprawiedliwego.

– Mnie ojciec nigdy nie uderzył – zaznaczam.

– Co nie oznacza, że cię nie skrzywdził.

Tym jednym zdaniem sprawia, że pragnę powiedzieć mu więcej. Dzieli nas dobrych kilkadziesiąt centymetrów, ale mogłabym przysiąc, że czuję jego bliskość tak intensywnie, jakby leżał zaraz obok. Sposób, w jaki na mnie patrzy, uspokaja mnie i dodaje otuchy. Nieoczekiwanie wychodzi ze mnie coś, czym jeszcze nigdy z nikim się nie podzieliłam:

– Czasami, kiedy było już bardzo późno, ojciec przychodził do mnie... nie, to nie to, co myślisz – dodaję szybko, widząc jego minę.

– W porządku – szepcze.

Nie pospiesza mnie ani nie wyciąga ze mnie reszty historii. Czeka i jestem przekonana, że nie miałyby mi za złe, gdybym teraz zamilkła.

– Tata mi się żalił – wyduszam z siebie. – Po tym, jak tracił kontrolę i uderzył mamę albo Alka, siadał przy mnie, wyznając mi grzechy jak na spowiedzi. Prawdopodobnie myślał, że śpię, nie mógł wiedzieć, że odkąd alkohol zatrzał naszą rodzinę, wystarczył cichy szmer, by mnie przebudzić. To było... każda jego wypowiedź sprawiała, że od razu po jego wyjściu, płakałam do białego rana. Nienawidziłam siebie. On bił mojego brata i mamę, a mnie oszczędzał. Alek zawsze z czymś wyskakiwał, gdy podejrzewał, że tata mógłby mnie uderzyć, ale bądźmy szczerzy... gdyby ojciec naprawdę chciał mnie złościć, zrobiliby to tak czy siak. Miał dość siły. Więc doszłam do pewnego wniosku... Może widział we mnie część siebie? Większość życia myślałam, że niszczę ludzi tak jak on. Że nie powinnam się z nikim przyjaźnić, a tym bardziej wiązać, bo prędzej czy później wyrządę tej osobie krzywdę. Potrzebowałam się od tego oderwać, rozumiesz? Gdybym została w domu choćby jeden dzień dłużej, zatonąłabym. Zniszczyłabym siebie bezpowrotnie. Więc wyjechałam, ograniczając kontakt z rodziną do minimum. Chciałam zabrać brata, ale on nie potrafił opuścić mamy. Rozmawiałam z nim kilka tygodni przed ucieczką z domu, oczywiście on myślał, że to tylko hipotetyczne pytania. W noc wyjazdu kazałam mu przysiąc, że pod żadnym pozorem nie będzie się ze mną kontaktował, co prawie złamało mi serce. Wtedy uważałam to za słuszną decyzję, chciałam zaoszczędzić mu wyrzutów sumienia, ale szybko dotarło do mnie, jakie głupstwo popełniłam. Zadzwoniłam do niego, ale on nie odbierał. Poprosiłam więc mamę, żeby przekazała bratu mój numer, a ona stwierdziła, że Alek nie chce mnie dłużej znać. Pisałam listy. Szukałam go w mediach społecznościowych, jednak nigdzie nie mogłam znaleźć jego profilu, jakby zapadł się pod ziemię. Załamalam się. Byłam bliska wkroczenia na bardzo złą ścieżkę i zrobiłabym to, gdyby nie Sophi i jej dziadek. – Uśmiecham się lekko, dziękując w duchu, że los zesłał mi tę dziewczynę w odpowiednim czasie, powstrzymując mnie od totalnego upadku. – Jezu, przepraszam, jestem okropna. Gadam tylko o sobie, jak jakaś pieprzona egocentryczka. A ty...

– Ja jestem tutaj, by cię wysłuchać, więc nie przestawaj – kończy za mnie, sprawiając, że motylki w moim brzuchu znów zaczynają szaleńczo tańczyć.

Zwilżam usta, przykrywam się kołdrą po samą brodę i mówię dalej. Każde zdanie jest niczym ciężar spadający z moich barków. Jest mi coraz lżej i wbrew obawom wcale nie czuję się zawstydzona. Opowiadam mu niemal o wszystkim, co się wydarzyło po tym, jak opuściłam dom rodzinny. Łzy spływają mi z kącików oczu, lecz w ogóle się nimi nie przejmuję. Kiedy kończę, oddecham pełną piersią i mam ochotę się głośno zaśmiać. Ogarnia mnie satysfakcja, a uczucia do Reinera stają się tak mocne i prawdziwe, że przez krótki moment nie potrafię sobie z nimi poradzić.

Ziewam, wtulam się w poduszkę i nawet nie rejestruję chwili, gdy zasypiam.



Budzą mnie ciche jęki i niezrozumiałe bełkot. Zaspana włączam lampkę, podnoszę się z łóżka i spoglądam w stronę Reiner. Drży i rzuca się na boku, zasłaniając twarz ramieniem. Jego mięśnie potwornie się napinają, a na czole widnieją krople potu. Zaciska zęby i oczy, po policzkach spływają mu łzy. Oddech ma nierówny i przyspieszony. Wygląda, jakby ktoś zadawał mu niewyobrażalny ból. Liczyłam się z tym, że kiedyś zastanę go w takim stanie, ale nie spodziewałam się, iż wydarzy się to tak szybko.

Zrywam się na równe nogi i przyklękam obok niego na miękkim materacu. Kładę dłoń na jego piersi. Koszulka jest cała mokra, a serce trzepocze z taką siłą, jakby chciało wydostać się na zewnątrz.

– Reiner – szepczę, nie mogąc dłużej patrzeć na jego cierpienie. – Reiner! – Podnoszę głos, szturchając go delikatnie.

Otwiera oczy, wciągając z sykiem powietrze, jakby wynurzył się z wody próbującej zalać jego płuca, pozbawiając go życia. Siada, przeczesuje włosy palcami i łapie się za tył głowy, kuląc się jak małe dziecko. Nic nie mówi, ale słowa są zbędne, widzę, że jest przerażony i zażenowany.

Ostrożnie dotykam jego napiętego ramienia, sunę opuszkami palców wzdłuż całej ręki, próbując go przyzwyczaić do tej bliskości. Kiedy nie protestuje, przybliżam się, wsuwam nogi pod jego kołdrę. Z każdym ruchem bacznie obserwuję jego reakcję. Głaszczę go po karku i włosach, a później zaczynam masować jego plecy. Powtarzam ten proces tak długo, aż czuję, że jego mięśnie się rozluźniają.

– Połóż się – szepczę.

Oboje kładziemy się na prawym boku, on jest odwrócony tyłem do mnie, ale to nic, przypuszczam, że tak jest mu łatwiej. Obejmuję go i mocno przytulam. Pamiętam, jak Alek opowiadał mi, że to często pomaga. Dzięki Lenie nauczył się przesyipiać noce bez obaw, że będą nękały go koszmary. Mam nadzieję, że ten sposób będzie działać także w przypadku Reiner. Gdybym mogła, odgoniłabym cały otaczający go mrok.

– Nie musisz tego robić – odzywa się słabym, wyraźnie zmęczonym głosem.

– Ale chcę – oświadczam pewnie.

Po chwili łapie moją dłoń, składa na niej ulotny pocałunek i przyciska ją sobie do klatki piersiowej. Mijają minuty, a ja nawet nie drgnę. Wsłuchuję się w jego oddech do momentu, gdy staje się równomierny i spokojny. Później sama zamykam powieki.

Jedenaście lat wcześniej

Już od dawna planowałam wyjazd do Niemiec. W szkole postawiłam właśnie na ten język i byłam naprawdę dobra. Większość moich rówieśników wybrała angielski, a niektórzy wręcz nienawidzili, jak to zwykli mówić, szwabskiej gadki. Ja nie miałam żadnego problemu z twardym akcentem, bo bardzo przypominał mi śląską gwarę, która natomiast kojarzyła mi się z babcią. Poza tym odkąd skończyłam dwanaście lat, byłam fanką zespołu Rammstein i znałam wszystkie ich piosenki na pamięć.

Po tym, jak alkohol wtargnął do naszego życia, zaczęłam się zastanawiać, jak wybrnąć z tej okropnej sytuacji. Nie byłam tak silna i cierpliwa jak mój brat. Nie widziałam sensu, by zostać przy mamie i ją wspierać, skoro miałam wrażenie, że ona już dawno nas odpuściła.

Ostateczna decyzja o ucieczce z tego piekła, nazywanego przez wielu domem, zapadła w dzień, gdy ojciec pobił swoją żonę do nieprzytomności, po czym, jakby nigdy nic, przylaźł do mojego pokoju i jojczył, jak to mu jest trudno. Z zaciśniętymi szczękami udawałam, że śpię, błagając w duchu, by wreszcie zamknął gębę i sobie poszedł. Kiedyś był moim kochanym tatusiem, teraz widziałam tylko

zakłamaną bestię bez serca. Mój tatuś umarł.

Kiedy nikt nie patrzył, szukałam informacji o przewodniczce do Niemiec. Miałam tylko polskie obywatelstwo, ale dzięki przynależności do Unii Europejskiej mogłam śmiało ubiegać się o stały pobyt u naszych sąsiadów. Nie miałam dowodu osobistego, ale paszport całkowicie wystarczał.

Mniej więcej rok przed osiemnastymi urodzinami zaczęłam ostrożnie podpytywać brata, by się dowiedzieć, jakie jest jego stanowisko w tej sprawie. Oczywiście nie zdradziłam mu prawdy, pozostając w trybie hipotetycznym. Nie chciałam, by mnie powstrzymał przed wyjazdem, potrzebowałam się odciąć. Nie widziałam innej możliwości.

Alek był zawzięty i kochał mamę bardziej, niż ona na to zasługiwała. Nie zostawiłby jej. Musiałam odnaleźć w sobie na tyle odwagi, by wyruszyć w podróż samodzielnie. Zdawałam sobie sprawę, że nie będzie łatwo. Potrzebowałam pracy i mieszkania.

Kilka miesięcy przed wyjazdem udało mi się skontaktować z młodą Niemką szukającą opieki dla swojej babci. Nie wymagała znajomości medycyny, chodziło wyłącznie o sprzątanie, podawanie leków i przygotowywanie posiłków. Robota wydawała się prosta, a zarobek pozwoliłby mi na wynajęcie taniej kawalerki.

Nadszedł dzień moich i Alka osiemnastych urodzin. Nie było wystawnego przyjęcia ani wspaniałych prezentów... tak właściwie nie było niczego wyjątkowego. Nie dziwiło to ani mnie, ani mojego brata. Rodzice nie świętowali urodzin, jakby ten dzień w ogóle nie istniał. Nie zapraszaliśmy też swoich kolegów i koleżanek. Mnie było wstyd, a Alek... no cóż, podejrzewam, że świętował z dala od domu w towarzystwie swoich przyjaciół, jednak nie byłam tego pewna. Równie dobrze mógł celebrować ten dzień jak ja, czyli w samotności.

Autokar do Stuttgartu wyjeżdżał z Katowic o siódmej rano. Spakowałam się niepostrzeżenie, a kiedy byłam pewna, że wszyscy śpią, po cichu wyszłam na zewnątrz. Mało co nie dostałam zawału, widząc siedzącą na schodach postać.

Całe szczęście nie był to ojciec, a mój brat. Jego posępna mina nie zwiastowała niczego dobrego. Czulałam, że jest na mnie zły.

– Co ty, do cholery, wyrabiasz? – zapytał po cichu, by przypadkiem nie zbudzić rodziców.

Serce zacisnęło mi się boleśnie, gdy spojrzałam w jego zasmucone oczy. Zabrałabym go ze sobą, ale to było niemożliwe. Nie chciałam go do niczego zmuszać, nie mogłam też dopuścić do tego, by czuł się wobec mnie zobowiązany. Chronił mnie wystarczająco długo i ponosił tego surowe konsekwencje.

– Nie chcę mieć z tą rodziną nic wspólnego – powiedziałam twardo i dobitnie, grając zimną żołądek, w środku natomiast cała się trzęsłam. – Wiem, że ojciec bije nie tylko mamę, ale także ciebie. Nie mogę dłużej na to patrzeć. Nienawidzę go, rozumiesz? Ucieszyłabym się, gdyby umarł. Staję się przez niego okrutnym człowiekiem.

– Mama nas potrzebuje – oświadczył, co zupełnie mnie nie zaskoczyło. Założę się, że nie wskórałabym niczego nawet prośbami.

– Dopóki ta kobieta nie przejrzy na oczy i nie odejdzie od Roberta, nikt nie będzie jej w stanie pomóc. Ona sama musi zrobić pierwszy krok, Alek. A ja... jestem na tyle perfidna i samolubna, że chcę zaznać szczęścia. Pragnę się uwolnić od tego syfu, zacząć nowe życie.

– I zostawić mamę na pastwę losu?

Zabolało, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Nie zmienisz mojej decyzji – oświadczyłam stanowczo. – Proszę, nie dzwoń do mnie, jeśli będę gotowa, odezwę się do ciebie. Potrzebuję czasu, żeby wszystko sobie poukładać.

– Z czego chcesz żyć, siostra? Przecież nie masz nic na start...

– Mam – znów wchodzę mu w zdanie. – Dorabiałam sobie na zmywaku.

Wytrzeszczył oczy, zdradzając mi tym samym, że nie miał o tym pojęcia.

– Nie chodziłaś tańczyć, tylko...

– Tak – potwierdziłam. – Przez te kilka lat uzbierała się spora sumka. To wystarczy na początek. Mam też zapewnioną pracę... tam, gdzie zmierzam. Nie musisz się o mnie martwić.

– Powiedz mi chociaż, dokąd jedziesz.

Zawahałam się, ale koniec końców odpowiedziałam na jego pytanie, tyle że bardzo ogólnikowo:

– Do Niemiec.

Chyba rozpoznał, że nie zdradzę mu szczegółów, bo westchnął głośno, dając za wygraną.

– Nie wierzę, że to robisz...

– Kocham cię – wtrąciłam, podchodząc do niego. Objęłam go i mocno uścisnęłam, czując napływające mi do oczu łzy. – Mam nowy numer, zapisałam go w liście pożegnalnym, który zostawiłam w salonie.

– Ale mam do ciebie nie dzwonić, dopóki nie zdecydujesz inaczej – wywnioskował słusznie.

Odsunęłam się od niego i lekko przytaknęłam, po czym zarzuciłam wielki plecak na plecy, chwyciłam uchwyt futerału z gitarą i ruszyłam przed siebie. Taksówka czekała na mnie w bezpiecznej odległości od domu. Kierowca pomógł mi wpakować bagaż do bagażnika, następnie zawiózł mnie w wyznaczone miejsce. Resztę nocy spędziłam na przystanku autobusowym.

Podróż do Stuttgartu trwała ponad szesnaście godzin. Przez cały ten czas nie zmrużyłam oka, zadręczając się myślami o Alku. Żałowałam, że nie padłam przed nim na kolana, błagając, by pojechał ze mną. Postanowiłam, że od razu, jak dotrę na miejsce, zadzwonię do niego i poproszę, by przemyślał swoją decyzję. Brakowało mi go już teraz. Czułam, że tracę część siebie.



Następnego dnia, już we własnym mieszkaniu, złapałam za komórkę i zadzwoniłam do Alka. Było jeszcze bardzo wcześnie, więc nie zdziwiłam się, że nie odebrał. Postanowiłam się nie poddawać i wybrałam numer do mamy.

– Grażyna Iwańska, słucham – odezwała się oschłym głosem.

– To ja, mamu, Natalia – powiedziałam nieśmiało, po czym byłam zmuszona wysłuchać jej długiego kazania o tym, jaką jestem niewdzięczną i nieodpowiedzialną córką. Kiedy się uspokoiła, kontynuowałam: – Dzwoniłam do Alka, ale on nie odbiera...

– Bo jeszcze śpi, powiem mu, że ma do ciebie oddzwonić, jak tylko się obudzi.

– Dziękuję.

Szybko zakończyliśmy rozmowę, a ja czekałam cały dzień na telefon od brata. Niestety, nadaremnie.

W tym samym czasie w Polsce

Grażyna Iwańska od razu po zakończeniu rozmowy z córką ruszyła do pokoju Alka. Nie mogła stracić także jego, był dla niej zbyt ważny. Musiał zostać przy niej, za wszelką cenę.

Wstrzymując oddech, ostrożnie otworzyła drzwi i weszła do środka. Jak podejrzewała, jej syn nadal spał. Po cichu podeszła do łóżka, szukając wzrokiem komórki. Kiedy odnalazła telefon, sięgnęła po niego i szybko nakreśliła odpowiedni układ na ekranie. Weszła w listę połączeń i natychmiast rozpoznała numer Natalii. Przełknęła ślinę, czując się podle, lecz nie widziała innego wyjścia.

Weszła w opcje, po czym wybrała „zablokuj”. Odłożyła komórkę na miejsce, a kiedy wyszła z pokoju swojego dziecka, odetchnęła z ulgą.

To powinno zadziałać. Natalia może sobie dzwonić, ile chce, Alek nie będzie o tym wiedział. Zostanie przy niej... już na zawsze. Ona potrzebowała go bardziej niż jego siostra.

Kolejny dzień, Niemcy

Większość formalności związanych z przeprowadzką pomogła mi załatwić znajoma, którą

poznałam przez internet. Jednak wiele rzeczy musiałam zrobić samodzielnie. Dało mi to olbrzymiego kopa, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie było łatwo, ale się udało. Byłam z siebie dumna i nieustannie powtarzałam sobie w myślach, że nic nie powstrzyma mnie od ziszczenia marzeń.

Minął tydzień, gdy znów podjęłam próbę skontaktowania się z bratem. Niestety nie było mi dane usłyszeć jego głosu. Teraz już wiem, jaka była prawdziwa przyczyna jego milczenia, ale wtedy nie wiedziałam co myśleć. Zdesperowana zadzwoniłam do rodziców. Odebrał ojciec, od którego dostałam ostry ochrzan, ale kiedy poprosiłam go, by podał mi mamę, o dziwo się zgodził.

– Nie mogę się dodzwonić do Alka – przyznałam.

– On nie chce z tobą rozmawiać, córuś – odpowiedziała.

To jedno zdanie odebrało mi na moment dech w piersi. Miałam wrażenie, że ktoś wbił mi sztylet prosto w serce.

– Jak to nie chce ze mną rozmawiać? – Niedowierzałam.

– Dziwisz się mu? Zostawiłaś nas. Aleksander nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

– Nie – wyjąkałam zrozpaczona. – Mamo, proszę, daj mi go do słuchawki, muszę z nim pogadać, muszę mu wyjaśnić...

– Nie ma go tutaj – ucięła moją wypowiedź. – Pokłócił się wczoraj z tatą i wyprowadził się do babci.

– Nie – powtórzyłam, nie będąc w stanie wydusić z siebie czegoś innego.

To nie było podobne do mojego Alka. Awanturował się z ojcem niemal codziennie, dlaczego akurat teraz miałby się wyprowadzić?

– Proszę...

– Słuchaj, smarkulo – telefon przejął tata – chciałaś być dorosła? To zachowuj się tak! Nikt nie wyrzucił cię z domu, sama wyjechałaś. To była twoja decyzja i teraz naucz się z nią żyć. Do widzenia – pożegnał się i odłożył słuchawkę. Tak po prostu.

13 To stare niemieckie powiedzenie. Weißwurst, czyli biała kielbasa, nie powinna słyszeć gongu o dwunastej, ponieważ szybko się psuła. Powiedzenie to pochodzi z czasów, gdy nie było jeszcze chłodni, lodówek itp. trzeba było więc zjeść kielbasę, zanim się „zepsuła”.

Rozdział 11

Reiner

Otwieram oczy i mrugam. Czy to możliwe, że sen stał się jawą? A może nadal śpię i tylko wydaję mi się, że już się obudziłem?

Nat porusza się za moimi plecami, utwierdzając mnie w przekonaniu, że naprawdę spędziła noc w moim łóżku. Mruczy jak zadowolona kotka.

Jeśli właśnie tak wygląda jej chrapanie, mógłbym się do tego przyzwyczaić.

Odwracam się powoli, uważając, by jej nie obudzić. Podpieram głowę ręką, przyglądając się rysom twarzy dziewczyny. Odgarniam jasny kosmyk włosów z jej czoła, na co się wzdryga, ale nadal śpi.

Czy zdaje sobie sprawę, jak wiele dla mnie zrobiła tej nocy? Zaufała mi, dzieląc się ze mną swoją przeszłością, podarowała mi ciepło, gdy tego potrzebowałem, otoczyła mnie ramieniem i trzymała tak długo, jak było to konieczne.

Nie mogę uwierzyć, że spotkało ją tyle zła. Nie potrafię sobie wyobrazić, jakim trzeba być człowiekiem, by wyrządzać krzywdę ukochanej i dzieciom. Dlaczego? Alkohol nie może być jedynym powodem.

Nie dopuszczę do tego, by ktoś znów ją zranił. Będę jej strzegł jak oka w głowie. Zrobię wszystko, by była szczęśliwa.

Pragnę też by poznała moje ciemne strony, bo zasługuje na prawdę bardziej niż ktokolwiek inny.

Bez namysłu przejeżdżam kciukiem po jej ustach. Przełykam ślinę. Bardzo chcę ją pocałować, zrobić z nią o wiele więcej rzeczy, ale...

Boję się, że nie dam rady. Muszę być pewien, zanim zrobię cokolwiek. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym ją stracił. A to się stanie, jeśli nie będę uważał. Nie mogę dopuścić do mojej kolejnej ucieczki, a co za tym idzie, muszę stawiać kroki powoli i ostrożnie.

– Dzień dobry – szepcze Nat. Jej powieki nadal są zamknięte. – Jesteś tutaj?

– Tak – odpowiadam, gładząc jej policzek. – Wiszę ci podziękowania...

– Nie – przerywa mi i wreszcie otwiera oczy. – Nie jesteś mi nic winien. Tak właściwie to ja powinnam podziękować tobie.

Dziwię się, co najwyraźniej zauważa, bo ciągnie dalej:

– Miałeś rację... rzeczywiście potrafisz słuchać.

– Dużo gorzej idzie mi mówienie – przyznaję, zabierając rękę.

Natalia

Po sowitym śniadaniu wracamy do pokoju, by się przebrać. Pakuję też najpotrzebniejsze rzeczy do małego plecaka. Mecz zaczyna się o piętnastej trzydzieści, ale Reiner stwierdził, że warto być na miejscu wcześniej.

– Mam coś dla ciebie – oświadcza, podając mi pakunek owinięty w błękitny papier ozdobny. – Wiem, wiem, nie jestem mistrzem pakowania, więc przestań się przyglądać i otwieraj szybko! – ponagla mnie.

– Ale ja nic dla ciebie nie mam.

– Jesteś tutaj ze mną? – pyta. Nie czekając na moją odpowiedź, kontynuuje: – To mi wystarczy. Pozbądź się wreszcie tego paskudnego opakowania i przymierz swój prezent, zaraz ruszamy.

– Nie gadaj, że serio kupiłeś mi tę koszulkę z Lewandowskim. – Rozrywam papier, po czym wyciągam czerwony T-shirt i rozkładam go przed sobą. – Brakuje mi jeszcze szalika i jakiejś śmiesznej czapki, a bez problemu wtopię się w tłum. Dzięki.

Daję Reinerowi całusa w policzek, następnie bez wahania ściągam bluzkę i rzucam ją na łóżko. Mam na sobie czarny sportowy biustonosz, bo postawiłam na wygodę. Nie jest seksowny, choć z miny towarzyszącego mi faceta można by wywnioskować coś zupełnie innego.

Chętnie podręczyłabym Reinera dłużej, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, więc szybko ubieram się w koszulkę piłkarską.

– I jak? – dociekam, obracając się wkoło, by zaprezentować się z każdej strony.

– Jest świetnie, ale z ciężkim sercem muszę przyznać, że bez podobało mi się bardziej. – Na jego ustach pojawia się szelmowski uśmiech.

Na końcu języka mam: *Możesz mi ją ściągnąć, jeśli się odważysz*, jednak nie mówię tego na głos. Atmosfera między nami jest luźna i chcę, by tak zostało. Głupio byłoby popsuć wszystko jednym zdaniem.



Po zwiedzeniu sklepu z pamiątkami, gdzie Reiner kupuje mi maskotkę drużyny, misia Berniego, wchodzimy na trybuny. Do rozpoczęcia meczu oglądamy stadion, a swoje miejsca zajmujemy na kilka minut przed grą.

Nie wiem, czego się spodziewać, dotychczas nie oglądałam nawet mistrzostw świata w piłce nożnej, więc jestem totalnym żółtodziobem. Znam podstawowe zasady tej gry i dzięki krótkiej, ale niezwykle treściwej wypowiedzi Reinera, wiem także, co to spalony.

Na boisko wchodzą obie drużyny – każda prowadzona przez swojego kapitana. W ostatnich sekundach przed rozpoczęciem meczu zawodnicy aż drżą ze zniecierpliwienia. Gwizdek sędziego jest sygnałem do rozpoczęcia. Drużyna, której kibicujemy, szybko przejmuje piłkę i sunie z nią ku bramce przeciwnika.

Nie mijają nawet dwie minuty, jak zawodnicy Bayernu przetaczają się jak walec po zielonej murawie, serwując nam pierwszą bramkę. Trybuny szaleją. Większość ludzi zrywa się z miejsc i krzyczy w niebogłose. Reiner łapie mnie za rękę i razem również wstajemy, ciesząc się z szybkiej przewagi. Jego entuzjazm jest tak zaraźliwy, że od razu mi się udziela. Nie spodziewałam się, że atmosfera na stadionie zbudzi we mnie duszę kibica.

Fani drużyny śpiewają głośno, dopingując monachijczyków. Nie przestają nawet na chwilę, co sprawia, że czuję się trochę, jakbym była na jakimś osobliwym koncercie.

Spotkanie jest emocjonujące i wbrew moim obawom, wcale nie nudne. Pierwsza połowa kończy się wynikiem dwa zero dla naszych. Przy drugiej bramce nawet ja zrywam się z miejsca, i biję brawo, szczerząc się, jakbym osobiście się do tego przyczyniła. Piętnastominutową przerwę spędzamy na jedzeniu bratwursty – smażonej kiełbasy w bułce.

– Powiedz mi jeszcze raz, jak to było z tą nienawiścią do piłki nożnej? – droczy się ze mną Reiner.

– Nie wiesz, że między miłością a nienawiścią jest cienka granica?

– Tak cienka, że na kolejny mecz pojedziesz ze mną dobrowolnie?

– Jak ładnie poprosisz i będziesz grzeczny, to może się zastanowię. A ty grałeś kiedyś?

– Można tak powiedzieć...

– Czyli?

– Byłem tak słaby, że nie chcieli mnie nawet na bramce.

Śmiejemy się równocześnie.

– Raz nawet udało mi się strzelić gola. – Robi krótką pauzę, po czym szczerzy się i dodaje: – Szkoda tylko, że do złej bramki.

– Nie mogłeś być aż tak zły.

– Wyobraź sobie nastoletniego Schwarza ryczącego na cały głos: Tak, tak, udało się, prowadzimy!

– Nie...

– Tak. I cieszyłbym się tak jeszcze długo, gdyby nie mordercze spojrzenie naszego trenera. Gościu śnił mi się po nocach przez kolejnych kilka lat. Po tym incydencie doszło do mnie, że raczej nie zostanę gwiazdą futbolu.

– Aż mam ochotę cię przytulić. – Robię smutną minę i łapię się za serce.

– Nie krępuj się. – Rozkłada ramiona, więc obejmuję go i klepię pocieszająco po plecach.

Zanim rozpocznie się druga połowa, robię jeszcze kilka zdjęć i nagrywam krótki filmik dla brata. Alek za nic nie chciał mi uwierzyć, że dałam się namówić na mecz piłkarski, więc potrzebuje twardego dowodu. No to się zdziwi.

Kiedy jeden z monachijskich napastników przejmuję piłkę, kibice ponownie podnoszą się z miejsc. Mimowolnie zerkam na Reinera i mam nieodparte wrażenie, że właśnie wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na rozwiązanie akcji. Kącik moich ust wędruje w górę, a w następnej chwili mało co nie dostaję zawału. Tak bardzo pochłonęło mnie obserwowanie mojego towarzysza, że przegapiłam gola.

Żołądek ściska mi się z podekscytowania, a kiedy Reiner niespodziewanie całuje mnie w usta, uczucie to staje się jeszcze intensywniejsze.

Resztę rozgrywki oglądam z zapiętym tchem i zaciśniętymi kciukami. Kilka razy wybucham śmiechem, słysząc z ust Reinera kwieciste obelgi pod adresem sędziego, i za każdym razem, gdy wychodzi z niego jakaś nowa kompozycja, pluję sobie w twarz, że nie zdołałam tego nagrać.

Mimo kilku wpadek wygrywamy trzy do jednego.

Po meczu kierujemy się na Marienplatz – główny plac miasta. Znalezienie wolnego miejsca parkingowego zajęłoby nam całą wieczność, na szczęście Reiner o tym wiedział i zapewnił mnie, że w Monachium najlepiej poruszać się autobusami, tramwajami oraz metrem. Szybko się przekonuję, że to miasto jest świetnie skomunikowane.

Spacerujemy, podziwiając Nowy Ratusz, następnie idziemy do kościoła świętego Piotra, gdzie pokonujemy trzysta stopni, wchodząc na szczyt wieży. Roztacza się tu niesamowity widok na całe Stare Miasto i nie tylko. W oddali widać nawet zarys Alp.

– Wiesz co? – zaczynam, ciesząc oczy piękną panoramą. – Cieszę się, że przegrałam ten zakład. Tutaj jest cudownie.

– Tak – mówi po cichu, a kiedy się do niego odwracam, zauważam, że patrzy prosto na mnie.

Podoba mi się to. Jestem dla niego ważna, docenia mnie i szanuje. Przy nim mam ochotę ciągle się uśmiechać. Nie czuję potrzeby udawania kogoś, kim nie jestem. Nie boję się, że zacznie mnie oceniać, skrytykuje lub wyśmiewa. Jakkolwiek naiwnie to zabrzmia, wydaje mi się, że z nim mogłabym stać się najszcześniejszą kobietą na świecie. On dałby mi wszystko, czego potrzebuję i nic nie byłoby niemożliwe.



Ostatnia noc w Monachium. Wykapana i przebrana w piżamę wgapiam się tępo to w jedno to w drugie łóżko. Nie mam pojęcia, co zrobić. Chciałabym się zbliżyć do Reinera jeszcze bardziej. Nie odepchnął mnie wczoraj, zasnęliśmy wtuleni w siebie.

Wzdrygam się lekko, słysząc, jak wychodzi z łazienki. Zbliży się powoli, spoglądając najpierw na swoje łóżko, później na mnie. Nie ruszam się z miejsca, co musi wyglądać dość dziwnie. Czekam na jego ruch, na jakiś pieprzony znak, że zesłała noc była dla niego równie ważna jak dla mnie.

Uśmiecha się delikatnie, łapie mnie za rękę i bez słowa prowadzi na swoją stronę. Kładziemy się przodem do siebie i przykrywamy cienką kołdrą. Nocna lampka jest jedynym źródłem światła.

Leżymy tak przez chwilę, wpatrzeni w siebie nawzajem. Niepewność ogarnia chyba nie tylko mnie, ale także jego. Szare oczy ciemnieją. Dostrzegam w nich iskrę pożądania, ale równie dobrze może to być iluzja wytworzona przez moje pragnienie. Niczego już nie jestem pewna.

Reiner chwytając zębami dolną wargę, a ja wyobrażam sobie, że to moja. Przesuwam językiem po swoich ustach bez namysłu, a on unosi dłoń i obwodzi kciukiem ich kontur. Śledzi ich kształt, sprawiając, że pragnę więcej.

Odważam się go dotknąć. Gładzę dłońmi po szyi, kciukami przesuwam po jego silnej szczęce.

– Nie wiem, czy mogę... – szepczę, odrywając od niego palce. Znowu dopadają mnie wątpliwości.

Reiner łapie mnie za nadgarstek i przysuwa moją dłoń do swojej twarzy. Przez moment zastygamy w tej pozycji, a kiedy się rozluźniam, sunie opuszkami palców po moim ramieniu, malując niewidzialną ścieżkę.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, byś mnie dotykała – mówi zachrypniętym, niskim głosem. – Musisz tylko wiedzieć jak.

Kiwam głową, że rozumiem.

– Tutaj – kontynuuje, kładąc sobie moją dłoń na klatce piersiowej. – Nie pod koszulką – szepcze bardzo cicho, ale rozumiem każde słowo.

– W porządku – zapewniam go natychmiast.

– Jesteś pewna? Ja... nie potrafię inaczej, nie teraz i... nie mogę ci obiecać, że to się szybko zmieni... będę próbował, ale...

– Ciii – przerywam mu, uśmiechając się pokrępiąco, po czym muskam jego usta.

Całuję go niespiesznie, rozkoszując się każdą sekundą. Reiner gładzi moje włosy, przejeżdża po uchu, po czym schodzi niżej, zatrzymując dłoń na szyi. Nasze wargi się rozchylają, a języki splatają się ze sobą. Przysuwamy się do siebie, a oddechy robią się coraz cięższe. Jestem zdezorientowana, bo jeszcze nigdy nikt nie doprowadził mnie do takiego stanu tylko pocałunkami.

Zataczam kółka na jego klatce piersiowej. Materiał koszulki jest cienki, ale i tak najchętniej bym się go pozbyła. Pragnę zobaczyć Reintera całego, takiego jakim jest, nieważne, jak bardzo ogień zniszczył jego ciało. Niemniej jednak szanuję jego granice i staram się go zrozumieć. Jeżeli nie jest gotowy, by pokazać mi to miejsce, nie będę naciskać, nawet jeśli istnieje możliwość, że nie zrobi tego nigdy.

Zsuwam dłoń po jego umięśnionym brzuchu. Drży pod moim dotykiem, co jest na tyle ekscytujące, że mruczę. Tak, mruczę, podniecona jego reakcją na mnie. Przepadam i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie ma już powrotu.

Wsuwam palec wskazujący pod gumkę jego boksera i zatrzymuję się, dając mu czas, na możliwy protest. On jednak się nie sprzeciwia, zamiast tego odnajduje dłonią moją pierś i ścisną ją przez materiał piżamy. Delikatnie ją masuje, pieszcząc kciukiem sterczący, nabrzmiały sutek.

Na chwilę zapominam, co tak właściwie chciałam zrobić. Odchylam głowę, a on obdarza moją szyję czuлыми pocałunkami. Wzdycham rozkosznie, powoli odzyskując panowanie nad swoimi kończynami. Przesuwam dłonią niżej, a kiedy gładzę go przez naprężony materiał boksera, odrywa ode mnie gorące usta, klnąc przez zaciśnięte zęby.

Teraz ja całuję jego szyję, kosztuję skóry w miejscu jabłka Adama. Gdy wydaje z siebie długi niski dźwięk, wibracje łaskoczą moje wargi.

Jego ręka zjeżdża po moim brzuchu, a w momencie, gdy nasze usta znowu się odnajdują, wsuwa mi ją między nogi. Smukłe palce zataczają powolne pieszczotliwe kółka na moich majtkach. Nie potrafię ukryć rozkoszy. Wiem, że już od dawna jestem wilgotna i gotowa.

Dłoń Reintera nie przestaje się poruszać, a moje biodra podążają za nią w odpowiedzi. Zamykam oczy i próbuję kontrolować oddech. To zdumiewające, z jaką łatwością ten mężczyzna doprowadza mnie do ekstazy. Droczy się ze mną, ale przysięgam, że to najśrodsze tortury, jakie kiedykolwiek mi zaserwowano.

Masuję go intensywniej, szybciej, czując wyraźny wzwód. On odwziewa się mi tym samym. Dotykamy się wzajemnie, nie przerywając pocałunku. W uszach dudni mi krew, pompowana przez szaleńczo walące serce. Jest niesamowicie, jest...

Przyjemne dreszcze rozchodzą się od mojego krocza po całym ciele. W następnym momencie przeradają się w tak wspaniałą orgazm, że aż kręci mi się w głowie. Naprężam się, a z moich ust wydobywa się głośny jęk. Gdzieś z oddali dociera do mnie głos Reintera. Wzdycha cicho, podczas kiedy ja na chwilę odlatuję.

Gdy dochodzę do siebie, otwieram oczy, zatrzymując się spojrzeniem na jego zaczerwienionej twarzy. Równocześnie się do siebie uśmiechamy, ale nie odzywamy się ani słowem. Wpatrzeni w siebie nawzajem, pozwalamy sobie odetchnąć.

– Zaraz wracam – mówi po chwili, zerkając w dół, po czym całuje mnie w usta i znika w łazience.

Nie musi mi niczego tłumaczyć, czułam, jak dochodził niemal w tym samym momencie co ja. Wraca w świeżej bieliźnie i bez wahania kładzie się obok mnie.

– Szybko poszło – stwierdza rozbawiony. – Trochę jak trzydziestoparoletni prawiczek.

– Chyba żartujesz? – Podpieram się na łokciu, patrząc mu prosto w oczy. – No dobra, powiem ci, najwyżej mnie wyśmiesz. To – pokazuję palcem najpierw na niego, później na siebie – było lepsze niż seks.

Jak przypuszczałam, wybucha śmiechem, ale szybko ma się znów w garści. Obejmuje mnie, a ja odwracam się plecami do niego, by móc się mocno wtulić w jego ramiona.

Reiner całuje mnie po szyi, jego ciepły oddech łaskocze moją wrażliwą skórę.

– Bo jeszcze nigdy nie uprawiałaś go ze mną – szepcze, przygryzając lekko płatek mojego ucha.

– Jesteś bardzo pewny siebie – mamroczę, mrużąc oczy i rozkoszując się jego subtelnymi pieszczotami.

– To akurat twoja zasługa.

Jego dłoń gładzi mnie przez materiał piżamy, dotyka moich ramion, brzucha i piersi. Jeśli nie przestanie, znów doprowadzi mnie do orgazmu.

– Więc masz trzydzieści parę lat? – pytam załamującym się głosem.

– W lipcu skończę trzydzieści dwa, a ty? Kiedy masz urodziny?

– A co? Planujesz jakiś prezent? – przekomarzam się z nim.

– Jestem bardzo kreatywny jeśli chodzi o prezenty. W żadnym wypadku nie chciałabyś, by cię to ominęło.

Jego palce muskają moją nagą skórę tuż nad linią majtek. Odchyłam się tak, by połączyć nasze usta. Unoszę rękę, łapię go za włosy i przyciągam jeszcze bliżej.

– Dziewiątego października – wyduszam z siebie w przerwie między pocałunkami.



Całą noc spędziliśmy na poznawaniu swoich ciał. Tylko się dotykaliśmy i nawet nie zdjęliśmy ubrań, ale już teraz wiem, że nigdy tego nie zapomnę. Byłam z kilkoma facetami, seks uprawiałam z trzema, ale pójscie do łóżka z żadnym z nich nie było tak dobre, jak wczorajsze... nawet nie wiem, jak to nazwać.

Jedno jest natomiast pewne, Reiner dopuścił mnie do siebie i to bardziej niż wydawało się to możliwe.

W drodze powrotnej do domu rozmawiamy nawet o jego pracy w straży pożarnej. Co ważne, nie pokonujemy trasy w ponurej atmosferze, tylko dużo się śmiejemy. Powoli dochodzi do mnie, że jestem uzależniona od jego uśmiechów.

Zanim się zegnamy, całujemy się całą wieczność. Najchętniej zamknęłabym się z nim w ciasnym pokoju i już nigdy nie wychodziła.

Kolejne dni są dla mnie udręką. tęsknię za Reinerem mimo codziennych rozmów przez telefon. Gdy kładę się spać, przypominam sobie każdą wspólnie spędzoną chwilę i wyobrażam sobie, że on jest obok, aż w końcu... przywołuję wspomnienie, jak jego dłoń wędrowała po moim ciele. Udając, że moja ręka należy do niego, robię sobie dobrze.

Reiner

Czuję się jak nowo narodzony. Przeszłość nagle nie ma już tak wielkiego znaczenia jak zwykle. Nawet myśl o straży pożarnej nie psuje mi humoru, wręcz przeciwnie. Potrafię cieszyć się wspomnieniami, a nie popadać w depresję.

W czwartek odwiedzam chłopaków w remizie i oświadczam, że pojadę na obóz strażacki w sierpniu. Jestem na to gotowy i wiem, że nic tego nie zmieni. Cieszę się na ten tydzień z dziećmiakami.

Na jutro zaprosiłem do siebie Nat. Jeszcze nigdy nie była w moim mieszkaniu. Ten wieczór ma być wyjątkowy, ona zasługuje na to, bym dawał z siebie wszystko na każdym naszym spotkaniu. Przy niej nie muszę się do niczego zmuszać. Czuję się swobodnie w jej towarzystwie i myślę, że ona ma tak samo. Za nic nie chciałbym tego stracić.

– Jace – zaczepiam mojego przyjaciela. Stoi oparty o ścianę, podczas gdy inni siedzą na kanapie, wgapiając się w telewizor. – Potrzebuję twojej pomocy, stary.

– Nie dziwię się – oznajmia, wyraźnie zadowolony z siebie.

– Mówię serio.

– Ja też, Reini. – Używa zdrobnienia, którym na ogół posługuję się tylko jego siostra. – Gadaj, zobaczymy, co się da zrobić.

– Wiesz, że nie jestem dobrym kucharzem...

Parska śmiechem, przerywając moją wypowiedź, ale kiedy rzucam mu gniewne spojrzenie, uspokaja się i odpowiada:

– Jesteś okropny! Ostatnim razem, kiedy dopuściliśmy cię do garów, mało co nas nie potrułeś. Luka miał sraczkę przez tydzień!

– Bardzo śmieszne...

– Hej! – odzywa się Fisher, który najwyraźniej słyszał, że o nim mowa. – Śmieszne to to, kurwa, z całą pewnością nie było.

Joshua klepie swojego kolegę po plecach i śmieje się głośno, a Elias postanawia dolać oliwy do ognia.

– Samo wspomnienie o tym twoim przeklętym spaghetti wywołuje u mnie mdłości. Ale muszę ci coś przyznać – pokazuje na mnie palcem – żeby zjeść tak proste danie, też trzeba mieć talent!

– Odpierdol się, Mayer, ja ci nie wypominam twoich... talentów. – Ostatnie słowo wypowiadam z ironią.

– Oj, Schwarz, przyznaj, że stęskniłeś się za moim głosem – oświadcza Elias, po czym zaczyna śpiewać jakiegoś szlagiera Heleny Fischer.

– Zlituj się!

– Zamknij się!

– Mayer, kurwa!

O tak, jak zwykle jesteśmy zgodni w tym temacie.

– Wasza strata. – Elias wzrusza ramionami i macha na nas ręką, jakbyśmy nie mieli za grosz gustu muzycznego.

– Daj mi jakiś przepis, którego nie da się spartolić – proszę Jace'a.

– Gotujesz dla Nat? – Porusza sugestywnie brwiami, szturchając mnie łokciem.

– Na pewno spróbuję, ale jeśli nie będzie jadalne, będę musiał coś zamówić.

– Pomyślmy... – Przykłada palec do ust i zastanawia się przez chwilę. – Wybacz, stary, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy to pizza, a i tak się o nią obawiam.

– Trochę wiary w ludzi!

– Miałbym ją, gdybym nie widział cię w akcji, a nie chcę tu wspominać o jajecznicy, którą mi ostatnio zaserwowałeś.

– Dodałem odrobinę za dużo soli.

– Po pierwsze: nie dodałeś soli, tylko cukru, po drugie: wjechałeś do tych trzech jajek co najmniej dwie łyżki!

Nie mogę się powstrzymać od wyszczerzenia zębów. Nigdy nie zapomnę miny Jace'a, gdy wziął do ust pierwszy kęs zaserwowanego przeze mnie śniadania.

– Wiesz co? – zaczyna, opierając ręce na biodrach. – Lubię tę dziewczynę i nie chcę, by biedaczka skończyła jak my, więc mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.

– Dajesz – zachęcam go.

– Przygotuję zajebistą zapiekankę, którą włożysz do wcześniej nagrzanego piekarnika i wyjmiesz dokładnie wtedy, kiedy ci powiem. Nie wcześniej, nie później. Zrozumiałeś?

– Tak jest, szefie.

– Cieszę się, że wszystko zaczyna się układać...

Głośny alarm przerywa naszą rozmowę. Chłopaki zostawiają wszystko, pospiesznie się ze mną żegnają i ruszają do akcji.

Moje serce zaciska się boleśnie, a nogi pragną zerwać się z miejsca i pobiec za pozostałymi. Przełykam palącą w gardle gorycz, uśmiecham się cierpko i wychodzę z remizy.



Po wizycie w straży pożarnej udaję się do klubu sportowego, by potrenować. Spędzam tu prawie trzy godziny, po czym wsiadam na motocykl i wracam do swojego mieszkania. Dochodzi dwudziesta druga. Zdaję sobie sprawę, że jest już całkiem późno, ale nic mnie nie odwiedzie od zadzwonienia do Nat i życzenia jej dobrej nocy. Po weekendzie w Monachium stało się to naszym rytuałem. Zwykle to ja telefonuję do niej, rozmawiamy przez kilka minut, a później zasypiamy z komórkami na poduszkach, wsłuchując się w siebie nawzajem. Może to dziwne, ale mnie się podoba. Dzięki temu śpię znacznie lepiej i spokojniej.

Jadący tuż przede mną samochód terenowy nagle ostro hamuje, dając mi po oczach długimi światłami. Jestem zmuszony skręcić, bo wiem, że nie mam szans na całkowite zatrzymanie maszyny w porę. Na krótki moment tracę panowanie, ale doświadczenie pozwala mi bardzo szybko odzyskać pion i uniknąć wypadku.

– Pojechało cię! – krzyczę zbulwersowany, choć wątpię, że kierowca-debil mnie słyszy.

Idiota wyłącza długie, następnie opuszcza szybę, pokazując mi środkowy palec. Kręcę głową z niedowierzaniem i już chcę zsiąść z motoru, by wygarnąć temu dupkowi...

Słyszę pisk opon, a później auto rusza prosto na mnie. W ostatniej chwili odpalam motocykl i cudem unikam stłuczki, która mogłaby się naprawdę paskudnie skończyć.

Mijam tego chuja, po czym zaglądam w lusterko wsteczne, by zobaczyć jego gębę i tablicę rejestracyjną. I wtedy coś do mnie dociera. To nie był przypadek.

Gościu ma na głowie czapkę z daszkiem, a oczy zakrywają mu okulary przeciwsłoneczne. Tablice są czymś zamazane, tak że nie mogę niczego odczytać. Skurwiel chciał mnie zabić albo co najmniej uszkodzić. Kim on, do jasnej cholery, jest?

Osiem miesięcy wcześniej

Od chwili pożaru czuję, że moje życie traci sens. Jestem przerażony tym, co dzieje się w mojej głowie. Nie chcę umrzeć, a z drugiej strony zastanawiam się, czy tak nie byłoby lepiej. Może gdybym po prostu zniknął strawiony przez ogień, inni mieliby teraz łatwiej? Jace nie musiałby odwiedzać mnie każdego dnia, by sprawdzić, czy jeszcze się trzymam, chłopaki z jednostki nie zaprzętałiby sobie moją głowę, a Mia... no cóż, akurat w jej przypadku pewnie niewiele by się zmieniło.

Wstydzę się samego siebie, ponieważ wiem, że jestem przyczyną zmartwień moich przyjaciół. Sprawiam im ból i nie potrafię z tym skończyć. Jestem żałosny. Nie umiem zliczyć, ile razy stałem przy

drodze, wpatrując się w przejeżdżające samochody. Ile razy byłem o krok od wskoczenia pod jeden z nich. Tylko jedna myśl mnie od tego powstrzymuje – narobiłbym mnóstwa kłopotów najbliższym. Serce mi się ściska, jak tylko sobie wyobrażę Jace'a patrzącego na moje zwłoki. Ktoś musiałby zorganizować pogrzeb. Moi bracia zrobiliby wszystko, by pochowano mnie z należyтым szacunkiem, ale to nie byłoby łatwe. Bóg rzekomo nie lubi samobójców, co za tym idzie, pożegnalna msza od razu by odpadła. Po prostu wrzuciliby mnie do dziury i zakopali... Paula stałaby przy moim grobie, nie mając pojęcia, co tak właściwie się dzieje. Prawdopodobnie zapytałaby swoją mamę, co się ze mną stało, dokąd odszedłem? Biedna Sabrina byłaby zmuszona wyjaśnić jej tak trudne rzeczy, a przecież to nie jest odpowiednia pora, by konfrontować tę dziewczynkę ze śmiercią. Do tego zrujnowałbym życie Bogu ducha winnemu kierowcy. A to wszystko z mojej winy. Nie, dziękuję, poczekam sobie jeszcze, aż sam wykituję.

Tydzień temu zostałem wypisany ze szpitala. Lekarze nieźle się napracowali, ale efekt i tak wygląda paskudnie. Usunięto operacyjnie martwicze tkanki, wykonano przeszczep skóry, zastosowano antybiotyki, środki przeciwbakteryjne, przemywano rany solą fizjologiczną, uzupełniono krew i białka... o tak, trochę tego było, a ja, odpowiadając na pytania moich braci, czasami czuję się, jakbym sam skończył studia medyczne.

Skierowano mnie na rehabilitację, które mają trwać około pół roku, w zależności od moich postępów i gojenia się blizn. Zalecono ćwiczenia oddechowe polegające na inhalacjach, gimnastyce oraz nauce efektywnego kaszlu, jakkolwiek dziwnie to brzmi. Ogień poparzył moje drogi oddechowe, więc jest to niezwykle istotna część programu.

Na moją uszkodzoną rękę założono szynę stabilizującą, która jest zdejmowana tylko na czas zmiany opatrunków oraz rehabilitacji. Jak twierdzi jeden z lekarzy: takie postępowanie umożliwi mi uzyskanie satysfakcjonującego zakresu ruchomości w stawach ręki.

Zabiegi fizykoterapeutyczne mają zapobiec obkurczeniu się blizn i powstaniu przykurczów. Zapewniono mnie, że jeśli się przyłożę i będę współpracował, efekty z pewnością mnie zadowolą.

Niestety nie potrafię podzielić ich optymizmu, tym bardziej że wzrok to akurat mam dobry. Miejsca po przeszczepach wyglądają odrażająco, ale to nie jest najgorsze. Wszystko mnie boli, trudno mi jest się nad czymś dłużej skoncentrować i nie jestem w stanie normalnie spać.

Często wracam wspomnieniami do czasów sprzed wypadku. Jace mówi, żebym przestał żyć przeszłością, ale nie potrafię się od niej oderwać. W jednym momencie myślę, że zrobiłbym niemal wszystko, by móc cofnąć czas, ale w drugim jestem przekonany, że i tak wybrałbym tę samą drogę i skończył dokładnie tu, gdzie jestem.

Kilka razy dzwoniłem do Mii z cichą nadzieją, że nasze rozstanie da się jeszcze odkręcić. Powoli zaczynam się zachowywać jak jakiś psychol. Ona mnie nie chce i powinienem się z tym czym prędzej pogodzić. Staram się nie myśleć o niej źle, ale czasami nie potrafię się powstrzymać. Niby nie chodziło jej o mój wygląd, a o niebezpieczną pracę, z którą tak bardzo jestem związany. No właśnie... niby. Bądźmy ze sobą szczerzy, gdyby rzeczywiście chodziło o BF, już dawno by ze mną zerwała. Przypuszczam, że głupio jej było wyznać prawdę. Jest młoda i ma przed sobą całe życie. Po co jej taka szpetna, wybrakowana kula u nogi?

Rozdział 12

Natalia

– Słodki Jezu, jakie to dobre – zachwycam się, pochłaniając przygotowany przez Reintera posiłek. – Nie gap się tak na mnie, tylko jedz! Głupio się czuję, wcinając w pojedynkę.

– Jesteś urocza – stwierdza, zagadkowo się uśmiechając.

– I głodna – dodaję, pokazując widelcem na naczyniu żaroodporne. – Błagam, powiedz, że masz tego więcej, a jeśli nie, zrobię wszystko, żebyś upiekł mi jeszcze jedną.

Szczerzy się w specyficzny sposób, tak jakby właśnie coś przeszkrobał.

– Dobra, i tak prędzej czy później się dowiesz – oświadcza, drapiąc się po tyle głowy, a ja przerywam żucie, nie mogąc się zdecydować, czy powinnam przełknąć, czy może wypluć to, co mam w ustach. – Spokojnie, nie wrzuciłem tam niczego, co mogłoby ci zaszkodzić. Prawdę mówiąc nawet nie wiem, co jest w środku...

– Jak to nie wiesz, co... kupiłeś gotowca? – zgaduję.

– Jestem fatalnym kucharzem. Ta zapiekanka to dzieło Jace'a – przyznaje. – Rzeczywiście chciałem coś dla ciebie ugotować, ale moi bracia dali mi do zrozumienia, że mogłabyś tego nie przeżyć.

Śmieję się, wciskając w siebie kolejnych parę kęsów, po czym bez skrępowania nakładam sobie to, co jeszcze zostało.

– To chyba odpowiedni moment, by zdradzić, że ja również jestem totalnym beztalenciem kulinarnym. – Puszczam do niego oczko. – Sophi jest moim wybawieniem. Gdyby nie ona, nadal żywiłabym się tymi paskudnymi mrożonkami. W jej rodzinie wszyscy gotują. Kiedyś mi opowiadała, że to taki dar przechodzący z pokolenia na pokolenie. Mają nawet tajne przepisy! – Reiner unosi brwi, a ja gadam dalej, w ogóle nie przejmując się pełną buzią. – Serio, według Sophi są one zapisywane w jakimś starym notesie, który należał do jej prapraprababki. – Przerywam, bo czuję, że zaraz się zakrztuszę. Biorę duży łyk wody, odchrząkuję i wycieram palcem umazane z sosu kąciki ust. – Moja mama rzadko kiedy gotowała, zwykle robiła to babcia. Jej potrawy to kosmos. Nie ma takiej osoby na świecie, której by nie posmakowały. Mówię ci, śląska kuchnia w połączeniu z moją omi to istny majstersztyk!

– U nas gotował tata. – Reiner się uśmiecha, ale dostrzegam smutek w jego oczach.

Ze wcześniejszych rozmów wywnioskowałam, że jego rodzice nie żyją, lecz nie miałam na tyle odwagi, by go o to zapytać.

– Moja mama była artystyczną duszą. Kochała malarstwo...

– Zaraz... czy to ona stworzyła te wszystkie obrazy? – Spoglądam na wiszące na ścianach przepiękne dzieła.

Reiner przytakuje.

– To była jej największa pasja. Malowała codziennie, nieważne, jak bardzo była zmęczona po pracy. Myślę, że to ją rozluźniało. Tata natomiast większość wolnego czasu spędzał w kuchni. Teraz żałuję, że tak rzadko mu towarzyszyłem. – Spuszcza wzrok, dając sobie chwilę wytchnienia.

Odsuwam pusty już talerz na bok i wyciągam do Reintera rękę, po czym kładę dłoń na jego przedramieniu, głaszcząc go uspokajająco. Chcę, by wiedział, że ma we mnie przyjaciółkę, która zawsze, bez względu na wszystko, będzie go wspierać.

– Czy oni...

– Nie żyją – dokańcza za mnie, unosząc głowę i spotyka się ze mną spojrzeniem. – Tata zginął w wypadku samochodowym. Miałem wtedy piętnaście lat. Rodzice wracali z imprezy urodzinowej dobrego znajomego mamy i nagle... – Kręci głową, mrużąc oczy. Wzdycha, a ja widzę, jak bardzo jest mu ciężko. – Wjechał w nich pijany kierowca ciężarówki. Ojciec zmarł na miejscu, a mama doznała rozległych obrażeń skutkujących niedowładem spastycznym czterokończynowym. Nie mogła samodzielnie się poruszać. Było ciężko, ale dziękuję losowi, że dał mi jeszcze trochę czasu, zanim... –

przerywa i kontynuuje dopiero po chwili: – Kilka lat później doszło u niej do nagłego pogorszenia stanu zdrowia. Przyjęto ją do szpitala z rozpoznaniem ostrej niewydolności oddechowej. Niestety podjęte leczenie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Nie udało się jej uratować.

– Tak mi przykro – wyduszam z siebie, jednocześnie zdając sobie sprawę, jak mało zdziałam tymi słowami.

– To słodko-gorzka historia – kontynuuje, łapiąc moją dłoń. – W ten dzień straciłem rodziców, ale zyskałem nowych przyjaciół i pasję, która zakorzeniła się głęboko w moim sercu. O wypadku mówili w wiadomościach. Widziałem w telewizji, jak strażacy wyciągają moich rodziców z samochodu. Działali sprawnie i szybko, mimo tego nie byli w stanie uratować mojego ojca, a mama do końca życia odczuwała skutki tego zdarzenia. Wyobraź sobie, że jeden ze strażaków nawet mnie odwiedził. Był taki ludzki, tak bardzo prawdziwy w tym, co mówił. Dokładnie pamiętam wyraz jego twarzy, gdy tłumaczył się przede mną, że nie mogli zrobić nic więcej, ale jeśli tylko będę potrzebował wsparcia, mam się do nich zgłosić. Od tamtej chwili strażacy stali się dla mnie bohaterami. Wiedziałem, że kiedyś do nich dołączę i będę ratował ludzkie życie.

Wstaję, obchodzę stół i bez wahania obejmuję Reintera, mocno go przytulając. Nie mogę nic więcej zrobić. Nie mam czarodziejskiej różdżki, za pomocą której oddałabym mu to, co stracił. Mogę jedynie być w pobliżu, podarować mu ciepło i trzymać w ramionach.

Kiedy Reinter odsuwa się na krześle, by zrobić mi więcej miejsca, siadam mu na kolana, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Mój ojciec... – zaczynam drżącym głosem, owijając sobie wokół palca dłuższy kosmyk jego włosów. – W zeszłym roku tata pobił mamę tak bardzo, że... ja również nie mam rodziców – kończę inaczej, niż planowałam.

Reinter bierze głęboki wdech. Czuję, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Nie wie, co powiedzieć. Jego napinające się mięśnie zdradzają mi, jak bardzo go tą wiadomością poruszyłam.

– Wiesz, co jest najgorsze? – pytam, ale nie czekam na odpowiedź, tylko ciągnę dalej: – Często myślę, że mama sobie na to zasłużyła. To jej wina, że zginęła w tak młodym wieku. Miała tyle szans, by odejść od tego potwora. Powinna zabrać mnie i Alka w bezpieczne miejsce i już nigdy nie zbliżyć się do Roberta. – Mój głos robi się cienki, a gardło zaciska się niemiłosiernie, zapowiadając nadciągające łzy. – Jestem okropna.

– Nie mów tak – szepcze mi do ucha, otulając mnie silnymi ramionami. – Jesteś niesamowita i taka silna. Jesteś piękna, inteligentna, zabawna, pełna pasji, a twoja obecność sprawia, że moje życie staje się lepsze. Nie każ mi patrzeć, jak zadręczasz się myślami, które nie mają prawa istnieć.

Przytulam go jeszcze mocniej i przez chwilę obawiam się, że zaraz go uduszę. Ale nie mogę się powstrzymać. Pociągam nosem, z oczu spływają mi pojedyncze krople łez.

– Opowiesz mi coś więcej o twoich rodzicach? – pytam ostrożnie. – Ale tylko, jeśli naprawdę tego chcesz.

Reinter całuje mnie w czubek głowy, po czym zaczyna mówić, a każde wypowiedziane przez niego zdanie sprawia, że odzyskuję dobry humor. Nie wiem, jak długo tak siedzimy wtuleni w siebie, zdradzając sobie nawzajem przeróżne historie z dzieciństwa. Mam wrażenie, że czas zwolnił specjalnie dla nas. Czuję, jak więź między nami się umacnia. Cokolwiek nas połączyło, staje się na tyle trwałe, że wątpię, by ktokolwiek zdołał to zniszczyć.

Kiedy kończymy, Reinter oprowadza mnie po swoim mieszkaniu. Obrazy jego mamy wiszą prawie wszędzie. Do tego jest tutaj mnóstwo ramek ze zdjęciami. Zatrzymuję się przy każdej, wypyując go o daną fotografię. Śmiejemy się w głos, gdy odkrywam kilkuletniego Reintera całego umazanego czekoladą.

– Mama rzadko dawała mi słodczyce, miała bzika na punkcie zdrowego odżywiania – mówi. – Pilnowała nawet tatę, by nie wrzucał do swoich dań czegoś, co mogłoby nam zaszkodzić... czyli na przykład kostek rosółowych. – Rozbawiony kręci głową. – Musiałabyś sama posłuchać jej długich monologów o zdrowym stylu życia. Tamtego dnia – pokazuje na zdjęcie – rodzice zrobili sobie wypad do kina i zostawili mnie pod opieką znajomej. Biedaczka na chwilę spuściła mnie z oczu, a przynajmniej tak twierdziła, tłumacząc się mamie. To wystarczyło, żebym wywęszył nutellę w szafce i paluchami

wepchnął w siebie tyle, ile było możliwe. Mama nie wiedziała co powiedzieć, a tata nie mógł przestać się śmiać i robić mi zdjęć. Cholera, tęsknię za nimi...

– Żałuję, że nie mogę ich poznać osobiście. – Uśmiecham się do niego pokrzepiająco.

– Pokochaliby cię. Ty ich także.

Czuję przyjemne ciepło i wiem, że się rumienię, ale nic sobie z tego nie robię. Reiner stoi zaraz za mną, obejmując mnie ramionami, a ja opieram się o jego klatkę piersiową. W głowie mam tysiące myśli. Już chyba po raz setny zastanawiam się, dlaczego los jest taki niesprawiedliwy. Mój ojciec, tyran pastwiący się nad żoną i dziećmi, żyje sobie spokojnie, podczas kiedy rodzice Reintera musieli odejść. Pociuszające jest to, że ten sam los skrzyżował nasze drogi i pozwolił nam zaznać prawdziwego szczęścia. Może jednak nie jest taki całkiem zły?

– Mój brat przyjeżdża do mnie w sierpniu – oświadczam, obracając się tak, by móc spojrzeć mu w oczy. – Pomyślałam, że byłoby miło spędzić trochę czasu razem.

– Chcesz mnie mu przedstawić? – pyta, uśmiechając się łobuzersko. – Na pewno wiesz, co robisz?

Śmieję się i daję mu kuksańca. Jestem przekonana, że bez problemu dogada się z Alkiem. Może kiedyś uda mi się go namówić na wyjazd do Polski? Oczyma wyobraźni widzę, jak babcia faszeruje go domowym jedzeniem i zagaduje po śląsku, w ogóle nie przejmując się tym, że Reiner jej nie rozumie. Kąciki moich ust znów wędrują w górę.

– Podzielisz się? – pyta.

– Czym?

– Tym, o czym właśnie myślałaś. Wydaje się to niezwykle interesujące.

– Omi – odpowiadam. – Koniecznie muszę cię kiedyś porwać, wywieźć za granicę i jej przedstawić.

– Hmm – mruczy. – Dostanę cały serwis? Razem z kneblowaniem i wiązaniem?

Znów walę go pięścią w ramię.

– Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że to lubisz – ostrzegam go.

– Jeśli ktoś z nas będzie kiedyś wiązany, to z pewnością tym kimś nie będę ja – szepcze, po czym cofa się pospiesznie, by mój trzeci już cios go nie dosięgnął.

– Czy pani ma problem z agresją? – docieka, robiąc nad wyraz poważną minę.

– I to jak! – Rzucam się za nim w pogoń, chichocząc jak małe dziecko.

Biegamy po całym mieszkaniu, mało co go przy tym nie demolując. Kiedy docieramy do sypialni, Reiner łapie mnie w pasie i wskakuje ze mną na łóżko, zaczynając mnie łaskotać po bokach. Piszczę i śmieję się bez opamiętania, próbując odwdziżyć mu się pięknym za nadobne, ale szybko przypominam sobie, że na niego to nie działa. On za to doskonale wyczuwa wszystkie moje słabe punkty i doprowadza mnie do szału.

– Przestań, bo... bo... – wykrztuszam z siebie. – Kurde, przez ciebie będę miała jutro zakwasy!

Reiner parska śmiechem, dając mi chwilę na zaczerpnięcie tchu, a ja masuję swoje obolałe mięśnie brzucha. Leżę na plecach, a on jest tuż nade mną. Po kilku sekundach nasze miny poważnieją, a myśli podążają w zupełnie innym kierunku.

– Chciałbym czegoś spróbować – mówi, na co kiwam głową. – Nie chcę, byś się rozczarowała, jeśli nie dam rady...

– To niemożliwe, byś mnie rozczarował – wtrącam.

Pochyla się i muska moje usta swoimi, po czym kładzie się obok, odwracając głowę w moją stronę.

– Chciałbym cię dotknąć – wyznaje przyciszonym głosem.

Moje serce przyspiesza jak na zawołanie.

– Też tego pragnę – zapewniam go.

Reiner łapie mnie za nadgarstek i kładzie moją dłoń na swoim biodrze, tuż pod koszulką.

– Ufam ci – szepcze, sprawiając mi tym zdaniem więcej przyjemności niż uważałam to za możliwe. – Możemy to zrobić razem? – pyta, wpatrując się we mnie intensywnym spojrzeniem, następnie zatrzymuje swoją dłoń na moim biodrze.

– Rozumiem – mówię, poruszając palcami dokładnie tak samo, jak on robi to swoimi.

Jesteśmy jak lustrzane odbicia.

Nie tracąc kontaktu wzrokowego suniemy dłońmi nieco wyżej. Naśladowując ruchy Reinera łapię za krawędź jego bluzki i wsuwam pod niego kciuk. Zatrzymuję się, nawet nie drgnę i mogłabym przysiąc, że udziela mi się jego zdenerwowanie.

– Nie musimy tego robić, jeśli nie jesteś gotowy – oświadczam, starając się brzmieć spokojnie.

– Daj mi chwilę – szepcze.

Nie chciałam go poganiać. Po prostu nie chcę zrobić niczego, co mogłoby zaszkodzić naszej relacji. Za bardzo się do niego przywiązałam i jestem przekonana, że gdyby zabrakło go w moim życiu, nie sposób byłoby zastąpić pustki powstałej po jego stracie.

Reiner bierze kilka głębszych wdechów, po czym przesuwając palcem po mojej skórze, wzdłuż linii dżinsów. Robię mu to samo, uważnie obserwując jego reakcję. Wyczuwam nierówności, a obrazy blizn po przeszczepach automatycznie pojawiają się w mojej głowie. Nie jestem jednak przerażona ani zniesmaczona. Nie obawiam się, że widok jego ciała mógłby mnie odstraszyć. Co więcej, sądzę, że byłoby wręcz odwrotnie.

Jego palce przesuwają się o kolejne milimetry, dostarczając mi niezwykłych doznań. Czy on wie, jaką ma nade mną władzę?

Moja dłoń również kieruje się wyżej, odkrywając nieznane mi dotąd miejsca. Wyczuwam zgrubienie, prawdopodobnie większą bliznę. Reiner wciąga z sykiem powietrze i nagle zrywa się z łóżka, siada na jego skraju i pochyla się, opierając łokcie na kolanach.

W pierwszej sekundzie jestem zszokowana i przerażona. Czy zrobiłam coś złego? Posunęłam się za daleko? Zraniłam go? Myślałam, że nie ma czucia w tym rejonie. Skłamał? Po co niby miałby to robić?

– Jestem beznadziejny – oświadcza zażenowany i nawet na mnie nie patrzy. Splata palce na karku, chowając się przed moim wzrokiem.

– Proszę cię, nie rób tego. – Podnoszę się i stopniowo się do niego zbliżam. – Przestań się obwiniać...

– Czuję się jak ostatnia świnia.

– Dlaczego? – pytam, usadawiając się zaraz obok niego, ale jeszcze powstrzymuję się od dotknięcia jego ramienia.

– Bo nie potrafię ci dać tego, na co zasługujesz.

– A na co, twoim zdaniem, zasługuję?

– Na normalnego faceta.

– Mam dość normalności, jeśli normalnością określisz to, co spotykało mnie dotychczas – mówię pewnie. – Jeszcze nikt nie dał mi tak wiele, jak ty. Kiedy płakałam, otarłeś moje łzy, a gdy potrzebowałam się wygadać, byłeś przy mnie i słuchałeś. Nie chcę kolejnego typu stawiającego seks na pierwszym miejscu. Pragnę czegoś głębszego, czegoś prawdziwego i jestem przekonana, że z tobą uda mi się to osiągnąć. Nie czujesz tej chemii między nami?

– Czuję ją aż za dobrze, Nat. Nie chcę cię skrzywdzić...

– Zrobisz to, zamykając się przede mną. Nie zastanawiaj się nad tym, co byłoby dla mnie najlepsze. Jestem tutaj, zapytaj mnie, jeśli nie masz pewności.

– Obiecuj mi, że nigdy nie będziesz ze mną z litości.

– Z litości? – powtarzam po nim z niedowierzaniem. – Reiner, jesteś wspaniałym mężczyzną, a do tego cholernie mi się podobasz.

Schodzę z łóżka i kucam przed nim, po czym delikatnie dotykam jego przedramion. Wzdryga się, ale nie unosi głowy.

– Wiem, że nie chodzi tylko o wygląd – zauważam, przypominając sobie naszą rozmowę o jego bliznach. – Naprawdę myślisz, że jestem silna?

– Oczywiście, przecież przysięgałem ci, że nigdy cię nie okłamię...

– Skoro tak, to wytłumacz mi, dlaczego uważasz, że sobie z tym nie poradzę?

Chwytam go za nadgarstki i ciągnę za nie bardzo powoli. Kiedy wreszcie udaje mi się złapać jego

dłonie i przycisnąć do nich usta, Reiner odnajduje mnie spojrzeniem.

– MY jesteśmy warci każdego wysiłku – oznajmiam, patrząc mu głęboko w oczy. – Nie uważasz tak?

– Nie mam pojęcia, czym sobie na ciebie zasłużyłem – szepcze, rozluźniając się nieznacznie. Uśmiecham się, po czym wstaję i wyciągam do niego rękę.

– Zatańcz ze mną – proszę.

– Co? Nie, ja nie...

– To nie było pytanie – sprostowuję. – No dalej, wstawaj.

Przejeżdża po mnie zdeorientowanym wzrokiem, ale ostatecznie spełnia moją prośbę.

– Zobaczysz, to pomaga – zapewniam go, kładąc sobie jego dłonie na talii.

– Nie ma muzyki.

– Ale jestem ja – oznajmiam, przejeżdżając opuszkami palców po jego ramionach, wędrując coraz wyżej, aż do szyi.

Zaczynam nucić piosenkę, której słuchałam ostatnim razem dobrych kilka lat temu. Bujam się z nogi na nogę. Reiner nie opiera się dłużej i dołącza do mnie. Po chwili otwieram usta i śpiewam tekst: *Jestem silna* zespołu O.N.A. Uwielbiam ich kawałki.

Przywieram policzkiem do jego piersi, on przygarnia mnie do siebie mocniej. Tańczymy wtuleni, niemal stopieni w jedno, niespiesznie okręcając się wokół własnej osi.

– Nie mam pojęcia, o czym śpiewasz, ale podoba mi się – mówi, błędząc dłońmi po moich plecach.

Piosenka kończy się stanowczo za szybko, ale my nie przestajemy się poruszać. Mruczę po cichu, przeciągając ten moment tak długo, jak tylko się da. Mogłabym się przytulać do Reintera całą wieczność. W jego ramionach jest tak spokojnie, bezpiecznie, rozkosznie...

Reiner

Wtulam się w Nat tak mocno, jakby była ostatnią deską ratunku. Nie chcę jej puszczać. Nie mogę pozwolić, by znikła i zostawiła mnie samego. Jestem wybrakowany i zniszczony, a ona mimo to patrzy na mnie z błyskiem w oczach. Jakby widziała coś więcej niż inni.

Ciągle nuci tę samą melodię, błagam ją w duchu, by nie przestawała. Pochylam się, muskam ustami jej smukłą szyję. Wciągam zmysłowy zapach, próbując go sobie wyryć w pamięci. Niebawem... ta na pozór krucha osoba emanuje taką energią, że byłaby w stanie roznieść w pył armię najmężniejszych wojów.

Żałuję, że tak prędko się wycofałem. Jak zwykle stchórzyłem, bojąc się nieznanego. Ufam Nat, naprawdę, ale ten strach jest głęboko zakorzeniony w moim sercu i nie jest mi łatwo go stamtąd wypłenić. Muszę nauczyć się z nim żyć.

Składając ulotny pocałunek nad jej obojczykiem, czuję wyraźne bicie jej serca. Postanawiam spróbować jeszcze raz, pragnę jej dotyku. Chcę, by mnie poznała, całego, wraz z moimi wadami. Bo jest dokładnie tak, jak powiedziała. Wiąż między nami nieustannie się umacnia i nie sposób jej zlekceważyć. Wierzę, że Nat przy mnie zostanie. Wierzę, że jest w stanie mnie pokochać.

Przejeżdżam nosem wzdłuż jej szyi, później całuję jej delikatną skórę. Przechyla głowę, by zrobić mi więcej miejsca. Mruczy, gdy liżę ją czubkiem języka. Smakuje obłędnie i najchętniej zerwałbym z niej ubranie, rzucił na łóżko i wziął wszystko, co będzie mi gotowa dać.

Nie robię tego, ponieważ jestem świadomy, że ta scena wygląda łatwo tylko w moich wyobrażeniach. W rzeczywistości pragnę celebrować każdą chwilę, nie spiesząc się z niczym.

– Dasz mi drugą szansę? – pytam, zatrzymując się dłońmi tuż pod krawędzią jej bluzki.

– Dam ci tyle, ile potrzebujesz – odpowiada, od razu rozumiejąc, o co mi chodzi. – Nie musimy się spieszyć – szepcze, łapiąc za mój skórzany pasek od spodni.

Prowadzę ją z powrotem do łóżka, tym razem jestem bardziej rozluźniony. Nat kładzie się na plecach z dłońmi po obu stronach głowy. Wygląda tak niewinnie.

– Nie zrobię niczego wbrew twojej woli – zapewniam.

– Wiem – mówię, przekonany o jej szczerości, po czym kładę się na niej i wpijam w jej słodkie usta.

Nie hamuję się, a ona nie stawia żadnego oporu. Jeszcze jej tak nie całowałem. Namiętnie, głęboko, agresywnie. Ogarnia mnie intensywne pragnienie bliskości. Wszystkie pozory delikatności i cierpliwości znikają, a cichą przestrzeń wypełniają nasze gardłowe jęki i donośne oddechy.

Odrywam się od niej dopiero po dłuższej chwili, ale nawet w drobnym stopniu nie czuję się nią nasycony. Pragnę więcej. Pochylam się i mokrymi pocałunkami znaczę trasę od jej obojczyków przez mostek aż do zagłębienia między piersiami.

Wyobrażam sobie smak jej sutków i robię się twardy. Z walącym jak dzwon sercem wędruję znów w górę, wracając po własnych śladach, i docieram do jej ucha. Chwytam płatek między zęby, lekko go przygryzając.

– Dotknij mnie – nakazuje pomiędzy głośnymi westchnieniami. – Wiem, że tego chcesz.

– Ale...

– Nie zrobię niczego wbrew twojej woli – powtarza, uśmiechając się w tak kuszący sposób, że nawet gdybym chciał, nie mógłbym się jej oprzeć.

Napieram na nią swoim ciałem. Jestem pewien, że wyraźnie czuje, jak bardzo jej pragnę. Wypycha ku mnie biodra, zacierając granicę rozsądku w mojej głowie.

Zaskakuje mnie, obracając się tak, że to ona znajduje się teraz na górze. Siada na mnie, chwytając materiał swojej bluzki i ściąga ją przez głowę. Zatrzymuję się spojrzeniem na seksownym koronkowym biustonoszu, ale on też szybko znika.

Ta kobieta doprowadza mnie do szaleństwa.

Patrzę na jej piękne, jędrne piersi, a ona się odchyła, bym mógł ją podziwiać.

Unoszę dłoń, sunę palcami wzdłuż jej smukłych ramion, od barków, aż po zgięcia łokci. Na jej jasnej skórze pojawia się gęsia skórka. Nie zatrzymuję się i ponownie pnę się do góry, a kiedy docieram do obojczyków, wędruję wyżej, w stronę szyi. Potem przejeżdżam opuszkami po jej mostku, brzuchu, aż do pępka, przez cały czas obserwując jej twarz.

Nat mruży oczy, rozkoszując się moim dotykiem. Kiedy oblizuje usta i przygryza dolną wargę, nie mogę inaczej... Dźwigam się, podpierając się wolną ręką i delikatnie przeciągam językiem po jej sutku, rysując kółka wokół twardej brodawki. Słyszę, jak głośno wzdycha, reagując na tę subtelną pieśczoć.

Liżę ją wolno, dłonią masując drugą pierś. Nat zatapia palce w moich włosach, głaszcze mnie i przyciska do siebie delikatnie.

Zaczyna poruszać się rytmicznie, wyplukując z mojej głowy krążące po niej wątpliwości. Skubię dziewczynę zębami, a kiedy jęczy cicho, biorę jej sutek w usta i ssę mocno, czerpiąc z tego tyle samo przyjemności co ona.

Odrywam się od jej piersi, ale tylko po to, by znów posmakować ust. Nat błądzi językiem po moich wargach, później wsuwa go do środka. Głęboko.

Ocieramy się o siebie, dysząc, jakbyśmy uprawiali dziki seks. A przecież ciągle mamy na sobie stanowczo za dużo ubrań.

Sięgam po jej rękę, łapię w nadgarstku i zanim zdążę się wycofać, wsuwam dłoń Nat pod swoją koszulkę. Drzę, czując subtelne muśnięcie jej palców.

– Jesteś pewien? – pyta, oddalając się na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy.

– Zdaję się na ciebie – mówię. – Wiem, że nie przekroczysz moich granic. Nie zdejmę jej – zerkam na moją bluzkę – ale chcę, żebyś mnie tam dotknęła.

Ostrożnie przejeżdża palcami wyżej, aż do miejsca, w którym utraciłem czucie. To właśnie tego wcześniej się wystraszyłem. Pragnę reagować na jej pieśczoć tak samo jak ona na moją. Nieważne, jak bardzo tego chcę, zdaję sobie sprawę, że to jest niemożliwe.

– Wszystko dobrze? – szepcze, wślizgując się pod moją koszulkę także drugą ręką. – Wiem, że tego nie czujesz – spogląda na mój lewy bok – ale to już tak – patrzy na prawy i ma cholerną rację.

Przytakuję, a przez moje ciało przechodzą przyjemne dreszcze. Nat porusza się po moim brzuchu, uważając, by go przypadkiem nie odsłonić. Szanuje moje dziwactwa, moje osobliwe fobie. Nawet teraz,

gdy jestem w jej obecności zupełnie bezbronny. Mogłaby bez problemu ściągnąć ze mnie koszulkę, a ja nawet bym nie drgnął, tak bardzo jestem upojony jej bliskością.

Natalia

Jestem podekscytowana, bo nie mam pojęcia, do czego zaprowadzi nas dzisiejsza noc. Mam świadomość, że muszę być ostrożna, jednak rosnące we mnie pożądanie okropnie męci mi w głowie.

Moje zmysły są dziwnie wyostrzone. Mam wrażenie, że dźwięk naszych mocno bijących serc odbija się echem po pokoju. Nasze oddechy, odgłosy, jakie z siebie wydajemy, wszystko jest wyraźniejsze.

– Jeśli poczujesz się niekomfortowo, powiedz mi o tym, dobrze? – szepczę.

– To samo dotyczy ciebie – oznajmia, dotykając moich ramion.

Zaledwie muska palcami moją skórę, a ja mam wrażenie, jakby przesywał mnie ładunek prądu. Moje doznania są tak intensywne, że nie mogę się doczekać kolejnych. Otula mnie jego męski zapach. Ciepły oddech zaraz przy mojej szyi zdradza, jak blisko są jego usta.

Całuje mnie nad obojczykiem, jego dłonie wędrują po moim ciele, wywołując przyjemne dreszcze i mrowienie między nogami.

Zachęcona tą pieśczołą, kładę drugą dłoń na jego twardej klatce piersiowej i zaczynam gładzić schowaną za cienkim materiałem koszulki skórę po obu stronach, by wiedział, w którym miejscu jestem i mógł w każdej chwili przerwać kontakt.

Wyraźnie czuję, jak serce Reiner'a przyspiesza, objijając się głośno o żebra. Jednak jego właściciel nie powstrzymuje mnie w żaden sposób, gdy zjeżdżam palcami i zatrzymuję się w miejscu, gdzie prawdopodobnie ogień wyrządził mu największą krzywdę.

– Chcę cię całować – wyznaję. – Wszędzie – dodaję i gładzę go po grubych bliznach, by podkreślić znaczenie moich słów.

Bierze głęboki wdech i już się boję, że przegięłam, wystraszyłam go, nadużyłam jego zaufania...

– Daj mi jeszcze trochę czasu – szepcze. – Dosłownie trochę – sprostowuje, wywołując na mojej twarzy uśmiech. – Mogę zacząć?

– Koniecznie – mruczę, przygotowując się na kolejną falę mocnych doznań.

Wzdycham, gdy Reiner przejeżdża językiem po mojej szyi, jednocześnie sunąc palcami po żebrach. Odchylam się, podpierając się na łokciach, a on wchodzi na mnie i siada między moimi udami.

Jego gorące usta znaczą skórę w miejscu mostka, aż docierają do piersi. Nie powstrzymuję cichego jęku, gdy ssie mój sutek, a chwilę później chwyta go zębami, napierając swoim ciałem na moją kobiecość. To uczucie jest tak zaskakujące, że z wrażenia wyginam się mocno i wstrzymuję oddech.

– Wszystko w porządku? – Reiner nieruchomieje, a ja w pierwszej chwili nie potrafię pojąć dlaczego. Już brakuje mi jego ciepła, tej zmysłowej, osobliwej bliskości.

– Nie przestawaj – wyduszam z siebie, brzmiąc tak, jakbym była blisko orgazmu.

Reiner nie każe mi długo czekać i spełnia moją prośbę, a ja wiję się pod nim, mrużąc głośno. Całuje mój brzuch, ramiona, szyję, a dłonią dotyka piersi, najpierw delikatnie, później mocniej. Pieści mnie, poruszając się tak, że nie potrzeba wiele, bym eksplodowała. Drzę z pożądania, nie mogąc się nadziwić, jak intensywne towarzyszą mi doznania. Wbijam palce w jego biodra, przyciągając go do siebie jeszcze mocniej. Ciągłe jest mi mało.

Popycham go, przewracam na plecy i przejmuję kontrolę. Siadam na nim okrakiem, ale kiedy zabieram się za odpinanie jego paska, Reiner mnie powstrzymuje.

– Nie – szepcze, przesuując moje dłonie na swoją klatkę piersiową.

– Przepraszam...

– Nie dlatego, że tego nie chcę – przerywa mi, a ja czuję, że uśmiecha się lekko tuż przy mojej skórze. – Pragnę cię mieć, być w tobie, z tobą, tak blisko, jak tylko mogę. Ale proszę, pozwól... – Robi krótką przerwę, obdarzając moją szyję ulotnymi pocałunkami. – Potrzebuję mieć nad tym kontrolę. Rozumiesz, co mam na myśli?

Jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo doceniona i szanowana przez mężczyznę. W jednym

momencie boję się nawet, że to tylko sen i wszystko sobie wymyśliłam. Bo przecież takich facetów nie ma. Większość nie pyta, tylko bierze, co chce.

– Rozumiem – odpowiadam, po czym zaczynam całować jego szyję.

Powoli poznaję ustami skórę Reintera, smakuję go językiem, wsłuchując się w szalencze bicie jego serca, a on tym razem nie protestuje. Każde jego westchnienie, ciche mruknięcie utwierdza mnie w przekonaniu, że sprawiam mu przyjemność. Pieszczę go wargami, kawałek po kawałku. Całuję wszystkie odkryte blizny, starając się mu pokazać, jak wiele dla mnie znaczy. Kiedy kończę, przylegam do niego całą powierzchnią ciała i pozwalam mu przewrócić nas tak, że teraz to on góruje nade mną.

Zaczyna się poruszać i choć dzieli nas kilka warstw materiału, czuję, że jest twardy i gotowy. Jedną ręką pieści moją pierś, drugą jeździ po boku, wywołując przyjemne dreszcze, a przez cały ten czas podsyca moje doznania, całując, liżąc i ssąc moją szyję i dekolot.

Moje biodra poruszają się w stałym rytmie. Ocieram się o niego bezwstydnie, odurzona pożądaniem. Odpływam, ale nie przejmuję się zupełnie niczym, bo wiem, że on jest przy mnie i będzie mnie trzymał w swoich silnych ramionach, nie pozwoli mi upaść.

Reinter wydaje z siebie gardłowy pomruk, po czym znajduje ustami moje wargi. Nasze języki splatają się ze sobą. Całujemy się namiętnie, mocno, głęboko. Jakbyśmy mieli się nie widzieć przez resztę życia.

– Mogę? – pyta, zabierając się do odpinania moich spodni.

Natychmiast kiwam głową, unosząc biodra, by pomóc mu zdjąć te cholernie obcisłe dżinsy. Śmiejemy się niemal równocześnie, rozbawieni tym, jak trudno pozbyć się kawałka materiału, a gdy ciuch wreszcie łąduje na podłodze, szybko ściągam także czarne stringi. Łapię zębami dolną wargę, obserwując, jak Reinter pożera mnie wzrokiem.

Gdy na powrót do mnie dołącza, zjeżdżam dłońmi po jego torsie do rozporoka, odpinam go, po czym zsuwam spodnie razem z bokserkami. Lewe udo mężczyzny pokrywają mniejsze i większe blizny, po których bez wahania przejeżdżam opuszkami palców.

Unoszę wzrok i szybko dostrzegam niepewność w oczach Reintera. Domyślam się, czego się obawia.

– Chcę cię poczuć – oświadczam, licząc, że widzi, jak bardzo mnie pociąga. – Koszulka zostaje, a ja nie mam z tym problemu – zapewniam go, żywiąc cichą nadzieję, że kiedyś uda nam się przekroczyć także tę granicę. – A teraz choć do mnie!

Na widok jego szczerego uśmiechu czuję rozlewające się po moim sercu ciepło. Pospiesznie wyciąga ze stolika nocnego paczkę prezerwatyw i zwinnymi ruchami zakłada jedną z nich.

Rozstawiam nogi, a kiedy jest już wystarczająco blisko, całuję go namiętnie. W miarę jak zatapia się w moim mokrym z podniecenia wnętrzu, coraz bardziej odchylam głowę, przymykając mimowolnie powieki.

Jest niezwykle delikatny i czuły. Wsuwa się, naciskając i ustępując, powoli, cierpliwie... aż nie mogę już tego znieść. Przyciągam go do siebie i obejmuję udami. Ten gest wystarcza, by jednym pchnięciem wszedł cały, wydając przy tym cichy, przepełniony rozkoszą jęk.

Tulę się do niego, głaszcząc po włosach, a moje biodra ruszają się w górę i w dół, dopasowując się do nadawanego przez Reintera rytmu.

Bezwiednie zawijam palce u stóp, czując mrowienie i nadchodzącą falę spełnienia. Dyszymy głośno, poruszając się coraz szybciej, powoli tracąc kontrolę nad własnymi ciałami.

Pod wpływem impulsu przygryzam mocno jego dolną wargę, z pewnością sprawiając mu nie tylko ból, ale także rozkosz. Mam wrażenie, że widzę przed oczami gwiazdy. Dochodzę, wtulając się w niego, powtarzając mimowolnie jego imię, jakby było pewnego rodzaju modlitwą.

Reinter szczytuje chwilę później, czuję, jak we mnie pulsuje.

– Zostaniesz na noc? – pyta, muskając wargami moje usta.

– A chcesz, żebym została?

– Masz co do tego jakieś wątpliwości?

– Po prostu to powiedz – nakazuję między pocałunkami.

– Zostań, proszę...

Rozdział 13

Natalia

Mijają dni, później tygodnie, a ja mam wrażenie, że z każdym dniem zakochuję się w Reinerze coraz bardziej. Spotykamy się przynajmniej trzy razy w tygodniu, a jeśli nie mamy takiej możliwości telefonujemy do siebie, rozmawiając długimi godzinami. Tematy nigdy nam się nie kończą, tak właściwie jest ich tylko więcej.

Reiner chętniej opowiada o czasach sprzed wypadku. Kiedy mówi o pracy w straży pożarnej, cały promienieje radością. BF jest jego nieodłączną częścią, nieważne, czy bierze czynny udział w akcjach, czy nie. Chłopaki z jednostki są dla niego niczym bracia. Zastąpili mu rodzinę, dali prawdziwą przyjaźń i ciepło. Nie opuścili go nawet wtedy, gdy sam ich od siebie odpychał.

Pod koniec czerwca gramy z dziewczynami na muzycznym festiwalu w Allgäu. Jest niesamowicie. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, gdy stoję na scenie, śpiewając własne kawałki, a widownia wsłuchuje się w każde moje słowo. Później oklaski, wiwaty, okrzyki proszące o bis. Ale nie to jest najlepsze. Moje serce wariuje ze szczęścia, bo Reiner jest w pobliżu. Daje mi wsparcie, gdy ogarniają mnie niepewność i stres. Cieszy się, gdy ludzie odbierają nasz występ pozytywnie. Świątuje razem ze mną i ani razu nie mówi, że mam się hamować, że to nie wypada, a moja spódniczka jest za krótka...

Po tym pełnym wrażeń dniu opowiadam mu o Theo. Myślę, że powinien poznać również ten fragment mojego życia. Pokazuję również ostatnią wiadomość od byłego. Na widok moich nagich zdjęć Reiner zaciska kurczowo szczękę.

– Musisz z tym pójść na policję – oświadcza stanowczo. – Gnojek nie ma prawa się do ciebie w ogóle zbliżać.

– Odkąd zablokowałam jego numer, nie mamy żadnego kontaktu – oznajmiam. – Chyba zrozumiał, że to koniec.

– Chyba? – powtarza zbulwersowany. – Nat, co jeśli on za kilka dni znów zacznie cię nękać? Może jest po prostu głupi i jeszcze się nie skapnął, że go zablokowałam. Pewnie ciągle do ciebie pisze i dzwoni.

– To nie jest takie proste – mówię, spuszczaając wzrok.

Reiner łapie mnie pod brodą i delikatnie unosi moją głowę.

– Wiesz, że ci pomogę, jeśli mnie o to poprosisz? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Teraz jest idealnie, nie chcę tego psuć niepotrzebnym ryzykiem.

– Czego się boisz?

– Jego rodzice są prawnikami...

– Co z tego? – przerywa mi coraz bardziej rozjuszony.

Wiem, że nie jest zły na mnie, ale i tak się wzdrygam, słysząc jego twardy ton głosu.

– Zniszczą mnie, jeśli tylko przyjdzie im na to ochota. Uwierz mi, są świetni w tym, co robią, i bezwzględni. Theo nieraz mi o nich opowiadał i o sprawach, jakie prowadzili. Nie chcę tego, rozumiesz? Nie chcę, by ciągaliby mnie po sądach, bo zagroziłam ich jedynemu synowi.

Czuję, że łyzy wzbierają mi pod powiekami, a dłonie zaczynają się niekontrolowanie trząść.

– Nat – wypowiada moje imię łagodniej i przytula mnie mocno do siebie, głaszcząc uspokajająco po plecach. – Nie będę cię do niczego zmuszał. To twój wybór, ja mogę ci tylko doradzić, a później być przy tobie i cię wspierać.

– Przepraszam – szepczę, pociągając nosem.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że pokazujesz mi, co czujesz!

Odsuwa się ode mnie lekko, wycierając mi kciukami łyzy z policzków, a później całuje moje usta. Długo i namiętnie, sprawiając, że ciężar na moich barkach nagle robi się lżejszy.

- Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć – zaczyna po dłuższej chwili. – Nie traktuj moich słów jako próby wpłynięcia na twoją decyzję, po prostu uważam, że powinnaś o tym wiedzieć.
- O co chodzi? – Marszczę brwi zaniepokojona.
- Jakiś czas temu przebito mi opony w motorze i mocno zarysowano lakier, a później próbowano mnie potrącić...
- Co?! – wtrącam się, wytrzeszczając oczy i wgapiam się w niego z niedowierzaniem. – Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?! A niech cię! – krzyczę, waląc go pięścią w ramię. Na tyle mocno, żeby zabolalo. – To ty powinienes pójść na policję!
- Rozważałem to, nawet gadałem z byłym policjantem, moim dawnym sąsiadem. Nie mam żadnych dowodów, wtedy nie miałem też podejrzanych, ale teraz... Mógłbym pojechać na komendę i powiedzieć o twoim byłym. Przynajmniej by go sprawdzili...
- Boże, nie wierzę, że on byłby do czegoś takiego zdolny. To spokojny facet. – Kręcę głową, szukając jakiegoś rozwiązania. – Naprawdę myślisz, że to on chciał... chciał cię... – jąkam się. Nie jestem w stanie wypowiedzieć tego na głos.
- Nikt inny nie przychodzi mi do głowy, a on na pewno widział nas razem. Może jest zazdrosny?
- Nie wybaczyłabym sobie, gdyby z mojej winy spotkało cię coś złego.
- Hej. – Bierze moją twarz w dłonie – Ty nie jesteś niczemu winna. I nie musisz się czuć wobec mnie zobowiązana do czegokolwiek. Potrafię o siebie zadbać.
- Nawet jeśli zgłosiłabym to na policję, Theo nic mi nie zrobił...
- Nękał cię, wysyłał ci setki wiadomości, wydzwaniał do ciebie i jeszcze te zdjęcia... kurwa, przecież nawet nie wiedziałas, że cię fotografował. To ma być nic? – Zauważając moją wystraszoną minę, obejmuje mnie i kontynuuje, tym razem spokojniej: – Posłuchaj, Jace ma znajomego, którego żona pracuje w kancelarii adwokackiej w Stuttgartzie. Mogę poprosić go o kontakt i umówić nas na wizytę. Opowiemy jej o wszystkim, zapytamy, co najlepiej zrobić.
- To brzmi sensownie.
- Zgadzasz się?
- Tak, zrobmy to.



Za kilka dni Reiner obchodzi urodziny. Długo zastanawiałam się, co mu kupić, ale doszłam do wniosku, że coś osobistego będzie najlepszym prezentem. Do tego zależy mi, żeby urządzić dla niego przyjęcie. Nic wielkiego, ale niezwykle istotną jego częścią ma być obecność najbliższych Reinerera.

Po szybkiej konsultacji z Sophi, dowiaduję się, że chłopaki z jednostki Luki mają dzisiaj służbę. W błyskawicznym tempie wpycham w siebie przygotowane przez moją współlokatorkę śniadanie, po czym wsiadam w samochód i jadę do remizy.

Odkąd opowiedziałam Reinerowi o Theo, czuję się o niebo lepiej. Skontaktowanie się z panią adwokat rzeczywiście było dobrym pomysłem. Zostaliśmy skonfrontowani z możliwymi scenariuszami i pouczeni o naszych prawach. Dowiedzieliśmy się, że możemy zgłosić sprawę na policję, złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, pokazać wszystkie dowody oraz wniesić o ściganie sprawcy.

Długo nad tym dumalam. W głowie ciągle krążą mi pesymistyczne myśli. Theo nie nachodzi mnie już od kilku tygodni, ale nie mogę wykluczyć, że to właśnie on odpowiada za incydenty, które przytrafiły się Reinerowi. Do tego dochodzi fakt, że jego rodzice są piekielnie dobrymi adwokatami. Nawet gdyby doszło do przesłuchania mojego byłego, jestem przekonana, że szybko oczyściłby się ze wszystkich zarzutów i wyszedł z posterunku z wysoko uniesioną głową.

Moje nagie zdjęcia nie zostały nigdzie opublikowane, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Theo nigdy mi nie groził. Gdyby chodziło tylko o mnie, nie ruszałabym tego, ale nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mój były skrzywdził Reinerera. Przebicie opon to jedno, ale próba potrącenia to coś zupełnie

innego. Nie chce mi się wierzyć, że Theo był w stanie posunąć się do czegoś tak potwornego.

Ostateczna decyzja zapadła dopiero przedwczoraj. Zapalnikiem był koszmar, w którym główną rolę odegrał właśnie mój były. Nie wierzę w prorocze sny, podejrzewam, że po prostu się wystraszyłam i dotarło do mnie, że nie poradzę sobie ze stresem, jeśli nic w tej sprawie nie zrobię.

Nie było mi łatwo jechać na posterunek, by złożyć zawiadomienie o nękanii, ale zrobiłam to dzięki wsparciu Reintera.

Pani adwokat powiedziała, że dochodzenie powinno być ukończone w ciągu dwóch miesięcy, aczkolwiek prokurator może przedłużyć ten okres do trzech, a w wypadku szczególnie uzasadnionym na dalszy czas. Co oznacza, że postępowanie karne może trwać nawet latami, zanim trafi do sądu.

Staram się nie myśleć nad tą sprawą zbyt często. Po prostu czekam na jej rozwinięcie, ale zdarzają się chwile zwątpienia. Wymieniłam też zamek w drzwiach mieszkania, z obawy, że Theo mógł dorobić sobie klucz.

Potrząsam energicznie głową, przywołując się do porządku. Nie chcę psuć sobie nastroju dumaniem o moim przeklętym byłym chłopaku. Już dość namieszał w moim życiu. Będzie, co ma być, a moje dobijanie się i gdybanie w niczym nie pomoże.

Parkuję samochód i ruszam w stronę wejścia do remizy. Jace już na mnie czeka.

– Masz wycucie, kilka minut temu wróciliśmy z akcji – oznajmia i wita się ze mną mocnym uściskiem, po czym razem wchodzimy do budynku.

– Coś poważnego? – pytam, błędząc spojrzeniem po wozach strażackich.

– Wypadek samochodowy, ale na szczęście niegroźny. Nikt nie ucierpiał. Powiedz mi lepiej, o co chodzi, zżera mnie ciekawość, poza tym po głowie krążą mi naprawdę przerażające myśli, o których lepiej nie będę wspominać na głos. – Porusza kokieteryjnie brwiami, uśmiechając się sugestywnie.

– Ej!

– No co? – Unosi ręce w geście niewinności. – Pozwól, że zacytuję twoją wiadomość – odchrząkuje. – „Musimy się koniecznie spotkać, ale nie mów nic Reinerowi! To będzie nasza tajemnica”...

Wywracam oczami, śmiejąc się cicho, bo rzeczywiście brzmi to bardzo dwuznacznie.

– Chodzi o jego urodziny, zbereźniku! – sprostowuję tak dla pewności.

– Wiem, wiem, tylko się z tobą drażnię. Chodź, usiądziemy z chłopakami.

Wchodzimy do osobnego pomieszczenia, pośrodku którego stoi długi stół, a przy nim siedzi kilku strażaków. Po prawej stronie jest kuchnia, a przy piecu krząta się niski, muskularny mężczyzna, jak dobrze pamiętam, Joshua.

– Hej – witam się z każdym po kolei, po czym zajmuję wolne miejsce.

– To prawda, że jesteś z Reinerem? – zwraca się do mnie Elias.

– Stary, dopiero tu weszła, a ty już zadajesz jej takie pytania – upomina go Jace.

– A jakie mam zadawać? Przecież nie będę z nią o butach i kieckach gadał.

– Jestem – odpowiadam rozbawiona, odbierając im na krótką chwilę mowę. – Wszystko w porządku?

– Zamknij gębę, Mayer, bo ci mucha wleci. – Jace klepie łysego kolegę po głowie, następnie siada zaraz obok mnie, przyglądając się badawczo mojej twarzy. – W czym możemy ci pomóc?

– Dobra – zaczynam. – Znam Reintera już parę miesięcy i niby wiem, co mogłoby mu sprawić przyjemność...

Chłopaki parszczą śmiechem, a Elias aż zakrzusza się wodą, którą właśnie pił.

– Ach, błagam was! – Rozkładam ręce, ale i tak się uśmiecham. – Czy wy myślicie tylko o jednym?

– Zazwyczaj tak – odpowiada Luka, puszczając mi oko. – Ale nie mów tego Sophi, ona ma mnie za niepoprawnego romantyka i lepiej, żeby tak zostało.

– Cicho bądźcie, bo jeszcze pomyśli, że jesteśmy niewyżytymi seksualnie neandertalczykami! – oświadcza Jace. – To jak to było z tym sprawianiem przyjemności mojemu najlepszemu przyjacielowi? – zwraca się do mnie, szczerząc przy tym zęby.

– Chcę urządzić dla niego przyjęcie urodzinowe, ale muszę wiedzieć, że będziecie mogli na nie

przyjść. Pomyślałam, że to byłaby świetna niespodzianka, gdybyście wszyscy się pojawili. Wiem, ile dla niego znaczą.

– Mia nigdy by na to nie wpadła – mamrocze Luka.

– Chuj z nią! – klnie oburzony Elias.

– Zamknijcie się! – Jace rzuca im gniewne spojrzenie. – Schwarz ma urodziny piętnastego lipca, w piątek. Mamy wtedy wolne. Myślałaś o jakimś lokalu czy chcesz zrobić imprezę u siebie albo u niego?

– Dzwoniłam...

– Nieważne, gdzie dzwoniłaś, najlepiej, jak spotkamy się w pubie mojego brata – proponuje Joshua.

– Dokładnie, cała knajpa tylko dla nas, do tego luźna atmosfera i megadrinki – zgadza się Luka.

– Jeśli to się da załatwić, nie ma sprawy – oświadczam. – Byłoby super. Nie spodziewałam się takiej pomocy.

– Jak to się nie spodziewałaś? – dziwi się Jace. – Łamiesz mi serce, dziewczyno.

– Wybacz. – Robię nad wyraz smutną minę.

– Ale wiesz, że nasz Reiner od lat nie obchodzi swoich urodzin? – pyta Elias. – Jego była wzmówiła mu, że to strata czasu i pieniędzy.

– Nie słuchaj go, gada od rzeczy – wtrąca się Luka.

– Chyba za nią nie przepadacie – wyrzywa mi się, zanim zdążę to przemyśleć.

– Mia to su...

– Mayer! – Jace podnosi głos, upominając ostro swojego kolegę. – To wrażliwy temat, Nat – zwraca się do mnie.

Elias prychnął z pogardą.

– Mia nigdy nas nie lubiła – oświadcza niespodziewanie Luka. – Nawet nie próbowała nas poznać. Nieustannie liczyła na to, że Schwarz zmieni pracę. Nie podobało się jej, że naraża życie, a po wypadku, no cóż, wyszło na to, że miała rację...

Nie odzywam się, bo nie chcę wypytywać ich o byłą Reinera. Oczywiście jestem ciekawa i chętnie dowiedziałabym się więcej, ale to Reiner powinien mi o tym opowiedzieć.

– Nie rozmawiajmy o tej lasce, to nie ma najmniejszego sensu, tylko się człowiek niepotrzebnie wkurwi – stwierdza Joshua, a reszta zgodnie przytakuje ruchami głów.

Po chwili niezręcznej ciszy wracamy do starego tematu i omawiamy wszystkie sprawy organizacyjne. Pomijając wzmiankę o Mii, dobrze się bawię w towarzystwie chłopaków. Podoba mi się panujący tutaj nastrój. Cieszę się, że są tak chętni do pomocy i nie mogę się doczekać reakcji Reinera na to przyjęcie i na mój prezent.

Reiner

Jestem pewien, że Nat coś zaplanowała. Ta kobieta po prostu nie umie kłamać, ale to tylko jedna z jej licznych zalet. Jeszcze jej tego nie powiedziałem, ale już dawno przestałem świętować swoje urodziny. Duży wpływ na to miała Mia. Wolała, żebyśmy spędzali ten dzień tylko we dwoje, najlepiej siedząc na kanapie i oglądając jakiś romantyczny film. Potem następował maraton seksu, który był jednocześnie moim prezentem. Nic, co mogłoby mnie zaskoczyć.

Jeszcze rok temu wydawało mi się, że to okej, ale teraz coraz częściej zaczynam myśleć, że w ten sposób odgradzałem się od przyjaciół, a raczej pozwalałem na to, by Mia mnie od nich odgradzała. W głębi serca zawsze czułem, że coś jest mocno nie tak. Brakowało mi tego, co mam w tej chwili. Trudno mi to ująć słowami.

– Gotowy? – Nat jak zwykle wygląda bosko. Mój wzrok najmocniej przyciągają piekielnie seksowne usta pomalowane na ostrą czerwień.

– Mam wrażenie, że jesteś bardziej podekscytowana ode mnie.

– Nie moja wina, że kiepska ze mnie aktorka. Mógłbyś chociaż udawać, że niczego się nie domyślasz.

– A czy ja coś powiedziałem?

– Nie musisz, widzę, jak się ze mnie śmiejesz.

Całuję ją, po czym łapię jej dłoń i razem wchodzimy do pubu Bastiana, brata Joshuy. To niewielka knajpka, gdzie w większości przesiadują strażacy i ich bliscy. Jest położona na totalnym zadupiu, ale nie sposób jej nie kochać. Ostatni raz byłem tutaj jeszcze przed pożarem. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale teraz, gdy stoję w progu, dochodzi do mnie, jak bardzo tęskniłem za tym miejscem.

– Niespodzianka! – krzyczą moi przyjaciele, a Nat obejmuje mnie i całuje w usta.

Odrywa się ode mnie stanowczo za szybko. Robi miejsce chłopakom z jednostki, którzy po kolei składają mi życzenia, ściskając, jakbyśmy nie widzieli się całe lata. Jestem pozytywnie zaskoczony, mimo że domyślałem się, co mnie czeka. Ogarniają mnie intensywne emocje, o których istnieniu nie miałem dotychczas pojęcia. Wzruszam się, co kompletnie zbija mnie z pantafelów. Widok ich wszystkich zgromadzonych specjalnie z okazji moich urodzin jest bezcenny. Ktoś mógłby pomyśleć, że zachowuję się jak baba. Może trudno w to uwierzyć, ale faceci też mają uczucia, po prostu nie wszyscy są skorzy do tego, by pokazywać je światu.

– Jace upiekł tort! – woła Sabrina, wskazując na olbrzymi trzypiętrowy wypiek. – Mówię ci, palce lizać.

– Ta krowa zeżarła mi cały krem. Musiałem robić wszystko od nowa – skarży się jej brat.

– Tylko nie krowa, baranie! Pomagałam ci przecież!

– Ty to nazywasz pomocą?

– Moje ulubione rodzeństwo jak zwykle w formie – przerywam im, zanim zaczną się bić na środku sali, a wiem, że to byłoby możliwe.

W tle leci rockowa muzyka, głównie oldschoolowe kawałki, które bardzo wpisują się w mój gust. Zastanawiam się, czy to także sprawka Nat. Z tego, co pamiętam, w Hexenkessel zwykle królują piosenki country.

Po tym, jak wypijamy po kilka piw, ktoś pogłośnia muzykę. Niektórzy zaczynają tańczyć, inni wygłupiają się na parkiecie, jakby nagle ubyło im kilkanaście lat. Nat szaleje po kolei z każdym z moich przyjaciół. Nikomu nie odmawia tańca i świetnie się bawi. Jestem o tym przekonany. Zdradza ją jej szczerzy uśmiech, dosięgający nawet oczu.

– Ale cię wzięło. – Słyszac glos Jace'a, odrywam wzrok od Nat.

– Co mówiłeś? – pytam, bo nie jestem pewny.

– Na Mię nigdy tak nie patrzyłeś – stwierdza, a mnie rzędnie mina na wspomnienie mojej dawnej miłości. – Za wcześniej?

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Mia była dla mnie ważna, ale z Nat to coś zupełnie innego.

– Kochasz ją?

Zaskakuje mnie tym tak bardzo, że na chwilę odbiera mi mowę. Zerkam na niego, później odnajduję spojrzeniem kobietę, która powoli, ale skutecznie przywraca mnie do życia.

Jej lekko pofalowane włosy tańczą razem z nią. Biodra kołyszą się w rytm muzyki, kusząc jak diabli. Czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że każdy jej ruch wywołuje u mnie dreszcze na całym ciele?

– Zależy mi na niej – mówię w końcu.

Sam nie wiem, dlaczego nie wykrztuszam z siebie tych dwóch słów. Przecież to nie powinno być takie trudne. Z tym że kiedyś używałem ich stanowczo za często. I co mi z tego przyszło? W jednej chwili okazało się, że to, co uważałem za miłość, tak właściwie w ogóle nią nie było.

– Jesteś z nią szczęśliwy – zauważa mój przyjaciel. – A ona z tobą.

– Myślisz, że to może się udać?

– O czym ty gadasz, stary, to już się udało. Spójrz tylko na siebie! Odkąd Nat pojawiła się w twoim życiu, zacząłeś się znów uśmiechać. Jeszcze kilka miesięcy temu prawie nie wychodziłeś z mieszkania, nie wliczając treningów w klubie i rehabilitacji. Bałem się, że już nigdy cię nie odzyskamy... – Przerzywa, biorąc łyk piwa. Chyba potrzebuje krótkiej przerwy.

– Jace, ja... gdyby nie ty...

– Nie wracajmy do tamtych czasów – wchodzi mi w słowo. – Było, minęło. Skoncentruj się lepiej

na teraźniejszości. I, do cholery, idź z nią zatańczyć, bo jeśli ty tego zaraz nie zrobisz, ja tam pójdę.

Śmieję się, klepie go po plecach, po czym wstaje i podchodzę do Nat. Kiedy jestem już wystarczająco blisko, ona odwraca się do mnie i bez wahania owija mi ręce wokół szyi. Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie mocno.

– To nie jest wolna piosenka – zauważa rozbawiona, podczas kiedy ja próbuję kołysać się, przestępując z nogi na nogę.

– Już ci mówiłem, że nie umiem...

– Bzdura – przerywa mi, następnie przejeżdża palcami po moich ramionach i łapie mnie za dłoń. – Nie musisz znać kroków, wystarczy, że dasz się ponieść muzyce.

– Tobie łatwo mówić, poruszasz się jak zawodowa tancerka, a ja przy tobie wydaję się być sztywny jak kłoda.

Obraca się do mnie tyłem i kładzie sobie moje dłonie na biodrach. Opiera plecy o moją klatkę piersiową i porusza się uwodzicielsko, pobudzając wszystkie moje zmysły. Po chwili się rozluźniam, ale nadal nie mam pojęcia, co tak właściwie robić. Jestem przekonany, że przypominam woskową figurę, niezdolną do jakichkolwiek ruchów.

Nieśmiało wkradam się palcami pod jej obcisły top, dotykam gładkiej, delikatnej skóry brzucha. Czuję, jak dostaje dreszczy i słyszę jej ciche mruknięcie. Schylam się, muskając ustami jej szyję i wciągam zapach. Pachnie tak dobrze, że na moment zapominam, że nie jesteśmy tutaj sami.

Sunę dłońmi nieco wyżej, a ona unosi głowę, odchylając się tak, by zakosztować moich warg. Jedną ręką gładzi moje przedramię, drugą kładzie mi na policzku. Całujemy się bez opamiętania, kołysząc się do muzyki, która w moich uszach jest tylko niezrozumiałym szumem.

Nie chcę przegiąć, a jestem przekonany, że tak właśnie będzie, jeśli zaraz się od niej nie oderwę. Przerywam więc nasz pocałunek, oddychając stanowczo za szybko. Jestem spragniony jej ciała, smaku jej cudownych ust. Ale to nie jest odpowiednie miejsce na utratę kontroli.

Zbieram się w sobie i obracam nią dwa razy, po czym rzucam jej wymowne spojrzenie i razem zaczynamy się wygłupiać, tańcząc i skacząc, jakbyśmy na powrót stali się niewyżytymi dzieciakami.

Pod koniec wieczoru moja koszula z długim rękawem jest tak mokra od potu, że klei mi się do skóry. W lokalu jest duszno mimo uchylonych okien i otwartych na oścież drzwi. Całe szczęście nikt nie zwraca na mnie uwagi, większość wygląda podobnie. Nic dziwnego, bawimy się przednio i nie przejmujemy się tak mało istotnymi rzeczami. Otoczony przyjaciółmi nie odczuwam aż takiego wstydu i zażenowania.

– Pora na mój prezent. – Nat wyjmuję z torby średniej wielkości paczuszkę i mi ją podaje.

– Nie musiałaś...

– Ale chciałam! – dokańcza. – Otwieraj.

Spełniam jej prośbę i szczerzę się, widząc na wierzchu płytę z podpisem: *Nie wiedziałam, czego mi brakowało, dopóki nie poznałam Ciebie.*

– Czy jest na niej ta piosenka, o której myślę? – pytam, wracając wspomnieniami do chwili, gdy po raz pierwszy odsłuchiwałem wiadomość głosową Nat.

– Tak, ale już nie taka chaotyczna.

– Dla mnie była idealna już za pierwszym razem.

Całuję ją i ponownie zaglądam do pudełka. Wyjmuję ręcznie ozdobiony słoik przewiązany wstążką. W jego wnętrzu widzę mnóstwo małych karteczek. Już chcę odkręcić wieko, ale Nat mnie od tego powstrzymuje.

– To prezent na potem – tłumaczy. – Otwierasz tylko w razie wypadku.

Unoszę brwi, czekając na dalszą instrukcję.

– Jak będzie ci smutno albo jak za mną zatęsknisz. W tym słoiku znajdziesz samą prawdę. Trochę o mnie, trochę o tobie.

– Czyli pierwszą kartkę mogę przeczytać już jutro, gdy zostawisz mnie samego w moim mieszkaniu?

– Nie oszukuj, to poważna sprawa. Otwierasz wyłącznie w kryzysowych sytuacjach – oświadcza, ale nie może powstrzymać uśmiechu.

– Dzięki. – Daję jej kolejnego buziaka. – To idealny prezent.

– Naprawdę? Trochę się bałam, że się wygłupię, dając ci coś tak niestandardowego...

– Po prostu wiem, że to – potrząsam słoikiem – zajęło ci o wiele więcej czasu niż kupienie jakiejś rzeczy w sklepie. Cokolwiek zapisałaś na tych kartkach, wyszło prosto od ciebie i nie zostało wydrukowane kilkaset tysięcy razy. Byłbym głupi, nie doceniając czegoś tak wyjątkowego.

Po trzeciej nasi przyjaciele powoli zaczynają się zbierać i wracać do swoich domów. Zostają tylko Jace, Sabrina i Nat. Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, ale gdy wszyscy po kolei ziewamy z szeroko otwartymi gębami, postanawiamy na dobre zakończyć imprezę.

Dziewczyny wychodzą jeszcze do toalety, a ja z Beckerem dopijamy piwo i wtedy czuję wibrację mojego telefonu. Wyciągam go z kieszeni spodni, odblokowuję ekran i zauważam jedenaście nieodebranych połączeń oraz jedną wiadomość.

Walę komórką o blat stołu, zaciskając zęby tak mocno, że aż zgrzytają.

– Co jest? – Jace marszczy brwi, przyglądając mi się uważnie.

– Sam zobacz – mówię, pokazując mu smartfon.

Mija kilka sekund, w trakcie których staram się uspokoić nerwy.

– Chyba nie masz zamiaru jej odpisywać? – pyta mój przyjaciel, a ton jego głosu zdradza mi, że nieźle się wkurzył.

Wzdycham głośno, unikając odpowiedzi.

– Stary, kurwa – klnie rozjuszony. – Zastanów się dobrze, czego chcesz. Gwarantuję ci, że wystarczy jeden zły ruch, a stracisz Nat. Nie igraj z tą dziewczyną...

– Nigdy bym tego nie zrobił! – Teraz ja podnoszę głos. Wkurwia mnie, że coś takiego w ogóle przyszło mu do głowy.

– Dobrze, to teraz zachowaj się jak na porządnego faceta przystało i skasuj tę wiadomość, a potem usuń jej numer.

– To tylko życzenia urodzinowe...

– Twoja mina mówiła coś zupełnie innego, gdy je odczytywałaś.

– Nie martw się o mnie, wiem, co robię.

– Oby – burczy, ale zanim zdąży powiedzieć coś jeszcze, dziewczyny wracają z ubikacji.

– To co? Zmywamy się? – Sabrina bierze swojego brata pod ramię.

Ja również wstaję i razem idziemy do wyjścia. Kiedy się żegnamy, kątem oka widzę, jak Jace szepcze Nat coś do ucha. Mój żołądek zaciska się niemiłosiernie, a nogi uginają się pod moim ciężarem. Co on jej, do jasnej cholery, powiedział? Chyba nie myśli, że jak ostatni pajac odrzucę praktycznie idealną kobietę i pobiegnę do mojej byłej jak zbity pies? Do kurwy nędzy, serio ma mnie za taką pizdę?

Natalia

– Dzięki – szepcze mi na ucho Jace.

– Za co, przecież w głównej mierze to wy zorganizowaliście tę imprezę – mówię, uśmiechając się do niego życzliwie i ściskam go mocno na pożegnanie.

– Uratowałaś mojego brata – kontynuuje, sprawiając, że kąci moich ust unoszą się jeszcze bardziej. – Obiecasz mi, że zawsze przy nim będziesz, bez względu na to, co się stanie?

Zaskakuje mnie tą prośbą. Nie byłam przygotowana na tak poważną rozmowę, a już na pewno nie dzisiejszej nocy.

– Stało się coś? – pytam lekko skołowana.

– Nie – zapewnia, wypuszczając mnie z objęć. Na jego twarzy pojawia się sztuczny uśmiech. – Zapomnij, bredzę głupoty. Za dużo dziś wypilem.

Mrużę oczy, bo jego wymówka w ogóle mnie nie przekonuje, ale nie mam okazji, by go przycisnąć.

– Jedziemy, kochany! – Sabrina pakuje swojego brata do samochodu, zatrzaskuje drzwi, po czym nachyla się do okna: – A spróbuj tylko narzygać mi w aucie tak jak ostatnio, to przysięgam, że na drugi dzień wyczyścisz to własnym jęzorem!

– Słowo harcerza – obiecuje Jace, kładąc prawą rękę na sercu.
– Do zobaczenia. – Kobieta macha ręką, po czym zajmuje miejsce za kierownicą i rusza, zostawiając mnie sam na sam z Reinerem.
– Zawiozę cię do domu – zwracam się do niego.
– I zostaniesz na noc – dokańcza, ujmując moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta.
Delikatnie muska moje wargi, a kiedy myślę, że zaraz się ode mnie odsunie, pogłębia pocałunek, kosztując mnie namiętnie i zachłannie. Oddech mi przyspiesza i czuję rozlewające się po całym moim wnętrzu ciepło. W głowie słyszę cichutki głos szepczący ciągle: *Mój*. I choć nie mogę być pewna, że tak właśnie jest, odważam się mu uwierzyć.



W mieszkaniu Reintera bierzemy po kolei szybki prysznic i kładziemy się spać. Oboje jesteśmy wykończeni. Nawet nie rejestruję chwili, gdy zamykają mi się oczy.

Budzi mnie dźwięk dzwoniącego telefonu. Od razu rozpoznaję, że to komórka Reintera, nie mam jednak sumienia, by zakłócać jego sen, tym bardziej że leży tak spokojnie, oddychając równomiernie. Noc bez koszmarów to u niego rzadkość, choć twierdzi, że moja obecność naprawdę mu pomaga.

Kiedy smartfon znów dzwoni, ostrożnie po niego sięgam, by wyciszyć głos, ale gdy widzę wyświetlające się na ekranie imię, zamieram, a serce podchodzi mi do gardła.

– Nat? – Zaspany głos Reintera wyrywa mnie z szoku.

Wzdrygam się i upuszczam jego telefon, czując się tak, jakby przyłapano mnie na złym uczynku.

– Kurczę, przepraszam – wyduszam z siebie, wstaję z łóżka i podnoszę komórkę.

Przez chwilę trzymam ją w rękę, przelatykając nerwowo ślinę. Mam wrażenie, że jeśli jeszcze raz otworzę usta, zwymiotuję z nadmiaru wrażeń. Nie chcę go stracić. Wiem, ile ta kobieta dla niego znaczyła.

– Dobrze się czujesz? – pyta wyraźnie zaniepokojony.

Odkrywa się i siada na brzegu łóżka, lustrując mnie intensywnie.

Bez słowa podaję mu smartfon. Biorę kilka głębszych wdechów i zajmuję miejsce obok niego, próbując zlekceważyć narastającą we mnie rezygnację.

– Czujesz coś do niej? – pytam po tym, jak przegląda listę nieodebranych połączeń.

Brak natychmiastowej odpowiedzi jest dla mnie bolesnym ciosem. Moja broda drży, więc zaciskam kurczowo zęby, nakazując sobie, że muszę być silna.

– Nie kocham jej – oświadcza wreszcie.

– Ale?

– Chcę być z tobą całkowicie szczery – oświadcza i chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że każde jego słowo jest dla mnie niczym sztylet zatapiający się prosto w moim sercu. – Łączy mnie z nią wiele wspomnień, których nie jestem w stanie tak po prostu zignorować. Ale jej nie kocham – powtarza z naciskiem. – Prawdopodobnie nigdy tego nie robiłem.

– Co jeśli Mia będzie chciała do ciebie wrócić?

– Nic – odpowiada, tym razem bez zastanowienia.

Wstaje i zakłada mi włosy za uszy. Palcami przejeżdża po mojej szyi i ramionach, aż dosięga dłoni. Łapie za nie, po czym kładzie je sobie na klatce piersiowej i obejmuje mnie w talii.

– To ty jesteś moją przyszłością – szepcze, opierając czoło na moim czole i zamyka oczy. – Zawsze wybiorę ciebie.

Rozdział 14

Natalia

Sierpień zapowiada się bardzo gorąco. Mam wrażenie, że Niemcy nagle znalazły się bliżej równika. Kocham ciepłok, a lato to moja ulubiona pora roku, ale pod koniec każdego dnia padam jak kawka i jestem dosłownie wypłukana z energii. Może gdybym mogła w spokoju się wyspać, ale niestety panują takie upały, że zamiast zasłużonego odpoczynku mam domową saunę. Czasami wydaje mi się, że pływam we własnym pocie, a to mówi chyba samo przez siebie.

Reiner wyjechał wczoraj na obóz strażacki, a ja już za nim tęsknię. Przez dwa ostatnie tygodnie byliśmy praktycznie nierozłączni. Jeśli ja nie nocowałam u niego, on nocował u mnie i tak w kółko. Rzadko siedzieliśmy w mieszkaniu. Starłam się jak najczęściej wyciągać go na jakieś wypadki lub spotkania z przyjaciółmi. Nie sposób było nie zauważyć, jak bardzo mu to pomaga. Potrzebował porządnego kopa, by wrócić do pełni życia. Nie mogę się nacieszyć jego uśmiechem i liczę, że mrok, który niegdyś go otaczał, już nigdy nie powróci.

Sprawa z Theo ciągnie się jak flaki z olejem, ale byłam na to przygotowana. Najważniejsze, że nie otrzymuję od niego żadnych wiadomości, a Reiner nie spotkało już nic złego. Trzymam się nadziei, że mój były rzeczywiście dał nam spokój.

– O której mają przyjechać? – pyta Sophi, krzątając się po kuchni już od dobrych dwóch godzin.

– Kilka minut temu Alek napisał, że dojeżdżają do Stuttgartu, więc powinni niedługo być – odpowiadam, nakrywając do stołu.

Nie mogę się doczekać brata i Leny. Początkowo mieli mnie odwiedzić na nasze urodziny, jednak Alek dostał propozycję nie do odrzucenia i musieliśmy improwizować. Jestem z niego cholernie dumna, a kiedy pochwalił się, że do jego studia tatuażu ma przyjechać telewizja, aż pisałam w słuchawkę z podekscytowania. Naprawdę się rozwinął przez te lata i jest niesamowicie dobry w tym, co robi. Do tego znalazł kobietę, która dałaby się za niego pokroić.

– Na pewno mogą spać w twoim pokoju? – Zerkam na Sophi, ustawiając na stole szklanki.

– Jasne, i tak mnie nie będzie. Mówiłam ci, że jutro jadę z Luką na tydzień do Colmar, a później na Lazurowe Wybrzeże. Nie mogę się już doczekać, ale i tak żałuję, że nie będę mogła spędzić z wami więcej czasu.

– Jeszcze będzie okazja. Na pewno przyjadą w przyszłym roku.

– Planujesz spędzić święta w Polsce, prawda?

– O tak, koniecznie. Już zamówiłam ogromny gar moczki u mojej babci. – Przełykam ślinkę na samą myśl o piernikowej masie z bakaliami.

– Błagam, zmień minę, bo zaraz pomyślę, że dostajesz orgazmu.

– Wezmę ci słoik tego boskiego nektaru, to sama się przekonasz, o czym mówię.

– Trzymam cię za słowo!



– Poważnie... dalej już się nie dało wyprowadzić? – Alek obejmuje mnie i przytula tak mocno, jakbym była jego zagubionym ukochanym pluszakiem.

– Zaraz mnie rozkwasisz – wyduszam z siebie, a Lena i Sophi zasłaniają usta, śmiejąc się w głos.

Przedstawiam ich sobie. Lenka nie zna niemieckiego, ale za to świetnie radzi sobie z angielskim, który również nie jest obcy mojej współlokatorce. Po zanieśieniu bagaży do pokoju Sophi, siadamy przy

stole i zaczynamy jeść.

– To jest pyszne – oświadcza Alek, delektując się obiadem. – Naprawdę musisz zaraz jechać? – zwraca się do Sophi. – Nie jestem pewien, czy przeżyjemy ten tydzień, skazani na kuchnię mojej siostry.

Przeszywam go morderczym spojrzeniem, a moja przyjaciółka szczyrzy zęby, chichocząc cicho, po czym wskazuje na lodówkę.

– Możecie być spokojni – mówi. – Gotowałam przez dwa dni, żeby ta mała bestia was nie potruła. Wszystko jest w zamrażarce i słoikach.

– To mi się podoba! – Alek pokazuje na nią widelcem.

– Słyszałam wasze demo – odzywa się Lena. – Jest niesamowite.

– Dzięki – mówimy równocześnie z Sophi.

– To głównie zasługa Nat – kontynuuje moja przyjaciółka. – Jej teksty łapią za serducho, a sposób, w jaki je śpiewa... – Wzdycha rozmarzona. – Sami wiecie, co mam na myśli. Tych kawałków nie da się zignorować. Trafiają w człowieka i rozwalają na drobne kawałeczki.

– To prawda – przyznaje Lena. – Kiedy słuchałam was po raz pierwszy, płakałam jak bóbr.

– Potwierdzam. – Alek daje jej buziaka w policzek. – Myślałem, że coś jej się stało. Mało zawału nie dostałem, jak ją zobaczyłem. Siedziała na łóżku ze słuchawkami w uszach, rozmazanym makijażem i paczką chusteczek. Wyglądała tak, jakby ktoś zamordował jej Bernarda.

– Kurczę, żałuję, że nie wzięłaś go ze sobą. On jest taki słodki, że mogłabym go przytulać całymi godzinami. – Rozczulam się, przywołując w myślach obraz puszystego przyjaciela Leny.

– Czy mnie coś ominęło? Kim jest Bernard? – pyta zdezorientowana Sophi.

– To najcudowniejszy kot na świecie – tłumaczę. – Pokaż jej zdjęcie, żeby też się mogła zakochać – proszę dziewczynę mojego brata.

Lena od razu wyjmuje z plecaka komórkę i spełnia moją prośbę.

– Ale słodziak. Rzeczywiście szkoda, że nie wzięłaś go ze sobą – stwierdza Sophi.

– Berni nie cierpi podróży. Próbowałam już kilka razy gdzieś go zabrać, ale miauczał całą drogę, jakby go ktoś obdzierał ze skóry. Okropny z niego tchórz. Nawet na dwór nie wyjdzie dobrowolnie. Zostawiłam go u rodziców, co oznacza, że po naszym powrocie będzie o jakieś dwa kilo cięższy. – Lena kręci głową, śmiejąc się pod nosem. – Mama strasznie go rozpieszcza.

– Strach się bać, co będzie robić ze swoimi wnukami – wypala Sophi, a Alek z Leną równocześnie zastygają w bezruchu, najwyraźniej nie mając bladego pojęcia, jak na to zareagować.

– W każdym razie ja będę najlepszą ciotką pod słońcem – dolewam oliwy do ognia, rozkoszując się miną mojego brata. Uwielbiam się z nim droczyć. – Będę rozpieszczać wasze dzieciaki bez wyrzutów sumienia, dawać im słodycze po kryjomu, bawić się z nimi do utraty tchu i pokazywać wszystkie te rzeczy, które waszym zdaniem będą zakazane.

– Och, jak ja cię nienawidzę – mamrocze Alek.

– Nie gadaj głupot, bo i tak nikt ci w to nie uwierzy. – Pokazuję mu język.

Śmiejemy się i dokuczamy sobie, prezentując Sophi i Lenie, jak powinno się zachowywać idealne rodzeństwo. W momencie, gdy Alek rzuca we mnie groszkiem, miarka się przebiera i po kilku sekundach dochodzi do rękoczynów.

– Jesteście gorsi niż dzieci! – Lenie opadają ręce. – I jak ja mam z nimi wytrzymać bez wsparcia? – Spogląda na moją przyjaciółkę, a Alek wykorzystuje chwilę mojej nieuwagi i robi mi pierdziocha na ramieniu.

– Ty głupku! Przestań! – Zwijam się ze śmiechu, próbując się mu wyrwać.

– Do kąta, oboje! – rozkazuje rozbawiona Sophi.

– I za karę myjecie dziś naczynia – dodaje Lena.

Powoli się uspokajamy, ale nadal co jakiś czas szturchamy się łokciami, gotowi w każdym momencie wrócić do naszej zabawy.

– Ej, bo was rozsadzimy! – Chichocze Sophi.

– Jak tak na nich patrzę, żałuję, że jestem jedynaczką – stwierdza Lena.

– Jeśli chcesz, mogę i ciebie połaskotać, nic nie stoi na przeszkodzie. – Alek odwraca się w stronę swojej dziewczyny.

- Łapy przy sobie, wiesz, że popłaczę się ze śmiechu! Jestem na to zbyt wrażliwa...
- W porządku, ale gdy przekroczymy próg tamtego pokoju, przestanę być grzeczny.
- Fuj! – Krzywię się z udawaną odrazą. – Nie przy jedzeniu, no proszę was!

Żartujemy jeszcze przez chwilę, po czym bierzemy się w garść i wracamy do tematu naszego zespołu.

- Wysyłałyście już propozycje do wytwórni muzycznych? – pyta Alek.
- Dopiero kilka dni temu – odpowiadam. – Czytałam, że odpowiadają do miesiąca albo w ogóle.
- Na pewno ktoś się zainteresuje.
- Też tak myślę – zgadza się Lena.

Po zjedzeniu wyśmienitego obiadu wciskamy w siebie także deser. Kiedy Sophi nas opuszcza, zmieniamy język na polski, bo tak jest nam o wiele wygodniej. Alek kładzie się wcześniej spać, co w ogóle mnie nie dziwi. Jego dziewczyna choruje na epilepsję i nie ma prawa jazdy. Całą drogę prowadził, do tego nie robił żadnych przerw, chcąc jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Rozsiadam się z Leną na wygodnej sofie, w tle puszcza rockowe ballady i robię nam po drinku, dla niej oczywiście bezalkoholowy.

- Opowiesz mi o nim wreszcie? – zaczyna, przypatrując mi się uważnie.
- Przecież tyle się nagadałam przez telefon. Myślałam, że masz już dość. – Łapię za jedną z poduszek i przytulam się do niej, podkurczając nogi.
- Żartujesz? Odkąd mi napisałaś, że chyba go kochasz...
- Cicho! – Zamykam jej usta dłonią. – Nie tak głośno, bo Alek usłyszy.
- No co ty, jego nawet trzęsienie ziemi nie obudzi.
- Nie byłabym tego taka pewna. – Odsuwam się od niej, zerkając na zamknięte drzwi prowadzące do pokoju Sophi. – Wiesz, jak rozwinęła się sprawa z Theo. Nieźle się wkopałam z tym facetem. Alek mnie ostrzegwał, mówił, że za łatwo się zakochuję.

– Wtedy tak powiedział, bo nie podobało mu się, jak Theo się do ciebie zwraca i jak się zachowuje. Traktował cię tak, jakbyś była jego własnością. Ograniczał cię i... Nat, przepraszam, jeśli to źle zabrzmiało, ale dla mnie on był trochę jak wampir, wysysał z ciebie życie, a ty nawet tego nie zauważałaś.

Bezwiednie kiwam głową, zgadzając się ze wszystkim, co powiedziała.

– Wiem, o co ci chodzi z Alkiem – ciągnie dalej. – Ale po tym, co nam opowiadałaś na temat Reinera, nie sądzę, że masz się czym przejmować.

– Brat zawsze mnie ochraniał. Kiedyś przed ojcem, teraz przed niewłaściwymi typami. Mam szczęście, że znów się odnaleźliśmy. Nie posłuchałam jego rady, gdy stwierdził, że Theo jest bydlakiem, no to teraz mam. Trochę się boję, że po tym, co się stało, Alek potraktuje Reinera surowiej.

– Nawet jeśli by tak było, nie uważasz, że skoro Reiner jest porządnym mężczyzną, nie masz się czym przejmować?

Uśmiecham się słabo, dostrzegając sens jej wypowiedzi.

- Nasz związek ani trochę nie przypomina tego, co łączyło mnie z Theo.
- To chyba dobrze?
- Tak, ale... czasami nie jest łatwo. Mówiłam ci, że Reiner został ranny podczas akcji.
- Widziałam jego blizny na twarzy. Domyślałam się, że było mu bardzo trudno.
- On nigdy nie pokazuje się bez koszulki – zdradzam jej przyciszonym głosem. – Nie mam pojęcia, jak wygląda jego ciało, mogę się tylko domyślać.
- Wstydzi się?
- To skomplikowane. Myślę, że nie chodzi wyłącznie o wstyd. On boi się odrzucenia. Nawet dotyk jest problemem, choć z tym zaczynamy sobie powoli radzić.
- Jak długo jesteście razem?
- Poznałam go jakieś pięć miesięcy temu.
- Jeszcze tego nie robiliście, prawda?
- Robiliśmy, ale... – odpowiadam krótko, dławiąc w sobie resztę zdania, ale Lena od razu to zauważa, kładzie mi dłoń na ramieniu i patrzy prosto w oczy, czekając, aż zacznę mówić dalej. – Już

dobrze, przestań mnie świdrować wzrokiem. Chodzi o to, że chciałabym, żeby wiedział, że nie musi się przy mnie wstydzić. A mam wrażenie, że wystarczy jeden zły ruch, a Reiner znów zupełnie się wycofa i będziemy musieli zaczynać od początku.

– Rozmawialiście o tym?

– O seksie?

Lena przytakuje.

– Nie raz i to naprawdę pomaga. Bo wiem w przybliżeniu, co mu siedzi w głowie. Bez tego byłoby o wiele trudniej.

– Czy on... z tego, co kojarzę, po tak traumatycznych przejściach poleca się wizyty u psychologów.

– Masz rację. Reiner długi czas leżał w szpitalu, a potem dochodził do siebie w domu. Zamknął się w sobie i nigdzie nie chciał się pokazywać. Krążył pomiędzy kliniką a mieszkaniem, zmieniając opatrunki i poddając się rehabilitacji. Chodził do psychologa, ale twierdzi, że nic mu te wizyty nie dały. Co prawda był na zaledwie kilku i praktycznie w ogóle się na nich nie odzywał, więc trudno stwierdzić, czy miało to jakiś sens.

– Jeśli ktoś nie chce się otworzyć, to nikt go do tego nie zmusi.

– Dokładnie, też tak myślę.

– Tobie udało się do niego dotrzeć.

– Ciągle nie przebiłam się do końca przez jego mur, ale sądzę, że jesteśmy na dobrej drodze. Naprawdę wierzę, że nasz związek przetrwa. Jeszcze nigdy nie czułam do kogoś czegoś tak intensywnego. Dlatego jestem przekonana, że się nie poddam, nieważne, ile Reiner będzie potrzebował czasu. Szczerze mówiąc, dla niego mogłabym zrezygnować z seksu. Wiem, że to na wyrost, ale jakby tego właśnie potrzebował...

– Wcale nie. Seks nie jest w życiu najważniejszy. Dużo trudniej jest znaleźć prawdziwą miłość.

– Cieszę się, że tu jesteś – oświadczam, mocno ją przytulając. – Mój brat jest szczęściarzem.

Lena odwzajemnia mój gest. Ta kobieta roztacza wokół siebie jakąś magiczną aurę, sprawiającą, że w jej towarzystwie język sam się rozplątuje, a człowiek ma ochotę opowiedzieć o wszystkim, co go dręczy. Nie martwię się, że mnie skrytykuje albo będzie pouczać. Wiem, że ona taka nie jest. Potrafi słuchać, a w razie potrzeby służy także dobrą radą, jednak nigdy nie ocenia.

– A czy u was wszystko w porządku? – pytam, ciągle wtulając się w jej ramiona. – Jak twoje ataki? Jest lepiej? Przepraszam cię, gadam tylko o sobie i nawet nie wspomniałam o was.

– Nie bądź głuptasem. – Klepie mnie po plecach i choć jest młodsza ode mnie, zachowuje się, jakby była moją starszą siostrą, co jest ogromnie pocieszające. – Nawet nie wiesz, jak mi miło, że dzielisz się ze mną swoimi problemami. To wiele dla mnie znaczy, bo wskazuje na to, że naprawdę mi ufasz i traktujesz jak przyjaciółkę. Kocham Alka i zrobiłabym dla niego wszystko, ale ty jesteś dla mnie równie ważna.

Ściskam ją jeszcze mocniej. Potrzebowałam się wygadać, a ona chyba od razu to wyczuła.

Bawi się moimi rozpuszczonymi włosami, głaszcząc uspokajająco po plecach.

– Jestem świadoma tego, że jeszcze nie raz będziemy mieli pod górkę, znaczy ja i Alek, ale poradzimy sobie nawet z najgorszym, dlatego nie zaprzęgam sobie głowy możliwymi przeszkodami – mówi. – Twój brat bardzo się zmienił po śmierci waszej mamy. Ta tragedia otworzyła dla niego nowy rozdział w życiu.

– Mogę ci coś zdradzić? – pytam nagle i sama się sobie dziwię, bo nie planowałam, by ta rozmowa zaszła tak daleko.

– Oczywiście.

– Nie uroniłam ani jednej łzy z jej powodu – wychodzi ze mnie.

– Masz na myśli...

– Naszą mamę. To, co czułam, gdy dowiedziałam się, że ojciec ją zabił, nie miało nic wspólnego ze smutkiem. Byłam wściekła.

Broda zaczyna mi drżeć. Chowam się w objęciach Leny, a ona całuje czubek mojej głowy i kołysze się ze mną delikatnie. Widziałyśmy się zaledwie trzy razy na żywo, ale odkąd ją poznałam,

utrzymuję z nią kontakt telefoniczny. W ogóle mnie nie dziwi, że Alek otworzył się akurat przy niej.

– Nie potrafię za nią tęsknić... Szczerze? Jej śmierć jest mi obojętna – przyznaję z lekkim zażenowaniem. – Gdyby nie była taka słaba, nigdy nie straciłabym kontaktu z bratem. Jej obowiązkiem było chronić swoje dzieci. Nie mieści mi się w głowie, że nie odeszła od tego potwora. Fakt, próbowała, ale nie minęło wiele czasu, by znów wybaczyła mu wszystkie przewinienia i przyjęła, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Jej zachowanie jest dla mnie totalnie irracjonalne. Jak mogła go kochać? Po tym, co jej robił? Co nam robił?

Łzy same spływają mi po policzkach. Nie powstrzymuję ich, choć cichutki głosik gdzieś w zakamarkach mojej głowy szepcze, że powinnam się wstydzić. Olewam go. Mam dość udawania.

– Alek o tym nie wie – kontynuuję. – To znaczy, pewnie się domyśla, ale nigdy nie powiedziałam mu tego wprost.

– Ale nie boisz się, że będzie ci miał to za złe, prawda? Kocha cię najbardziej na świecie i na pewno by cię zrozumiał.

– Mimo że jesteśmy bliźniakami, różnimy się pod wieloma względami. Alek był bardzo przywiązany do mamy. Nieważne, jak często go zawiodła i ile musiał przez nią wycierpieć. Nigdy nie zostawiłby jej tak, jak to zrobiłam.

– To nie oznacza, że jesteś od niego gorsza.

– Czyżby?

Lena łapie mnie za ramiona i odsuwa od siebie, by móc spojrzeć w moje zapłakane oczy.

– Podziwiam cię – mówi poważnym tonem głosu. – Trzeba być niezwykle odważnym i silnym, by oderwać się od mroku. Ty to zrobiłaś. Zawalczyłaś o siebie i powinnaś być z tego dumna. Na dodatek zrobiłaś to całkiem sama. Wiesz, jakiego ja miałabym pietra? – Uśmiecha się lekko. – Jesteś silną, niezależną kobietą i nigdy o tym nie zapominaj.

– Skąd ty bierzesz te wszystkie mądre słowa? – pytam, mimowolnie unosząc kąciki ust.

Nic nie mówi, tylko wzrusza ramionami z wymownym uśmiechem.

– Czy... – zaczynam, na powrót pochmurniejąc. – Czy Alek go odwiedził?

Lena spuszcza na moment wzrok, kręcąc lekko głową.

– Wasz ojciec nieustannie próbuje się z nim skontaktować, ale twój brat nie chce mieć z nim nic wspólnego.

– Dobrze – oświadczam ostrym jak brzytwa tonem.

– Z początku myślałam, że spotkanie się z Robertem mogłoby w jakimś stopniu pomóc, ale po długich rozmowach z Alkiem doszłam do wniosku, że każdy radzi sobie w takich sytuacjach inaczej. A ty? Chciałabyś go kiedyś odwiedzić?

– Jak już to tylko po to, żeby napluć mu w twarz.

– Nie dziwię ci się – mówi przyciszonym głosem. Gołym okiem widać, że nie jest dumna ze swoich słów.

– Możesz to powiedzieć na głos, a nawet wykrzyczeć. Nasz ojciec jest dupkiem i powinien smażyć się w piekle. Nie musisz się wstydzić, bo źle o nim myślisz. Zapracował sobie na to.

Wypowiedziane przeze mnie zdania zawisają w powietrzu. Dajemy sobie chwilę wytchnienia, by uszły z nas negatywne emocje.

– Reiner jest teraz na obozie, tak? – Lena zmienia temat. Jest mistrzynią wyczuwania, kiedy trzeba to zrobić. Jakby miała wbudowany w głowę czujnik.

– Wraca za tydzień, więc będę mogła go wam przedstawić.

– Właśnie to chciałam usłyszeć!

Rozmawiamy jeszcze jakąś godzinę. Lena opowiada mi o studiach, a ja jej o naszym zespole. Bardzo się cieszę, gdy zdradza mi, że ataki epilepsji występują u niej coraz rzadziej. Lekarz postanowił wypróbować nowy lek, który okazał się strzałem w dziesiątkę.

Mówi mi też, że salon tatuażu mojego brata rozwija się w zawrotnym tempie. Alek myśli nawet nad otwarciem kolejnego. Jestem pewna, że prędzej czy później wcieli ten plan w życie i osiągnie kolejny sukces.

Kiedy robi się już bardzo późno, idziemy po kolei do łazienki, po czym życzymy sobie dobrej

nocy i kładziemy się spać.

Reiner

Wielu mówi, że Schachen w Münsingen to miejsce, gdzie niebo styka się z ziemią. W tym sielskim otoczeniu znajduje się Ośrodek Harcerski, gdzie właśnie jesteśmy. Wiem, że dzieci, młodzież i dorośli z całych Niemiec i świata korzystają z tutejszego piękna natury, gdy przyjeżdżają na obozy czy kolonie lub biorą udział w konferencjach.

W obozie uczestniczy trzydzieścioro sześcioro dzieciaków pod czujnym okiem doświadczonej kadry w postaci kierownika, czterech instruktorów oraz trzech opiekunów.

Pierwszego dnia dzielimy obozowiczów na zastępy. Rozpoczynamy też zajęcia z musztry oraz przeprowadzamy zwiad terenowy w celu zapoznania się z obozowiskiem i jego okolicą. Przez siedem dni młodzi będą brali udział w wielu ciekawych zajęciach, które wcześniej dla nich przygotowaliśmy.

Dziś mija trzeci dzień od naszego przyjazdu. Wczoraj byliśmy na wycieczce rowerowej, a popołudniu z Eliasem poprowadziłem zajęcia o szkodliwych skutkach spożywania używek i brania narkotyków. Wieczorem zaczął padać deszcz, paru chłopaków wpadło na genialny pomysł, by umyć sobie włosy na świeżym powietrzu. Wybiegli z namiotów na golasa i zaczęli wcierać sobie we włosy szampon. Dziewczyny piszczały i wołały o pomoc, jakby nagle wybuchł jakiś pożar. Mało nie dostałem zawału. Szybko opanowaliśmy sytuację i powstrzymując się od śmiechu, wyjaśniliśmy na spokojnie, dlaczego nie wolno latać po deszczu z pindolami na wierzchu. Oczywiście winowajcy dostali odpowiednią karę, ale wątpię, że to powstrzyma ich od dalszego rozrabiania. Też kiedyś byłem w ich wieku i wolę sobie nawet nie przypominać, jakie głupstwa zdarzało mi się zrobić.

Atmosfera jest luźna, ale kiedy trzeba kogoś przywołać do porządku, nie wahamy się przybrać poważnych min.

Po pobudce i porannej rozgrzewce oraz śniadaniu przychodzi czas na apel i przekazanie meldunków. Później sprawdzamy czystość w namiotach.

Prowadzę zajęcia z udzielania pierwszej pomocy poprzez resuscytację krążeniowo oddechową, a jeden z moich kolegów naucza prawidłowego łączenia i rozwijania linii gaśniczych.

Przed obiadem włączam syrenę alarmową. Jace krzyczy, że doszło do wypadku drogowego, gdzie jedna osoba została ranna. Tak się wczuwa w rolę, że jakbym nie wiedział lepiej, sam ruszyłbym do akcji.

Młodzi natychmiast reagują. Przebierają się, zakładają na głowy hełmy i zabierają potrzebny sprzęt, następnie biegną na miejsce wypadku, które jest oddalone o kilkadziesiąt metrów.

– Chłopaki, pamiętajcie o zabezpieczeniu głowy! – przypominam, gdy docieramy do samochodu i leżącej obok niego kobiety.

Młodzi posłusznie wykonują wszystkie moje polecenia, świetnie się przy tym bawiąc. Działają szybko, dobrze ze sobą współpracując. To niezwykle ważne, ponieważ strażak musi bezgranicznie ufać swoim kompanom.

Finn, najstarszy, ale także najbardziej doświadczony z grupy, przejmuje dowodzenie, równocześnie nie tracąc kontaktu z centralą. Z opanowaniem melduje o postępach przez radiotelefon, jednocześnie wykonując swoją pracę.

Dwie dziewczyny zajmują się poszkodowaną. Ostrożnie zakładają jej kołnierz i przekładają na nosze. Michael wsiada do auta, zabezpiecza kark kierowcy, a jego kolega wyciąga kluczyki ze stacyjki.

Podczas wykonywania tych czynności przeprowadzają także wywiad z poszkodowanymi, by dowiedzieć się, jak doszło do wypadku i jak się czują ofiary.

– Super – chwalę ich, gdy akcja dobiega końca. – Dobra robota.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku udajemy się nad rzekę, gdzie rozciągamy koce. Elias prowadzi krótką, ale treściwą pogadankę o bezpieczeństwie nad wodą, po czym zwalnia młodych, a sam chowa się w cieniu wielkiego drzewa. Dzieciaki wariują, jakby w ogóle nie czuły zmęczenia. Jace ściąga T-shirt i rozkłada się na leżaku, kątem oka obserwując rozhulaną młodzież.

Jest okropnie ciepło, a materiał mojej koszulki już od kilkunastu minut klei mi się do ciała. Nie

mam jednak zamiaru nawet podwinąć rękawów. Piję dużo wody i pilnuję, by dzieciarnia również to robiła. Jestem za nich odpowiedzialny i nie mogę dopuścić do tego, by ktoś się odwodnił.

– Druhu, David cały czas ciągnie mnie za warkocz! – skarży się Ester.

Zaciskam usta, by nie wybuchnąć śmiechem i odnajduję spojrzeniem największego łobuza tegorocznego obozu. Jasnowłosy chłopak salutuje mi, szczerząc przy tym zęby, po czym dołącza do grupki swoich przyjaciół.

Klękam na jedno kolano, by nie patrzeć na dziewczynkę z góry. To nie pierwszy i z całą pewnością nie ostatni raz, jak przychodzi do mnie z jego powodu.

– Zapytaj go, czy nie zna normalnych sposobów, by ci powiedzieć, że się mu podobasz – mówię, ponieważ jestem przekonany, że David dokucza jej wyłącznie dlatego, że wpadł po uszy.

Ester gapi się na mnie, jakbym postradał zmysły, ale po chwili coś zaczyna jej świtać i chyba sama się orientuje, że mam rację. Kiwa głową, następnie biegnie do swojego „prześladowcy”, który kilka sekund później robi się czerwony jak burak, drapie się nerwowo po karku, unikając wzroku dziewczyny, aż w końcu łapie ją za rękę i razem siadają na jednym z koców. Bingo!

Wieczorem robimy ognisko. Jeden z dzieciaków przywiózł ze sobą gitarę, więc śpiewamy przeróżne piosenki, czekając, aż kiełbasy na patykach się upieką. Gdy jest już całkiem ciemno, Jace zaczyna opowiadać o najciekawszych akcjach ratunkowych, w jakich brał udział. Oczywiście pomija drastyczne sceny i koncentruje się na tych z happy endem.

– Druhu, może ty coś teraz opowiesz? – Clara szturcha mnie łokciem, robiąc maślane oczy.

Znam tę dziewczynę, byłem z nią na czterech obozach strażackich. Wiem, że pytała o mnie chłopaków z jednostki i doskonale zdaje sobie sprawę, co mi się przytrafiło. Ma czternaście lat, jest bystra i marzy o tym, by pewnego dnia służyć w BF. Kobiety również mogą zostać strażakami, nie zdarza się to jednak często, ale znając upór i nastawienie Clary, wierzę, że akurat jej się uda.

Jace, zauważając moje zmieszanie, próbuje zwrócić uwagę młodych na siebie, jednak nie bardzo mu to wychodzi. Kiedyś nie miałem problemów z opowiadaniem tego typu historii, co więcej, byłem w tym naprawdę dobry. Czy fakt, że nie biorę już czynnego udziału w akcjach, odbiera mi prawo do mówienia o tym? Pewnie, że nie. Ja sam skreśliłem wiele możliwości, uważając, że nie zasługuję na nie. Przez długi czas nie czułem się jak prawdziwy strażak. Teraz już wiem, jak bardzo się myliłem.

– Jakież dwa lata temu wezwano nas do ratowania kaczki – zaczynam, a Jace wywraca oczami, od razu kojarząc wspomnianą przeze mnie sytuację. – Był środek zimy i panowała ujemna temperatura. Jakaś starsza pani myślała, że ptak przymarzył do lodu. Po tym, jak przyjechaliśmy na miejsce, zrobiłem kulkę ze śniegu i rzuciłem w jego stronę, żeby go wystraszyć, ale rzeczywiście się nie ruszał, więc położyliśmy na lodzie drabinę i jeden z nas ostrożnie, na czworakach podszedł do ptaka. W momencie, gdy strażak wyciągnął rękę, by pomóc kaczce, ta jakby powstała z martwych i przemieniła się w prawdziwą furję. Najpierw go podziobała, a później, jak już się wzbiła w powietrze, spuściła mu niespodziankę na hełm.

Wszyscy, z wyjątkiem Jace’a, parszczą śmiechem.

– Śmieszny to był ten biedny kot, co mu właścicielka zrobiła kubraczek na drutach, bo się martwiła, że będzie mu zimno na dworze – odzywa się mój przyjaciel. – Felix wdrapał się na drzewo, zahaczył się swoim nowym ubrankiem o gałąź, pewnie chciał skoczyć i w rezultacie zawisnął na wełnianym skrawku jak jakiś spider-cat.

– E tam, historia z kawką była śmieszniejsza – stwierdzam, a dzieciaki natychmiast przyznają mi rację.

– Taa... – mruczy Jace. – Bo to nie ciebie obsrała, tylko mnie.

Po kolacji jest wieczorna toaleta, a później apel kończący dzień. Młodzi wreszcie udają się na spoczynek. Jedynie nocna warta nie będzie mogła zasnąć...



Wchodzę do namiotu i wyjmuję komórkę z plecaka, po czym odczytuję wiadomości od Nat. Wysłała mi kilka zdjęć i nagrała krótki filmik. Uśmiecham się mimowolnie, przyglądając się jej rozpromienionej twarzy. Odkąd się dowiedziała, że jej brat odwiedzi ją w Niemczech wcześniej, niż było to planowane, bez przerwy o tym gadała i ustalała, co będą robić przez te kilkanaście dni.

Czas, który do tej pory spędziliśmy ze sobą, sprawił, że ogromnie się do niej przywiązałem. Po każdym dniu czuję niewyjaśnioną potrzebę rozmowy z Nat. Chcę jej o wszystkim opowiadać, dzielić się najsłynszymi tajemnicami, a także zupełnie nieistotnymi incydentami. Będąc z Mią, nie miałem czegoś takiego.

Na wspomnienie o mojej dawnej miłości uśmiech znika mi z twarzy. Choć wiem, że nie powinienem, nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego nagle postanowiła się ze mną skontaktować. Minęło przecież tyle czasu. Czyżby zmieniła zdanie i rzeczywiście chciała do mnie wrócić? Powód zerwania był dla mnie nielogiczny, ponieważ tak czy siak nie mogę już brać udziału w akcjach. Patrząc na to trzeźwym okiem, mój stan zdrowia powinien ją tak właściwie ucieszyć. Praca, która była jej największym wrogiem, przestała mieć znaczenie. Pozostała jedynie kwestia wyglądu. Mimo iż Mia zarzekała się, że nie o to chodzi, ja wiedziałem lepiej. Moje ciało nie było już idealne, twarz także została naznaczona przez ogień. Nigdy nie miałem wątpliwości, że przyciągałem ją swoim wyglądem, aczkolwiek łudziłem się, że charakter też grał jakąś rolę.

Klnę w myślach, próbując nie marnować więcej czasu na dumanie o przeszłości. Mia ode mnie odeszła, koniec kropka! Nie kocham jej!

Dlaczego więc ciągle mnie kusi, by do niej oddzwonić? Jakaś część mnie boi się, że mogło jej się przydarzyć coś złego i potrzebuje pomocy.

Co mnie to w ogóle obchodzi? Przecież ona się ode mnie odwróciła!

A jeśli istniały inne powody?

– Kurwa – syczę przez zaciśnięte zęby i mam ochotę dać sobie w pysk.

I wtedy telefon w mojej dłoni wibruje, a na ekranie wyświetla się imię mojej byłej.

Przez chwilę krążę kciukiem nad zieloną słuchawką, ale ostatecznie wciskam czerwoną i spinam się tak mocno, że mięśnie zaczynają mnie boleć.

Rozdział 15

Natalia

Reiner wrócił wczoraj z obozu strażackiego. Codziennie wysyłaliśmy sobie wiadomości i prawie każdego wieczoru dzwonił mi do siebie, by choć trochę porozmawiać. Cieszę się, że wziął w tym udział. Kiedy opowiadał mi o dzieciakach, nie można było zignorować ekscytacji i radości w jego głosie.

Mamy się dziś spotkać nad Jeziorem Bodeńskim. Lena i Alek zabierają ze sobą stroje kąpielowe, ale ja ciągle się waham. Bynajmniej nie ze względu na siebie.

– Przestań się tak stresować, na litość boską! – Dziewczyna mojego brata stoi nade mną z opartymi na biodrach rękami. – Przecież nikt nie będzie go do niczego zmuszać. Jedziemy nad wodę i tyle. Jeśli ktoś zechce, pójdzie się wykapać, jeśli nie, zostanie na plaży. Naprawdę nie masz się czym przejmować. Dzwoniłaś do niego?

– Pewnie, że dzwoniłam, ale skąd mam wiedzieć, co mu siedzi w głowie. To chyba nie był dobry pomysł...

– Natalia! – Niespodziewanie wali mnie po łapach. – Przestać zreć te skórki! – upomina mnie, a ja automatycznie spoglądam na swoje paznokcie, odkrywając, że przegryzłam ciało do krwi. – Nie uważasz, że jeśli miałyby coś przeciwko, powiedziałyby ci o tym? Przecież macie ze sobą dobry kontakt.

– To prawda, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, kochanie. A teraz przestań się mazgać i poszukaj stroju kąpielowego. Za dziesięć minut wyjeżdżamy – kończy, rzuca mi wymowne spojrzenie, po czym wychodzi z mojego pokoju.

Biorę głęboki wdech, wstrzymuję go na moment, po czym wypuszczam przez lekko rozchylone usta. Na dworze jest ponad trzydzieści stopni, a słońce wydaje się dopiero rozkręcać. Brak klimatyzacji w mieszkaniu sprawia, że jestem zmuszona brać zimny prysznic i zmieniać ubranie przynajmniej kilka razy dziennie. Na samą myśl o zanurzeniu się w jeziorze odczuwam olbrzymią ulgę.

Kiedy zapytałam Reiner, czy zechciałby pojechać z nami, od razu się zgodził. Nie sprawiał wrażenia zakłopotanego, ale jakby na to nie patrzeć, rozmawialiśmy przez telefon i nie widziałam jego twarzy.

Jestem pewna, że przyjdzie w koszulce z długimi rękawami i prawdopodobnie w ogóle nie wejdzie do wody. Będzie mi miał za złe, że zaproponowałam wypad nad jezioro? Dlaczego wcześniej nie przyszło mi do głowy, że mógłby się poczuć niekomfortowo?

Krążę po pokoju, na przemian zaciskając i rozluźniając pięści. Zależy mi na Reinerze jak jasna cholera, w przeciwnym razie nie robiłabym z tego takiego halo. Podejrzewam, że w momencie, gdy zapraszałam go nad wodę, odjęło mi rozum. Jakbym totalnie zapomniała, że on nie rozstaje się z długimi rękawami. Trzeba było po prostu dokupić kolejny wentylator i zrobić małą imprezkę w mieszkaniu. Ale nie, Natalii się wody zachciało.

Zbieram się w sobie i otwieram szufladę, gdzie schowanych jest kilka strojów kąpielowych. Bez zastanowienia wybieram seksowne bikini składające się z biustonosza z miseczkami o kroju trójkątów oraz mocno wyciętych majtek, dzięki którym moje nogi wyglądają na jeszcze dłuższe i smuklejsze.

Rozbieram się i zakładam je, po czym podchodzę do lustra, by sprawdzić, czy dobrze na mnie leży. Mimowolnie wspominam swój pierwszy wypad nad jezioro w Niemczech. Coś mnie wtedy podkusiło, by kupić cienki, żółty strój kąpielowy. Dopóki się nie zmoczyłam, wyglądał świetnie, ale po wyjściu z wody... No cóż, było widać dosłownie wszystko! A najlepsze jest to, że skapnęłam się dopiero wtedy, gdy sprzedawca lodów zagapił się na mój biust, zapominając języka w gębie. Spaliłam buraka, włożyłam na siebie sukienkę i spieprzyłam z plaży, jakby goniło mnie stado wściekłych psów.

– Natalia, jesteś wreszcie gotowa? – Głos mojego brata wrywa mnie z zamyślenia.

– Już, już! – wołam do niego, wskakuję w dżinsowe szorty i białą, luźną bluzkę.

Do plecaka pakuję jeszcze świeżą bieliznę i wychodzę z pokoju. Włosy spinam w kok na czubku głowy, bo choć wolę, jak są rozpuszczone, w takim skwarze jest to kompletnie niepraktyczne.

– Zabrałyście krem do opalania? – pyta Alek.

– Nie śmiałybym o nim zapomnieć – odpowiada Lenka. – Ostatnim razem, jak cię spaliło, musiałam cię okładami z kefiru potraktować. Śmierdziało w całym domu.

– Ej, ja się z ciebie nie śmieję! – oświadcza mój brat. – Już zapomniałaś, jak cię zjarało na urodzinach Łysego?

– Nawet mi nie przypominaj! Skóra ze mnie schodziła jak z węża.

– Spała na brzuchu z mokrym ręcznikiem na plecach.

– Ha, ha, ha... boki zrywać. – Lena daje mu buziaka w policzek.

W końcu wychodzimy na zewnątrz, pakujemy swoje tyłki do samochodu Alka i ruszamy w stronę Lindau. Miasto to ma nie tylko dwanaście kilometrów linii brzegowej Jeziora Bodeńskiego, ale także wyspę o tej samej nazwie. Naszym dzisiejszym celem jest naturalne kąpielisko Eichwald. Jest tam najpiękniejsza plaża, jaką w życiu widziałam. Jest porośnięta cienistymi drzewami i ma się z niej widok na zachwycającą alpejską panoramę.

– Tu jest cudownie – stwierdza Lena, podziwiając rozciągający się przed nami krajobraz. – Zazdroszczę ci. – Zerka na mnie. – To tylko godzina jazdy od twojego mieszkania. Na twoim miejscu przyjeżdżałabym tutaj przynajmniej co drugi dzień. Koniecznie muszę porobić dużo zdjęć i pokazać Aśce. Ona uwielbia podróżować.

– Założę się, że jeśli to zobaczy, od razu zaciągnie tutaj Kubę – odzywa się Alek.

– Niewykluczone. – Śmieje się jego dziewczyna. – Nati, gdzie ma na nas czekać Reiner?

– Umówiliśmy się w ogrodzie miejskim, później pójdziemy razem na plażę – mówię, po czym wyjmuję z plecaka komórkę. – Chodźcie, to niedaleko. Zadzwońię do niego, żebyśmy się nie szukali całą wieczność.

Wybieram numer Reintera i przystawiam telefon do ucha, idąc powoli we wskazane przeze mnie miejsce.

– Hej – odbiera już po pierwszym sygnale.

Na dźwięk jego zachrypniętego, niskiego głosu mimowolnie się uśmiecham, co z pewnością zostaje zauważone przez mojego brata i Lenę.

– Czekasz na nas? My już dojechaliśmy i właśnie zmierzamy w twoim kierunku. Gdzie dokładnie jesteś?

– Widzę was, popatrz w prawo...

Gdy go zauważam, rozłączam się i chowam smartfon z powrotem do wewnętrznej kieszeni plecaka. Oczywiście nie myliłam się co do ubioru Reintera. Ma na sobie koszulę z długim rękawem i szare spodnie kończące się za kolanami – krótsze odsłoniłyby jego blizny na udzie. Ciemne włosy jak zwykle są pozostawione w lekkim nieładzie, co dodaje mu zadziorności.

Podbiegam do niego, zostawiając moich gości w tyle, ale nie mogę się powstrzymać. Padam w ramiona Reintera i ściskam go mocno, wciągając jego męski zapach, za którym tak bardzo tęskniłam, że każdego wieczoru przytulałam się do zostawionej przez niego w moim mieszkaniu bluzy.

– Myślisz, że jak cię pocałuję na oczach twojego brata, zrobię dobre pierwsze wrażenie? – pyta, lecz zamiast odpowiedzi dostaje moje usta.

Łapię go za kołnierz obiema rękami i ciągnę mocno w dół, po czym kosztuję jego warg, a później języka. Nie przejmuję się, co pomyślą o mnie inni. Robię to, na co mam ochotę, a jeśli ktoś uważa, że to nie wypada, niech się goni. Nie widziałam Reintera ponad tydzień. Niby to tylko kilka dni, ale dla mnie trwały one całą wieczność. I pewnie całowałabym się z nim w nieskończoność, gdyby nie głośne chrząknięcie Alka.

Odrywam się niechętnie od mojego mężczyzny, bezwiednie dotykam kciukiem ust, które jeszcze sekundę temu przywierały do jego słodkich warg. Uśmiecham się, nie będąc w stanie oderwać od niego wzroku. Tak bardzo mi go brakowało.

– Cześć, jestem Alek, a to Lena. – Mój brat płynnie przechodzi na niemiecki.

– Reiner – przedstawia się i ściska dłoń Alka, a później podchodzi do Leny i obejmuje ją po

przyjacielsku. – Miło was w końcu poznać.

– Nawzajem. Niestety mój niemiecki jest okropny, mam nadzieję, że jakoś się dogadamy, jeśli będę używać angielskiego – zagaduje nieśmiało Lena.

– Jasne – odpowiada. – Bardzo dawno nie mówiłem w tym języku, ale dam radę, choć może być śmiesznie. Pamiętam, jak raz na lekcji angielskiego kazano nam przedstawić krótką scenkę, a ja w pewnym momencie wypaliłem: *I kiss the guy!* zamiast: *I kiss the sky* – podejmuje opowieść, robiąc kilka błędów, ale bez problemu można go zrozumieć.

– To nic, ja przetłumaczyłam na egzaminie: kupa śmiechu na: *shit of laugh*.

Pokrótkie tłumaczę Reinerowi, co to oznacza w języku polskim i dlaczego Lena wpadła akurat na taką interpretację.

– Bo ty kreatywna bestia jesteś, niczego innego bym się po tobie nie spodziewał – oświadcza Alek, otaczając swoją dziewczynę ramieniem.

Szybko docieramy na plażę i rozkładamy koce w cieniu wysokich drzew. Mój brat i Lena od razu rozbierają się do strojów kąpielowych, ja w przeciwieństwie do nich mam drobne opory. Czuję dziwną potrzebę zachowania solidarności z Reinerem, więc pozostaję w ubraniu i siadam na ławce, podczas kiedy Alek bierze za rękę swoją drugą połówkę i razem biegną do wody.

– Wiem, co robisz – odzywa się Reiner, mierząc mnie spojrzeniem od góry do dołu. – Wiedz, że jeśli zaraz nie przestaniesz, osobiście wrzucę cię do jeziora.

Mrugam kilka razy, nie ukrywając skołowania, a kiedy nie ruszam się z miejsca, oświadcza:

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegąłem.

Zanim dochodzi do mnie, o co tak właściwie biega, Reiner przekłada mnie sobie przez ramię i w zatrzaskającą szybkim tempie zbliża się do jeziora.

– Chyba nie chcesz...

Nie zdążam powiedzieć niczego więcej, bo mój biedny, nagrany przez słońce tyłek ląduje w zimnej cieczy.

– ...wrzucić cię do wody? – kończy, patrząc na mnie z góry.

Przez pierwszych kilka sekund gapię się na niego z niedowierzaniem, ale kiedy wreszcie odzyskuję panowanie nad sobą, wynurzam się i zaczynam go chlapać.

– Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak ja wariowałam? – pytam z wyrzutem.

Uśmiecha się, kręci głową i podchodzi, by w następnym momencie wziąć mnie w ramiona i mocno do siebie przytulić.

– Gdybym miał z tym problem, powiedziałbym ci od razu, gdy wspomniałaś o jeziorze – tłumaczy nieco poważniejszym tonem. – Nie ściągnę koszulki, bo nie jestem na to gotowy, ale to nie oznacza, że musisz siedzieć ze mną pod drzewem, patrząc z utęsknieniem, jak twój brat i jego dziewczyna dobrze się bawią.

– Jesteś cały mokry – zauważam, odsuwając się od niego odrobinę.

– Wyschnę.

– Wygłupiłam się?

– Troszeczkę. – Śmieje się cicho.

– Czasami się boję, że zrobię coś nie tak i spartolę wszystko.

– Nie jesteś sama. A teraz leć na plażę, ściągnij te ciuchy i przestań się przejmować.

Robię, co mówi, czując, że powoli uchodzi ze mnie napięcie.

Reiner

Nie mogłem patrzeć beczynn timer na to, co robi Nat. Od razu zorientowałem się, że żałuje swojego pomysłu pojechania nad jezioro i to ze względu na mnie. Musiałem coś zrobić, w przeciwnym razie do końca wypadu czułbym się okropnie. Nie mam jej niczego za złe, co więcej, rozumiem jej zachowanie. Gdybym tylko mógł się przełamać, ściągnąłbym tę cholerną koszulkę, jednak obawa przed odrzuceniem nadal jest potwornie silna.

Nat dotykała moich blizn i ani razu nie dała mi odczuć, że się mną brzydzi. Było wręcz odwrotnie.

Bywają chwile, w których jestem o krok od całkowitego opuszczenia muru, jaki wokół siebie zbudowałem. Często tchórzę w ostatnim momencie, by sekundę później tego żałować.

Spoglądam na mokry materiał klejący się do mojego ciała. Mimo tego, że jest cienki, nic nie prześwituje. O to akurat nie muszę się martwić.

Nat wraca do mnie już w samym bikini. Kiedy tak na nią patrzę, wydaje mi się, że w oczach innych przypominamy piękną i bestię. Pewnie wielu się zastanawia, dlaczego taka kobieta jak ona wybrała takiego mężczyznę jak ja. Też długo zaprzątałem sobie tym głowę, jednak w międzyczasie spostrzegłem, że dla Nat nie jestem wybrakowanym dziwołogiem.

– Gramy?! – woła Alek, jednocześnie rzucając w moją stronę piłkę, którą sprawnie łapię.

Zabawa okazuje się być idealnym pomysłem, bo przy okazji lepiej się poznajemy, żartujemy ze sobą, a skrępowanie, jakie wisiało nad nami na samym początku, wreszcie znika.

Spędzamy nad jeziorem prawie cały dzień. Skłamałbym, gdybym wyznał, że nie czuję na sobie spojrzenia brata Nat. Sprawdza mnie przy każdej okazji, co jest tak ewidentne, że momentami aż mnie bawi. Z drugiej strony wcale mu się nie dziwię, prawdopodobnie na jego miejscu zachowywałbym się dokładnie tak samo.

Kiedy dziewczyny idą do toalety, przygotowuję się na TĘ rozmowę. Jestem przekonany, że Alek zaraz do mnie podejdzie i jak na prawdziwego brata przystało, powiadomi, jak bardzo będę miał przechlapane, jeśli skrzywdzę jego siostrę.

– Nat cię lubi – stwierdza, opierając się o drzewo, pod którym stoję.

– Mam taką nadzieję – odpowiadam, zdając sobie sprawę, jak bardzo zależy mi na jego akceptacji.

Wydaje się spoko gościem, a dla Nat jest najważniejszym członkiem jej rodziny. Znam ich historię, wiem, przez co musieli przejść. Dlatego nie wyobrażam sobie, żeby mieć z Alkiem złe stosunki. Zrobił dla swojej siostry tak wiele, a później los postanowił ich rozdzielić.

– Ty ją namówiłeś, żeby wniosła oskarżenie o nękanie – oświadcza, nie pyta, więc tylko kiwam głową. – Dobrze. Najchętniej pojechałbym do tego gnojka i obił mu gębę.

– Nawet nie wiesz, ile razy już o tym myślałem – przyznaję zgodnie z prawdą. – Ale narobiłbym tylko więcej kłopotów. Z tego, co wiem, facet jest cwany, a jego rodzice rzeczywiście są piekielnie dobrymi adwokatami. Sprawdziłem ich. Jeden zły ruch, a wpakowaliby mnie za kratki, a Nat...

– Zostałaby sama z poczuciem winy – dokańcza jej brat i spluwa z pogardą na ziemię. – Co z zakazem zbliżania się?

– Złożyliśmy wniosek, ale mamy za mało dowodów. Nat została poinformowana, że Theo nie będzie się jej dłużej naprzykrzał i zapewniona, że usunął jej numer.

Nie wspominam o nagich zdjęciach, ponieważ nie jestem pewien, czy Alek o nich wie. Theo rzekomo je skasował i nigdzie nie opublikował. Stwierdził, że jego zamiarem nie było nastraszenie byłej dziewczyny, tylko przypomnienie starych dobrych czasów. Oczywiście wyparł się też próby potrącenia mnie i przebicia opon mojej maszyny. Samochód, który opisałem prokuratorowi, prawdopodobnie był przez tego gnoja pożyczony, więc nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia.

– Uważaj na nią. – Alek wygląda na zatroskanego i wkurzonego, a ja doskonale rozumiem jego uczucia. – Miałem okazję poznać tego dupka i uwierz mi, on nie odpuści tak łatwo.

– Myślisz, że znów zacznie ją nachodzić?

– Jestem o tym przekonany. Odczeka, aż sytuacja ucichnie, a później się o nią upomni. Przypomina mi naszego ojca.

Mimowolnie zaciskam pięści, przywołując w pamięci historie opowiedziane mi przez Nat. Trudno mi pojąć, jak mogła wplątać się w tak chory związek, po tym, przez co przeszła w Polsce. Tłumaczyła mi, że sama nie do końca wie, dlaczego tak długo trwała przy Theo. Ja myślę, że była po prostu samotna, stęskniona za czyjąś bliskością. Trafiła na nieodpowiedniego faceta, nie ma w tym jej winy. Możliwe, że nie chciała zauważać jego wad. Przyznała się, że ich związek był oparty głównie na seksie, co niezle mną wstrząsnęło. Theo ją wykorzystał, kierując jak jakimś pionkiem. Traktował ją, jakby była dobrą zabawką, bez głosu, bez emocji, bez żadnych praw. Najchętniej skręciłbym mu za to kark. Wiem także, że rzadko spędzali czas wśród znajomych, ponieważ on wolał ją mieć tylko dla siebie.

Zamknął ją w pieprzonej klatce, pozwalając na to, by powoli więdła.

– Wydajesz się być w porządku – mówi nagle Alek, wywołując na mojej twarzy krzywy uśmiech. – To coś poważnego między tobą a moją siostrą? – podkreśla ostatnie słowo.

– Dla mnie tak – odpowiadam bez wahania.

– Nati zasługuje na szczęście bardziej niż ktokolwiek inny.

– Jestem tego samego zdania.

– Posłuchaj, nie mam pojęcia, co cię spotkało i z czym się zmagasz, ale widzę, że ci na niej zależy.

Nie schrzań tego, okej?

– Nie zamierzam – oświadczam pewnie.

Natalia

Półtora roku wcześniej

Znów się pokłóciliśmy. Theo wygarnął mi przy dziewczynach z zespołu, że ubrałam się, jakbym chciała zaliczyć. Sprowokowałam go, a przecież doskonale zdawałam sobie sprawę, jak zareaguje, gdy zobaczy mnie w tej kiecce. Była za krótka, miała za wielki dekolt i mocno podkreślała wszystkie moje krągłości. Przesadziłam na całej linii.

Nie zostaliśmy długo na imprezie zorganizowanej przez Lottie, zaledwie dwie godziny. Wyraźnie czułam niezadowolenie mojego faceta, gdy inni mężczyźni wodzili za mną wzrokiem. Lubiłam być w centrum uwagi, śmiać się i wygłupiać ze znajomymi, jednak przy Theo często wydawało mi się to dziecinne i niedorzeczne. Nie do końca rozumiałam, dlaczego był tak zazdrosny i zaborczy, przecież nigdy bym go nie zdradziła. Ubierałam się seksownie dla siebie i dla niego, ale inni faceci nie obchodzili mnie pod romantycznym względem.

– Przepraszam, skarbie – powiedział, gdy siedzieliśmy już w jego samochodzie i jechaliśmy do domu. – Nie chciałem cię urazić, przecież wiesz, jak bardzo cię kocham.

– Wiem, Theo. – Uśmiechnęłam się słabo, trzymając kurczowo pas bezpieczeństwa.

– Jesteś taka śliczna, a oni wszyscy rozbierali cię wzrokiem. Wkurza mnie to, rozumiesz?

– Rozumiem.

– Jesteś na mnie zła?

– Jestem zmęczona.

– Obiecuję, że wynagrodzę ci to, jak tylko wrócimy do domu – oświadczył, kładąc mi dłoń na udzie i sunął powoli w górę, zatrzymując się tuż przy majtkach.

Nie protestowałam, gdy odchylił koronkowy materiał i wsunął we mnie palec. Rozczarowanie i irytacja ulotniły się, robiąc miejsce podnieceniu.

Znałam jego taktykę i wiedziałam, jak skończy się nasza sprzeczka. Byłam świadoma tego, że powinniśmy przestać i wreszcie ze sobą porozmawiać. Ciągłe powtarzające się sceny zazdrości w ogóle mi się nie podobały. Co prawda Theo za każdym razem mnie przeproszał i obiecywał, że postara się poprawić, jednak dotrzymywanie tej obietnicy przychodziło mu z wielkim trudem.

Zanim dotarliśmy na miejsce, byłam już mokra i tak napalona, że dałabym mu się przelecieć nawet w aucie, co zresztą nie byłoby żadną nowością. Tym razem postawiliśmy jednak na wygodę, wybierając łóżko w jego sypialni.

Theo przypominał modela pozującego dla luksusowych magazynów mody – miał wyraziste rysy, błękitne oczy i smukłą, umięśnioną sylwetkę. Sprawiał wrażenie zbyt doskonałego jak na prawdziwego mężczyznę. Dbał o siebie i doskonale zdawał sobie sprawę z własnych walorów.

Szybko pozbyliśmy się ubrań, a później on rzucił mnie na idealnie zaścielone łóżko. Przejechał po moim ciele głodnym spojrzeniem, następnie do mnie dołączył.

Nie kochał się ze mną, ale wtedy jakoś mi to nie przeszkadzało. Dawał mi rozkosz zmieszaną z odrobiną słodkiego bólu i wtedy mi to wystarczało. Pieprzył mnie, rznął, biorąc w posiadanie, ale na

tamtą chwilę to było w porządku.

– Powiedz, że należysz do mnie – prosił, a raczej żądał za każdym razem, gdy był we mnie.

– Jestem twoja – odpowiadałam automatycznie i dochodziłam chwilę potem, z jego imieniem na ustach.

Rozdział 16

Natalia

Czas spędzony z bratem, jego dziewczyną i Reinerem minął mi zatrważająco szybko. Nie zauważyłam też, kiedy przeleciał cały kolejny miesiąc, tak zajęta byłam Reinerem i naszym rozwijającym się uczuciem. Wrzesień upłynął pod znakiem uczuć i szczęścia, a już jutro są moje urodziny. Umówiłam się z Reinerem, że przyjedzie do mnie po północy i spróbujemy czegoś nowego. Długo rozmawialiśmy na temat jego blizn i tego, dlaczego się ich wstydzi. Nie było mi łatwo przekonać go, że skutki pożaru widoczne na jego skórze nie mają dla mnie żadnego znaczenia.

Zapewniłam go, że nieważne, jak źle jest, nie odejdę z tak błahego powodu. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że ślady, jakie pozostawił na jego ciele ogień, wiążą się z intensywnymi emocjami i w głównym stopniu to one nie pozwalają mu normalnie żyć. Obiecałam, że jeśli nie da rady, nie będę naciskać. To on ma pełną kontrolę i może się w każdej chwili wycofać.

Zbliżyła się dwudziesta druga, Sophi zgodziła się zostawić nas dziś samych i przenocować u Luki. Nie wtajemniczyłam jej w nasze plany, ale pewnie sama się domyśla, że chcemy mieć swobodę w sobie znanych celach.

Spędzam w łazience ponad godzinę. Biorę prysznic, śpiewając tak głośno, że pewnie słychać mnie u sąsiadów. Myję zęby i nakładam jedynie tyle makijażu, żeby wyglądać tak, jakbym w ogóle się nie malowała. W międzyczasie zdążyłam zauważyć, że Reiner woli mnie w naturalnym wydaniu. Czeszę włosy, układając je w lekkie fale, i wsmarowuję w ciało niewielką ilość balsamu z dodatkiem kokosa; uwielbiam jego zapach.

Zakładam czarną, koronkową bieliznę, sprawdzam w lustrze, czy dobrze na mnie leży, a na koniec ubieram się w seksowną sukienkę z mocno wyciętym dekoltem i lekko rozkloszowanym dołem. Idealnie.

Jestem tak podekscytowana, że nie mogę ustać w miejscu. Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że wieczorem puszczę sobie film i patrząc na niego, zaczekam w spokoju na Reintera, ale to wydaje się niewykonalne. Z walącym jak dzwon sercem krążę po całym mieszkaniu, przestawiając co jakiś czas rzeczy. Śmieję się z siebie w duchu, ale nie mogę przestać.

Słyszę trzask z przedpokoju, motylki w moim brzuchu dostają kompletnej szajby, a ja jeszcze bardziej się nakręcam.

I wtedy przypominam sobie, że Reiner użyłby klucza, a to nie byłoby tak głośne. Czuję, jak z twarzy odchodzi mi cała krew. Zrywam się z miejsca i biegnę do mojego pokoju, gdzie zostawiłam komórkę.

– Cześć, skarbie – wita się ze mną zagradzający mi drogę Theo z łomem w rękę.

W mojej głowie natychmiast pojawiają się najczarniejsze scenariusze. Zapewne przypominam teraz wystraszonego jelonka patrzącego w oczy myśliwemu uzbrojonemu w strzelbę. Nieruchomieję, przeczesując oczami otaczającą nas przestrzeń. Szukam czegoś, co mogłabym wykorzystać do obrony. Zatrzymuję się spojrzeniem na mosiężnej figurce stojącej obok butów.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzega mnie głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Ani mi się śni, żeby go posłuchać. Tak szybko, jak tylko mogę, rzucam się w stronę posążka. Reakcja Theo jest natychmiastowa. Łapie mnie za włosy i ciągnie, jakbym była nic niewartym przedmiotem. Krzyczę, gdy wrywa mi kosmyk włosów ze skroni. Przeszywa mnie piekący, pulsujący ból.

– Cicho! – warczy, po czym kładzie mnie twarzą do podłogi i przyciska kolanem plecy, bym nie mogła mu się wymknąć.

Jest o wiele silniejszy ode mnie i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie mam najmniejszych szans. To nie oznacza jednak, że poddam się bez walki. Próbuję go kopnąć, szarpię się jak opętana

i wołam pomocy.

– Stul pysk! – syczy nerwowo, wciskając mi w usta błękitną chustę należącą do Sophi, którą prawdopodobnie ściągnął wcześniej z wieszaka. – Od razu lepiej.

Łzy zbierają mi się w kącikach oczu, ale zaklinam się, żeby nie uronić przy tym dupku ani jednej. Nie dam mu tej satysfakcji.

Pamiętaj, że jesteś silna! mówię do siebie w myślach.

Mój były wykręca mi ręce, później okleja je taśmą. Zdaję sobie sprawę, że jest przygotowany. Zalewa mnie fala strachu.

Mija dłuższa chwila, gdy wreszcie ze mnie schodzi, ale kiedy nie przestaję wierzcąc i kopać, przytrzymuje mi nogi i je również owija taśmą. Opiera mnie o ścianę, prostuje się, wzdycha głośno, otrzepując niewidzialny kurz z czarnej bluzy. Wygląda zupełnie inaczej niż zwykle. Elegancki mężczyzna z idealnie wystylizowaną fryzurą przeobraził się w jakiegoś pieprzonego bandziora. Zapamiętał brodę, ubrał się w dres, a na głowę założył czapkę z daszkiem. Nie poznałabym go na ulicy, nawet gdyby przeszedł zaraz obok.

Szarpię się gwałtownie. Czy jakby udało mi się podczołgać do drzwi i mocno w nie kopnąć, ktoś zorientowałby się, że potrzebuję pomocy? Wydaję z siebie rozpaczliwe dźwięki, ale materiał skutecznie je wygłusza, uniemożliwiając krzyk.

– Uspokój się! – gani mnie, przyklękając na jedno kolano, i znów zatapia palce w moich włosach. – Po co ci to było, co? Nasłałaś na mnie psy, bo chciałem się z tobą spotkać? Jesteś żałosna. Naprawdę myślałaś, że gliny cokolwiek mi zrobią?

Wyrywam się, chcąc stworzyć między nami większy dystans. Nie dziwi mnie jednak, że moje starania kończą się porażką. Theo wykrzywia usta w grymasie złości i tłucze moją głowę o ścianę. Raz, drugi, a później trzeci, dopóki nie przestaję się ruszać.

– Widzisz? Nie można tak było od razu? – pyta, uśmiechając się do mnie, a ja mam ochotę spluć mu prosto w twarz.

Śledzę go wzrokiem, gdy wstaje i zbliża się do wielkiego plecaka. Otwiera go i wyjmuje czerwony kanister.

Piszczę w panice, kładąc się na podłodze, i zaczynam się czołgać do drzwi. Bolesny kopniak w brzuch sprawia, że łzy same zaczynają mi płynąć z oczu, a żółć podchodzi do gardła.

– Masz być grzeczna! Już dość narozrabiałaś – warczy, ustawiając mnie z powrotem na dawnym miejscu.

Cała się trzęsę, ale na Theo nie robi to żadnego wrażenia. Z trudną do zinterpretowania miną nuci piosenkę, którą napisałam po tym, jak mi się oświadczył po pijaku. W momencie, gdy zaczyna polewać benzyną mieszkanie, wpadam w panikę. Puszczają wszystkie hamulce, łzy lecą mi ciurkiem po policzkach. Językiem staram się wypchnąć z ust arafatkę i znów się szarpię.

– Przestań! – syczy, częstując mnie kolejnym kopniakiem.

Kulę się na podłodze, dławię się wymiocinami. Przetykam gorycz, krzyczę, żeby tego nie robił, ale moje słowa są niezrozumiałym bełkotem. Podejrzewam, że nawet, gdybym mogła wypowiedzieć na głos to, co myślę, i tak by mnie zignorował.

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że mnie kochasz? – pyta, wylewając resztkę benzyny, po czym rzuca kanister w kąt i siada obok mnie. – Jesteś moja, przecież o tym wiesz.

Nachyla się, żeby pocałować mnie w czoło. Odwracam się, nie mogąc znieść jego bliskości, co w ogóle mu się nie podoba. Klnie, po czym łapie mnie brutalnie za szczękę i przyciska usta do mojego policzka.

– W czym ten freak jest lepszy ode mnie? – zadaje kolejne pytanie i gdybym tylko mogła mu odpowiedzieć, wymieniałabym bez końca i nie wystarczyłoby mi czasu, by zdradzić wszystkie zalety Reintera. – Kręca cię jego blizny? – rzuca ostro protekcyjnym tonem, śmiejąc się przy tym jak obłąkany. – Sprawdziłem go. Widać lubi ogień. Najpierw myślałem, że po prostu się go pozbędę i zaczekam, aż sama do mnie wrócisz, ale po tym, jak doniosłaś na mnie policji... – Kręci głową z dezaprobatą. – Należysz do mnie, skarbie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Pogubiłaś się, chciałaś spróbować nowych rzeczy, ale najwyższy czas spoważnić.

Goń się! wrzeszczę do niego w myślach.

– Nie współpracujesz – stwierdza, przesywając mnie mrozącym krew w żyłach spojrzeniem. – Powiedziałem, że masz się uspokoić!

Przestaję się ruszać, czekam cierpliwie. Rysy jego twarzy łagodnieją. Uśmiecha się delikatnie i znów się do mnie zbliża, a wtedy odchylam się gwałtownie i z całej siły uderzam go czołem w nos.

– Kurwa! – Odsuwa się ode mnie, wycierając przedramieniem strużkę czerwieni spływającą na jego górną wargę.

Kręci mi się w głowie, ale uczucie satysfakcji w lekkim stopniu uśmierza ból. Już po raz trzeci kładę się na podłodze i czołgam ku drzwiom.

– Dość tego! – syczy rozwścieczony, łapie mnie za włosy i ciągnie za sobą do salonu.

Poranione miejsca na moim skalpie pieką, jakby ktoś posypał je solą. Krzywię się, wylewając kolejne łzy. Nie mogę się podnieść, bo moje nogi i ręce są owinięte taśmą. Czy on zdaje sobie sprawę, jak w tym momencie cierpię? Czy to naprawdę Theo, w którym byłam kiedyś zakochana? Jak mogłam być taka ślepa? Jakim cudem nie zauważyłam wcześniej, że jest pozbawionym serca i skrupułów tyranem?

Mężczyzna wreszcie mnie puszcza, ale ulga nie trwa długo. Jego palce wbijają się w moje ramiona, zaciskają na nich tak mocno, że jestem pewna, iż zostaną mi siniaki.

Podnosi mnie i rzuca na sofę, a sam przysuwa sobie krzesło i siada na nim okrakiem. W błękitnych oczach migocze coś mrocznego, coś, co sprawia, że sztywnieję z przerażenia.

Boję się nawet pomyśleć, co zamierza, choć niby jest to oczywiste. Zaryglował drzwi i oblał meble i podłogę benzyną.

– Jeśli ja nie mogę cię mieć, nikt cię nie dostanie – mówi spokojnym głosem, jakby to, co właśnie przeszło mu przez usta, było tylko nic nieznaczącym stwierdzeniem.

Wszystko wokół wiruje, obraz robi się coraz mniej wyraźny. Tak krytycznie oceniałam matkę, a sama skończę jak ona. Nie! Muszę to przetrwać! Muszę! Ale czy mogę cokolwiek zrobić, by nie dopuścić do tej tragedii? Próbowałam, lecz to nie miało najmniejszego sensu. Theo jest większy i silniejszy, a ja leżę skrępowana na kanapie, z wepchniętą w usta chustą. Tracę nadzieję. Serce zaciska mi niewyobrażalny lęk.

Zamykam oczy, w głowie słyszę cichą melodię. Koncentruję się na niej. Pragnę uciec, by nie musieć przyglądać się temu, jak palą mnie żywcem.

Nie wiedziałam, jak być odważną, dopóki nie zdecydowałam się walczyć. Nie doświadczyłam siły, dopóki nie zmierzyłam się z ciężarem. Nie wierzyłam, dopóki nie spojrzałam diabłu w twarz. Nie wiedziałam, co mogę znieść, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że nie można mnie złamać.

Tekst krąży w moich myślach, dodając mi otuchy. Przypominam sobie wszystkie chwile spędzone z Reinerem. Czuję jego smak i uśmiecham się, bo dzięki niemu zaznałam prawdziwej miłości.

– Co robisz?! – Theo mną potrząsa. – Spójrz na mnie! – rozkazuje. – Nie waż się odpływać! Nie jestem głupi, już trochę cię znam, skarbie.

Oddycham, powoli otwieram powieki i patrzę mu prosto w oczy. Nawet nie mrugam. *Nie boję się ciebie.*

– Coś ci powiem, bo chyba jeszcze to do ciebie nie dotarło. – Wykrzywia usta w groteskowym uśmiechu. – Spłonimy tutaj razem, tego już się pewnie domyśliłaś, ale wiesz, co będzie potem? Nie? W takim razie pozwól, że ci to wyjaśnię. Twój freak doskonale wie, co czuje człowiek palący się żywcem. Myślisz, że widok twojego zwęglonego ciała wystarczy, by go złamać? A co z twoim braciszkiem? Jak sądzisz, ile czasu minie, zanim zostanie zjedzony przez wyrzuty sumienia i zacznie chlać jak wasz ojciec? – Spogląda na zegarek, a ja kręcę rękami, by poluzować taśmę. – Mamy jeszcze pół godziny – oświadcza, po czym wyciąga z kieszeni bluzy pen do insuliny.

Mama Theo choruje na cukrzycę, więc nie miał problemu ze zdobyciem tego leku. Przetykam nerwowo ślinę, ponieważ słyszałam, jak działa zastrzyk z insuliny na zdrowego człowieka.

– Pomyślałem, że tak będzie nam łatwiej – oświadcza, zbliżając do mnie igłę. – Zaśniemy i nie będziemy niczego czuć.

Odsuwam się i gorączkowo kręcę głową, a on zdziwiony unosi brwi, po czym wzrusza

ramionami, wzdychając cicho.

Ty cholerny tchórze, bluzgam go w myślach. Boi się bólu, jaki wyrządzi mu ogień, ale w głębokim poważaniu ma ludzkie życie... moje życie.

– Jesteś tego pewna? – Przygląda mi się badawczo. – W porządku, szanuję twój wybór.

Mam ochotę parsknąć śmiechem i krzyknąć głośno z bezradności. Podczas kiedy Theo wstrzykuje sobie śmiertelną dawkę, ja nadal próbuję poluzować wiążącą mi ręce taśmę.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie. Zobaczymy się po drugiej stronie. – Mężczyzna pospiesznie wyjmując z kieszeni pudełko zapalek i zapala jedną, po czym rzuca ją na drewnianą podłogę, w miejsce, gdzie wcześniej wylał benzynę.

Wzdrygam się na widok ognia, rozprzestrzeniającego się niczym żarłoczna bestia. Słowa Theo odbijają się echem w mojej głowie. Nienawidzę go jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

Reiner

Nie mogę przestać się uśmiechać. Jeszcze kilka miesięcy temu nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwy, jak w tej chwili. Jestem gotowy, by zrobić kolejny krok. Pragnę tej kobiety, chcę dzielić się z nią wszystkim.

Dawno nie ubierałem się tak elegancko, ale pomyślałem, że dziś zrobię wyjątek. Mam na sobie czarne, dobrze dopasowane spodnie i koszulę w tym samym kolorze. Przed wyjściem zakładam glany i skórzaną kurtkę. Wyglądam dobrze i nawet blizny pokrywające połowę mojej twarzy mi nie przeszkadzają. Mimowolnie zastanawiam się, od kiedy tak czuję. Czy to możliwe, że Nat pomogła mi zaakceptować siebie takim, jakim jestem? A może sam zacząłem od pewnego czasu inaczej na siebie patrzeć? Tak czy siak, bez niej pewnie nadal siedziałbym na dnie i użalał się nad sobą, zamiast korzystać z życia.

Zakładam kask, wsiadam na motor i ruszam do mieszkania Nat. Gdy jestem już blisko, spostrzegam unoszący się nad budynkiem dym. Dodaję gazu. Zakręcam. Widzę migoczące światła. Niebieski i czerwony. Robi mi się niedobrze. Przed blokiem stoją dwa wozy strażackie, samochód policyjny i karetka pogotowia.

Niewidzialna dłoń zaciska się na mojej szyi, odcinając mi dopływ powietrza. Szok, niedowierzanie i złe przeczucie tworzą zabójczą mieszaninę, przez którą całkowicie tracę kontrolę. Wspomnienia z pożaru, w którym zostałem ranny, uderzają we mnie z taką siłą, że serce wydaje się pękać, a później rozdzierać się na małe kawałki.

Hamuję z piskiem opon, motor upada z trzaskiem na ziemię, a ja cały roztrzęsiony, ściągam kask i rzucam nim z impetem. Jak w amoku zbliżam się do wejścia, ale ktoś zagraża mi drogę. Nie słyszę, co do mnie mówi, wiem tylko tyle, że muszę dostać się do mieszkania Nat i upewnić, że nic jej się nie stało. Tym bardziej że to właśnie z jej okna wydobywa się dym.

Wrywam się, a kiedy postawny mężczyzna obejmuje mnie silnymi ramionami od tyłu i próbuje unieruchomić, odchylam się gwałtownie, uderzając głową w jego szczękę, po czym walę go z łokcia w brzuch. Natychmiast zostaję puszczony i już chcę biec, kiedy nogi odmawiają mi posłuszeństwa i uginają się pod mną, jakby nagle zmieniły się w topniejący wosk.

Widzę rozstawiony parawan i doskonale wiem, co to oznacza. Ból, jaki zalewa mnie od środka, sprawia, że nie powstrzymuję głośnego krzyku. Język przylega mi do podniebienia, obraz rozmywa się przed oczami, a serce omal nie wyskakuje mi z piersi.

Ktoś informuje, że ofiara nie żyje. Inny oświadcza, że znaleźli ją w mieszkaniu numer osiem. To wystarczy, żeby powalić mnie na kolana.

Trzęsącymi się rękami przeczesuję włosy, zatapiam w nich palce, szarpiąc za nie z bezsilności. To nie może być ona. Los nie może być aż tak okrutny! To nieprawda. To tylko kolejny koszmar. Zaraz się obudzę.

– Proszę się uspokoić. – Dochodzi do mnie ostry głos funkcjonariusza, którego przed chwilą uderzyłem.

Jedno krótkie spojrzenie na jego twarz zdradza mi, że w ogóle nie jest zadowolony z obrotu

spraw. Mógłby śmiało oskarżyć mnie o napaść, ale w tym momencie mam to gdzieś. Liczy się tylko Nat.

Moim ciałem wstrząsa szloch. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek wcześniej czułem tak potworny ból. Doskonale wiem, jak to jest palić się żywcem i co czuje człowiek, którego płuca atakuje wrzący dym. Nigdy nie zapomnę modłów o rychłą śmierć.

Boże, to nie mogło się jej przytrafić. Nie zgadzam się z tym!

Mężczyzna w niebieskim uniformie łapie mnie pod ramiona, próbuje dźwignąć i coś do mnie mówi. Nie mam bladego pojęcia, czego chce, jego słowa w ogóle do mnie nie docierają. Zaczyna mi piszczeć w uszach, a nadzieja uchodzi ze mnie jak powietrze z pękniętego balonu. Otacza mnie znajomy mrok. Nie mam już siły, by się przed nim bronić. Poddam się, kiedy mnie otula i ściska bezlitośnie. A później nie czuję już nic. Klęczę, wpatrując się tępo w przenoszone w czarnym worku ciało. Wydaje mi się, że moje oczy są zupełnie suche. Nie mam już łez, by płakać. Staje się dziwnie pusty. To moja wina, prawda? To ja ją zabiłem. Bo niby z jakiego innego powodu miałyby umrzeć w ten sposób? Strawiona przez ogień.

Natalia

Pół godziny wcześniej

W powietrzu czuć dym, a moje mieszkanie zamienia się w piekło. Serce wali mi z przerażenia, z oczu płyną łzy i coraz trudniej jest mi oddychać.

Czekam niecierpliwie, aż Theo zapadnie w wieczny sen. Błagam w duchu, by wystarczyło mi czasu na ucieczkę. Benzyna dodaje żarłocznemu żywiołowi mocy, podsyca go, przeobrażając w nieokiełznaną bestię.

Owładnięty strachem przed rozprzestrzeniającym się ogniem umysł pracuje na najwyższych obrotach, adrenalina pomaga mi odnaleźć w sobie pokłady determinacji i siły, by przeciągnąć ręce przez tyłek i nogi. Taśma jest na tyle luźno obwiązana, że ten manewr kończy się powodzeniem. Drżącymi dłońmi wydaję z ust chustę, przegryzam krępujące mnie taśmy, po czym zasłaniam twarz arafatką, żeby dym nie drażnił tak bardzo nosa. Wokół robi się coraz goręcej, a duszący smog zdaje się atakować z każdej strony.

Kaszlę, mrużę powieki i rozglądam się dokoła, szukając drogi ucieczki. Czujniki na suficie piszczą już od jakiegoś czasu, a głośne dźwięki tylko potęgują mój lęk. Próbuję się uspokoić i przekonać wystraszonego umysłu, że sąsiedzi z pewnością zawiadomili już straż pożarną.

Robi mi się słabo, jednak adrenalina i chęć przeżycia dodają mi energii, by wprawić nogi w ruch. Języki ognia pochłaniają ozdobne firanki w oknach, dobierają się do drewnianych mebli... wydają się być wszędzie. Zdumiewające, z jaką prędkością rozprzestrzeniają się płomienie.

Na czworakach posuwam się ostrożnie w stronę wyjścia. Dzięki Reinerowi wiem, że toksyczny dym podąża ku górze. Najbezpieczniejsze jest więc poruszanie się jak najbliżej podłogi. Wiem także, że pod żadnym pozorem nie powinnam otwierać okien, ponieważ tylko pogorszyłabym swoją sytuację. Ogień potrzebuje tlenu, by płonąć. Im ma go więcej, tym będzie silniejszy.

Krzusząc się i sycząc z bólu udaje mi się dotrzeć do korytarza. Krzyczę, gdy płomień dotyka mojej łydki. Instykt podpowiada mi, żebym wstała i zaczęła uciekać, ale rozum wie lepiej. Reiner wiele mnie nauczył przez ten czas. Każda jego opowieść z czasów, gdy brał udział w akcjach ratunkowych, ukrywała mnóstwo pożytecznej wiedzy. Teraz jestem świadoma tego, że należy przetoczyć się po podłodze, więc natychmiast to robię, po czym zduszam resztę płomieni chustą Sophi.

Szalejący żywioł wspina się już po ścianach i sklepieniu, pełźnie po futrynie drzwi. Gorące zęby ognia rozrywają i trawią wszystko na swojej drodze. Przed moimi oczami tańczą iskry, a w uszach słyszę tylko trzeszczące drewno i jęk alarmu.

Czołgam się do wyjścia, z trudem łapiąc smakujące sadzą powietrze. Mogłabym przysiąc, że ciężka maź osadza się na moich płucach, zatruwając je coraz bardziej z każdą kolejną sekundą.

Nie poddaję się i posuwam się dalej, cel jest tak blisko... równocześnie tak bardzo daleko.

– Pomocy! – wołam rozczarowana, że mój głos jest słaby i niewyraźny.

Ogień znów mnie dosięga. Krzyczę, co brzmi raczej jak ciche stęknienie konającej ofiary. Ale ja tutaj nie umrę! Jestem zbyt uparta, zbyt rozwścieczona, by dać się tak łatwo pokonać.

Pozbywam się płomieni w ten sam sposób, co chwilę wcześniej, następnie podnoszę się, owijam arafatkę wokół dłoni i otwieram drzwi, uważając na tańczący wokół żywioł. Wypadam na klatkę schodową, charczę, nie będąc w stanie normalnie oddychać, i tracę przytomność.



Budzę się, mrugam, by wyostrzyć wzrok. Jestem zmęczona, wszystko mnie boli, a głowa pulsuje, jakby ktoś uderzał w nią wielkim młotem.

Spoglądam w bok i widzę postawnego strażaka. Kładzie mnie na noszach, a ratowniczką medyczną od razu zakłada mi maskę z tlenem, po czym osłuchuje mnie za pomocą stetoskopu i zakłada opatrunek na nogę.

Mężczyzna, który wyniósł mnie z budynku, odsłania twarz. Nie rozpoznaję go, co oznacza, że służbę ma aktualnie druga albo trzecia zmiana.

– Dziękuję – wykrztuszam z siebie. – Moje...

– Daj się sobą zająć, dziewczyno – radzi strażak. – Koledzy gaszą pożar, mieszkańcy zostali ewakuowani. Ogień nie zdążył się rozprzestrzenić po innych mieszkaniach.

– Wszystko będzie dobrze, proszę oddychać – mówi do mnie pani ratownik, a strażak wraca do swoich kompanów.

Posłusznie wykonuję jej polecenia, próbując przekonać umysł, że rzeczywiście wyszłam z tego cało. W oku kręci mi się łza, wszystko w moim mieszkaniu z pewnością zostało zniszczone, ale to tylko materialne rzeczy. Najważniejsze, że nikomu nic się nie stało. Nikomu, z wyjątkiem Theo.

– Miała pani dużo szczęścia, prawa noga została lekko poparzona, ale to nic poważnego. Nie wygląda na to, by płuca uległy zniszczeniu pod wpływem dymu, ale w szpitalu lekarze przyjrzą się temu bardziej szczegółowo – informuje mnie kobieta.

– W środku był ze mną mężczyzna...

Ratowniczka przystawia mi odsuniętą przeze mnie maskę z powrotem do twarzy i kręci delikatnie głową.

– Przykro mi, ale pani kolega nie przeżył – oznajmia z żalem.

Denerwuje mnie, że ubolewa nad jego śmiercią. Theo dostał to, na co zasłużył i nie mam najmniejszego zamiaru po nim płakać. Chciał mnie zabić. Spalić żywcem, przysparzając tym postępkiem bólu nie tylko mnie, ale także moim bliskim. Pragnął zranić Reintera, złamać go, sprawić, że straci wszystko, o co tak dzielnie walczył. Groził nawet mojemu bratu!

Nie wytrzymuję. Ponownie odsuwam maskę, by zdradzić kobiecie, co naprawdę zaszło w moim mieszkaniu. Z każdym moim słowem twarz ratowniczki robi się coraz bledsza.

A później słyszę rozpaczliwy, rozdzierający mi serce krzyk. Ignoruję protesty kobiety, zeskakuję z noszy i tak szybko, jak tylko mogę, biegnę w stronę, skąd dobiegł mnie wrzask.

Kiedy spostrzegam kłęczącego na ziemi Reintera, przesywa mnie lodowaty dreszcz. Przeklinam w duchu Theo i jego chore zagrywki. Bo gdybym została w mieszkaniu kilka minut dłużej, mężczyzna, którego kocham, rzeczywiście zostałaby złamany. Zaciskam zęby i pięści, przyspieszam, by wreszcie do niego dotrzeć i wziąć go w ramiona. Musi natychmiast zobaczyć, że nic mi nie jest.

Padam obok niego na kolana, nie przejmując się bolącymi stłuczeniami, które zafundował mi mój były. Policjant próbujący przemówić Reinterowi do rozsądku odsuwa się od nas, ale były strażak w ogóle mnie nie zauważa. Patrzy tylko przed siebie, więc podążam za jego wzrokiem i odkrywam czarny worek z ciałem Theo.

Musi myśleć, że to ja. Nie wyobrażam sobie, co w tej chwili czuje.

– Spójrz na mnie! – wołam, biorąc twarz mężczyzny w dłonie i obracam tak, by wreszcie mnie dostrzegł. Przełykam gorycz gniewu, z trudem przyglądając się jego zaczerwienionym oczom. – Jestem tutaj, słyszysz? Proszę... – Głos mi się załamuje. Nie jestem w stanie dłużej patrzeć na jego cierpienie.

Nagle wciąga z sykiem powietrze i w końcu mnie zauważa. Jego prawa powieka drży z nerwów, a po policzkach zaczynają spływać łzy. Krzywi się, przygryzając mocno dolną wargę, a później chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i płacze, desperacko mnie do siebie przyciskając.

– Myślałem, że...

– Wiem – dokańczam za niego.

Całuję go w czubek głowy, tulę i kołyszę, by choć trochę go uspokoić.

– Co się stało? – pyta szeptem, ani trochę nie luzując uścisku, jakby się bał, że gdy to zrobi, rozplynie się w powietrzu i już nigdy mnie nie odzyska.

– Theo. – To jedno słowo wychodzi ze mnie z taką złością i wzgardą, że sama jestem zaskoczona. – To jego zwłoki wynieśli strażacy.

– Nie było mnie przy tobie, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś...

– Ciii – przerywam mu, przyciskając usta do jego zmierzwionych włosów. – On to sobie zaplanował. Wiedział, kiedy będę sama w mieszkaniu.

– W takim razie nie powinienem był cię odstępować nawet na krok. Wiedziałem, do czego ten typ jest zdolny. Nawaliłem, Nat. Tak bardzo cię przepraszam. Nie mam pojęcia, co bym ze sobą zrobił, gdybyś...

– Przestań – znów wchodzę mu w słowo. – Nie pozwól, by ten dupek wygrał. Nie obwiniaj się za coś, na co nie miałeś żadnego wpływu. To wyłącznie jego wina, rozumiesz? Ale jego już nie ma, a my nadal tutaj jesteśmy. Czujesz, jak bije mi serce?

Oddycham z ulgą, gdy napięte mięśnie Reinera zaczynają się rozluźniać. Mija dłuższa chwila, zanim znajduje siłę, by oderwać się ode mnie i spojrzeć mi w oczy. Jego widok na powrót łamie mi serce.

– Gdy myślałem, że już nigdy nie będę cię mógł dotknąć, przytulić, pocałować, uświadomiłem sobie coś niezwykle ważnego – mówi słabym głosem. – Nigdy nie wiesz, co wydarzy się jutro, dlatego nie warto niczego przekładać na później, bo później może nie nadejść.

Nasze usta się spotykają. Przyciągam go do siebie z taką rozpaczą, z jaką on przyciąga mnie.

– Kocham cię – szepcze i znów mnie całuje. – Chciałem, żebyś to wiedziała.

– Ja ciebie też kocham – wyznaję i tonę w jego objęciach.

Rozdział 17

Natalia

Za namową ratowniczkii medycznej zostaję przewieziona karetką do szpitala, by tam się upewnić, że nie dolega mi nic poważnego. Reiner jedzie za nami na motorze.

Zostaję dokładnie przebadana, lekarze wykluczają wstrząśnienie mózgu i wewnętrzne obrażenia. Potwierdzają także, że nie zatrulałam się czadem. Zakładają mi nowy opatrunek na łydkę, informując, jak powinna wyglądać pielęgnacja oparzonego miejsca.

Po wypisaniu zostaję zatrzymana przez policjantów, którzy najchętniej od razu zabraliby mnie na komendę, by spisać zeznania. Całe szczęście, widząc, jak bardzo jestem wykończona, zgadzają się, żebym przyjechała do nich rano.

Nie mam siły, by zastanawiać się, co powinnam teraz zrobić w kwestii pożaru. Dziś są moje urodziny, a mało brakowało, by ten dzień stał się moim ostatnim.

Pocieszający jest fakt, że ogień nie dotarł do mojego pokoju, gdzie trzymam ważne dokumenty. Theo oblał benzyną głównie korytarz i salon, dlatego właśnie tam powstało najwięcej szkód.

Reiner zabiera mnie do swojego mieszkania, gdzie biorę długą kąpiel, a później dzwonię do Sophi, by poinformować ją o tym, co się stało.

– Przyjadę do was, Jezu, kochana, jak on mógł zrobić coś takiego – unosi się, zdradzając mi, jak bardzo się zdenerwowała. – Nigdy go nie lubiłam i uważałam, że jest zwyczajnym dupkiem, ale w życiu bym nie pomyślała, że także psycholem! Boże drogi, on mógł cię zabić...

– Uspokój się, nic mi nie jest. Nie musisz przyjeżdżać.

– Wiem, ale nie masz pojęcia, jak bardzo się o ciebie martwię.

– Theo już nic mi nie robi – oświadczam opanowanym, wręcz zimnym tonem.

– Gdybyś chciała pogadać, dzwoń, dobrze? Nieważne, o której godzinie.

– Dziękuję, jesteś kochana, ale nic mi nie jest. Zobaczymy się jutro, dobrze? Teraz jest ze mną Reiner, nie będę sama – mówię, zerkając w stronę łazienki.

– Zostaniesz u niego?

– Tak, przynajmniej na kilka dni.

– Remont potrwa dłużej niż kilka dni, coś o tym wiem – stwierdza, zapewne mając na myśli pożar swojego dawnego bloku.

– Tak mi przykro, że znów musisz przez to przechodzić.

– Żartujesz? Nie obchodzi mnie to głupie mieszkanie, najważniejsze, że ty jesteś cała i zdrowa. Nie przejmuj się mną i tak większość czasu spędzam w domu Luki. Mam tutaj wszystko, co jest mi potrzebne. Dobra, nie zamęczam cię już, powinnaś odpocząć. Masz pewnie dość wrażeń na cały rok. I, kurczę, wszystkiego najlepszego, Nat.

Śmieję się cicho i mimowolnie spoglądam na zegarek. Dochodzi druga w nocy, a ja wcale nie czuję się starsza, choć dwie godziny temu skończyłam trzydzieści lat.

– Dzięki, a teraz serio będę już kończyć. Zobaczymy się jutro? – upewniam się.

– Jasne, dobranoc, aniele.

– Pa, pa.

Rozłączam się i postanawiam, że do Alka zadzwonię dopiero rano. Nie chcę budzić go w środku nocy z tak rewelacyjnymi wiadomościami. Ma wystarczająco dużo na głowie. Najchętniej w ogóle nie informowałabym go o pożarze, ale odkąd odnowiliśmy kontakt, obiecaliśmy sobie, że nie będziemy mieć przed sobą żadnych tajemnic. Mam nadzieję, że uda mi się go powstrzymać od rzucenia wszystkiego i przyjechania do Niemiec. I tak mamy się spotkać za dwa miesiące, w Święta Bożego Narodzenia.

Otwierające się drzwi łazienki natychmiast przyciągają moją uwagę. Uśmiecham się na widok Reiner. Ma na sobie górę z piżamy, oczywiście z długim rękawem, i czarne bokserki. Ciągłe wygląda

na zmartwionego, ale jest już o niebo lepiej. Kąciki jego ust unoszą się delikatnie, gdy wodzi po mnie spojrzeniem.

– Pasuje jak ulał – stwierdza, a ja zerkam w dół na jego koszulkę, ledwo zakrywającą mój tyłek.

– Myślisz, że przez następnych parę godzin moglibyśmy udawać, że nic takiego się nie wydarzyło? – pytam, podchodząc do niego powoli.

Zwilża usta i przetyka ślinę, zatrzymując wzrok na moich wargach.

– Chcesz tego? – upewnia się, przejeżdżając opuszkami palców po moich odsłoniętych ramionach.

– Pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek kogokolwiek pragnęłam – wyznaję zgodnie z prawdą. – Pożar w moim mieszkaniu niczego nie zmienił, a wręcz umocnił moje uczucia. Ale jeśli ty nie chcesz?

Resztę moich słów Reiner tłumi pocałunkiem. Dotyk jego wilgotnych, gorących warg sprawia, że uginają się pode mną kolana. Bez zastanowienia rozchylam usta, zapraszając jego język do środka. Smakujemy siebie z pasją, wymieniając się czystym uczuciem.

Dłońmi sunę po jego twardym brzuchu i klatce piersiowej, muskam palcami odsłonięte miejsce między obojczykami, a kiedy Reiner zaciska ręce na moich pośladkach, podskakuję, by w następnej chwili opleść nogi wokół jego pasa.

Nie odrywając się od moich ust, idzie ze mną w kierunku sypialni. Po drodze wpada na kwiatek w wielkiej donicy, który niedawno mu sprezentowałam. Oboje się śmiejemy, słysząc głośny huk, ale nie mamy najmniejszego zamiaru przerywać, by posprzątać bałagan.

– Mówiłem ci, że rośliny mnie nie lubią – mamrocze, po czym zasysa moją dolną wargę.

Mruczę, rozkoszując się każdym niuansiem, jakim mnie częstuje. W następnym momencie łąduję na miękkim łóżku, a on szybko do mnie dołącza. Muszę być uważna, wiem, jak łatwo mogę go speszyć. Odrywam się od niego i patrzę mu prosto w oczy.

– Mogę ją zdjąć? – pytam, łapiąc za materiał szarej piżamy.

Reiner bierze głęboki wdech i kiwa głową. Siada na piętach, przez krótką chwilę wpatruje się we mnie, jakby próbował odczytać moje myśli, aż wreszcie rozluźnia mięśnie i łapie za kołnierz, ciągnąc go w górę.

– Nie – powstrzymuję go, odsuwając jego ręce za bok. – Pozwól mi to zrobić.

Znów przytakuje. Nie dostrzegam w jego twarzy niczego, co mogłoby być oznaką protestu, więc wsuwam palce pod bawełnianą koszulkę. Dotykałam już jego ciała, dlatego ta część wydaje się całkiem łatwa, choć jeszcze niedawno wcale tak nie było.

Przysuwam się do niego, by ponownie skosztować jego ust. Dłońmi śledzę każdy milimetr ukrytego pod ubraniem ciała. Nie spieszę się, cierpliwie śledzę jego męskie kształty.

Kiedy czuję, że jest wystarczająco odprężony, wyjmuję dłonie spod jego piżamy i jednym szybkim ruchem ściągam moją koszulkę.

– Nat. – Jego przerażona mina wprawia mnie w skołowanie. – On...

Nie mówi nic więcej, zamiast tego gładzi delikatnie opuszkami mój bok, a ja dopiero teraz się orientuję, co wywołało jego reakcję.

– To tylko niegroźne stłuczenia – zapewniam go.

– Nie powiedziałaś, że ten skur... że on cię pobił.

– Proszę, nie chcę o tym rozmawiać, nie w tym momencie.

Chyba widzi tęsknotę i pragnienie w moich oczach, bo nie dyskutuje. Nachyla się i znaczy moją wrażliwą skórę delikatnymi pocałunkami. Odchylam się, opierając z tyłu rękami, a kiedy jego język przesuwa się po mojej piersi, wyginam plecy w łuk i syczę z rozkoszy.

– Jest dobrze? – pyta z obawą w głosie. – Nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Nie przestawaj. Jest idealnie – szepczę, płonąc z pożądania.

Prawie zapomniałam o tych siniakach. W szpitalu podano mi leki przeciwbólowe, które prawdopodobnie będą działać jeszcze przez kilka najbliższych godzin. Stłuczenia są powierzchowne i powinny się szybko zagoić. Głowa też nie oberwała tak mocno, jak z początku mi się wydawało. Najbardziej ucierpiał mój skalp. W miejscach, gdzie Theo wyrwał mi włosy, widnieją małe rany, niewidoczne na pierwszy rzut oka.

– Chodź do mnie – nakazuję, łapiąc za krawędź jego piżamy.

Podwijam materiał, odsłaniając mały fragment brzucha. Reiner się wzdyga, ale nie opiera się mojemu dotykowi.

– Jak się czujesz? – pytam z troską, jeżdżąc palcami po bliznach, które widzę po raz pierwszy.

– Jakbym spadał i nagle wzbił się w powietrze – szepcze, obserwując mnie uważnie.

Odkrywam kolejnych kilka centymetrów, a on wciąga z sykiem powietrze. Znow się zatrzymuję, gładzę jego sześciopak i przyglądam się śladom pozostawionym przez ogień. Chcę, by widział, że nic w nim mnie nie odstrasza.

– Unieś ręce – proszę go.

Kiedy spełnia moje życzenie, niespiesznie ściągam mu koszulę i kładę ją na krawędzi łożka. Nie za daleko, tak, by mógł w każdym momencie po nią sięgnąć.

Reiner odwraca ode mnie wzrok, więc łapię go za brodę i zmuszam, by spojrzał mi prosto w oczy.

– Jestem odpychający – mówi zawstydzony.

– Jesteś piękny – oświadczam szczerze.

Jego usta lekko się rozchylają, mruga kilka razy, ale nie podważa prawdziwości mojej wypowiedzi. Kładę mu dłoń na ramionach i popycham delikatnie, by się położył. Siadam na nim okrakiem, pochylam się i całuję, chcąc przekazać tym gestem wszystko to, co czuję.

– Pragnę, byś zrozumiał, jak bardzo cię kocham – szepczę, muskając ustami jego oparzony policzek. – Wszystko w tobie. – Sunę wargami wzdłuż linii jego mocno zarysowanej szczęki, później liżę szyję i przygryzam płatek ucha. – Chciałabym, żebyś choć na krótki moment zobaczył siebie moimi oczami. – Smakuję skórę pod jego obojczykiem.

Wyraźnie czuję, jak wali mu serce. Odrywam się od niego tylko na sekundę, by upewnić się, że wszystko jest w porządku i widzę, jak uśmiecha się do mnie. Odbieram to jako przyzwolenie i kontynuuję moje subtelne pieszczoty, całując najpierw jego nieuszkodzoną pierś, później tę naznaczoną bliznami. Schodzę niżej, nie pomijając żadnego fragmentu jego ciała.

Oparzona skóra jest sucha, szorstka i chropowata. Miejsca po przeszczepach wyraźnie się odznaczają. Wszystko jest ładnie zagojone, co utwierdza mnie w przekonaniu, że główny problem nie ma z estetyką prawie nic wspólnego.

Notuję sobie w pamięci, by za jakiś czas porozmawiać z Reinerem na ten temat, a teraz koncentruję się wyłącznie na tym, by sprawić mu jak największą przyjemność.

Językiem drażnię jego sutek, zjeżdżając prawą dłonią na jego podbrzusze. Powoli wsuwam palce pod czarny materiał jego bielizny. W momencie, gdy dosięgam jego męskości, Reiner wydaje z siebie głęboki pomruk. Poruszam ręką w górę i w dół, wsłuchując się w przyspieszony oddech mężczyzny i jego szaleńczo bijące serce.

Nie przestając go całować, wędruję wargami w kierunku jego penisa, a kiedy jestem już prawie na miejscu, ściągam bokserki i zaczynam go pieścić językiem. W końcu biorę go całego do ust. Jęczy i bezwiednie wypycha biodra w moją stronę.

Daję mu jeszcze trochę rozkoszy, a później odrywam się od niego, by pozbyć się majtek. Reiner w tym czasie wyjmuję ze stolika nocnego prezerwatywę. Zakłada ją szybkimi ruchami i po kilku sekundach jest znowu przy mnie. Całuje mnie mocno, głęboko, rysując opuszkami palców niewidzialne linie na moim rozpalonym ciele.

– Jesteś dla mnie wszystkim – szepcze mi do ucha.

Reiner

Językiem kosztuję jej gładkiej skóry. Ciche mruknięcia, jakie z siebie wydaje, są perfekcyjnym akompaniamentem. Rozchylam jej nogi, palcami odnajduję jej wilgotną kobiecość. Unoszę głowę, by móc na nią spojrzeć.

– Chcę cię widzieć – mówię.

– Dobrze – odpowiada, a na jej twarzy pojawia się subtelny uśmiech. – Patrz i zrozum wreszcie, że dla mnie jesteś doskonałą, a to, co uważasz za wady, w moich oczach wcale nimi nie są.

Jej głos drży z podniecenia i emocji. Słowa, które wypowiada, poruszają mnie dogłębnie, ale dużo mocniejszą siłą ma jej spojrzenie. Niesamowicie, że ponownie pozwala mi się posiąść. Los nie traktował tej kobiety ulgowo, a to, że zdołała mi zaufać, znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek innego.

Wchodzę w nią delikatnie, zapisując w pamięci widok wyrazu jej twarzy. Odchyła głowę, mruży oczy i przygryza dolną wargę, wydając z siebie cichy jęk.

Jej pełne piersi unoszą się i opadają wraz z głębokimi oddechami. Całuję ją mocniej, wsuwając język w usta, a ona natychmiast odpowiada mi tym samym.

Poruszam się w Nat powoli, pieszcząc przy tym palcem, by ofiarować jej jak najwięcej. Kocham się z nią, czcząc każdy jej kawałek, ponieważ wiem, że na to zasługuje.

Prężące się pode mną ciało jest niczym rzeźbione pożądaniem i uczuciem dzieło sztuki.

Z każdym uderzeniem serca nabieram śmiałości w swoich pieszczotach, przekraczając granicę wstydu i zakłopotania. Moje blizny nieoczekiwanie przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie, jakby w ogóle ich nie było... albo stały się częścią mnie, bo wreszcie je zaakceptowałem.

Przyspieszam, pogłębiając pchnięcia, ale nie przestaję jej obserwować, choć moje zamykające się powieki co chwilę przysłaniają mi widok. Patrzymy sobie prosto w oczy, oddając się sobie nawzajem. To nie jest tylko seks; mechaniczne ruchy sprawiające nam przyjemność. To coś o wiele intensywniejszego. Coś, czego do tej pory mogłem zaznać tylko raz, pamiętnej nocy z Nat.

Kobieta oplata moje biodra nogami, zarzuca mi ręce na szyję i razem poruszamy się rytmicznie, ogarnięci ciągle rosnącą ekstazą.

Wtulam się w nią i dochodzę, niemal w tym samym czasie co ona. Oboje jesteśmy spoceni, wyczerpani i oszołomieni. Wydaje mi się, że ona czuje dokładnie to, co ja. Ulgę, spełnienie i nadzieję, że tak będzie już zawsze.

Kotłujące się we mnie emocje osiągają swoje apogeum i pękają. Czuję, że łzy napływają mi do oczu. Chce mi się płakać i śmiać równocześnie.

– Zrobiłam coś nie tak? – Dostrzegam troskę i niepokój w jej ślicznych oczach.

– Nie, po prostu mnie uratowałeś. Jestem szczęśliwy i wdzięczny, że mogę cię mieć.

Przez chwilę głaszczę ją po włosach, po czym wychodzę z niej, pozbywam się prezerwatywy i kładę się za jej plecami, mocno do siebie przytulając. Całuję jej kark, modląc się w duchu, by to między nami trwało całą wieczność.

– Nie spodziewałam się tego – mówi.

Łapie moją dłoń i przyciska ją sobie do ust.

– A czego się spodziewałaś? – pytam, muskając wargami jej rozgrzaną skórę pod uchem.

– Bałam się, że nie damy rady...

– Raczej, że ja nie dam rady i będę musiał się zakryć – poprawiam ją.

Obraca głowę, wplata palce w moje włosy i całuje mnie z pasją.

– Myślisz, że następnym razem będzie ci łatwiej? – szepcze i znów pieści mnie wilgotnymi wargami.

– Ja to wiem, Nat. Bo nie przeszkadza mi, kiedy na mnie patrzysz. Nie dostrzegam w twoich oczach niczego, co mogłoby mnie zranić. I... choć wiem, że zabrzmiało to okropnie naiwnie... czuję, jak bardzo ci na mnie zależy.

Kładzie się na plecach i przygląda mi się badawczo. Unosi rękę, by palcami śledzić kontur moich ust, które ciągle są jej spragnione.

– Myślałam o tobie – wyznaje. – Kiedy otaczał mnie ogień i zdawało się, że nie wyjdę z tego cało, myślałam o tobie – powtarza, a ja zastanawiam się, czy wie, jak wiele to dla mnie znaczy. – Uzmysłowiłam sobie, że jesteś wszystkim tym, czego szukałam przez całe życie. Stałeś się częścią mnie. I każdy twój gest, każde słowo, dotyk utwierdzają mnie w przekonaniu, że ja jestem dla ciebie równie ważna.

– Bo tak jest. Gdy dzisiaj myślałem, że straciłem cię na zawsze, życie nagle przestało mieć sens, a świat wydał się tak beznadziejnie pusty.

Jestem zaskoczony własnym doborem słów, ale nie czuję skrępowania, nie mam też wrażenia, że brzmię sztucznie. Trudno mi mówić o tym, co czuję. Nic nie byłoby w stanie opisać mojego aktualnego

stanu. Zwyczajnie *Kocham cię* to za mało.

– Nie odpakowałaś jeszcze prezentu – zmieniam temat i zeskakuję z łóżka, by wyciągnąć obwiązane złotą wstążką pudełko. – Wszystkiego najlepszego. – Wręczam Nat upominek, czekając z niecierpliwością na jej reakcję.

– Myślałam, że ty byłeś moim prezentem. – Uśmiecha się psotnie, po czym otwiera kartonik i wyjmuję z niego płytę zespołu Rammstein z autografami wszystkich członków grupy.

Otwiera usta, ale nie wychodzi z nich żaden dźwięk. Później zasłania twarz dłonią i kręci głową z niedowierzaniem. Wreszcie unosi kąciki ust tak, że uśmiech dosięga jej pięknych oczu.

Rzuca mi się na szyję i całuje, ciągle mi dziękując.

Natalia

Następnego dnia dzwonię do Alka i spokojnie opowiadam mu o tym, co się stało. Z trudem wybijam mu z głowy przyjazd do Niemiec, przysięgając, że jestem cała i zdrowa. Nie wspominam o oparzeniach i siniakach, ponieważ nie chcę, by się niepotrzebnie martwił.

Reiner pomaga mi pozatławić sprawy związane z pożarem. Jako były strażak jest niezwykle pomocny, na każdym kroku służy mi dobrą radą i wsparciem.

Towarzystwo ubezpieczeniowe wymaga dokumentów w formie zdjęć, zeznań świadków, protokołu policyjnego lub pisemnego przebiegu zdarzenia, które doprowadziło do tragedii. Dzięki Reinerowi i jego znajomościom udaje mi się wszystko sprawnie poukładać. Dowiaduję się, że każdy dowód działa na moją korzyść i może ułatwić uzyskanie odszkodowania. W moim mieszkaniu zjawia się rzeczoznawca, który weryfikuje rozmiar szkód oraz wycenia ich wartość. W końcu zostaję poinformowana, że za kilka tygodni wypłacą mi ubezpieczenie. Nie mogę jednak wrócić do domu, ponieważ konieczne jest ozonowanie po pożarze. Przystaję więc na propozycję Reiner'a i wprowadzam się do niego na czas remontu.

Śmierć Theo zamyka także problem nękania. Cała sprawa jest dość jasna i nawet głupi połączyłby fakty i doszedł do właściwych wniosków. Nie mam pojęcia, jak to o mnie świadczy, ale nie potrafię się smucić. Wiem, że rodzina mojego byłego przeżywa tragedię, ale to, co dla nich jest końcem świata, dla mnie jest jego początkiem.

Nie pojawiając się na pogrzebie Theo i nie mam z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia. Swoim postępowaniem mało co nie odebrał mi życia, niszcząc przy okazji moich najbliższych. Najchętniej zupełnie wymazałabym go z pamięci.

Wspólne mieszkanie z Reinerem sprawia, że mimowolnie odkrywam kolejne karty z jego przeszłości. Mężczyzna, którego poznałam w Irish, wreszcie wyszedł z otaczającej go ciemności i zaczął zauważać także plusy tego strasznego wypadku. Dużo ze sobą rozmawiamy, co jest niezwykle pomocne. Staram się go zrozumieć i gdyby nie wyjaśnił mi niektórych kwestii, nie byłoby mi to dane. Mogę stawać na głowie, ale jego myśli nie odczytam.

Jestem z niego dumna. W ciągu kilku miesięcy zrobił olbrzymie postępy, a zapewnianie mnie, że odegrałam w tym procesie kluczową rolę, dodaje mi skrzydeł.

Październik okazuje się być tego roku paskudny. Jest okropnie zimno, a mroźny wiatr wieje z taką siłą, że łezki same płyną z oczu. Koledzy Reiner'a mają ręce pełne roboty. Głównie są zajęci usuwaniem skutków wichur i intensywnych opadów deszczu. Wypompowują wodę z zalanych piwnic i pomieszczeń budynków, usuwają powalone na drogę drzewa i gałęzie, zajmują się uszkodzonymi liniami energetycznymi. Odwiedzamy ich w remizie przynajmniej kilka razy w tygodniu, pomagając na tyle, na ile możemy.

Po męczącym tygodniu Scott składa Reinerowi propozycję objęcia stanowiska oficera dyżurnego w straży pożarnej. Praca ta polega na koordynowaniu i zarządzaniu wszystkimi jednostkami BF i FF w powiecie. Za wciśnięciem jednego przycisku wzywa się do akcji nie tylko strażaków zawodowców, ale i ochotników. To on będzie wskazywał, który zastęp i jaki sprzęt będzie użyty w konkretnym przypadku.

– Nie będziesz brał czynnego udziału w akcjach – powiadamia Reiner'a Weber. – Ale jako

doświadczony strażak byłbyś dla nas nieocenionym wsparciem na tym stanowisku.

Nie mogę nacieszyć oczu widokiem rozpromienionej twarzy mojego mężczyzny. Trochę się dziwię, że nie zaproponowano mu tego wcześniej. Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, Reiner przez długi czas nie był sobą i stronił nawet od najbliższych. Niewykluczone, że właśnie to było przyczyną. Czekali, aż stanie na nogi i zacznie przypominać dawnego siebie. Praca dyspozytora także nie jest łatwa i wiąże się z dużą odpowiedzialnością, a oni nie mogliby sobie pozwolić na zatrudnienie osoby niestabilnej.

– Żartujesz? To będzie dla mnie zaszczyt – odpowiada Reiner, ściskając dłoń Scotta. – Nie mogę się doczekać powrotu do was...

– Ty zawsze tutaj byłeś, Reiner. Jesteśmy rodziną bez względu na wszystko – oświadcza Jace, po czym obejmuje swojego przyjaciela, klepiąc go po plecach.

Reszta braci z jednostki idzie w jego ślady, a ja mało co nie płaczę ze wzruszenia.



Pod koniec miesiąca pogoda wreszcie się uspokaja. Podczas układania ubrań w szafie, przypadkiem znajduję beżowy elastyczny materiał. W pierwszej chwili nie rozpoznaję, co to, ale po bliższym przyjrzeniu się, dochodzi do mnie, że prawdopodobnie jest to pewnego rodzaju ściągacz, który pomagał w leczeniu blizn Reintera.

– Po wygojeniu się ran nosiłem specjalne opatrunki uciskowe wykonane na miarę – odzywa się męski głos, a ja mało co nie podskakuję ze strachu.

Odwracam się do Reintera, ciągle trzymając w ręku specjalistyczne ubranie.

– Przepraszam, nie chciałam szperać – tłumaczę się zawstydzona. – Chowałam twoje ciuchy i...

– Wiem. Nie jestem na ciebie zły. – Uśmiecha się, by podkreślić znaczenie swoich słów.

– Już ich nie potrzebujesz? – pytam nieśmiało, niepewna, czy chce o tym ze mną rozmawiać.

– Pozwolono mi je odstawić kilka miesięcy temu, to było jakoś w marcu. Leczenie trwało niecały rok.

– Pomogły?

– Czułem się w nich okropnie. Wszystko mnie swędziało, choć lekarze twierdzili, że bez nich swędziałyby jeszcze mocniej. Zdejmowałem je tylko do kąpieli. Ale odpowiadając na twoje pytanie, tak, pomogły. Dzięki stałemu dawkowemu uciskowi blizny stały się nie tylko płystsze i jaśniejsze, lecz także bardziej miękkie. – Podchodzi do mnie, zerka na beżowy materiał i przez chwilę sprawia wrażenie zamyślnego. – Po operacjach byłem w fatalnym stanie. Nie miałem na nic ochoty. Lekarze powiedzieli, że nie ma szans, bym wrócił do pracy strażaka, a kobieta... kobieta, którą wtedy kochałem, odeszła. Gdyby nie Jace, nie wiem, co by się ze mną stało.

– Cieszę się, że był przy tobie, kiedy ja jeszcze nie mogłam.

Gładzi mnie po policzku wierzchem dłoni, po czym schyla się i całuje delikatnie w usta.

– Wyrzucmy to. – Zabiera ubranie uciskowe. – Nie będzie mi już potrzebne.



Szczerząc się jak małe dziecko, spoglądam na przygotowane przez siebie omlety, z których jestem cholernie dumna. Jakimś cudem nie przesoliłam ani nie spaliłam jajek. Co prawda podczas przekładania naszego śniadania na talerze niemal idealnie złożone omlety całkowicie się rozwalily, ale najważniejszy pozostaje smak.

– Uważaj, bo jeszcze się do tego przyzwyczaję. – Reiner pochłania swoją porcję w zaskakująco szybkim tempie. – Wyśmienite.

– Dzięki. – Uśmiecham się do niego, a jedno uderzenie serca później rozlega się dzwonek telefonu.

– Myślę, że powinienś z nią porozmawiać – oświadczam, spoglądając na komórkę Reiner.

– Ona jest przeszłością i nie chcę mieć z nią nic wspólnego – oświadcza surowo, wciskając czerwoną słuchawkę.

– Mówiłeś, że dawniej wiele dla ciebie znaczyła.

– Tak, dawniej, to kluczowe słowo, Nat.

– Nie denerwuj się...

– Nie jestem zdenerwowany – mówi szybko. – Nie rozumiem, dlaczego Mia nagle chce ze mną rozmawiać.

– Właśnie. Nie wmówisz mi, że w ogóle cię ta sytuacja nie zastanawia. Przecież widzę, jak reagujesz na każdą jej próbę skontaktowania się z tobą.

– Nie zależy mi na niej i mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Gdybym nie była pewna twoich uczuć, nie byłoby mnie tutaj. Nie obawiam się, że mnie dla niej zostawisz. – Wyciągam ku niemu rękę, a on natychmiast łapie moją dłoń i splata ze mną palce. – Sądzę, że potrzebujesz jej wyjaśnienia. Mam rację?

Odwraca wzrok, bierze głęboki wdech, po czym ponownie spogląda mi prosto w oczy.

– Mam wrażenie, że odebranie od niej telefonu będzie nie fair w stosunku do ciebie.

– Masz zamiar spotkać się z nią za moimi plecami?

– Oczywiście, że nie – odpowiada bez wahania, marszcząc brwi.

– Ufam ci, Reiner.

– Zastanowię się, dobrze? Nie jestem pewien, czy mam ochotę konfrontować się z tą częścią mojej przeszłości.

– Pamiętaj, że nie jesteś sam. Masz mnie i wielu przyjaciół, którzy skoczyliby za tobą w ogień.



Nawet nie zauważam, kiedy mija kolejny miesiąc. Pod koniec listopada moje mieszkanie jest już wyremontowane i tylko czeka, aż Sophi i ja do niego wrócimy.

– Lubię się przy tobie budzić. – Reiner obejmuje mnie od tyłu, podczas kiedy wyciągam z jego szafy swoje ubrania. – Czy zostanie tutaj ze mną naprawdę byłoby aż tak szalone? – pyta, całując mnie w szyję.

Już wcześniej rozmawialiśmy na ten temat.

– Przypomnij mi, dlaczego się wahasz? – Nie daje za wygraną. – Jest ci ze mną dobrze?

– Przecież wiesz, że tak.

– To mieszkanie jest wystarczająco duże. Mam dwie łazienki...

– Nie chodzi o to – przerywam mu, wrzucając do walizki ostatnią koszulę. – Po prostu uważam, że jest na to za wcześnie.

– Czego się boisz?

– Szczerze? Sama nie wiem. Znamy się dopiero osiem miesięcy, a ja mam wrażenie, że minęło przynajmniej kilka lat. Albo czas biegł wolniej, pozwalając mi się do ciebie zbliżyć.

– Czyli zostajesz – podsumowuje.

Uśmiecha się zawadiacko, przejeżdża palcami po moich ramionach i pochyla się, by wyszeptać mi wprost w usta:

– Mogę ci pokazać, jak dobra jest to decyzja?

Przygryza moją dolną wargę, a później całuje delikatnie, wkradając się palcami pod moją

koszulkę.

– Nie będziesz musiała za mną tęsknić, a uwierz mi, zatęskniłabyś najpóźniej dzisiejszej nocy. – Kosztuje mnie językiem. – Ja na pewno bym tęsknił. Za tym. – Całuje mnie namiętnie, głęboko, tak, że uginają się pode mną kolana, a miejsce między nogami pulsuje z pożądania. – I za tym. – Dotyka mojej piersi. Masuje ją przez chwilę, a później pociera kciukiem sutek i sprawia, że przez moje ciało przechodzą przyjemne dreszcze.

– Reiner – jęczę, mimowolnie zamykając oczy.

– Kocham sposób, w jaki wypowiadasz moje imię – szepcze, po czym zsuwa dłoń niżej i łapie za gumkę moich dresowych spodni. – Mogę je ściągnąć? – pyta, a ja bez wahania kiwam głową.

Drzę z podniecenia, gdy zsuwa ze mnie szary materiał, a wraz z nim także białe stringi. Klęka przede mną, głaszcząc moje nagie uda.

– Rozstaw nogi – mówi, muskając ustami mój wzgórek łonowy.

Natychmiast spełniam jego polecenie, a wtedy Reiner łapie mnie za pośladki i czule całuje moją kobiecość. Nie spieszy się, cierpliwie prowadząc mnie przez całą paletę niezwykłych doznań. Jęczę głośno, gdy jego język zatacza koło na mojej łechtaczce.

Instynktownie zatapiam palce w jego włosach, jednocześnie czując, że tracę grunt pod stopami.



Po dłuższym namyśle dochodzę do wniosku, że Reiner ma rację. Mimo tego chcę najpierw pogadać z moją współlokatorką i ustalić, co dalej. Nie mogę jej przecież zostawić na lodzie. Umawiamy się więc w pobliskiej kawiarni.

– Mam nadzieję, że ten dupek Theo smaży się teraz w piekle! – oświadcza Sophi na wstępie.

Jestem rozdarta pomiędzy przyznaniem jej racji, a powiedzeniem czegoś w stylu: *Nie mówi się źle o zmarłych.*

– Pomyśleć, że gdybyś dała mu sobie wstrzyknąć to świństwo, już by cię z nami nie było – kontynuuje.

– Nie wracajmy do tego, minęło już trochę czasu. Naprawdę nie sędzę, że oczernianie go przyniesie mi jakkolwiek ulgę. To, co się stało, już się nieodstanie. Jestem szczęśliwa, że wyszłam z pożaru cała.

– Cało to pojęcie względne, aniele.

– Kilka siniaków i lekkie oparzenie to nic takiego.

Mimowolnie porównuję się do Reiner. Jego skóra już na zawsze będzie nosić ślady po ogniu, moja wyleczyła się już po niecałym miesiącu.

– Dobrze, nie będę cię męczyć, choć najchętniej mieszałabym tego buca z błotem przez kolejnych kilka godzin. Przekłety psychol! Ale miałyśmy pogadać o przyjemniejszych rzeczach. Czyli zostajesz u tego księcia z bajki, ja wygrywam zakład i wszyscy są szczęśliwi.

– Zakład? Jaki znowu zakład? – Lustruję ją podejrzliwym spojrzeniem, po czym macham ręką, ignorując tę wzmiankę. – Słuchaj, a nie myślisz, że niecały rok znajomości to za krótko?

– Najważniejsze, że znakomicie się ze sobą dogadujecie. Okres próbny też macie już za sobą. Nie widzę żadnych sensownych powodów mówiących przeciw zamieszkaniu z Reinerem.

– A ty zostajesz u Luki?

– Jasne, jest stokroć lepszym współlokatorem od ciebie.

– Ranisz moje uczucia. – Robię nad wyraz smutną minę. – Super, że układa się wam tak dobrze. A mieszkaniem się nie przejmuj. Mam trzymiesięczny okres wypowiedzenia, załatwię to z właścicielem.

– Hej, powiedz mi lepiej, co ci na duszy leży, bo widać gołym okiem, że coś nie gra.

Wzdycham, bo nie spodziewałam się, że tak łatwo mnie przejrzy. Spoglądam na filiżankę kawy z dużą ilością pianki. Upijam mały łyk, dając sobie chwilę na ułożenie sensownej wypowiedzi.

– No dobra – odzywam się w końcu. – Mia, to znaczy była dziewczyna Reintera, wydzwania do niego od kilku miesięcy.

– Niał się tak przejmujesz? Przecież ta pinda wypięła się na niego w najgorszym momencie.

– To nie zmienia faktu, że wiele dla niego znaczyła. Poza tym była jego pierwszą, wielką miłością. Takich rzeczy się nie zapomina.

– Boisz się, że chce do niego wrócić?

– Sama nie wiem, mam złe przeczucia. Wierzę w to, że Reinter mnie kocha, ale nie jestem pewna, co czuje do Mii. Poradziłam mu, żeby z nią porozmawiał.

Sophi wywraca oczami i kręci z niedowierzaniem głową.

– Ja bym tak nie umiała – przyznaje. – To brzmi trochę tak, jakbyś pchała go w jej ramiona.

– Nie! – unoszę się, a moje spanikowane serce podskakuje wystraszone. – Nie chcę go stracić.

Nie to miałam na myśli.

– Oj, aniele, mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Przełykam ślinę, zaciskając palce na porcelanowej filiżance.

Ja też mam taką nadzieję, odpowiadam jej w myślach.

Rozdział 18

Reiner

Za dwa tygodnie są święta. Mama uwielbiała Boże Narodzenie i wszystko, co było z nim związane. Każdego roku poświęcała mnóstwo czasu na strojenie mieszkania. Po śmierci rodziców przestałem obchodzić święta, a powodów było kilka. Począwszy od tego, że straciłem wiarę w rzekomo kochającego nas Boga, skończywszy na żalu wiążącym się ze stratą mamy i taty. Musiało minąć kilka lat, zanim pogodziłem się z ich odejściem, co nie oznacza, że przestałem za nimi tęsknić. Bywają momenty, w których mam ochotę płakać, bo coś niespodziewanie skojarzy mi się z rodzicami.

Mama zawsze powtarzała, że Boże Narodzenie to niezwykle czas, który powinno się spędzać z najbliższymi. Problem w tym, że ja wszędzie czułem się jak piąte koło u wozu. Chłopaki z jednostki zapraszali mnie do swoich domów, ale za każdym razem odmawiałem, kończąc z pizzą i piwem przed telewizorem.

Tego roku ma być inaczej. Nat jeśli czegoś bardzo chce, potrafi być cholernie uparta. Do tego jest piekielnie inteligentna, co za tym idzie, jej argumenty często są nie do obalenia.

Od wizyty jej brata próbuje mnie namówić, bym pojechał z nią na święta do Polski. Cwana bestia kusi mnie co jakiś czas, obiecując przy tym takie rzeczy, że nie sposób jest jej odmówić.

Mamy wyjechać dwudziestego grudnia i zostać aż do Nowego Roku. W styczniu zaczynam pracę na dyspozytorni. Lekarz podpisujący zaświadczenie nie widział żadnych przeciwwskazań. Z ostatnich badań wynika nawet, że stan mojego zdrowia się poprawił. Nie była to dla mnie wielka niespodzianka, sam zauważyłem postępy. Coraz rzadziej używam inhalatora, a dzięki intensywnym treningom i diecie czuję się wyśmienicie. Niestety nie mogę brać udziału w akcjach pożarniczych i tak już zostanie, ale nie jestem dłużej tym przerażony. Przyszłość przestała być szara, a wsparcie Nat sprawiło, że dostrzegam całą paletę kolorów.

Wczoraj nieźle zaszaleliśmy. Prawie całą noc bawiliśmy się w klubie z naszymi przyjaciółmi. Sophi tak się upiła, że w drodze powrotnej zarzygała Luce samochód. Moja kobieta też nie próżnowała, jednak dzielnie kroczyła na własnych nogach. Wystarczyło, że położyła się na łóżku, a sekundę później już chrapała z szeroko otwartymi ustami. Ściągnąłem Nat buty i spodnie, a jej nawet nie drgnęła powieka.

Odgarniam niesforny kosmyk włosów z twarzy mojej kobiety, przyglądając się jej z zafascynowaniem. Zerkam na zegarek, jest już po jedenastej, ale nie mam zamiaru jej budzić. Pochyliam się, delikatnie całuję ją w policzek, po czym wstaję, wciągam dżinsy i świeżą koszulkę z krótkim rękawem. Uśmiecham się bezwiednie, nie mogąc uwierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu nie byłem do tego zdolny. W łazience szybko doprowadzam się do porządku, po czym wsmarowuję w blizny specjalny krem.

Po tym, jak robię sobie kawę, słyszę dzwonek mojego telefonu. Z trudem przełykam ślinę, odkrywając na ekranie imię mojej byłej. Z trzaskiem odstawiam kubek na blat kuchenny, czując, jak spinają się wszystkie moje mięśnie. Nat próbuje mi wmówić, że nie przejmuję się Mią, ale przecież nie jestem ślepy. Widzę, jak zmienia się jej wyraz twarzy za każdym razem, gdy ignoruję wibrującą komórkę. Powinienem zablokować numer byłej i zapomnieć o tym, co nas łączyło, ale coś mnie od tego powstrzymuje. To chore, w dodatku ranię tym zachowaniem Nat, a wystarczyłoby wziąć się w garść i odciąć od Mii raz na zawsze. Ale możliwe, że faktycznie potrzebuję rozmowy, szansy, by ostatecznie się z nią pożegnać.

Nerwowym ruchem przeczesuję włosy palcami, biorąc kilka głębszych wdechów. Prawda jest taka, że nie zapomniałem naszej wspólnej przeszłości. Pamiętam nie tylko te złe, ale także te dobre momenty. Niby jestem pewien, że między nami wszystko jest skończone, a moje serce już od dawna należy do Nat, a jednak...

Smartfon znów się odzywa, tym razem powiadamia mnie o otrzymanej wiadomości. Usuwam SMS-a bez wahania, a kiedy przychodzą kolejne dwa, wyłączam telefon i odkładam go na bok. Może kiedyś zdecyduję się na skontaktowanie z Mią. Na razie nie mam na to odwagi.

Zaglądam do lodówki, by przygotować śniadanie i aż się wzdrzgam, słysząc głośnie pukanie do drzwi. Uśmiecham się przekonany, że zaraz ujrzę gębę któregoś z moich przyjaciół. Nie spoglądając przez wizjer, otwieram drzwi.

Zamieram, widząc JEJ twarz. Moje serce przestaje bić, jakby zapomniało o swoich podstawowych funkcjach. Zapiiera mi dech w piersi i nie mogę wydusić z siebie słowa, a nogi uginają się pod ciężarem ciała. Obawiam się, że jeszcze chwila i wyląduję na podłodze. Na przemian robi mi się zimno i ciepło. Mrugam nerwowo i wpatruję się w karmelowe oczy Mii.

– Musimy porozmawiać, Reiner – oświadcza cichym, piskliwym głosem, obejmując się kurczowo ramionami. – Nie odbierasz moich telefonów, nie reagujesz na wiadomości. Nie wiedziałam, co robić.

Nadal milczę, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. Z jednej strony chcę zatrzaskać jej drzwi przed nosem, z drugiej odczuwam potrzebę objęcia jej i wysłuchania. Zaciskam szczęki tak mocno, że zaczynają mnie boleć zęby.

– Powiedz coś, proszę – mamrocze, unikając mojego wzroku.

– Nie mamy o czym rozmawiać – wyduszam z siebie.

Mia zbliża się o krok, a mnie serce podchodzi do gardła. Jej znajomy zapach jest niczym bolesny policzek. Dopiero teraz zauważam na jej szyi wisiorek, który dostała ode mnie na naszą rocznicę. Małe, srebrne serduszek z wygrawerowanym napisem: „M&R Na zawsze razem”. Odsuwam się, ale nadal blokuję wejście do mieszkania. Mimowolnie zerkam w kierunku sypialni.

– Masz gościa? – pyta moja była.

– Czego chcesz?

Spuszcza głowę i już myślę, że nie dostanę swojej odpowiedzi, kiedy wypala:

– Popełniłam błąd, prawdopodobnie największy błąd w całym moim życiu. Wystraszyłam się, zrozumi! Kiedy cię zobaczyłam... nie, to nie tak... Błagam cię, pozwól mi wejść. – Wreszcie odważa się spojrzeć mi w oczy. – Naprawdę nie jest mi łatwo. Życzyłabym sobie, aby wszystko potoczyło się inaczej. Podjęłam kilka złych decyzji, ale nie przestałam cię ko...

– Dość – przerywam jej, nakazując sobie spokój, ale w środku aż się gotuję ze złości. – Nie waż się mi wmawiać, że zależy ci na mnie albo na nas. Możliwe, że podziałałoby to kilka miesięcy temu, ale teraz nie jestem już tak głupi i naiwny. Nie mogę nawet znieść twojego widoku. Nie chcę go znosić, rozumiesz? Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Wiem, przez co musiałeś przejść...

– Gównu wiesz! – Mój głos drży z emocji. Czuję, jak gniew i bezradność wykrzywają mi twarz. Kaszlę, czego nie robiłem już od dawna. Nerwy bynajmniej nie sprzyjają mojej chorobie.

– Wysłuchaj mnie chociaż. Zaufaj mi...

Mój gorzki śmiech przerywa wypowiedź Mii. Po jej bladych policzkach spływają łzy, które niespodziewanie mną poruszają. Poważnieję.

– Przestań do mnie wydzwaniać, najlepiej będzie, jak usuniesz mój numer. Każde z nas zasługuje na nowy początek – oświadczam, powoli zamykając drzwi.

– Już zapomniałeś, jacy byliśmy szczęśliwi? Wiem, że ciągle coś do mnie czujesz, nie mogłeś tak po prostu o mnie zapomnieć... o nas...

Z walącym jak dzwon sercem wychodzę z mieszkania i przysmykam drzwi, by przypadkiem nie obudzić Nat. Muszę stawić czoła Mii, naszej wspólnej przeszłości, a później zamknąć ten rozdział i już nigdy do niego nie wracać.

– W porządku, wysłucham cię – mówię pozornie spokojnym głosem – ale nie wpuszczę cię do mojego mieszkania, a tym bardziej do mojego życia.

Odruchowo rozglądam się po korytarzu. Wygląda na to, że jesteśmy sami. Kobieta ponownie spuszcza wzrok, a atmosfera robi się z minuty na minutę gęstsza i mniej przyjemna.

– Kiedy zawiadomiono mnie o twoim wypadku, nie mogłam się uspokoić – kontynuuje. –

Zadzwoiłam do rodziców. Nie byłam w stanie nawet wsiąść do auta, by do nich pojechać. Byłam w rozsypce. Myślałam, że stracę cię na zawsze, a przecież mieliśmy spędzić ze sobą resztę życia. Wiem, że chciałeś mi się oświadczyć. Pamiętasz, planowaliśmy wypad do Baden-Baden.

Oczywiście, że pamiętam. Miałem wtedy rozkoszować się szczęściem, zamiast tego próbowałem przekonać samego siebie, że nie warto się poddawać, a życie wcale nie jest okrutne.

Klnę po cichu i znów kaszlę, zasłaniając usta dłonią.

– Mia – wypowiadam jej imię z suchą obojętnością, nie chcę robić jej nadziei. – Do czego zmierzasz? Dlaczego tutaj jesteś? Po co?

– Jak to po co? – Podnosi głos, podchodząc do mnie, i unosi rękę, by dotknąć mojego policzka, ale natychmiast ją odpycham, cofając się o krok. – Tęskniłam za tobą. Nie w mówisz mi, że ty za mną nie.

– Oczywiście, że tęskniłem – odpowiadam, na co delikatnie się uśmiecha. – Leżałem w łóżku szpitalnym i wyobrażałem sobie, że jesteś przy mnie, że trzymasz mnie za rękę i nadal patrzysz na mnie z miłością w oczach. Śniłem, że jesteśmy razem mimo wypadku, mimo tych wszystkich paskudnych blizn. Trwałem w tym wyimaginowanym świecie przez długie miesiące, ale w końcu się obudziłem i dostrzegłem prawdę. – Jej mina na powrót pochmurnieje.

– Zraniłam cię, wiem o tym, ale czy nie zasługuję na wybaczenie?

– Już dawno ci wybaczyłem, Mia – zapewniam ją.

– Czy to oznacza, że możemy znów...

– Przestań – przerywam jej wypowiedź.

– Potrzebowałam trochę czasu, by sobie wszystko poukładać. Możemy znów być razem, przecież tego właśnie chciałeś, wspólnej przyszłości.

– Dlaczego chcesz ze mną być? – pytam prosto z mostu.

– To chyba oczywiste, kocham cię!

– Ale dlaczego?

Marszczy brwi, przyglądając mi się uważnie. Kącik jej ust drży nerwowo i nie może się zdecydować, w którą stronę ruszyć.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – przyznaje w końcu, potwierdzając moje przypuszczenia.

Mam nadzieję, że jeśli złamię jej teraz serce, będzie w stanie je poskładać i pójść dalej. Nie sądzę, by dalsze ciągnięcie naszej rozmowy było rozsądne. Wtedy mogłaby zacząć wierzyć, że coś się między nami wydarzy, a tego wolałbym uniknąć.

– Dokładnie – stwierdzam, starając się odczytywać wszystkie jej gesty. – Myślę, że wcale nie potrzebujesz mnie do szczęścia. Nie kochasz mnie. Jesteś po prostu samotna.

– Reiner...

– Mógłbym ci powiedzieć, że jesteśmy dla siebie stworzeni, ale czy naprawdę chcesz słuchać kłamstw? Zastanów się, kim dla ciebie jestem. Proszę, nie zadowolaj się okruchami, skoro możesz odnaleźć coś o wiele cenniejszego. Nie jestem tym jedynym, nigdy nim nie byłem, i ty doskonale o tym wiesz. Przecież widzę, jak na mnie patrzysz... to nie jest miłość. Każde z nas potrzebuje wiedzieć, że jest się dla kogoś ważnym. Już tacy jesteśmy. Łączy nas wiele miłych wspomnień. Kiedyś byłaś dla mnie ważna, teraz już nie. A przynajmniej nie w tym sensie.

Po jej policzkach spływają łzy. Odwraca ode mnie wzrok i pospiesznie je wyciera. Nie jestem całkowicie pewny, jak odebrała moje słowa.

– Masz kogoś, prawda? – odzywa się po dłuższej przerwie, zawieszając spojrzenie na podłodze.

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Mia zamyka oczy i zaciska usta w cienką linię. Jej broda drży przez chwilę, ale szybko się uspokaja.

– Kochasz ją? – pyta.

– Kocham i pragnę tego samego dla ciebie, Mia. Chcę, byś odnalazła swoje szczęście, swoją miłość. Zaufaj mi, ja nią nie jestem. Zastanów się, dlaczego przyszedłeś do mnie teraz, po tym, jak najgorsze już minęło.

– Źle mnie oceniasz...

- Jestem daleki od oceniania ciebie.
- Czyżby?
- Proszę cię jedynie o szczerość.

Znów odwraca ode mnie wzrok, dając mi niemałą odpowiedź. Mija kilka sekund, a atmosfera między nami robi się zimna, wręcz lodowata.

– Byłabyś tutaj, gdybym nadal był przykuty do łóżka? – pytam i choć nienawidzę się za to, że zadaję jej tymi słowami ból, chcę, by zrozumiała. – Gdybym nadal był w dołku, nie chciał jeść ani pić. Gdyby rozmowa ze mną ograniczała się do kiwnięć głową?

- Boże, Reiner – szlocha, zasłaniając twarz dłońmi.
- Nie każ mi udawać kogoś, kim nie jestem. Nie oczekuj ode mnie niemożliwego.
- Czy kiedykolwiek mnie kochałeś? – rzuca, nie przestając płakać.

Spuszczam wzrok, ale tylko na moment. Kiedy ponownie spotykam się z jej spojrzeniem, dzielę się prawdą:

– Zależało mi na tobie, nadal jesteś dla mnie w pewnym sensie ważna, ale to nie jest ani nie była miłość.

– Widocznie na zawsze ma dla ciebie zupełnie inne znaczenie – mówi pozbawionym emocji głosem. Zrywa z szyi srebrny wisiołek i rzuca nim we mnie z taką siłą, jakby chciała przeszyć na wylot moją klatkę piersiową. – Masz rację, zmieniłeś się, kiedyś nie byłeś takim dupkiem.

Chce mnie zranić, ale swoimi słowami tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że podjąłem dobrą decyzję. Przyglądam się jej niewzruszony, czekając, aż odejdzie. Jej mokre oczy błędzą przez chwilę po mojej twarzy, a kiedy nie znajdują niczego, co mogłoby ją zatrzymać, zamykają się, a ich właścicielka wzdycha głośno, odwraca się i zostawia mnie samego.

Natalia

Gdy się budzę, Reintera już przy mnie nie ma. Brakuje mi jego ciepłych ramion, od których uzależniam się coraz bardziej. Przekręcam się na bok, leżę jeszcze przez chwilę, wspominając wczorajszy wieczór. Zabalowałam i nie powstrzymałam się od niczego. Robiłam to, na co miałam ochotę i nikt na mnie krzywo nie patrzył. Wygłupiałam się, tańczyłam, trochę popiłam, a Reiner ani razu mnie nie skarcił i nie skrytykował. Nie zachowywał się tak, jakbym była jego własnością. Pozwolił mi być sobą i cieszył się razem ze mną. To niezwykle, że po tylu latach wreszcie udało mi się odnaleźć kogoś, kto kocha mnie taką, jaką jestem i nie stawia żadnych warunków. Przy nim czuję, że mogę wszystko.

Słyszę pukanie. Marszczę brwi, zerkając na zegarek. Dochodzi dwunasta. Wstaję, przeciągam się i ziewam, po czym wychodzę z pokoju, by zobaczyć, kto do nas zawitał.

Z korytarza dobiega mnie nieznajomy kobiecy głos. Mój wzrok zatrzymuje się na wnęce z lekko uchylonymi drzwiami.

Mimowolnie staję w miejscu, wyczuwając kłopoty, i z każdą kolejną minutą pogrążam się w ciemniejszym mroku. Już po paru zdaniach dochodzi do mnie, że Reiner rozmawia z Mią. W pierwszej chwili robi mi się niedobrze, w drugiej podchodzę do ściany i zjeżdżam po niej, siadając na podłodze, w trzeciej zapiera mi dech w piersi.

Kocham Reintera. Wiem to na pewno. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że jego szczęście jest dla mnie ważniejsze od mojego? Pragnę, by codziennie się uśmiechał i już nigdy w sobie nie zwątpił. Jak zwykle, gdy przytłaczają mnie emocje, uciekam do świata muzyki. Zamykam drżące powieki i układam nową melodię, widząc oczyma wyobraźni jego piękną, naznaczoną bliznami twarz.

Wszystko, co czuję, to on. Będę zawsze po jego stronie. Nasza miłość nie jest perfekcyjna, ale nie musi taka być! Mnie wystarcza, że jest prawdziwa. Nuć po ciuchu, aż całkowicie się uspokajam, a później słyszę, jak Reiner wchodzi z powrotem do mieszkania.

Wstaję na miękkich nogach, a w momencie, gdy nasze spojrzenia się spotykają, wstrzymuję oddech.

- Nat. – Podchodzi do mnie szybko i bez wahania bierze moją twarz w dłoń – Słyszałaś, jak

rozmawialiśmy – zgaduje, więc kiwam głową. – To... to wszystko jest kompletnie porąbane.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pytam ostrożnie.

– Ona chciała wrócić. Teraz... Nie wiem, co o tym myśleć. Nie kocham jej...

– Potrzebujesz czasu? Wiedz, że dam ci go tyle, ile będzie konieczne – mówię, dotykając jego spierzchniętych ust. – Nie zważaj na moje uczucia, jestem świadoma tego, że wiele przeżyłeś z Mią. Ale to ty jesteś najważniejszy. Nie chcę, byś kiedyś żałował swojej decyzji.

– To ty mnie ocaliłaś – szepcze, przejeżdża opuszkami palców w dół, muska mojej szyi, po czym zatapia je we włosach i przyciąga mnie do siebie, całując głęboko.

Pozwalam mu na to, ponieważ sama rozpaczliwie potrzebuję jego bliskości. Smakuję go, przytulam, głaszczę. Nie potrafię się nim nasycić i jestem świadoma tego, że nigdy nie będę miała go dość.

– Kocham cię – oświadczam, ostatni raz kosztując jego słodkich ust. Kładę dłonie na jego klatce piersiowej. Serce wali mu tak mocno, jakby chciało wydostać się na zewnątrz. – Wpadnę dziś do Sophi, zanocuję u niej. Prześpij się z tym i zadzwoń do mnie rano.

– Naprawdę myślisz, że mógłbym przekreślić to, co mamy, i wrócić do niej?

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Gdyby tak było, chyba postradałabym zmysły. Myślę tylko, że oboje powinniśmy ochłonać. Zobaczymy się za parę godzin, jestem tego pewna.

Rozdział 19

Reiner

Siedzę na tapczanie, w tle leci cicha muzyka. Mam ochotę zadzwonić do Nat, usłyszeć jej głos. Jestem o krok od zerwania się i pojechania do niej. *To tylko jedna noc, rano znów będziemy razem, uspokajam sam siebie.*

Zatrzymuję wzrok na słoiku, który dostałem w prezencie od Nat. Stoi na niskim stoliku i czeka, aż wreszcie go otworzę i zajrzę do środka. Miałem to zrobić, gdy będzie mi smutno albo gdy zatęsknię. Ta chwila wydaje się więc idealna.

Nachylam się i sięgam po szklaną beczułkę przewiazaną ozdobną wstążką. Odkręcam wieko i wydaję pierwszą karteczkę.

Uwielbiam sposób, w jaki mówisz. Mógłbyś gadać godzinami, a ja nigdy bym się nie znudziła. Wsluchiwałam się w brzmienie Twojego głosu, nawet gdybyś rozprawiał o polityce, której wręcz nie cierpię.

Uśmiecham się i od razu wyciągam kolejne fiszki.

Sprawiasz, że czuję się wyjątkowa. Sposób, w jaki na mnie patrzysz, Twój dotyk. Każdy gest dodaje mi skrzydeł.

Tylko z Tobą zdarza mi się zapominać o całym świecie. Problemy nagle znikają. Jesteśmy tylko my.

Lubię Cię takiego, jakim jesteś. A musisz wiedzieć, że jesteś niesamowity.

Inspirujesz mnie. Chyba nawet nie wiesz, jak często. Życzyłabym sobie, żeby na świecie było więcej takich ludzi jak Ty.

Z Tobą zawsze czuję się dobrze. Nie muszę udawać kogoś, kim nie jestem. Nie hamuję się i nie zastanawiam, czy coś wypada. Dziękuję, że szanujesz mnie wraz z moimi wadami.

Czuję, że Tobie mogłabym powiedzieć wszystko. Bo nie oceniasz, nie krytykujesz, po prostu jesteś i wspierasz mnie, gdy tego potrzebuję.

Jesteś najwspanialszym, co mnie w życiu spotkało.

Uwielbiam być blisko Ciebie. Czuć Twój oddech na skórze. Mam wrażenie, że przy Tobie nie spotka mnie nic złego.

Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego pocałunku.

Kiedy się zjawiasz, wszystko staje się prostsze.

Lubię trzymać Cię za rękę. W nocy, gdy śpisz, a ja nie mogę, bawię się Twoimi palcami. Szaleję nawet za tym pieprzykiem na Twoim prawym kciuku.

Jestem wdzięczna losowi za to, że postawił Cię na mojej drodze.

Lubię te ledwo widoczne zmarszczki w kącikach Twoich oczu, w szczególności gdy się uśmiechasz.

Kiedy jesteśmy razem, cisza między nami mnie nie krępuje. Nie czuję potrzeby mówienia, czasami mam nawet wrażenie, że rozumiemy się bez słów.

Ufam Ci. Jestem zaskoczona tym, jak bardzo.

Gdyby coś miało mi się stać, do Ciebie zadzwoniłabym najpierw.

Kocham Twoją ukruszoną jedynekę.

Twój głos i zapach poznałabym wszędzie.

Uwielbiam Twoje poczucie humoru. Nawet te głupie suchary o blondynkach.

Lubię mieć przy sobie Twoje zdjęcie.

Twój uśmiech sprawia, że też chcę się uśmiechać.

Kocham to, że znasz mnie tak dobrze. Czasami myślę, że nawet lepiej niż ja sama.

Dziękuję Ci za to, że jesteś.

Jestem zakochana w Twoich oczach. Wiedziałaś, że zmieniają kolor w zależności od światła? Przez większość czasu są szare, ale gdy spoglądasz w słońce, robią się jasnoniebieskie, a dotknięte promieniem księżycy przybierają barwę płynnego srebra.

Z każdym dniem, w którym poznaję Cię lepiej, upewniam się, jak cudowną osobą jesteś.

Czuję, że przy Tobie mogę osiągnąć wszystko.

Pamiętaj, że nieważne, co się wydarzy, mamy siebie.

Nie musisz nic mówić, wystarczy, że jesteś.

Kończę czytać, choć w słoiku jest jeszcze trochę karteczek. Zostawiam je sobie na później. Nie spodziewałem się, że zapisane przez Nat wyznania tak bardzo mnie wzruszą. Nie jestem typem romantyka jak Jace. Staram się podchodzić do życia realistycznie. Mimo to czuję rozlewające się po moim sercu ciepło i osobliwy spokój.

Natalia

– Bezczelna sucz! – Sophi aż gotuje się ze złości po tym, jak opowiedziałam jej o dzisiejszym zajściu. – Jak można się tak bawić ludzkimi emocjami? Reiner to nie zabawka!

– Myślisz, że dobrze zrobiłam, dając mu chwilę dla siebie?

– Chwila jest okej, byle nie dłużej. Nie pozwól, by ta mała popsowała to, co udało się wam zbudować.

– Nie mam zamiaru.

– Wyjazd do Polski jest aktualny?

– Jasne. Zastanawiam się nawet, czy go nie przyspieszyć.

Atmosfera panująca w domu omi potrafi zdziałać cuda. Mój brat, Lenka i babcia są niesamowici.

– Jeśli chodzi o zespół, to nie musisz się tym przejmować. Ina może przejąć pałeczkę. Mamy tylko dwa występy. Damy radę – zapewnia mnie.

Ina jest naszym wokalem wspierającym, ma przepiękny głos i dobrze zna teksty wszystkich piosenek.

– Jesteś pewna?

– Jasne, że tak, aniele. A teraz wyluzuj, odpocznij, a jutro wracaj do tego biedaka.

– Dzięki, kochana jesteś.



Nie mogę zasnąć. Całą noc myślę o Reinerze, a kiedy wreszcie nadchodzi dzień, czuję, że eksploduję, jeśli zaraz nie weźmie mnie w ramiona. Uśmiecham się szeroko na dźwięk mojego dzwoniącego telefonu. Natychmiast odbieram, a jego głos otula mnie jak ciepła kołdra, sprawiając, że momentalnie czuję się lepiej.

– Nie potrafię przestać o tobie myśleć. Stałaś się częścią mojego życia i kiedy jesteś przy mnie, nic więcej się nie liczy. Zmieniłaś mój świat, dzięki tobie nabrał on sensu. Jesteś wszystkim, Nat, więc wracaj, do cholery, zanim zwariuję.

Wsiadam do samochodu i kilkanaście minut później jestem już w jego mieszkaniu... w naszym mieszkaniu.

Widząc go, nie powstrzymuję się dłużej i choć bardzo chcę się dowiedzieć, co jeszcze ma mi do powiedzenia, rzucam mu się w ramiona. Chwytam go desperacko za biodra, przywieram do jego twardego ciała i całuję tak mocno, jak jeszcze nigdy przedtem.

– Jak dobrze, że już jesteś – szepcze wprost do moich ust. Przyciąga mnie do siebie rozpaczliwie i znów całuje z utęsknieniem. – Potrzebuję tego, potrzebuję ciebie.

Przytulam go i chłonę wszystko, czym mnie w tym momencie obdarza. Sycę się jego bliskością, pozwalając mu na to samo. Czuję, jak łzy uciekają mi z kącików oczu i śmieję się co jakiś czas. Jestem taka szczęśliwa, że nie potrafię sobie z tym poradzić. Przypuszczam, że upadłabym na podłogę, gdyby nie trzymały mnie jego silne ręce.

Trzęsiemy się z natłoku emocji. W przerwie pomiędzy pocałunkami wyznajemy sobie miłość. Wierzę Reinerowi, gdy zapewnia, że mnie kocha. Wyraźnie czuję, jak reaguje na moją bliskość, tego nie da się zagrać.

Zamykam za sobą drzwi, od razu wracając do mojego mężczyzny. Pomagam mu ściągnąć koszulkę, przesuwam palcami po jego obojczyku, wywołując u niego gęsią skórę.

Zdejmuje ze mnie ubrania, a potem całuje moją szyję, wodząc dłońmi po całym ciele. Spleceni ze sobą, kierujemy się w stronę sypialni. Tym razem nie jesteśmy cierpliwi ani delikatni. Mam wrażenie, że oboje musimy się utwierdzić w przekonaniu, że to, co właśnie się dzieje, nie jest wytworem naszych wyobraźni. Każdy pocałunek jest głęboki, każdy dotyk intensywny.

Kochamy się, jakby nie było jutra, pragnąc podarować tej drugiej połowce najwięcej i jednocześnie wziąć tyle, ile się da. Pieścimy się całą wieczność, zapominając o wszystkim wokół. Mój umysł uwalnia się od pytań i niepewności. Pozostaje wyłącznie to niezwykle uczucie czegoś niewyobrażalnie prawdziwego i pięknego. Tylko to... tylko on.



Jazda do Polski zajmuje nam niecałe jedenaście godzin. Na szczęście nie pada, a ruch jest umiarkowany. Prowadzimy na zmianę, robimy kilka postojów, ale mimo nich całkiem szybko docieramy na miejsce. Nie powiadomiłam brata, że planuję przyjechać wcześniej. To ma być niespodzianka.

Parkuję na wjeździe domu mojej babci. Od dwóch lat Alek mieszka razem z nią i pomaga jej wszystko ogarniać. Wynajmuje do tego małe mieszkanie w Katowicach, ale większość wolnego czasu spędza z Leną u omi.

– Jesteśmy. – Zerkam na Reinera, który przysnął pod koniec trasy.

Przeciera zmęczone oczy, ziewa i spogląda za szybę.

– Czy to normalne, że tak się denerwuję?

– Nie masz czym, omi cię pokocha. – Śmieję się, całuję go w policzek, po czym razem wysiadamy z auta, kierując się do drzwi wejściowych.

Wciskam dzwonek, a na dźwięk znajomej melodyjki mimowolnie się uśmiecham. Czekam, przestępując z nogi na nogę. Z moich ust wydobywa się biała mgiełka. Jest strasznie zimno, choć śnieg nie zdążył jeszcze spaść. Co jakiś czas zatrzymuję wzrok na naszych splecionych ze sobą palcach.

Chwilę później słyszę odgłos zbliżających się kroków, po czym ktoś przekręca klucz w zamku.

– Siostra? – Na twarzy Alka maluje się zaskoczenie, a jedną sekundę później jestem już w jego silnych ramionach i z trudem łapię oddech. – Cieszę się, że jesteście!

Obejmuję go w talii i odwzajemniam uścisk. Pachnie domem i bezpieczeństwem.

– Dobrze, że przyjechaliście wcześniej, czeka nas sporo roboty – oświadcza mój brat, tym razem po niemiecku, po czym pomaga nam wnieść bagaże do domu.

– Omi śpi? – pytam, zdziwiona panującą ciszą.

– Pojechała z Leną na cmentarz. – Smutnieje.

– Rozpakuję nasze rzeczy, a wy sobie pogadajcie. – Reiner rzuca mi znaczące spojrzenie, po czym zostawia mnie sam na sam z Alkiem, znikając we wskazanym przez brata pokoju.

U babci wszyscy przesiadują zwykle w kuchni. Zapach niedawno gotowanych potraw sprawia, że atmosfera jest ciepła i rodzinna. Sama nie wiem, skąd wzięła się ta tradycja, ale nie wyobrażam sobie, by omi nagle ugościła nas w salonie.

– Nie pojechałeś z nimi? – pytam po chwili, a gdy Alek stawia na stoliku dwa kubki z gorącym kakao, od razu upijam łyk.

– Nie chodzę tam zbyt często.

Unoszę brwi, zaskoczona jego odpowiedzią. Zawsze sądziłam, że jest o wiele bardziej przywiązany do mamy niż ja. Nie przypuszczałam jednak, że sposób, w jaki odeszła, mógłby tę więź nadwyrężyć. Rzeczy, o których dowiedzieliśmy się po śmierci naszej rodzicielki, były okrutne i w dużym stopniu wpłynęły na nasze dotychczasowe odczucia względem rodziców.

– W ogóle za nią nie tęsknisz? – Przyglądam mu się uważnie.

– A ty?

Wzdycham głośno, jeżdżąc palcem wskazującym po krawędzi kubka. Brat nie lubi rozmawiać o sobie, kiedyś praktycznie tego nie robił... nigdy! Jednak po tym, jak poznał Lenę, zaczął się zmieniać i powoli otwierać na innych. Nadal jest ostrożny i musi dobrze kogoś poznać, zanim podzieli się swoimi problemami.

– Dla mnie ona już od dawna nie była rodziną – mówię zgodnie z prawdą. – Ty nią jesteś. Ty, babcia, Lena, a od niedawna także Reiner.

– Omi twierdzi, że źle robię, nie odwiedzając grobu mamy. – Podwija rękawy błękitnej bluzy, odsłaniając wytatuowane przedramiona. – Wiesz, że babcia się za nią modli. Każdego wieczoru klęka przy łóżku i prosi Boga, by zaopiekował się jej ukochaną córeczką. I jakby tego było mało, modli się też za tego skurwiela – syczy przez zaciśnięte zęby. – Nie rozumiem jej, a jednocześnie ją podziwiam. Sam nie potrafię wybaczyć ani mamie, ani Robertowi.

– Mam podobnie – przyznaję, uśmiechając się do niego pokrępiąco. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie im wybaczyć.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, pocieszając się i wspierając nawzajem. A kiedy wyczerpujemy nieprzyjemne tematy, Alek wyskakuje z niezwykle dobrą nowiną:

– Omi dała mi swój pierścionek – oświadcza niespodziewanie, a mnie szczęka opada prawie na podłogę.

– Coś ty powiedział?

Jego szeroki uśmiech utwierdza mnie w przekonaniu, że się nie przesłyszałam. Zakrywam usta dłońmi i piszczę ze szczęścia, po czym rzucam się bratu na szyję, całując po całej twarzy jak jakaś wariatka.

– Złaż ze mnie, dzikusko! – Zaciska powieki, broniąc się przed moimi buziakami, ale ze mną tak łatwo nie wygra.

– Nareszcie, ty stary osle! – wołam i na sam koniec przyciskam wargi do jego nosa. – Już myślałam, że nigdy tego nie zrobisz. Kurde, ale jestem podekscytowana. Kiedy jej się oświadczysz? Planujesz coś romantycznego?

Brat wyciera się wierzchem ręki, jakby właśnie przeżył bliższe spotkanie z zaślinioną bestią. Nie pozostaje mi nic innego, jak wywrócić oczami i pokręcić głową z lekką irytacją.

– Myślałem o świątach – przyznaje się wreszcie. – Jeszcze ci nie mówiłem, ale zaprosiliśmy na wigilię rodziców Leny.

– Jezu, nie mogę się doczekać.

– Przestań podskakiwać, wyglądasz jak Barbie na amfie.

– Prince Charming się odezwał.

– Hej! Nie porównuj mnie do tego napszonego buca z bajki!

Robię dzióbek i przeczesuję teatralnie włosy, kręcąc przy tym tyłkiem. Alek mruży oczy, przesywając mnie morderczym spojrzeniem.

– Natychmiast przestań! Wcale tak nie robię!

– Ani mi się śni.

– Pożałujesz tego!

– Nie masz ze mną szans, dziadku.

– Wypominasz mi te kilka sekund?

– Trzeba było się nie pchać na świat przede mną.

– Smarkula.

– Stary grzyb.

– Nie przeżyjesz tego! – Wskazuje mnie palcem i bez dalszych słów zatapia swoje paluchy w moich żebrach.

Piszczę głośno, wrywam się mu i zaczynam uciekać. Mam wrażenie, że nagle przenieśliśmy się do czasów, gdy mieliśmy po kilka lat, mama jeszcze żyła, a tata przychodził po pracy prosto do domu, nie wypijając ani kropli alkoholu.

Gonimy się po całym domu. Na górze, w pokoju Alka, walimy się poduszkami, a po tym, jak znów zbiegamy schodami, ładuję na podłogę, płacząc ze śmiechu i broniąc się, jak tylko mogę, przed łaskoczącym mnie bratem.

– Wielu wy macie lot, gizdy jedne?! Z graczkōw przidōm płaczki14.

Kiedy dociera do nas głos omi, w momencie od siebie odskakujemy i zrywamy się na równe nogi.

Poprawiam rozczochrane włosy, uśmiecham się szeroko, po czym podbiegam do starszej kobiety i mocno ją przytulam, całując w oba policzki. Otula mnie jej charakterystyczny zapach; mieszanka lawendy, ciasta i szamponu pokrzywowego, który babcia wprost uwielbia.

– Ja też chcę! – odzywa się stojąca obok Lena, wyciągając do mnie ręce.

Obejmujemy się i ściskamy, kołysząc przez chwilę, a ja nie mogę przestać się szczerzyć. Ogromnie mi ich brakowało.

– Kebych wiedziała, że bydziesz pryndzyj, to bych jaki kołocz zrobiyla. Jezderkusie, tosz tyś je chudo jak szczypa, a jo dzisio yno mimry z mamrami mom15.

– Kocham cię, babciu – mówię i jeszcze raz daję jej buziaka.

– Omi, przecież wczoraj nagotowałaś tyle obiadu, że spokojnie wystarczy dla nas wszystkich na co najmniej dwa dni – wtrąca się Lena.

– Tak, to brzmi jak coś, co zrobiłaby moja babcia – stwierdzam, po czym dodaję: – To kaj mosz

te rolady, omi¹⁶?

Wiem, jak bardzo babcia kocha śląską gwarę, więc co jakiś czas popisuję się swoimi umiejętnościami, aczkolwiek jestem w pełni świadoma, że nie dorastam jej do pięt.

– Nie jestem sama, przywiozłam kogoś wyjątkowego – przyznaję, a dosłownie chwilę później Reiner schodzi po schodach.

– Gość w dom, Bóg w dom! – odzywa się babcia i bez skrępowania bierze mojego faceta w ramiona. – Cza nahajcować, Aluś! Toć tyn borok je cołki zmarznyinty¹⁷!

Mam ochotę się zaśmiać, widząc zdezorientowaną minę Reintera. Z pewną dozą nieśmiałości odwzajemnia gest omi, wita się z nią łamaną polszczyzną, po czym zwraca się do mnie, tym razem po niemiecku:

– Teraz już wiem, po kim odziedziczyłaś śmiałość i otwartość.

– Odwiozę Lenę, a jak wrócę, zrobię ogień – obiecuje mój brat. – Stary, nawet nie wiesz, co cię czeka – zwraca się do Reintera po niemiecku, po czym łapie swoją dziewczynę za rękę, oboje się żegnają i opuszczają dom.

– Zicnij se, karlus, a jo ci co do jedzynio naszykują¹⁸ – godo omi, prowadząc nas do kuchni.

– Babciu, on cię nie rozumie – rzucam, choć wątpię, że tego nie wie.

– Cipki świeże jajca zniosły¹⁹ – kontynuuje, nie przejmując się moją wypowiedzią, a Reiner z zafascynowaniem obserwuje każdy jej ruch. – Smażonka lubi? – pyta, pokazując na jajka w jednej ręce i trzepaczkę w drugiej.

– Ja – odpowiada Reiner, który wygląda na iście rozbawionego.

Szybko przekonuję się, że omi ma swoje sposoby na dogadanie się z moim facetem. Mowa ciała, połączona z jej śląską gwarą jest niezwykle ekscytującym zjawiskiem.

Gdy dołącza do nas Alek, atmosfera robi się jeszcze bardziej luźna. Rozmawiamy ze sobą w dwóch językach naraz, świetnie się przy tym bawiąc.

14 Ile wy macie lat, nicponie? Jeszcze sobie krzywdę zrobicie.

15 Jakbym wiedziała, że przyjedziesz wcześniej, to bym ciasto upiekła. Kurczę, jesteś taka chuda, a u mnie w lodówce świeci pustkami.

16 Gdzie masz te rolady, babciu?

17 Trzeba rozpalić ogień! Ten biedak jest cały zmarznięty!

18 Usiądź sobie, a ja zrobię coś do zjedzenia.

19 Kury zniosły świeże jajka.

Rozdział 20

Natalia

Przez kolejne dni pomagamy babci i bratu w świątecznych porządkach. Dom jest całkiem duży, więc jest co robić. Dzień przed Wigilią Alek przywozi ogromną choinkę i stawia ją z pomocą Reinerera i taty Leny na środku salonu. Pani Hania żartuje, że pewnie skończymy jak rodzina Griswoldów, ale jej mąż zapewnia, że dokładnie przeszukał drzewko i nie znalazł ani jednej wiewiórki. Przez cały czas robię za tłumacza, starając się na bieżąco przekazywać Reinerowi sens toczących się rozmów.

– Szykowny wotm tyn kristbaum wyszoł²⁰! – Babcia, jak zwykle w kuchennym fartuchu, opiera ręce na biodrach i uśmiecha się życzliwie na widok ubranej przez nas choinki. – Terozki już yno moczki, makówki i szalot, a we Wilyjo kapry i zupa rybno²¹.

Na samo wspomnienie o tych potrawach natychmiast do ust napływa mi ślina.

– A ciapkapusta już mosz²²? – pytam, bo tego nie może przecież zabraknąć.

– No dyc²³.

– Omi, ja nie mam pojęcia, kiedy ty to wszystko ogarniasz – odzywa się Alek. – Chciałbym mieć tyle pary, jak będę w twoim wieku.

– Niy godej tela, yno betlyjka postow²⁴. – Pokazuje na ostatni karton, w którym schowana jest szopka betlejemska.

Brat wraz ze swoją dziewczyną bez dyskusji spełniają prośbę babci, a ja z Reinerem idziemy pomóc w kuchni. Podczas krojenia bakalii, wciskam w siebie stanowczo za dużo orzechów, co skutkuje szczypaniem języka, ale warto się było poświęcić. Kończymy kilka minut przed północą. Wszystko wygląda wspaniale i jeszcze lepiej pachnie. Nie mogę się doczekać, aż skosztuję świątecznych potraw.

Omi kładzie się spać, państwo Frank wraz z córką jadą do domu, a ja wchodzę do łazienki, by wziąć prysznic i umyć zęby. Alek namówił Reinerera na obejrzenie jakiegoś horroru, twierdząc, że w ogóle nie jest śpiący. Cieszę się, że dwójka bliskich mojemu sercu mężczyzn tak dobrze się ze sobą dogaduje.



Omi zwykła powtarzać: *Jakiś we Wilyjo, takiś colki rok*. Widząc uśmiechniętą twarz Reinerera, naprawdę mam nadzieję, że ten przesąd jest bliski prawdy i od dziś już zawsze będę się budzić w ten sposób.

– Jak się czujesz? – pytam, odgarniając z jego czoła niesforny kosmyk włosów.

– Jakbym dostał najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałem w całym swoim życiu.

– Cieszę się, że tu jesteś – przyznaję, nie mogąc przestać go dotykać.

Reiner również nie próżnuje. Czuję na żebrach zmysłowe muśnięcie jego palców. Kuszący, uwodzicielski dotyk, który pobudza i rozpala każde zakończenie nerwowe w moim ciele.

– Lepiej już zejdźmy, omi pewnie na nas czeka – mówię, po czym niechętnie odrywam się od niego i idę do łazienki.

Po porannej toalecie Reiner telefonuje jeszcze do Jace'a. Jego przyjaciel jest ogromnie ciekawy, jak nieznający polskiego Niemiec odnalazł się na Śląsku. Posyłam mojemu facetowi całusa i ruchem ręki gestykuluje, że idę na dół i by później dołączył.

Babcia zwykle wstaje bardzo wcześnie i od samego rana krząta się po kuchni. Ta staruszka to istne perpetuum mobile. Czasami myślę, że ma więcej energii niż ja i Alek razem wzięci.

– Już na nogach? – pytam, zatrzymując się w progu.

– Szczyńśc Boże, Natalko – wita się ze mną życzliwym głosem. – Nie stój tak, yno mi pomóż łobrać gymiza na zupa rybno25.

Przytulam ją i daję buziaka w policzek, po czym siadam na ławie i zabieram się za warzywa. Ze starego odtwarzacza lecą polskie kolędy, które babcia podśpiewuje pod nosem, zamieniając niektóre słowa na śląskie. Myślę, że robi to mimowolnie, uwielbiam ją za to i nie zamieniłabym jej na nikogo innego.

Wcześniej opowiadałam jej o Reinerze i o tym, jak wyjątkowo czuję się w jego towarzystwie. Z Alkiem postanowiliśmy nie informować omi o incydencie z Theo. Staruszka i tak ma wystarczająco dużo problemów na głowie.

Po tym, jak babcia nastawia ogromny garnek z zupą, do kuchni wchodzi Reiner. Ma na sobie świeże ubrania; dżinsy, białą koszulkę i szary sweter.

Po śniadaniu zaczynamy przygotowania do Wigilii. Nakrywamy stół białym obrusem, dekorując go gałązkami jemioli i wkładamy pod niego sianko. Zostawiamy wolne miejsce dla niespodziewanego gościa lub – jak często mówi omi – samego Pana Boga. Pod każde nakrycie wkładamy pieniądze, by rodzina nie zaznała biedy.

Kiedy robi się ciemno, przebieramy się w eleganckie stroje i czekamy na jutrzenkę – pierwszą gwiazdkę. Lena i jej rodzice dołączają do nas w ostatniej chwili. Pani Hania tłumaczy, że musiała z córką ogarnąć bałagan po Bernardzie, który postawił sobie za cel wdrapanie się na szczyt choinki, co poskutkowało tym, że ozdobione drzewko runęło na podłogę, a większość bombek się roztrzaskała.

– Przysięgam, że to nie jest kot, tylko jakiś diabeł! – skarży się mama Leny.

– A mówiłem, żeby kupić plastikowe – odzywa się pan Andrzej.

– Oj tam, przecież nic takiego się nie stało – podsumowuje ich córka. – Trochę popsoci, zmęczycie się i pójdzie spać.

– Chyba że znów zrobi taką akcję, jak ostatnim razem, gdy został sam. – Pani Hania kręci głową i wygląda tak, jakby wołała o wspomnianym incydencie zapomnieć.

– Smutny był i tęsknił...

– Dlatego postanowił zrobić moim pięknym firankom harakiri?

Lena zaciska usta w cienką linię, by nie wybuchnąć śmiechem, a na sień wkracza omi, która zajmowała łazienkę jako ostatnia. Jak zwykle ściska życzliwie naszych gości, życząc im radosnych świąt, po czym prowadzi nas do salonu.

Powoli przygotowujemy się do wieczerzy, którą rozpoczynamy modlitwą.

Omi odczytuje fragment Ewangelii, a ja staram się na bieżąco tłumaczyć wszystko Reinerowi. Jego mama także była wierząca i z tego, co mi opowiadał, kochała Święta Bożego Narodzenia, jednak Wigilia w Niemczech różni się nieco od naszej. Między innymi tam nie dzielą się opłatkiem podczas składania sobie życzeń.

– Dużo seksu? – pyta Alek, trzymając krawędź mojego opłatka. – No dobra, to już masz zapewnione.

– Zaraz ci walnę – mamrocze śpiewnie przez zaciśnięte zęby.

– Bądź szczęśliwa, siostra. – Poważnieje w końcu i całuje mnie w policzek.

– Dzieci... przynajmniej piątkę – odwdzięczam się mu z szerokim uśmiechem, po czym łamiemy się opłatkiem i przechodzimy dalej.

Podczas składania życzeń Lenie, kątem oka widzę, jak omi przytula Reiner. Nie słyszę, co do niego mówi, ale nie muszę tego wiedzieć. Jestem przekonana, że widzi w nim dobrego człowieka.

Wreszcie zasiadamy do stołu i zaczynamy ucztę. Kosztuję wszystkiego po trochu, ale i tak doskonale wiem, że pod koniec dnia skończę z przepełnionym brzuchem. Nie mogę nic na to poradzić, że omi jest kulinarną mistrzynią i grzechem byłoby pominąć którąś z jej potraw.

– Naprawdę to zjesz? – pyta Reiner, obserwując, jak wrzucam do zupy rybnej kolejną łyżkę podsmażonych podrobów.

– Żartujesz? To jest najlepsze! – mówię, w ogóle nie rozumiejąc jego zde gustowanej miny. – Spróbuj.

– Ani mi się śni.

– Ej, darowałam ci już przy karpich głowach...
– Chciałaś, żebym włożył do ust rybi język!
– Jest smaczny. A teraz powiedz: aaa – proszę go ładnie, nabierając na łyżkę mlecz i kawałek wątróbki.

– Jeśli to nie jest wystarczający dowód mojej miłości do ciebie, to ja nie wiem... – Otwiera usta, robi okropnie dziwną minę, przeżuwa i po kilku sekundach wreszcie przełyka.

Nie popija, co jest niezaprzeczalnie dobrą oznaką.

– I jak? – pytam zaciekawiona. – Smakowało ci!

– Kobieto, do czego ty mnie doprowadziłaś. Jem rybie flaki...

– To nie flaki, tylko podroby – poprawiam go.

– Moczki pomaszkeć trocha, synek²⁶ – godo babcia i zanim Reiner zdąży cokolwiek odpowiedzieć, nakłada mu kilka łyżek do miseczki i ustawia ją na pustym już talerzu mężczyzny.

– Ty i omi macie coś wspólnego – szepcze do mnie.

– Ach tak?

– Przez ciebie zarwałem noc, a przez twoją babcię nie wiem, czy moja piękna maszyna nie zarwie się pode mną – żartuje i posłusznie kosztuje śląskiego deseru.

– I jak?

– Dziwne... ale dobre – stwierdza, a ja łapię za przygotowaną specjalnie dla mnie wielką salaterkę i mieszam moczke z makówką.

– Taaaak – mruczę zadowolona, wkładając do ust pierwszą łyżeczkę tych cudowności.

Pochłaniam dwie porcje i zjadłabym więcej, gdyby nie obawa, że jeszcze trochę i eksploduję z przeżarcia. Zerkam pod choinkę, gdzie uzbierało się całkiem sporo prezentów.

Omi kończy wieczerę podziękowaniem i krótką modlitwą.

– No, a terazki mogecie łobejrzyć geszynki²⁷. – Dostajemy przyzwolenie od gospodyni.

Ruszam pod drzewko świąteczne, by rozdać podarunki. Rodzice Leny dostają pakiet SPA dla dwojga, omi – album ze zdjęciami i szklaną figurkę aniołka, która idealnie pasuje do jej kolekcji. Alek zostaje zaskoczony karnetem na skok ze spadochronu. Pamiętam, że zawsze chciał to zrobić, ale jakoś nigdy nie znalazł czasu, Lenka najwidoczniej też o tym wiedziała.

Moim prezentem jest obecność Reinerja i jego uśmiech. Wystarczy, że spojrzę w jego szare oczy, a wiem, że nic innego nie ucieszyłoby mnie tak bardzo. To, że się odnaleźliśmy i przetrwaliśmy najgorsze jest niezwykłym darem. Nie potrzebuję niczego więcej.

Wszyscy są zadowoleni, ale najlepsze ciągle przed nami. Alek poprosił mnie wczoraj, żebym jego prezent zostawiła na sam koniec. Biorę w ręce prostokątne płaskie pudełko i nie powstrzymując się od szerokiego uśmiechu, wręczam je Lenie.

– Co wy kombinujecie? – pyta zdezorientowana dziewczyna mojego brata, ale jestem przekonana, że nie ma zielonego pojęcia, co ją zaraz czeka.

Alek przeczesuje nerwowo włosy, nie spuszczać Leny z oczu. Jest strasznie zdenerwowany, choć sędzę, że i tak zna już odpowiedź na to jedno ważne pytanie.

– No otwórz wreszcie! – ponaglę ją podekscytowana.

Dziewczyna odwiązuje wstążkę, rozrywa papier i zagląda do pudełka. Po chwili wyjmuję z niego profesjonalnie wydany komiks, narysowany przez mojego utalentowanego brata.

– Czemu się tak na mnie gapicie? – peszy się, a jej policzki zalewa rumieniec.

Prawie podskakuję z niecierpliwości, ale nie zdradzam ani słowa.

Lena otwiera pierwszą stronę, gdzie przedstawione zostało ich spotkanie na imprezie u znajomych. Wzrusza się, po czym ogląda kolejne kartki. Graficzna nowela opowiada historię mojego brata i jego wielkiej miłości. Zawarł w niej najważniejsze momenty, a na końcu narysował siebie, klęczącego z pierścieniem w rękę.

W momencie, gdy Lena dociera do ostatniej strony, Alek odwzorowuje scenę z komiksu.

– Nie wyobrażam sobie innej osoby u mojego boku – zaczyna, a jego dziewczyna zasłania usta drżącą dłonią. – A teraz, kiedy wiem, że chcę spędzić z tobą resztę życia, nie mogę się doczekać, kiedy to życie się zacznie! Wyjdiesz za mnie?

– Tak! – odpowiada piskliwym głosem, a z jej błyszczących oczu spływają łzy.

Alek bierze jej prawą dłoń i wsuwa na palec pierścionek zaręczynowy naszej babci, przekazywany z pokolenia na pokolenie. Jest skromny, ale przepiękny i co najważniejsze, łączy się z nim kilka cudownych historii. Mama niestety nie trafiła na odpowiedniego mężczyznę, ale z opowieści o mi wiem, że większość kobiet w naszej rodzinie zaznała prawdziwej miłości.

Brat wstaje, a Lena wraz z nim. Alek przyciąga ją do siebie i całuje czule.

– Moja na zawsze. – Odczytuję z ruchu jego warg i przyciskam pieść do serca, ciesząc się jego szczęściem.

Reiner

Rok później

Czy to możliwe, że z każdym kolejnym dniem kocham ją coraz mocniej? Ciągle nie mogę uwierzyć, że ona rzeczywiście jest moja.

Choć minęło już trochę czasu, nadal się nią nie nasyciłem i jestem przekonany, że to nie nastąpi nigdy. Jej spojrzenie, dotyk i głos zawsze rozpalają mnie tak samo. Dzięki niej odnalazłem prawdziwe szczęście. To z jej powodu potrafię patrzeć na swoje odbicie w lustrze i nie czuć odrazy. Planuję przyszłość, choć kiedyś było to dla mnie totalną abstrakcją.

Wydawało mi się, że nigdy nie zdołam wstać, by odnaleźć nadzieję, ale Nat pokazała mi, że jestem wystarczająco silny, by dźwignąć spoczywający na moich barkach ciężar. Przy niej mogę odpocząć bez obaw, że ciemność nagle zaatakuję mnie znienacka. W jej ramionach oddychanie nie jest dłużej tak kłopotliwe. To ona podtrzymuje ogień w moim sercu i sprawia, że żyję. Tak po prostu...

20 Pięknie wam ta choinka wyszła.

21 Teraz już tylko moczki, makówki i sałatka warzywna, a w Wigilię karpie, zupa rybna i barszcz.

22 Zrobiłaś już ciapkapustę (śląskie danie z ziemniaków i kapusty)?

23 No przecież.

24 Nie mów tyle, tylko postaw szopkę.

25 Szczęść Boże. Nie stój tak, tylko pomóż mi obrać warzywa na zupę rybną.

26 Skosztuj moczki, chłopcze.

27 Teraz możecie odpakować prezenty.

Podziękowania

Drodzy czytelnicy, nawet sobie nie wyobrażacie, jak wiele to dla mnie znaczy, że daliście szansę mojej twórczości. To Wy napędzacie mnie do działania i sprawiacie, że nigdy się nie poddam. Jesteście dla mnie największą motywacją. Liczę, że sięgniecie także po kolejne moje książki, a zawarte w nich historie na zawsze pozostaną w Waszych sercach. Dziękuję, że jesteście!

Zawsze z wielką przyjemnością czytam Wasze wiadomości, więc jeśli chcielibyście się podzielić wrażeniami po lekturze, odezwijcie się na:

katarzynawycisk182@gmail.com.

Ukłony dla mojego kochanego męża Daniela. Głównie dzięki jego dopingowi, cierpliwości, stałemu wsparciu i niesłabnącej wierze w moje możliwości zaszłam tak daleko.

Ogromne podziękowania przesyłam całej ekipie wspianiałych, niezastąpionych osób, bez których nie dałabym sobie rady. Beta czytelniczkom: Agnieszce Soppa, Kamili Wieczorek, Krystynie Chorążkiewicz, Patrycji Drozd, Weronice Filipczak, Zofii Brodzińskiej, Aleksandrze Stasińko. Redaktorce Alicji Chybińskiej, bez tej kobiety to nie byłaby ta sama książka. Ala potrafi zdziałać cuda, za co jestem jej ogromnie wdzięczna. Korektorce Agnieszce Nikczyńskiej-Wojciechowskiej, czyli kolejnej wspianiałej osobie trzymającej rękę na pulsie i w razie potrzeby sprowadzającej mnie na ziemię, oraz składaczce Natalii Gąsior.

Dziękuję moim rodzicom, Joannie i Mirosławowi, oraz siostrze Agnieszce za to, że wspierają mnie na każdym kroku i od samego początku wierzyli w mój sukces.

Serdecznie dziękuję moim Patronom. Za Wasz zapał, entuzjazm, zaangażowanie i życzliwość.

Na koniec wielkie dzięki dla wszystkich, którzy podzielili się ze mną swoimi doświadczeniami. Sprawiliście, że historia Natalii i Reinera jest prawdziwa.